

**ROCZNIK  
LUBUSKI**



LUBUSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

**ROCZNIK  
LUBUSKI  
Tom 35, część 1**

**SPOJRZENIA NA POGRANICZA DAWNIEJ  
I DZIŚ. BUDOWANIE TOŻSAMOŚCI  
NA POGRANICZACH**

Pod redakcją  
Bogumiły Burdy  
Małgorzaty Szymczak

Zielona Góra 2009

REDAKTOR NACZELNY

Bogdan Idzikowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Mirosław Chałubiński, Marian Eckert  
Żywia Leszkowicz-Baczyńska, Leszek Gołdyka  
Edward Hajduk, Zbigniew Izdebski  
Krystyna Janicka, Tomasz Jaworski  
Barbara Kołodziejska, Zbigniew Kurcz (Wrocław)  
Jan Kurowicki, Wojciech Strzyżewski  
Andrzej Toczewski, Zdzisław Wolk  
Sekretarz: Ewa Narkiewicz-Niedbalec

RECENZENCI

dr hab. Grażyna Pańko, prof. UW  
dr hab. Tomasz Nodzyński, prof. UZ

REDAKCJA WYDAWNICZA

Aldona Reich

SKŁAD KOMPUTEROWY

Gracjan Głowacki

PROJEKT OKŁADKI

Witold Michorzewski

**ISSN 0485-3083**

Wydanie publikacji dofinansowane przez:  
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
Województwo Lubuskie  
Miasto Zielona Góra  
Uniwersytet Zielonogórski.

© Copyright by Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 2009

Druk: „Rob-Graf” Studio Graficzno-Wydawnicze, Zielona Góra

## SPIS TREŚCI

Wstęp .....	7
<b>POGRANICZA W PERSPEKTYWIE DZIEJOWEJ</b>	
ADAM KUCHARSKI	
Europejskie pogranicza Hiszpanii w oczach polskich podróżników, dyplomatów i żołnierzy (XVI-XIX w.) .....	11
MARIA BARBARA TOPOLSKA	
Znaczenie polskiego wschodniego pogranicza kulturowego dla poszerzania zasięgu zachodniej cywilizacji w XVI-XIX w. ....	35
PAWEŁ SIERŻĘGA	
Litwa w sarmackiej myśli historycznej doby oświecenia .....	51
ANDRZEJ STROYNOWSKI	
Elita polityczna Wielkopolski w epoce stanisławowskiej .....	69
GRAŻYNA WYDER	
Działalność edukacyjna kobiet-Polek w Wielkim Księstwie Poznańskim w drugiej połowie XIX wieku jako czynnik kształtowania świadomości narodowej .....	85
STEFAN KONSTAŃCZAK	
Jak może trwać pojęcie Ojczyzny w świadomości narodowej bez istnienia własnego państwa? Koncepcja rozczłonki Ojczyzny Karola Libelta .....	101
EWELINA LESISZ	
Huculszczyzna jako „mała Ojczyzna” w polskiej świadomości galicyjskiej na przełomie XIX i XX wieku .....	115
FRANTIŠEK ČAPKA	
Powojenne osiedlanie pogranicza ziem czeskich po drugiej wojnie światowej i jego nowy kształt .....	127
MACIEJ FIC	
Wpływ ludności napływowej na funkcjonowanie szkolnictwa województwa śląskiego w latach 1945-1950 .....	135
RADOSŁAW DOMKE	
Migracje ludności na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1948 .....	149
ROBERT SKOBELSKI	
Początki zatrudnienia polskich kobiet w NRD (1965-1971) .....	159

## WSPÓŁCZESNOŚĆ I TOŻSAMOŚĆ NA POGRANICZU

MAŁGORZATA SKOTNICKA

Integracja kulturalna Euroregionu Nysa (pogranicze polsko-czesko-niemieckie) na przełomie XX i XXI wieku na przykładzie „Nowin Jeleniogórskich” i innych źródeł ..... 173

KATARZYNA RUHLAND

Mała ojczyzna ponad granicą? Cienie przeszłości, wspólne inicjatywy kulturalne i edukacyjne oraz plany na przyszłość w polskim Zgorzelcu i niemieckim Görlitz ..... 189

BOGUMIŁA BURDA

Pojęcie regionu ojczystego, regionów świata, „dużej” i „małej” Ojczyzny na przykładzie Dolnego Śląska ..... 201

GERARD KOSMAŁA, WALDEMAR SPALLEK

Górny Śląsk – przypadek szczególnego pogranicza ..... 217

BARBARA TECHMAŃSKA

Jestem stąd, więc... – poczucie tożsamości mieszkańców ziemi lubińskiej i polkowickiej ..... 235

JAROSLAV VACULÍK

Wołyń – poszukiwania tożsamości wśród ludności ..... 245

BOHDAN HALCZAK

„Mała” i „duża” ojczyzna Łemków ..... 251

Recenzje i omówienia ..... 263

## WSTĘP

We współczesnym świecie, obok zachodzących procesów globalizacji od wielu lat daje się zauważyć drugi nurt – poszukiwania własnej tożsamości poprzez odwołanie do dziedzictwa „małych ojczyzn”. To najbliższe środowisko, z którym człowiek czuje się emocjonalnie związany składa się zarówno z krajobrazów, ludzi, przyrody, lokalnej tradycji, jak i szeroko rozumianej kultury. Mała ojczyzna jest również podstawą więzi szerokich, takich, jakie jednostka może odczuwać wobec regionu lub ojczyzny. Do dziedzictwa małych i dużych ojczyzn odwołuje się wiele instytucji i środowisk, zwracając uwagę na konieczność zachowania i przekazywania dziedzictwa kulturowego. Jest ono rozumiane przede wszystkim w kategoriach historii, czyli dziejów poprzednich pokoleń, żywej tradycji, folkloru, języka, zdobyczy kulturowych i dorobku w postaci pozostałości, zabytków oraz historii oralnej. Jest to bardzo istotnie zadanie szczególnie w regionach pogranicznych, w których tak trudno o spójność historyczną i gdzie niejednokrotnie zburzono tradycyjne, ukształtowane historycznie, wielonarodowe społeczności.

Celem niniejszego tomu jest spojrzenie na pogranicza z perspektywy historycznej oraz współczesnej; przyjrzenie się, jak budowana była tożsamość ludzi je zamieszkujących, jakie elementy się na nią złożyły. Dlatego też, w wielu publikowanych tu pracach znalazły się prezentacje wyników badania społeczności pogranicza, obejmujące zagadnienia: repatriacji, wysiedleń, migracji i reemigracji, relacji pomiędzy ludnością napływową a autochtoniczną. Pojęcie pogranicza nie jest związane tylko z polskimi pograniczami w ujęciu historycznym, ale i ze wszystkimi innymi pograniczami, także pozaeuropejskimi, w przeszłości i obecnie. Zakres terytorialny w prezentowanych pracach jest bardzo szeroki. Znalazły się w nim zarówno pogranicza polskie, jak i krajów odległych, m.in. Hiszpanii. Szczególne miejsce zajmują badania procesów zachodzących na pograniczach Polski w okresie po 1945 r. Powojenne zasiedlanie ziem pogranicza nie tylko stanowiło największe przemieszczenie ludności Polski, ale i innych krajów europejskich. Ponowne zorganizowanie Europy Środkowej i Wschodniej po II wojnie światowej pod względem politycznym i niespotykanych dotychczas niezwykle rozległych przesunięć ludności zwłaszcza w nowych granicach państw europejskich przyczyniło się do nowego obrazu i znaczenia słowa „pogranicza”. Utrwalone w przeszłości

pogranicza uległy deformacji, a jednocześnie ukształtowały się pogranicza nowe. Narodziły się nowe „małe ojczyzny”, rozpoczął się proces budowy nowej tożsamości na pograniczach. Mimo tych zmian, utrwalone w przeszłości wyznaczniki świadomości i tożsamości miały nadal ogromny wpływ na nowe relacje i poczucie więzi społecznych.

Od wielu lat na łamach Rocznika Lubuskiego toczy się dyskusja o wielokulturowości pogranicza zachodniego, o przeszłości i przyszłości pogranicza lubuskiego, jak również o edukacji w społeczeństwie wielokulturowym, o rozwoju badań na pograniczu śląsko-łużyckim w XVI-XX wieku. Oddawany do rąk Czytelników niniejszy tom I Rocznika Lubuskiego wyraźnie wpisuje się w ten cykl publikacyjny.

*Bogumiła Burda, Małgorzata Szymczak*



POGRANICZA  
W PERSPEKTYWIE  
DZIEJOWEJ



Adam Kucharski\*

EUROPEJSKIE POGRANICZA HISZPANII W OCZACH  
POLSKICH PODRÓŻNIKÓW, DYPLOMATÓW  
I ŻOŁNIERZY (XVI–XIX w.)

Tereny pogranicza z racji swego charakteru miejsc przejściowych czy też przestrzeni pośrednich, w których krzyżują się i nakładają na siebie rozmaite wpływy i tradycje kulturowe cieszyły się od dawna zainteresowaniem różnych dyscyplin humanistycznych. Obecnie, w dobie integracji europejskiej i otwierania granic to zainteresowanie przeżywa swoisty renesans głównie wśród socjologów i antropologów kultury<sup>1</sup>. Interesującym aspektem tej problematyki jest zagadnienie postrzegania pogranicza przez podróżników uchwytne w ich relacjach. Rola i miejsce pogranicza w podróży, zarówno w aspekcie terytorialnym, jak i kulturowym, były już podnoszone w opracowaniach naukowych<sup>2</sup>. W odniesieniu do Polaków podróżujących po Europie na przestrzeni kilku stuleci czasów nowożytnych należy zauważyć, iż wobec wielości granic państwowych stojących na drodze udających się na zachód Europy, pogranicze stawało się istotnym elementem każdej takiej eskapady. Dystans pokonywanej drogi sprawiał, iż zdawano sobie jednakże doskonale sprawę z istnienia różnych granic, a co za tym idzie i terenów pogranicza.

\*Adam Kucharski – doktor, adiunkt w Zakładzie Metodologii Historii i Wiedzy o Kulturze w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zainteresowania badawcze: podróżnictwo w epoce nowożytnej, mobilność społeczeństwa staropolskiego, wrażliwość estetyczna społeczeństwa polskiego w XVI–XVII wieku, staropolski obraz świata, polsko-hiszpańskie kontakty kulturalne w epoce nowożytnej.

<sup>1</sup>Zob: *Regiony pogranicza w dobie integracji europejskiej: wielokulturowość, współpraca, wymiana*, red. E. Jurczyńska-McCluskey, K. Piątek, P. Bałdys, Bielsko-Biała 2007; *Pogranicze bez granic – mała Ojczyzna młodych Polaków i Niemców*, red. M. Kryszkiewicz, Wrocław 2007; G. Babiński, *Pogranicze etniczne, pogranicze kulturowe, peryferie. Szkic wstępny problematyki*, „Pogranicze” 1994, t. 4, s. 5-28.

<sup>2</sup>M. KURAN, *Pogranicze dobra i zła, piękna i brzydoty w siedemnastowiecznych polskich poetyckich relacjach z podróży na mułtański Wschód*, [w:] *Pogranicza, Materiały z konferencji 8-10 maja 2006*, red. D. Kowalska, Łódź 2007, s. 359-378; R. Zarębski, *Językowe sposoby osławiania egzotycznej rzeczywistości w Podróży do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki*, [w:] *Pogranicza... , op. cit.*, s. 753-766; F. Wolański, *Pogranicza Rzeczypospolitej w świetle osiemnastowiecznych relacji podróżniczych*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2006, nr 2 (252), s. 259-263.

W relacjach podróżnych daje się zauważyć wyraźna typologia granic bliższych i dalszych znajdująca swoją podstawę w swoistej mentalności staropolskiej gloryfikującej umiłowanie ojczyzny i nierzadko potępiającej wyjazdy zagraniczne. Już w XVII w. zdawano sobie doskonale sprawę, iż pogranicza położone dalej od granic Rzeczypospolitej różnią się diametralnie swoim charakterem od tych leżących dosłownie „za miedzą”. Było tak choćby w odniesieniu do granicy z Prusami Książęcymi, gdyż uważano je za „bliższą zagranicę”, a ich tereny pograniczne za prawie identyczne w swoim charakterze z ziemią polskimi<sup>3</sup>.

Dla podróżujących Polaków sposób postrzegania pogranicza zmieniał się wprost proporcjonalnie do liczby mil dzielących ich od ziem ojczystych. W takim ujęciu najciekawsze i najbardziej oryginalne były tereny położone za najdalszymi granicami, do których docierano najrzadziej. Warto zatem w tym opracowaniu zwrócić uwagę na problem „dalszego pogranicza” hiszpańsko-francuskiego i hiszpańsko-afrykańskiego, jaki rysuje się w polskich relacjach podróżniczych, ujmowanych jako przykład peryferii europejskich, na które Polacy udawali się pierwotnie rzadko, zaś w pierwszej połowie XIX w. podróże odbywali dużo częściej, choć w większości nie z własnej woli.

Wśród Polaków przybywających w wiekach XVI-XIX za Pireneje można wyróżnić kilka grup: podróżników, pielgrzymów zdążających do Santiago de Compostela, dyplomatów czy później żołnierzy armii Napoleona (1808-1812), a następnie francuskiej Legii Cudzoziemskiej walczących z karlistami (od 1835 r.) oraz dziewiętnastowiecznych emigrantów. Niezależnie od przynależności do którejkolwiek z tych zbiorowości w ich świadomości nie istniało jeszcze wyodrębnione poczucie istnienia pogranicza rozumianego jako kategoria kulturowa. Pojęcie to nie pojawia się w ogóle w relacjach z tych stuleci, choć sam termin znany był w języku staropolskim już od czasów średniowiecza w aspekcie terytorialnym, politycznym i gospodarczym<sup>4</sup>. Jednak w interesującym nas tutaj znaczeniu antropologicznym został użyty dużo później. Jasno, i to od samego początku, zdawano sobie natomiast sprawę z istnienia granic i fakt notowano skrupulatnie przy okazji każdorazowego ich przekraczania. Często szerokie opisywanie pogranicznych terytoriów było wynikiem ustalonej konwencji w sposobie spisywania relacji z podróży. Przekroczenie granicy w sposób niemalże automatyczny skłaniało do snucia przemyśleń komparatystycznych. Była to bowiem dobra okazja do porównywania pierwszych wrażeń z pobytu w nowym kraju w odniesieniu do realiów

<sup>3</sup>R. KOŁODZIEJ, *W kraju czy za granicą? Pruska podróż Władysława IV z 1639 r.*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2006, nr 2 (252), s. 230-235.

<sup>4</sup>*Słownik polszczyzny XVI w.*, t. XXVI, Warszawa 1998, s. 183.

najczęściej francuskich czy rzadziej włoskich, podawania przeliczników kursu głównych walut europejskich, obyczajów ludności itp.

Zgodnie z konwencją stosowaną w relacjach z odbytych podróży, ustaloną jeszcze w XVI w., każdorazowo po przekroczeniu granicy państwowej przytaczano przynajmniej garść podstawowych informacji geograficznych charakteryzujących zwiedzany kraj. W tym aspekcie Hiszpania zawsze jawiła się jako peryferia Europy, a nierzadko i znanego Europejczykom świata. Od niepamiętnych bowiem czasów zachodni kraniec Hiszpanii był uznawany za koniec świata. Twierdzenie to w sposób diametralny zostało podważone wraz z odkryciem Ameryki przez Kolumba. Jednakże nadal zdawano sobie doskonale sprawę, iż północno-zachodnie wybrzeża Hiszpanii stanowią ostatni europejski limes. Dał temu wyraz anonimowy polski peregrynant, który w 1595 r. stwierdzał, iż „Hiszpania jest ostatnia w Europie ziemia ku zachodowi”<sup>5</sup>. Również w późniejszej (1611) relacji Jakuba Sobieskiego w akapicie *Okrag Hiszpaniej* znajdujemy sformułowania potwierdzające ten sam schemat myślowy: „Zawiera się wszystka Ziemia Hiszpańska między Gurami Wielkimi, które zowią Montes Pirenei i między ciasnością Morza, które zowią Włosi Stretto di Gibaltar (łacinnicy to tam zowią Frenum Herculis et Columnas Herculis), a między dwoma morzami: Mare Mediterraneum i Oceanum Wielkie. Jest tego okręgu 860 hiszpańskich mil”<sup>6</sup>.

Barierą oddzielającą Hiszpanię od Europy, a jednocześnie jedyną lądową bramą prowadzącą do tego kraju były Pireneje. Góry te były chyba najbardziej wyraźnym hiszpańskim pograniczem, stanowiąc dla Polaków swoiste drzwi do przestrzeni mitycznej. Spełniały bowiem wszystkie kryteria przypisywane przez badaczy temu rodzajowi przestrzeni<sup>7</sup>. Stanowiły teren trudno dostępny i mało znany; graniczyły z dobrze znaną Polakom Francją, same zaś odgradzały położony za nimi kraj, znany często jedynie z legendarnych czy wręcz mitycznych opowieści i przekazów. W polskiej świadomości wiedza na temat Hiszpanii była fragmentaryczna i w istocie stanowiła konglomerat prawdziwych informacji znanych z prasy i literatury oraz często zmyślonych opowieści i propagandowych stereotypów.

Przekraczaniu Pirenejów towarzyszyły ambiwalentne uczucia. Obok narzekań na trudną przeprawę przez ten łańcuch górski już w czasach staropolskich podkreślano również niejednokrotnie surowe piękno tych niebotycznych gór. Urzekło ono m.in. duchownego i dyplomate Andrzeja Chryzostoma Załuskiego porównującego je z Alpami: „Góry Alpy (mówię to bez prze-

<sup>5</sup> *Anonima diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej (1595)*, wyd. J. Czubek, Kraków 1925, s. 65.

<sup>6</sup> Biblioteka Kórnicka PAN, rękopis 321, s. 42 v.

<sup>7</sup> Y. TUAN, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1987, s. 113-116.

sady) o tak wielkiej wysokości, że z ich szczytów widoczne są chmury”<sup>8</sup>. Z najwyższych szczytów rozciągał się niepowtarzalny widok, gdyż można było niemal zobaczyć obydwa hiszpańskie wybrzeża, o czym wspomina przekaz anonimowego autora z końca XVI w., który zanotował, iż Hiszpania „zda się jako jaka wyspa morska, bo i na śródku tych gór stojąc, widać oboje morze”<sup>9</sup>.

Pireneje były trudną przeszkodą szczególnie dla podróżników: „kraj górzysty, przepaści niezmierne, łańcuchy gór, grzmoty i pioruny wczesne groziły mi każdej chwili zginieniem lub zagrzebaniem w swych urwistych głązach. Przepawa przez olbrzymie Pirenejskie góry okropna, skały najeżone i niebotyczne”<sup>10</sup>. Były też nie lada wyzwaniem nawet dla żołnierzy. Stanowiły bowiem nie tylko istotną barierę komunikacyjną, którą należało przebyć, ale i pole walki toczonych w ciężkich i niesprzyjających warunkach, gdyż jak wspomniano, fortece i posterunki hiszpańskich guerilleros były położone na wysokich i stromych zboczach gór. Trudno je było nawet zauważyć, ponieważ „jak małe punkciki majaczały w przestrzeni”<sup>11</sup>. W górzystym terenie, wśród jałowych łąk i pól, zdatnych jedynie do hodowli bydła, polscy żołnierze akcentowali często problemy aprowizacyjne armii francuskiej, w której służyli<sup>12</sup>. Zwracano uwagę także na charakterystyczne cechy pejzażowe tych terenów: „nowość widoków, tu szczyty gór okryte śniegami, tam tysiące owiec wydających się na pastwiskach jak mrowie, tam znowu wodospady rzucające się z szumem w bezdenne przepaści”<sup>13</sup>. Niektórych ten piękny widok przejmował jednak grozą: „urwiska i ogrom skał, nie dojrżane przepaście wąwozów, bezludność i przyćmioną jasność słoneczną”. Porównywano tę pograniczną krainę do mitycznego Tartaru, z tą różnicą, iż pierwsze miejsce napełniało przerażeniem żywych, a drugie zmarłych<sup>14</sup>.

Mimo trudności w przebyciu tych gór, panującego tam zimna (nawet w czerwcu żołnierzom dokuczał chłód) i na poły pustynnego krajobrazu,

<sup>8</sup>A. Ch. ZAŁUSKI, *Epistolae historico-familiarium*, t. 1, Brunsbergae 1709, s. 523. Załuski posłował do Hiszpanii w 1674 r.

<sup>9</sup>*Anonima diariusz... , op. cit.*, s. 65.

<sup>10</sup>W. MARCZYŃSKI, *Podróże z części Rosyi do Niemiec, Francyi i Hiszpanii, w latach 1810-tym i 1811-tym odbyte, a do terażniejszych odmian zastosowane*, Berdyczów 1816, s. 102.

<sup>11</sup>J. CHŁOPICKI, *Pamiętnik porucznika 7 pułku ułanów wojsk francuskich z czasów kampanij Napoleona*, wyd. R. Podbereski, Wilno 1849, s. 5.

<sup>12</sup>F. J. PIASKOWSKI, *Pamiętnik podstolego podlaskiego, majora J. K. Mości, począwszy od r. 1690*, Lwów 1865, s. 77.

<sup>13</sup>W. DOMAŃSKI, *Pamiętnik*, „Przegląd Poznański” 1850, t. IX, s. 339.

<sup>14</sup>T. ZABIELSKI, *Pamiętnik oficera Legii Nadwisańskiej*, [w:] *Pamiętniki z czasów Księstwa Warszawskiego czyli niezwykłe przygody wojenne dwóch oficerów napoleońskich*, opr. B. Szyndler, Częstochowa 2001, s. 90.

góry zrobiły niezwykle wrażenie na pochodzących z nizin Polakach: „Góry w tym miejscu niewiele mają powabu, nie ujrzy tu bowiem rozkosznych zarośli, jakie w głębi Hiszpanii postrzegać się dają. Wierzchołki gór obnażone są prawie ze wszelkich roślin, miejsca tylko niższe okryte bukszpanem lub innym krzewiem o twardym liściu. Co chwila zaś postrzedz można orły bujające w powietrzu i pewien rodzaj kóz skakających ze skały na skałę”<sup>15</sup>. Górska bariera Pirenejów ukoronowana śnieżnymi szczytami charakterystycznymi dla północnych rejonów kontynentu kryła za sobą krainy spalone słońcem południa. Wydawała się tym samym granicą innego, niemalże baśniowego świata. Żołnierz napoleoński Tomasz Zabielski spoglądający na ziemie rozciągające się przed nim z pirenejskiej perspektywy wspominał sen, w którym Hiszpania jawiła mu się jako kraj porośnięty trzcina cukrową<sup>16</sup>.

Dostrzeganie istotnej różnicy jakościowej po obu stronach Pirenejów jest szczególnie widoczne w pamiętnikach żołnierzy napoleońskich. Podkreślano nie tylko zupełną zmianę krajobrazu, ale także wyraźnie uchwytne w obserwacji aspekt cywilizacyjny sprawiający, iż kraj leżący za Pirenejami różnił się od pozostałych: „Nie ma podobno w Europie granicy, która by tak odrębne dwa kraje oddzielała. Wszędzie zmiana stopniowa, tutaj nagła. Z tej strony domki porozrzucane, ogródki wesołe, prawie na płaszczynie. Z tamtej miasto Irren z kamienia ciosowego zbudowane, przed niem widok wysokich gór, w które zaraz za miastem wjeżdża się wązowami prowadzącymi z góry na górę”<sup>17</sup>. Takie przekonanie panowało w początkach XIX w. powszechnie wśród polskich żołnierzy, którzy uważali, iż góry te wyznaczały swoistą granicę szczególnie dla nich: „Góry Pirenejskie były, że tak powiem, granicą wszelkiego towarzyskiego lub politycznego z Polską powinowactwa. Za Pirenejami nic już żołnierzowi polskiemu własnego kraju nie przypominało”<sup>18</sup>.

Nie wszyscy jednak czuli wyłącznie krańcową odmienność i wyobcowanie. Niektórym górzyste ukształtowanie terenu w Hiszpanii, malownicze wioski i łąki ze stadami bydła i merynosów przywodziły na myśl widoki Szwajcarii<sup>19</sup>. Zaś niebotyczne wierzchołki Pirenejów urzekły Wincentego Płaczkowskiego, który podziwiał je mimo trudu w pokonywaniu kolejnych górskich przełęczy i niekończącej się drogi: „ledwie na wierzch-tej dojść mogliśmy, a zdawało się, że to już najwyższa góra z tych wszystkich, lecz gdy-

<sup>15</sup>J. MROZIŃSKI, *Oblężenie i obrona Saragossy w latach 1808 i 1809 ze względu na szczególniejszym na czynności korpusu polskiego*, Kraków 1858, s. 10.

<sup>16</sup>T. ZABIELSKI, *op. cit.*, s. 91.

<sup>17</sup>D. CHŁAPOWSKI, *Pamiętniki*, cz. 1, Poznań 1899, s. 34.

<sup>18</sup>J. MROZIŃSKI, *op. cit.*, s. 10.

<sup>19</sup>M. POPIEL, *Wspomnienia o Hiszpanii*, „Sławianin”, t. 1, Lwów 1837, s. 98.

śmy na wierzchołku jej stanęli, widzimy przed sobą drugą górę daleko jeszcze wyższą od niej”. Jego lakoniczny opis ma w sobie wiele nastrojowości: „wierzchołki tych gór są okryte wielkimi śniegami i lodami, o szczyty tych chmury obcierały się”<sup>20</sup>.

W XIX w. północne pogranicze Hiszpanii przekształciło się w widownię niekończącej się serii wojen domowych między karlistami i krystynosami. Prowincje baskijskie oraz Katalonia stały się terenami zaciętej wojny domowej, co dodatkowo zwiększyło dystans, nie tylko geograficzny, dzielący Hiszpanię od Europy. Mimo podpisania pokoju w 1839 r. wojna nadal tliła się z różnym nasileniem praktycznie na całym pograniczu pirenejskim.

Stanowiła ona spore zagrożenie dla przybywających do Hiszpanii z tej strony Polaków, którzy narażeni byli na napady i rekwizycje nie tylko regularnych wojsk karlistowskich, ale i podszywających się pod nie pospolitych rozbójników napadających, rabujących i uprowadzających podróżnych dla okupu. Ciekawe świadectwo takiego bezpośredniego spotkania z osobnikami podającymi się za żołnierzy wiernych Don Carlosowi pozostawił Piotr Falkenhagen-Zaleski. Ten polski emigrant pracujący w londyńskiej firmie kupieckiej został w 1843 r. oddelegowany w trybie pilnym do Barcelony i Madrytu w interesach swoich pracodawców. Pomimo ostrzeżeń o zapalnej sytuacji na granicy francusko-hiszpańskiej nie zdecydował się na tygodniowe oczekiwanie w porcie na parowiec relacji Marsylia-Barcelona, lecz udał się w drogę dyliżansem przez Perpignan.

Ta śmiała decyzja, podyktowana koniecznością szybkiego zawarcia intratnych umów handlowych, stała się przyczyną jego kłopotów. Po przekroczeniu granicy znalazł się w hiszpańskich Pirenejach, na terenach, które według relacji miejscowej ludności karliści nawiedzali niezmiernie rzadko. Jakież było więc zdziwienie Polaka, gdy ze snu wyrwały go strzały z pistoletów, a zaraz potem zobaczył grupę zamaskowanych napastników, którzy nie przedstawiając się i trzymając pasażerów na muszce rabowali dobytek podróżnych oraz domagali się natychmiastowego oddania wszystkich pieniędzy i napisania listów do najbliższych z żądaniem okupu. Falkenhagen-Zaleski, który usłyszał od przywódcy bandytów: „Jeśli się ruszysz i zaczniesz uciekać w łeb ci wypalić każę” – znalazł się w stosunkowo najlepszej sytuacji spośród pasażerów dyliżansu, których w oczekiwaniu na okup uprowadzono w góry. Nakazano mu bowiem powrócić do stacji granicznej i oddać listy z żądaniem okupu. Z tych dramatycznych przeżyć długo nie mógł się jednak otrząsnąć, mimo że jak pisał: „Cała ta awantura nasza z bandytami czy karlistami nie wiem, jak aż raptem nie trwała więcej nad pół godziny”<sup>21</sup>.

<sup>20</sup>W. PŁACZKOWSKI, *Pamiętniki*, Żytomierz 1861, s. 120.

<sup>21</sup>P. FALKENHAGEN-ZALESKI, *Wspomnienia z podróży po Hiszpanii w 1843 r.*, Biblio-



W warunkach karlistowskiej wojny domowej rzeczą powszechnie wiadomą i zauważaną, również przez cudzoziemców, był fakt rozkwitu kontrabandy na pograniczu hiszpańsko-francuskim. W oczach Polaków przemyt broni, wyposażenia i żywności dla walczących z rządem madryckim karlistów, wobec którego władze centralne były bezsilne, dodatkowo psuł opinię Hiszpanii jako kraju biednego, zacofanego i, co gorsza, dla podróżnych i w ogóle cudzoziemców bardzo niebezpiecznego<sup>22</sup>.

W przekonaniu postronnych obserwatorów karliści posiadali reputację buntowników występujących przeciwko prawowitej władzy centralnej. Dodatkowo uchodzili za rebeliantów walczących w imię idei konserwatywnych. Z powyższych względów nie cieszyli się rzecz jasna sympatią polskich podróżnych, emigrantów i żołnierzy przybywających z Francji. Niezwykle rzadko zdarzało się, że jedynym powodem udania się do Hiszpanii była ciekawość i chęć zobaczenia partyzantów karlistowskich, które podyktowane były autentyczną dla nich sympatią i podziwem. Takie uczucia żywili jednak tylko nieliczni Polacy wyznający konserwatywne poglądy<sup>23</sup>. W wielu polskich relacjach z okresu wojen karlistowskich jawią się wyraźne kontrasty cechujące północne pogranicze Hiszpanii, szczególnie prowincje baskijskie. Obok opisów malowniczych hiszpańskich pejzaży pojawiają się widoki miejscowości zrujnowanych i spalonych wskutek niekończącej się wojny domowej. Krajobrazy morskie i górskie sąsiadują ze smutnymi wzmiankami o dymiących zgliszczach miast, wsi czy obozów wojskowych.

Dla podróżnego przekraczającego granicę nowego kraju jednym z pierwszych i chyba najbardziej oczywistych i nieodzownych aspektów nowych realiów był stan dróg i gościńców, jakość i szybkość transportu czy wreszcie poziom usług oferowanych przez zajazdy, oberże lub stacje pocztowe. Drogi w górzystej Hiszpanii nie mogły konkurować z traktami komunikacyjnymi najbardziej rozwiniętych krajów europejskich. Szczególnie w Pirenejach narzekano na wąskie, kręte i strome serpentyny dróg i ścieżek. Niebezpieczeństwa tej podróży powiększał deficyt profesjonalnych przewodników. W efekcie podróżnicy dysponowali często wyłącznie własnymi końmi, które prowa-

---

teka Narodowa w Warszawie, rękopis 8947, k. 19-24v.

<sup>22</sup>K. DEMBOWSKI, *Dwa lata za Pirenejami podczas wojny domowej*, [w:] *Hiszpania malowniczo-historyczna. Zapirenejskie wędrówki Polaków w latach 1838-1930*, opr. P. Sawicki, Wrocław 1996, s. 54-57.

<sup>23</sup>Dobrym przykładem jest tu Ignacy Skorochocki, historyk, filozof i publicysta, który swoje poparcie dla sprawy karlistów poparł dwukrotną wyprawą na pogranicze baskijskie (w latach 1875-1876), mającą na celu wizyty w obozach rebeliantów. Jego spostrzeżeniom z tych podróży towarzyszył głęboki żal spowodowany świadomością braku jakichkolwiek szans na zwycięstwo sprawy karlistowskiej; I. SKROCHOWSKI, *Wycieczka do obozu Don Karlosa (1875-1876)*, [w:] *Hiszpania malowniczo-historyczna... , op. cit.*, s. 156-160.

dziły ich między przepaściami od jednej stacji pocztowej do następnej<sup>24</sup>. Jednak bardziej niż brak utwardzonej nawierzchni dawały się we znaki częste napady bandytów oraz brak wody i nieznośny upał, który redukował czas podróży wyłącznie do przedpołudnia i wieczoru, a nierzadko wymuszał przemieszczanie się nocą.

Poważny rozwój hiszpańskiej sieci kolejowej w drugiej połowie XIX w. znacznie ułatwił dotarcie do tego kraju, zbliżając go de facto do Europy. Zastąpienie dyliżansu przez kolej prowadziło do znacznego zwiększenia tempa podróży. Sprowokowało to znaczne nasilenie popularności turystyki iberyjskiej wśród Polaków wyjeżdżających za Pireneje już nie tylko z pobliskiej Francji, ale i z dalekiej Polski. Ferdynand Hoesick zrealizował taki forsowny plan zwiedzania w 1892 r., oglądając północną część kraju z Madrytem. Co ciekawe, w latach 90. XIX wieku uważano już Hiszpanię za kraj godny zwiedzania dla samej przyjemności podróżowania. Szwagier Hoesicka pragnął bowiem za wszelką cenę doprowadzić do skutku swój wojaż hiszpański mimo postępującej choroby płuc, która ostatecznie zmusiła go do powrotu z Tarragony do Nicei. Istnienie sieci połączeń kolejowych pozwoliło zaś Hoesickowi na zmianę pierwotnego planu zakładającego zwiedzenie całego kraju i szybkie przemieszczanie się po północnej i centralnej części Hiszpanii<sup>25</sup>.

Nie wszyscy jednak mieli prawo być zachwyceni warunkami iberyjskich podróży kolejowych. Jeden z turystów polskich, jadący z Bordeaux, w trakcie postoju na stacji granicznej w Irun skarżył się na liczne niedogodności, „jako zwykle po wjeździe z krajów więcej postępowych i cywilizowanych ujrzeć się dają”<sup>26</sup>. Zresztą nie zmienił swojej opinii opuszczając Półwysep Iberyjski poprzez katalońskie pogranicze Hiszpanii. Dobry humor i wspomnienia popsują mu gburowatość hiszpańskich celników, którzy byli „najmniej od wszystkich uprzejmi, a często dosyć szorstcy, każąc zapominać o wszelkiem pięknie kraju i wrażeniach w tymże doświadczonych”. Chociaż, jego zdaniem, i ich francuscy koledzy nie prezentowali się dużo lepiej<sup>27</sup>. Kilka lat później Henryk Sienkiewicz, w drodze do Barcelony (1888), narzekał na tłok i brud w wagonach oraz powolną jazdę pociągów, które ciągle się spóźniały<sup>28</sup>.

<sup>24</sup>A. Ch. ZAŁUSKI, *Epistolae...*, *op. cit.*, t. 1, s. 523.

<sup>25</sup>F. W. HOESICK, *Pamiętnik (1835-1897)*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rękopis 11084, k. 191-193.

<sup>26</sup>Są to słowa polskiego rolnika Jana Rakowskiego, który do Hiszpanii udał się w 1883 r., aby podziwiać tamtejszą agrokulturę; J. RAKOWSKI, *Moje podróże za Pirenejami. Skreślił Turysta rolnik*, Kraków 1883, s. 9.

<sup>27</sup>*Ibidem*, s. 148.

<sup>28</sup>H. SIENKIEWICZ, *Listy z podróży do Hiszpanii*, [w:] *Hiszpania malowniczo-histeryczna...*, *op. cit.*, s. 254-255.

Hiszpański system komunikacji posiadał tak wiele wad, że Polacy nie omieszkali tego zauważyć. Krytykowano brak szybkich połączeń kolejowych i czasochłonne objazdy zamiast tras łączących w prostej linii sąsiednie miasta. Naigrawano się też nierzadko z sieci telegraficznej odcinającej wręcz Hiszpanię od reszty świata: „Telegraficzne druty stoją na słupach, ale nie bądź tak naiwnym, abyś próbował telegram wysłać poza granice Hiszpanii; nawet telegramy poselstw giną gdzieś po drodze”<sup>29</sup>.

Powszechnie narzekano na niski, by nie powiedzieć żaden, standard usług oferowanych przez austerie i przydrożne zajazdy, czyli *ventas* i *posadas*. Budziło to rzecz jasna nerwowość i frustrację polskich podróżnych. Nastroje oscyływały od nietłumionego gniewu do apatycznego pogodzenia się z nieuniknioną sytuacją. Jakub Sobieski, podróżujący po Hiszpanii i Portugalii w 1611 r., grzmiał: „Gospodarze w tych wentach nie mają nic, złodzieje, jeno się ustroić, ubrać pięknie, a dyszkurować o monarchach, o wojnach, miasto posługi”<sup>30</sup>. Z kolei prawie dwieście lat później Tadeusz Morski, przedostatni ambasador przedrozbiorowej Rzeczypospolitej w Madrycie, dyplomatycznie stwierdzał: „Zdzierają nas sromotnie po karczmach, ale na to jedyne lekarstwo cierpliwość”<sup>31</sup>. Nie lepiej było również w początkach XIX w. Jeden z polskich napoleończyków wspominał z rezygnacją ogromne zapóźnienie hiszpańskiej bazy hotelowo-turystycznej: „Nie masz tych wygód dla podróżujących, jak we Francji albo Niemczech”<sup>32</sup>. Sytuacja nie uległa wyraźnej poprawie nawet w drugiej połowie XIX w., gdyż ciągłym problemem była zbyt mała liczba miejsc hotelowych. Okazuje się, iż Henryk Sienkiewicz nie mógł długo znaleźć żadnego lokum w uchodzącej w jego oczach za wysoce cywilizowaną Barcelonie: „Ulica dość podła, hotel także, ale przynajmniej hotel i wiem, że mi nie przetną gardła w nocy”<sup>33</sup>.

Dużo rzadziej, z uwagi na niewielką liczbę Polaków docierających tak daleko, podkreślano położenie Hiszpanii na południowym krańcu Europy i graniczną funkcję Cieśniny Gibraltarskiej. I mimo iż polska szlachta pod sztandarami portugalskimi i hiszpańskimi już w pierwszej połowie XVI w. brała udział w walkach z Arabami na terenach północnej części Afryki, to nie zachowały się relacje z tych wypraw<sup>34</sup>.

<sup>29</sup>W. DZIEDUSZYCKI, *op. cit.*, s. 305.

<sup>30</sup>J. SOBIESKI, *Peregrynacja po Europie (1607-1613). Droga do Baden (1638)*, opr. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 135-136.

<sup>31</sup>Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, rękopis 923, s. 149; T. Morski do I. Potockiego, 28 IX 1791, Villa Rodriguez pod Burgos.

<sup>32</sup>J. F. KIERZKOWSKI, *Pamiętniki kapitana wojska francuskiego, kawalera krzyża legii honorowej a na ostatku majora w wojsku polskim 1831r.*, Poznań 1866, s. 98.

<sup>33</sup>H. SIENKIEWICZ, *Listy z podróży do Hiszpanii*, *op. cit.*, s. 254.

<sup>34</sup>S. CIESIELSKA-BORKOWSKA, *Les voyages du Pologne en Espagne et en Portugal*

Południowa granica Hiszpanii była nie tylko naturalną barierą geograficzną między kontynentami Europy i Azji, ale stanowiła również ważną rubież świata chrześcijańskiego, za którą znajdowały się ziemie zamieszkiwane przez wyznawców islamu. Przez długie wieki w toku rekonkwisty granica między posiadłościami chrześcijańskich królestw Półwyspu Iberyjskiego i ziemiami pod panowaniem Arabów stanowiła arenę niekończących się wojen. Nawet w momencie całkowitego usunięcia Saracenów z ziem hiszpańskich (1492), region Cieśniny Gibraltarskiej pozostał terenem wyjątkowo niespokojnym, narażonym na ataki berberyjskich piratów oraz inwazje arabskich wojsk z Afryki Północnej. Z tych też względów mieszkańcy Rzeczypospolitej, w ogóle rzadko docierający na Półwysep Iberyjski, z reguły nie osiągnęli podczas podróży południowych krańców Hiszpanii, zadowolając się zwiedzeniem takich głównych miast Andaluzji, jak: Sewilla, Grenada, Kordoba czy dużo rzadziej Kadyks. Wydaje się, iż jedynymi Polakami, udającymi się w XVI w. przez Cieśninę Gibraltarską na tereny Maghrebu, byli przedstawiciele polskiej szlachty służący w wojskach portugalskich i hiszpańskich, szukający chwały w walce z niewiernymi. Zresztą wśród Polaków bywających w Hiszpanii w XVI w. o południowej granicy Hiszpanii i tym, co za nią leżało, panowało nie najlepsze przekonanie. Świadectwem takiego stanu rzeczy jest opinia Stanisława Fogelwedera, polskiego dyplomaty przebywającego w Hiszpanii w latach 1576-1586. Tuż po powrocie do Rzeczypospolitej radził on udającemu się za Pireneje Piotrowi Opalińskiemu raczej podróż do Portugalii, a powstrzymanie się od wyjazdu do Maroka: „Do Afryki jechać nie radzę, bo i niebezpieczno i nie masz po co, mówię iterum atque iterum, iż ultras columnas Herculis jeździć zgoła nie radzę”<sup>35</sup>.

Powyższe względy sprawiły, iż z okresu następnych dwóch stuleci nie posiadamy przekonujących świadectw o przekraczaniu przez Polaków Cieśniny Gibraltarskiej, a przynajmniej brak znanych opisów tego typu. Dysponujemy zaledwie relacją śląskiego szlachcica Eryka Lassoty ze Steblowa (spisaną wprawdzie po niemiecku), którą zamieścił w swoim dzienniku. Podał tam niezwykle dokładną jak na ówczesny stan wiedzy geograficzną definicję Cieśniny Gibraltarskiej, zwanej „Fretum Herculeum”, oddzielającej od siebie dwa kontynenty i dwa morza, podkreślając jednocześnie, iż jej szerokość wynosi zaledwie 12 mil włoskich. Zasygnalizował również, iż znane i słynne w Europie od czasów antycznych „Columnas Herculis” (Słupy Herkulesa) były dwiema górami flankującymi z dwóch stron międzykontynentalną cieśninę. Góra leżąca w Europie zwała się „la Monte di Gibraltar”, zaś położo-

---

*au XVe et XVIe siecle*, „Archivum Neophilologicum” 1934, cz. 2, s. 296-322.

<sup>35</sup> Rada księdza Fogelwedrowa, który posłem był w Hiszpanii o drogę hiszpańską, [w:] R. SKOWRON, *Dyplomaci polscy w Hiszpanii w XVI i XVII w.*, Kraków 1997, s. 261.

na naprzeciwko niej w Afryce Hiszpanie nazywali „Sierra de Monas” (Góry Małe), a Włosi „Monte Simio”<sup>36</sup>.

Sytuacja zmieniła się dopiero w końcu XVIII w. za sprawą znanego staropolskiego podróżnika Jana Potockiego. Przebywając w 1791 r. w Maroku wielokrotnie opisywał w swojej Podróży do Cesarstwa Marokańskiego wygląd Cieśniny Gibraltarskiej oraz osobliwości fauny morskiej tego regionu. Brak zgody na opuszczenie Maroka, pozostającego w stanie wojny z Hiszpanią, i powrót do Gibraltaru, należącego notabene od 1704 r. do Anglików, skłonił go nawet do ułożenia fantastycznego planu ucieczki. Miał on w zamyśle podróżnika, ufne w swoje umiejętności pływackie, polegać na jak najdalszym wjechaniu konno w morze, a następnie dotarciu wpław na jeden ze statków portugalskich<sup>37</sup>. Tak karkołomny sposób sforsowania cieśniny oddzielającej kontynenty Europy i Afryki okazał się jednak zbędny i Potocki ostatecznie dotarł do Hiszpanii okrętem.

Jana Potockiego zachwyił widok cieśniny Gibraltarskiej, której piękno wspominał jeszcze po wielu latach: „Przeobraziła się w moich oczach – jak pisał – w wielką rzekę chmur, pędzoną przez wiatr ze wschodu, przesytą masztami kilku okrętów”<sup>38</sup>. Warto tutaj również przytoczyć jego entuzjastyczną opinię, charakteryzującą już sposób myślenia i odczuwania nowoczesnego turysty. Potocki, który jednego dnia przeniósł się ze świata koczowniczych ludów Maghrebu, jak sam się wyraził, do kosmopolitycznego Kadyksu, zauważył mianowicie ogromną różnicę kulturową między tymi regionami położonymi po obu stronach Cieśniny Gibraltarskiej. Leżały one wprawdzie niezwykle blisko siebie, ale różniły się diametralnie, co oddają słowa polskiego globtrotera: „Sądzę, że nigdzie na ziemi nie ma równie szybkiego przejścia między dwoma tak różnymi światami, a wrażenie jakie to wywiera, wprost trudno opisać”<sup>39</sup>.

W aspekcie kulturowym pogranicza hiszpańsko-afrykańskiego dostrzegano przede wszystkim głębokie i powszechnie występujące wpływy arabskie, odczuwalne przede wszystkim w języku kastylijskim i nazewnictwie topograficznym kraju. Już w XVII w. zauważano, iż nazwa rzeki Guadalquivir to „słowo znać maurytańskie jest, nie hiszpańskie”<sup>40</sup>. Zresztą jeszcze do początków XVII w. w Hiszpanii zamieszkiwali Arabowie, stanowiący w niektórych regionach zdecydowaną większość mieszkańców. Wspominał o tym między innymi polski ambasador Jan Dantyszek, podczas swego pobytu

<sup>36</sup> *Tagebuch des Erich Lassota*, opr. R. Schottin, Halle 1866, s. 24.

<sup>37</sup> J. POTOCKI, *Podróże*, opr. i zebrał L. Kukulski, Warszawa 1959, s. 208-209.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 213-214.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 216-217.

<sup>40</sup> J. SOBIESKI, *Peregrynacja...*, *op. cit.*, s. 138.

w Kordobie w pierwszej połowie XVI w.<sup>41</sup> Wielokrotne wzmianki o Arabach, nazywanych Maurami, pozostałych w tym kraju po klęsce emiratu Grenady były też wyrazem dostrzegania wpływu tej odmiennej rasowo ludności na Hiszpanię jeszcze długo po jej wygnaniu. W XVIII w. panowało już utrwalone i mocne przekonanie o wspólnym dziedzictwie kulturowym mieszkańców Hiszpanii i Maghrebu: „Zgodność przyzwyczajęń Hiszpanów i Maurów rzuca się w oczy tak często, że można by napisać na ten temat całą książkę”<sup>42</sup>. W szczególności ludzie wykształceni zdawali sobie doskonale sprawę z żywotności wpływów arabskich w Andaluzji nawet w wieku XIX. Niektórzy na podstawie analiz lingwistycznych, wyglądu tutejszych mieszkańców oraz ich własnej świadomości etnicznej lansowali hipotezę o wyłącznym arabskim rodowodzie Andaluzyjczyków<sup>43</sup>.

Nie tylko arabska architektura Andaluzji nadawała temu regionowi Hiszpanii charakteru niezwyklej egzotyki. W relacjach z podróży, również tych polskich, od drugiej połowy XVIII w. regułą stało się dostrzeganie i szerokie komentowanie piękna krajobrazu<sup>44</sup>. Tendencja ta nasiliła się znacznie w XIX w. Nic dziwnego zatem, iż Polacy ciągle napotykający na swej drodze palmy, kaktusy, gaje oliwne czy agawy oraz oddychający balsamiczną wonią andaluzyjskiego powietrza czuli oddech Afryki. Do tego dochodził nieznośny upał i palące słońce. To powodowało, iż niejednemu z polskich podróżników ten gorący andaluzyjski klimat jednoznacznie kojarzył się z kontynentem afrykańskim – „Ziemia pomiędzy drzewami zorana, ma barwę ceglastą. Upał był szalony, prawdziwie afrykański. Zrozumiałem teraz co mi mówiono poprzednio, że poza Pyreneami, a raczej poza Sierra Moreną, to już północna Afryka”<sup>45</sup>.

Dopiero w XIX w. na południowym krańcu Hiszpanii zaczęto dostrzegać też iście afrykańską egzotykę tamtejszej fauny. Zauważono bowiem w okolicach Gibraltaru jedyne na kontynencie europejskim wolno żyjące małpy. Jeden z żołnierzy napoleońskich, który dotarł z armią francuską na południowy kres Andaluzji dał wyraz wielkiemu zamyśleniu Hiszpanów do hodowania w domach papug i małp. W San Roque, w niewielkiej odległości

---

<sup>41</sup> *Españoles y polacos en la corte de Carlos V. Cartas del embajador Juan Dantisco*, ed. J. Axery A. Fontan, Madrid 1994, s. 184; Jan Dantyszek do Zygmunta I, 12 X 1526, Grenada.

<sup>42</sup> J. POTOCKI, *Podróże...*, *op. cit.*, s. 124.

<sup>43</sup> A. PAWIŃSKI, *op. cit.*, s. 223.

<sup>44</sup> H. DZIECHCIŃSKA, *Świat i człowiek w pamiętnikach trzech stuleci: XVI-XVII-XVIII*, Warszawa 2003, s. 62-66.

<sup>45</sup> Autorem tych słów jest Henryk Bartsch, który przejechał Hiszpanię wzdłuż w roku 1877; H. BARTSCH, *Z teki podróżnika: Szkice dawne i nowe. Oryginalne i tłumaczone*, Warszawa 1883, s. 206-207.

od Gibraltaru, Polak dokonał nawet nieudanej próby oswojenia małpy znalezionej w jednym z opuszczonych domów<sup>46</sup>.

Andaluzja kojarzyła się Polakom przede wszystkim z pozostałościami kultury arabskiej. Jednakże przynajmniej od czasu zdobycia wielkiego rozgłosu przez powieść *Rękopis znaleziony w Saragossie* autorstwa Jana Potockiego na przełomie XVIII i XIX w. ten region krzyżowania się wielu kultur zaczęto łączyć również z Cyganami, którzy do Hiszpanii przybyli dużo później niż Arabowie, gdyż dopiero w pierwszej połowie XVI w. Sztuka teatralna *Cyganie w Andaluzji* (napisana w 1794 r.), powstała prawdopodobnie pod wpływem bezpośredniego kontaktu Potockiego z tą zagadkową i egzotyczną nacją. Świadczy ona o tym, iż autor widział w andaluzyjskich Cyganach ucieleśnienie ideału życia w zgodzie z naturą oraz nieustannej podróży tak bliskiej jego osobistym pasjom<sup>47</sup>.

Świadomość przekraczania niezwykle istotnej bariery cywilizacyjnej i kulturowej była widoczna już w relacjach wcześniejszych. Jednakże w pełni wyraził ją Jan Potocki dopiero w drugiej połowie XVIII w. W XIX w. właściwie wszyscy podróżujący Polacy, utożsamiający się bez wyjątków z własnym europejskim kręgiem kulturowym, potrafili dostrzec istotną różnicę między europejską Andaluzją, wprawdzie z licznymi pamiątkami muzułmańskiej architektury, ale bez Maurów, a żywą kulturą arabską krajów północnej Afryki. Oto słowa Teodora Tripplina odpływającego z Gibraltaru do Tangeru na pokładzie angielskiego statku, nie pozostawiające w tym względzie żadnych wątpliwości: „Wiatr świszczy w liny i miota flagą, ta złata przy odgłosie dział, przesyłając ostatnie pożegnanie Europie. Stary świecie! W którym wszystkie moje skupiają się uczucia, w którym leży mój kraj rodzinny, żegnaj cię na czas niejaki”<sup>48</sup>.

Andaluzja otwierała dla odwiedzających ją przybyszy z Polski szerszą perspektywę, gdyż Hiszpania będąca od XVI w. czołową potęgą kolonialną świata stanowiła pomost z Nowym Światem. Kojarzyła się Polakom ze srebrnymi flotami przywożącymi wielkie bogactwa do portów Sewilli i Kadyksu. Przypłynięcie statków wiozących w ładowniach bogactwa Indii Zachodnich i towarzyszące temu ceremonie uważano za wielką atrakcję turystyczną<sup>49</sup>. W tym kontekście czasem, choć niezwykle rzadko, donoszono

<sup>46</sup>J. F. KIERZKOWSKI, *Pamiętniki...*, *op. cit.*, s. 93-94.

<sup>47</sup>J. RYBA, *Motywy podróżnicze w twórczości Jana Potockiego*, Wrocław 1993, s. 128-136.

<sup>48</sup>T. TRIPPLIN, *Wspomnienia z podróży*, t. IV, Petersburg 1853 (wydanie drugie, poprawione), s. 120. Chirurg Teodor Tripplin przebywał w Hiszpanii dwukrotnie w latach 1838-40 i 1843. Cytowana wypowiedź pochodzi z czasów jego pierwszej bytności na Półwyspie Iberyjskim.

<sup>49</sup>J. SOBIESKI, *Peregrynacja...*, *op. cit.*, s. 139.

również o Indianach widzianych w Hiszpanii<sup>50</sup>. Przede wszystkim zwracano uwagę na ich odmienny wygląd. Uważano, że ich skóra nie jest tak czarna jak u mieszkańców Afryki, ale ciemniejsza niż u białych<sup>51</sup>. Dostrzegano też pewne podobieństwa do niektórych egzotycznych ludów europejskich: „Są ludzie twarzy płaskiej, nosa i oczu małych, koloru kasztanowego, podobni we wszystkim do naszych Kałmuków”<sup>52</sup>. Zauważano również, iż mianem „Indyanina” określano w Hiszpanii nie tylko rdzennych mieszkańców Nowego Świata, ale również Kreoli, którzy przybywali z kolonii do metropolii<sup>53</sup>.

Hiszpania posiadała i nadal posiada jeszcze jedną granicę, która oddziela ją od Portugalii. Znaczenie tej granicy w sensie kulturowym było o wiele mniejsze niż poprzednio opisanych Pirenejów i Cieśniny Gibraltarskiej. Wielokrotnie polscy podróżnicy udający się do Hiszpanii łączyli tę wyprawę z pobytem w Portugalii. Niewielu pisało jednak o różnicach między tymi dwoma narodami. Jeszcze w 1586 r. anonimowy peregrynant zalecał w swej instrukcji podróżniczej, aby jechać raczej do Lizbony niż Sewilli, „bo w Portugalii ujrzą inakże obyczaje ludzkie, różni ordine ab hispanico [obyczaju hiszpańskiego – przyp. A. K.], choć w jednym narodzie”<sup>54</sup>. Podkreślano najczęściej, że język portugalski różni się od hiszpańskiego wymową i niektórymi słowami<sup>55</sup>. Jakub Sobieski wjeżdżając do Portugalii, będącej wówczas częścią państwa hiszpańskiego, zauważył wzajemną antypatię, jaką darzą się te dwa narody. Rozumiał lęk i nienawiść Portugalczyków, uważając jednocześnie, że władza hiszpańskiego wicekróla sprowadza się do „nakładania munsztuka”<sup>56</sup>. W początkach XIX w. nie zawsze podzielano przekonanie o portugalskiej odmienności i odrębności narodowej. Dostrzegano również daleko idące podobieństwa Hiszpanii i Portugalii: „Z jednego pochodzą rodu, mają jedne zwyczaje, toż samo położenie topograficzne, tenże sam klimat,

<sup>50</sup>W Polsce wiedziano jednak o nich bardzo dobrze już od początków XVI w., gdyż Krzysztof Szydłowiecki w swoim liście do Jana Dantyszka pisał, że dowiedział się o przybyciu na dwór cesarza Karola I Indian z wyspy odkrytej przez Corteza i prosił jednocześnie, aby polski ambasador wystarał się dla niego o jednego indio, który byłby dla niego najmiłym prezentem; *Españoles y polacos...*, *op. cit.*, s. 324; Krzysztof Szydłowiecki do J. Dantyszka, 23 VII 1529, Kraków.

<sup>51</sup>*Españoles y polacos...*, *op. cit.*, s. 323; Jan Dantyszek do Piotra Tomickiego, 5 V 1525, Toledo.

<sup>52</sup>J. CHARKIEWICZ, *Dyjariusz podróży hiszpańskiej z Wilna do miasta Walencji na kapitule generalną zakonu mniejszych braci św. Franciszka, to jest bernardynów, odprawionej w roku 1768*, opr. B. Rok, Wrocław 1998, s. 136.

<sup>53</sup>Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, rękopis 923, s. 146; Kajetan Zbyszewski do J. Chreptowicza, 19 X 1791, Madryt.

<sup>54</sup>Biblioteka Kórnicka PAN, rękopis 1708, s. 32.

<sup>55</sup>J. SOBIESKI, *Peregrymacja...*, *op. cit.*, s. 131.

<sup>56</sup>*Ibidem*, s. 134.



ten sam narodowy charakter, jednaki rząd, jednakie prawa, jednaką religię, a nawet też same cnoty i wady”, co w jego mniemaniu powodowało, iż „obadwa ludy za jeden poczytywać można”<sup>57</sup>.

Nie tylko Pireneje i Andaluzja stanowiły pogranicza Hiszpanii. W czasach świetności politycznej tego kraju (do początków XVIII w.) Hiszpania posiadała również swoje posiadłości we Włoszech i Flandrii, będące integralną częścią terytorium monarchii. Dzięki istnieniu takiego politycznego status quo pogranicza Hiszpanii sięgały daleko poza Półwysep Iberyjski, określając nie tylko administracyjny zasięg posiadłości, ale również strefy wpływów kulturowych. Było to widoczne i odczuwalne, a dawali temu wyraz Polacy, którzy nawet nie docierali za Pireneje. W końcu XVI w. Maciej Rywocki wjeżdżając do Królestwa Neapolu zauważył marmurowy słup graniczny z herbem króla hiszpańskiego oraz inskrypcją stwierdzającą przynależność tych ziem do Hiszpanii<sup>58</sup>. Teodor Billewicz notujący w swoim dziarniku fakt, iż Mediolan, wspinała metropolia należąca do króla hiszpańskiego, jest nie tylko głównym włoskim, ale i hiszpańskim miastem, gdyż – jak pisał – „nad Rzym, Wenecją, Neapolis i Mediolan [piękniejszych miast – przyp. A. K.] włoska i hiszpańska nie ma ziemia”<sup>59</sup>.

Dopiero w XIX w. Polacy zdali sobie w pełni sprawę z odrębności regionalnych w Hiszpanii i istniejących tam od dawna małych, lokalnych ojczyzn. Wcześniej zupełną rzadkością było dostrzeganie różnic językowych, występujących w różnych regionach Półwyspu Iberyjskiego. Nie odróżniano jeszcze dialektów regionalnych, a przynajmniej nie znajdujemy śladów takiej świadomości w relacjach. Nie ma wzmianek ani o języku galicyjskim, który w wiekach XIII-XIV był językiem hiszpańskiej kultury, ani o katalońskim, którego ranga spadła dopiero w XVIII w. Świadomość istnienia granic wewnątrz kraju ograniczała się co najwyżej do narzekania na liczne komory celne na granicach prowincji, co poważnie utrudniało i podrażniało handel i długo było istotną przeszkodą w pełnej unifikacji politycznej i ekonomicznej kraju.

Na pobieranie cła na granicy katalońsko-aragońskiej uskarżano się już w końcu XVI w.: „Od każdej rzeczy, jako ją oszacują, to ode sta po pięci płać sine ulla misericordia [bez żadnego miłosierdzia – przyp. A. K.]. A kto by co przemycił, wszystko gubi i zdrowie na dyskrecją sędziów”<sup>60</sup>. Istnienie

<sup>57</sup>M. POPIEL, *op. cit.*, s. 94.

<sup>58</sup>M. RYWOCKI, *Księgi peregrynackie (1584-1587)*, wyd. J. Czubek, „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce”, t. XII, Kraków 1910, s. 246.

<sup>59</sup>T. BILLEWICZ, *Diariusz podróży po Europie w latach 1677-1678*, opr. M. Kunicki-Goldfinger, Warszawa 2004, s. 260.

<sup>60</sup>*Anonima diariusz...*, *op. cit.*, s. 84.

w końcu XVIII w. komory celnej na tej samej granicy w Tarragonie sygnalizował ostatni dyplomata Rzeczypospolitej szlacheckiej w Hiszpanii<sup>61</sup>. Jedynym pocieszeniem był fakt, iż zawieszano je na czas trwania jarmarków: „W tym czasie krajowe przywożący towary z produktów krajowych w kraju fabrykowane wolni są od cła wjeżdżając do Madrydu. W innym bowiem czasie 30 od pesa zapłacić trzeba”<sup>62</sup>. Opłaty pobierane na granicy kastylijsko-aragońskiej (komory celne zniesiono tam w 1708 r.) były bardzo dotkliwe dla polskich podróżników. Fakt ten powodował, iż niejednokrotnie dokładnie opisywano procedurę poboru cła przez urzędników celnych, których nazwę w języku staropolskim przekreślono na „alcador”<sup>63</sup>.

Dostrzeganie lokalnych odrębności etnicznych stanowiących kulturowe pogranicza społeczeństwa hiszpańskiego zaczęło być powszechne wśród polskich przybyszów dopiero w XIX w. Pierwsze miejsce w wypowiedziach tego typu przypadło Katalończykom. Wypływało to zapewne z faktu, iż ich odrębność była najbardziej widoczna dla cudzoziemców i jednocześnie najmocniej manifestowana<sup>64</sup>. Przede wszystkim notowano odmienną katalońską fizjonomii. Szczególnie w przypadku kobiet stwierdzano, iż nie posiadają typowej hiszpańskiej urody. W opinii Polaków nie tylko wygląd odróżniał Katalończyków od Hiszpanów. Dostrzegano również wyraźną różnicę charakterologiczną: Katalończykom przypisywano pracowitość i gospodarskie podejście odróżniające ich od ascetycznych i skłonnych do mistycyzmu Kastylijczyków. Na marginesie rozważań o pograniczu francusko-hiszpańskim sytuuje się kwestia separatyzmu katalońskiego, rozwiniętego w pełni dopiero na przełomie XIX i XX w., który jednak dostrzegano już wyraźnie, choć rzadko w XIX w<sup>65</sup>.

Wjeżdżając do Hiszpanii przez Pireneje Polacy stykali się z Baskami, będącymi przedstawicielami narodu o odmiennych obyczajach i kulturze niż Hiszpanie z innych regionów kraju<sup>66</sup>. W polskich relacjach jako cechę wyróżniającą tę nację wymieniano przede wszystkim język (euskera) i charakterystyczny ubiór. Oryginalny strój, podobny nieco do mniszego habi-

<sup>61</sup> *Kajetana Zbyszewskiego „dzienniczek” podróży po Hiszpanii z 1794 r.*, opr. C. Taracha, *Studia Iberystyczne*, nr 1, 1998, s. 64.

<sup>62</sup> Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, rękopis 923, s. 164.

<sup>63</sup> Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rękopis 3031, s. 376.

<sup>64</sup> E. KULAK, „*Los catalanaes son diferentes.*” *El pueblo catalan visto por los viajeros polacos*, [w:] *Ideologias y poder. Aproximaciones a las literaturas hispanicas en los tiempos de crisis*, edicion a cargo de P. Sawicki y B. Baczyńska, Wrocław 1996, s. 215-222.

<sup>65</sup> E. KULAK, *Problem kataloński w opinii podróżników z Polski*, [w:] *Podróżujący Polacy w XIX i XX w.*, red. N. Kasprzak i A. Staniszewski, Olsztyn 1996, s. 115-130.

<sup>66</sup> Na temat baskijskich zwyczajów zob.: J. RUIZ LARDIZABAL, *Mity, wierzenia i obyczaje Basków*, Pruszków 2002.

tu, zdecydowanie wyróżniał w oczach polskich tę grupę etniczną: „Ubiór ich zwierzchni jest z szarego samodziału zrobiony na wzór dalmatyk przez naszych więźy używanych. Mają tylko dodane spiczaste kaptury jak u kapucynów z kutasikiem na końcu. Czapki na kształt grzyba, gdyby go kto na głowie położył, a na obuwiu używają chodaków ruskich z skóry niewyprawnej”<sup>67</sup>.

Już w XVII w. zauważano diametralnie odmienne brzmienie języka baskijskiego twierdząc, że „mowa biskocka” różniła się tak od hiszpańskiego, jak polski od języka Hiszpanów<sup>68</sup>. Od początków XIX w. zdawano sobie sprawę, iż Kraj Basków określany mianem „Biskaja” wyróżnia się oryginalnym językiem, „do żadnego z europejskich podobieństwa niemającym”<sup>69</sup>. W czasie okupacji napoleońskiej byli to pierwsi Hiszpanie, z którymi walczyli polscy żołnierze, dlatego też donoszono o pojawianiu się nieuchwytnych górali, którzy do nich strzelali i krzyczeli coś w niezrozumiałym języku<sup>70</sup>. Niemniej doceniano ich walory bojowe pisząc, iż „bardzo to piękny, zwawy lud, podobno doskonali strzelcy”<sup>71</sup>.

Oprócz języka i stroju odrębność Basków podkreślało również posiadanie własnych przywilejów, które potwierdzali królowie hiszpańscy wjeżdżając na ich ziemie i „jedną nogę mając w bucie, a drugą bez buta”<sup>72</sup>. Jeszcze w XIX w. chętnie porównywano szlachtę baskijską do polskiej: „W czasach albowiem kiedy Maurowie zawojowali większą część Hiszpanii, nie mogli się nigdy dostać w te północne strony, dlatego te prowincje mają swoje właściwe przywileje i mnóstwo dawnego rycerstwa uszlachconego, jak u nas w Polsce, tak że niemal nad każdym domem herb jest wryty”<sup>73</sup>. Stąd nie brakowało admiratorów samych Basków, jak i ich wysokiej i dawnej kultury: „Ród piękny, wysoki, barczysty, dziwnej lekkości i siły. Zwyczaże jakieś przedwieczne, południowe, mowa nie hiszpańska, ale odwieczna iberyjska, wszędzie ślady dawnej cywilizacji i odszczególnionych przywilejów w tym przytułku chrześcijaństwa przed najściem Maurów. Widać tu, jak zresztą w całej Hiszpanii, dawną cywilizację, która może się zatrzymała na XV lub XVI wieku, ale natenczas była prócz Włoch na najwyższym szczyblu w Europie”<sup>74</sup>.

<sup>67</sup>Biblioteka PAN Kraków, rękopis 572, s. 25.

<sup>68</sup>J. SOBIESKI, *Peregrynacja...*, *op. cit.*, s. 123.

<sup>69</sup>Biblioteka PAN Kraków, rękopis 572, s. 25.

<sup>70</sup>K. WOJCIECHOWSKI, *Polacy w Hiszpanii. Pamiętnik*, Warszawa 1907, s. 26.

<sup>71</sup>D. CHŁAPOWSKI, *Pamiętniki, cz. 1*, Poznań 1899, s. 32.

<sup>72</sup>Biblioteka Kórnicka PAN, rękopis 321, s. 53.

<sup>73</sup>J. ZAŁUSKI, *Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardii Napoleona I*, Kraków 1976, s. 200-201.

<sup>74</sup>*Ibidem*, s. 107.

O wytłumaczenie odmienności dzielących mieszkańców poszczególnych prowincji pokuszono się jednak dopiero w XIX w. Podkreślano, iż charakter narodu hiszpańskiego nie jest jednolity w całym kraju, a różnice regionalne warunkowane są głównie położeniem topograficznym i klimatem. Mieszkańcy górzystej północy charakteryzowali się przemysłowością, a Kastylijczyka i Andaluzyjczyka nie wahano się nazywać „afrykańskim leniwcem”<sup>75</sup>. Jednakże ogólnonarodowe powstanie przeciw wojskom Napoleona pozwoliło spojrzeć Polakom na tę kwestię z innej strony i dostrzec niespotykaną zgodność nie lubiących się wcześniej hiszpańskich mniejszości narodowych: „Wszystkie klasy ludu, trzynastu prowincyj, zwyczajami, językiem nawet od siebie odróżnionych, wzajemnie się nienawidzących, z własnej woli podały sobie dłonie”<sup>76</sup>.

Mimo takich opinii żołnierzy napoleońskich trzeba przyznać, że zauważanie iberyjskich regionalizmów wyrażających się w odrębnościach i różnicach tradycji, obyczajów i kultury we wcześniejszym okresie przychodziło autorom relacji z wielkim trudem. Prawie nie mamy z tego czasu wzmianek o posługiwaniu się przez ludność językami baskijskim i katalońskim, nie mówiąc już o galicyjskim.

Fakt istnienia lokalnych separatyzmów i dążenia do niezależności od Madrytu zaczęto z pełną mocą anonsować dopiero w drugiej połowie XIX w. Wyjątkowo dobitnie podkreślił to lwowski historyk Aleksander Hirschberg. Rozpoczynając swoją iberyjską podróż (prawdopodobnie w roku 1895) znalazł się w Barcelonie. Tutaj w rozmowie z napotkanym Katalończykiem, który bynajmniej nie uważał się za Hiszpana, przekonał się o istnieniu silnego przekonania o odrębności mieszkańców tego regionu. Hirschberg był szczerze zdziwiony istnieniem tak silnej i powszechnej świadomości, którą określił współczesnym terminem separatyzmu. Co więcej, pokusił się o próbę naukowej diagnozy tego zjawiska, próbując wskazać konkretne determinanty takiego stanu rzeczy: „Katalonię od reszty Hiszpanii dzieli głęboki przedział, będący nie tylko następstwem odrębności językowej i etnograficznej, ale nadto wynikający z ogromnych różnic charakteru narodowego, jako też odmiennych stosunków ekonomicznych i społecznych”<sup>77</sup>.

W miarę upływu czasu coraz wyraźniej zdawano sobie sprawę z autonomicznych czy wręcz niepodległościowych dążeń niektórych prowincji. Największe zdolności obserwacyjne i talenty analityczne wykazywali w tym względzie ludzie nauki. Świadczy o tym opinia Hirschberga, jak również jego

---

<sup>75</sup>M. POPIEL, *op. cit.*, s. 105.

<sup>76</sup>J. MROZIŃSKI, *op. cit.*, s. 37.

<sup>77</sup>A. HIRSCHBERG, *Hiszpania. Wspomnienia z podróży, wstęp i opracowanie C. Taracha*, Toruń 2003, s. 28-29.

lwowskiego kolegi, profesora Wojciecha Dzeduszyckiego z 1900 r. Uważał on mianowicie, iż najbardziej wartościową część Hiszpanii stanowiła Katalonia i Kraj Basków. Pozostawały one jednak pod tak ciężkim jarzmem rządu madryckiego, iż „mienią się być krajami podbitymi i wzdychają do chwili, kiedy się od Kastylii oderwą”<sup>78</sup>.

W XIX w. opinie Polaków uważających Hiszpanów za naród barbarzyńców i fanatyków, umiejących wyłącznie niszczyć wspaniały dorobek cywilizacyjny swoich poprzedników stały się najbardziej konstytutywnym elementem „nowej czarnej legendy”, w którym obok dawniejszych zarzutów (despotyzm, obskurantyzm, inkwizycja, uparty konserwatyzm, imperializm czy klerykalizm) dodano karykaturalny obraz Hiszpanów postrzeganych jako ludzie zacofani i niechętni wszelkim formom postępu państwowo-społecznego<sup>79</sup>. W tym sensie wielkie mocarstwo położone za Pirenejami, w wiekach XVI-XVIII jawiło się w Rzeczypospolitej jako antemurale christianitatis, analogiczne do polskiego, w obrębie którego obok walki z islamem doszło do pewnej orientalizacji gustów, obyczajów i kultury materialnej<sup>80</sup>. Było to zatem pogranicze ujmowane w niezwykle pozytywnym znaczeniu. W wieku XIX zaczęło być postrzegane w sposób diametralnie odmienny. W opinii Polaków przebywających w XIX w. w Hiszpanii kraj ten stał się pograniczem, a właściwie obszarem kresowym, na którym z każdym pokonanym kilometrem zanikała kultura i cywilizacja europejska. Postrzegano go jako oazę najgorszego wydania feudalizmu i skansen, w którym przetrwały liczne relikty ustrojowe i obyczajowe nieakceptowane już w zindustrializowanej i liberalno-kapitalistycznej Europie.

Tak negatywne sądy były charakterystyczne szczególnie dla żołnierzy polskich walczących z Hiszpanami podczas kampanii napoleońskiej, a także polskich żołnierzy francuskiej Legii Cudzoziemskiej, pozostających przecież na żołdzie rządu madryckiego. Klasycznym przykładem może tu być Bogumił Osiecki, powracający w 1840 r. z niewoli arabskiej w Algierze. Jego opinia jest dla nas tym bardziej cenna, iż stanowi jedną z nielicznych wypowiedzi na temat Andaluzji. Osiecki przebywający w głównych miastach tego regionu (Sewilla, Grenada, Kordoba) zachwycał się wszędzie wspaniałą architekturą arabską i słał miniony dorobek muzułmańskich uczonych. Hiszpanów zaś oskarżał o niszczenie tego dziedzictwa oraz dzikie i okrutne prześladowania innowierców przez inkwizycję. W związku z tym wyrażał

<sup>78</sup>W. DZIEDUSZYCKI, *Refleksje po hiszpańskiej podróży*, [w:] *Hiszpania malowniczo-historyczna...*, op. cit., s. 305.

<sup>79</sup>J. KIENIEWICZ, *Hiszpania w mitach narodowych Polaków*, [w:] *Studia polsko-hiszpańskie. Wiek XIX*, red. idem, Warszawa 2002, s. 166-167.

<sup>80</sup>J. TAZBIR, *Polska przedmurzem Europy*, Warszawa 2004, s. 109.

swoiste zdziwienie: „Któżby temu dał wiarę, że Maurowie w Hiszpanii przewyższali oświatą i tolerancją religijną fanatycznych Hiszpanów”<sup>81</sup>.

Adolf Pawiński, wspomniany już wybitny uczony, był niezwykle surowy w ocenie stanu hiszpańskiej myśli naukowej. Ubolewał on nad tym, iż od czasów średniowiecza, kiedy to w kraju tym kwitły nauki przyrodnicze, ścisłe i humanistyczne ciągle doskonalone staraniem uczonych arabskich i żydowskich, stan wiedzy uległ wyraźnemu obniżeniu, a współczesna Hiszpania wydawała mu się na tle europejskim niechlubną oazą zacofania i fanatyzmu – „Umysłowość Hiszpanii współczesnej, tak nieznaczne wobec innych narodów przodujących w oświacie zdaje się zajmować miejsce, że okoliczność ta na pierwszym kroku uderza każdego”. Jedynie wspaniały rozwój hiszpańskich sztuk plastycznych, choć ówczesnie również należący do przeszłości, napawał go niewielkim optymizmem<sup>82</sup>.

Nie było to jednak spojrzenie wyłącznie jednostronne, jednoznacznie pejoratywne. Nie wszystko jednak wydawało się Polakom w Hiszpanii gorsze. Od schyłku średniowiecza podziwiano w Polsce tamtejsze wyśmienite wina, obfitość owoców cytrusowych czy owce dające wspaniałą wełnę. Miała Hiszpania i swoich polskich entuzjastów, którym nie przeszkadzały rozpowszechniane w Europie stereotypy i mity czarnej legendy. Anonimowy staropolski peregrynant z końca XVI w. uznawał wręcz Hiszpanię za swoiste centrum Europy, a nawet świata: „Niedarmo pewnie tak oddzielona jest mocno od inszych państw, bo wielką ma różnicę i daleko przed nimi mym głupiem zdaniem idzie”<sup>83</sup>. Wsiadłszy na łód w barcelońskim porcie poczuł się jak gdyby „na inszy świat przyjechał”<sup>84</sup>. Tak entuzjastyczne przekonania, przypisujące Hiszpanii same superlatywy, były jednak raczej odosobnione, a w XIX w. zanikły zupełnie. Negatywne oceny hiszpańskich realiów były szczególnie rozpowszechnione wśród emigrantów mieszkających we Francji i przyjeżdżających do Hiszpanii najczęściej w poszukiwaniu pracy.

Obok niepochlebnego tonu wypowiedzi umieszczano niejednokrotnie zauważone przez siebie uroki tej ziemi, które równoważyły zapaść rozwojową oraz przepaść cywilizacyjną w porównaniu z Francją. Dobrym przykładem tej tendencji jest Józef Feliks Zieliński, emigrant polistopadowy, który do Hiszpanii udał się w celach czysto zarobkowych, by po pięciu latach pobytu zrobić karierę dyplomatyczną, zostając sekretarzem poselstwa hiszpańskiego w Stambule. Spiesząc w 1850 r. do Madrytu przekraczał Pireneje

<sup>81</sup>B. OSIECKI, *Od Warszawy do Marokko*, opr. J. I. Kraszewski, Kraków 1888, s. 157-158.

<sup>82</sup>A. PAWIŃSKI, *op. cit.*, s. 198-199.

<sup>83</sup>*Anonima diariusz...*, *op. cit.*, s. 65.

<sup>84</sup>*Ibidem*.

między Bayonne a Irun. Przejeżdżając dylżanssem zaprzężonym w muły graniczną Bidassoe zwrócił uwagę na hiszpańską milicję tak wyraźnie odstającą pod względem reprezentacyjnym od swojej francuskiej odpowiedniczki. Dostrzegł jednak w tej formacji aspekty pozytywne: „Lubo obdarta i brudna, ale ma pozór żołnierski. Źle wygląda obok żołnierzy francuskich, dostаточно odzianych, ale widać, że dobrzy muszą być w boju i trudach, bo zwinni i smagli”<sup>85</sup>. Te pierwsze dość pozytywne odczucia spotęgowały się w adeptce sztuki malarskiej dostrzegającym odmienność silnego południowego słońca, które wydobywa z przedmiotów barwy niezwykle żywe i dobitne, a z widoków niebywałą przejrzystość, jakich nie da się zaobserwować w krajach północnej Europy. Z powyższych względów uznał port i miasto San Sebastian za najpiękniejsze widoki widziane przez siebie na kontynencie. Wydaje się jednak, iż te entuzjastyczne oceny były w dużej mierze warunkowane nostalgią tułacza za dawno niewidzianą ojczyzną. Co więcej, owa tęsknota skłoniła go do osobliwej paraleli, która nie przynosiła chluby ani Polsce, ani Hiszpanii. „Wiele tu rzeczy Polskę mi przypomina w Kastylii – pisał autor – budowa domów zajezdnych, nieporządek, ubóstwo i wiele innych”<sup>86</sup>.

Wśród polskich emigrantów znaleźli się również entuzjaści iberyjscy, wysoko ceniący rozwój hiszpańskiej nauki, literatury i sztuki. Nie uważali oni bynajmniej tego kraju za kulturalny zaścianek Europy. Ludwik Nabelak, którego w 1856 r. wysłano za Pireneje w celu poszukiwania surowców metalurgicznych, zachwycił się malarstwem hiszpańskim. Studiował z pasją literaturę i obyczaje hiszpańskie. Zamiłowanie do teatru hiszpańskiego zaowocowało jego przekładami dramatów Calderona na język polski. Zanegował tym samym krzywdzące stereotypy na temat kulturalnej miernoty w Hiszpanii i jednocześnie stał się koryfeuszem kultury hiszpańskiej na gruncie polskim, zachęcając do pracy translatorskiej Ludwika Rettla czy Karola Balińskiego<sup>87</sup>.

Trudniej było o zachwyty nad hiszpańskim rolnictwem i przemysłem. Jednak poważnym błędem byłoby przypisywanie Polakom wyłącznie negatywnych opinii na temat gospodarki tego kraju. Hiszpania, na którą patrzono często wyłącznie przez pryzmat o wiele bardziej rozwiniętej ekonomicznie Francji i Anglii, miała się również czym pochwalić, i to zdaniem niektórych Polaków nawet w skali globalnej, o czym świadczy wzmianka na temat Walencji – „jedynego miasta w Europie, a może na całym świecie

<sup>85</sup>J. F. ZIELIŃSKI, *Wspomnienia z tułactwa*, z rękopisów Towarzystwa Naukowego w Toruniu i Biblioteki Narodowej opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła E. Wróblewska, Warszawa 1989, s. 353.

<sup>86</sup>*Ibidem*, s. 353, 356.

<sup>87</sup>W. ZAWADZKI, *Ludwik Nabelak*, Lwów 1886, s. 165.

cie, gdzie nie ma ani próżniaków, ani żebraków. Natomiast kwitnie przemysł jedwabnych wyrobów, a na wszystkich twarzach maluje się zadowolenie i wesołość”<sup>88</sup>.

Pozytywne opinie na temat rozwoju cywilizacyjnego i gospodarczego Hiszpanii trzeba uwydatnić tym bardziej, iż pochodzą od wyjątkowo kompetentnego obserwatora, jakim był Tomasz Bartmiński, inżynier i wojskowy przebywający w Hiszpanii w latach 1845-1848. Zasłużył się zresztą dla rozwoju tego kraju poprzez wzniesienie pierwszej gazowni w Madrycie, prace projektowe przy budowie nieukończonych wcześniej linii kolejowej Madryt-Aranjuez oraz modernizację procesu tłoczenia oliwy z oliwek na plantacjach w Andaluzji. Wjeżdżając do Katalonii, autor zachwycał się widokiem malowniczych Pirenejów oglądanych z pokładu parowca. Jednakże daleko bardziej przypadła mu do gustu Barcelona, której wielki handlowy port, wspaniałe fortyfikacje oraz nowoczesna urbanistyka i przepyszna architektura stawiały ją w pierwszym rzędzie miast hiszpańskich. Co więcej, wspaniałe rozwinięty handel oraz instalacja gazowa zapewniająca miastu efektowną iluminację w opinii Bartmińskiego świadczyła o wysokim poziomie rozwoju cywilizacyjnego, nie gorszym niż w innych czołowych europejskich metropoliach<sup>89</sup>.

Z zasady dostrzegano przepływ przez Pireneje pozytywnych wzorców cywilizacyjno-kulturowych oraz wynalazków technicznych tylko w jednym, południowym kierunku. Potwierdzano tym samym znaczną przewagę pod każdym względem Francji nad Hiszpanią. Z rzadka jedynie i to dopiero w XIX w. zauważano wpływy biegnące z przeciwległej strony, mające jednak o wiele mniejszy ciężar gatunkowy. Spostrzeżono mianowicie ciekawy zwyczaj organizowania w Prowansji i Langwedocji walk byków na wzór hiszpańskich. Autor tego spostrzeżenia wiązał to z podobieństwem mentalności mieszkańców tych regionów do charakteru i temperamentu Hiszpanów. Dostrzegał jednak istotne różnice, polegające na niechęci widzów do krwawego finału starcia, w którym ginęły nie tylko byki, ale konie i ludzie<sup>90</sup>.

W wiekach XVI i XVII przekroczeniu granicy hiszpańskiej towarzyszyło Polakom poczucie przybycia do kraju o wielkiej potędze i znaczeniu w polityce europejskiej i światowej. Nie chciano wprawdzie wprowadzać w Rzeczypospolitej hiszpańskiego absolutyzmu, ale żywiono szacunek i podziw

---

<sup>88</sup>B. OSIECKI, *op. cit.*, s. 168.

<sup>89</sup>T. BARTMIŃSKI, *Wspomnienia inżyniera z Hiszpanii*, [w:] *Hiszpania malowniczo-historyczna...*, *op. cit.*, s. 124-125.

<sup>90</sup>Autorem tego spostrzeżenia był Karol Lanckoroński, podróżujący w latach 80. XIX w. po terenach południowej Francji. Do samej Hiszpanii Lanckoroński jednak nie dotarł; K. LANCKOROŃSKI, *Z podróży po południowej Francji*, Kraków 1884, s. 25-26, 44.



dla tego bogatego państwa. Hiszpanię postrzegano również, analogicznie jak Rzeczpospolitą, jako przedmurze chrześcijaństwa. Owocowało to uczuciami sympatii i pewnego rodzaju braterstwa, którymi Polacy darzyli ten kraj traktowany jako pograniczny obrońca wolności całej chrześcijańskiej Europy. Sytuacja zaczęła się zmieniać w XVIII w. wraz ze znacznym spadkiem frekwencji wyjazdów za Pireneje i, co za tym idzie, ze znaczącym obniżeniem poziomu wiedzy o tym kraju. W pierwszej połowie XIX w. kontakty polsko-hiszpańskie nabrały w dużej mierze charakteru wojskowego, a dla podróżników polskich synonimem południa Europy stały się przede wszystkim Włochy, Szwajcaria oraz południowa Francja<sup>91</sup>. Wprawdzie wielu naszych rodaków udawało się za Pireneje, lecz znakomita większość w celu podjęcia pracy lub zaciągnięcia się do armii hiszpańskiej. Prawdziwych podróżników tęskniących wyłącznie za hiszpańską egzotyką było ledwie kilku. Turystyka zapirenejska przeżywała rozkwit dopiero w drugiej połowie stulecia<sup>92</sup>.

Liczne słowa krytyki, nierzadko znamionujące uczucie pogardy, którym darzono Hiszpanów, wypływające z poczucia wyższości kulturowej odczuwanego przez Polaków, pojawiły się już w początkach XIX w.<sup>93</sup>. Te odczucia, potęgowane aktami okrucieństwa obu walczących stron podczas napoleońskiej okupacji kraju nie uległy zachwianiu również w późniejszych latach. W opozycji „swoi-obcy” Polacy uznawali Hiszpanów za mieszkańców pogranicza europejskiej (w tym ujęciu najczęściej francuskiej) cywilizacji, za którym znajdowała się już tylko barbarzyńska Afryka. Samą Hiszpanię uważano zaś bardzo często za Europę B, żeby użyć modnego obecnie określenia.

Staropolski obraz Hiszpanii we wczesnej nowożytności w przeważającej mierze był kreacją własnych doświadczeń z pobytu w tym kraju. Dlatego też występowały w nim zarówno pochwały i zachwyty nad potęgą tego kraju, jak i elementy krytyki. Jednak w XVIII i XIX w. w dużym stopniu był on determinowany przez stereotypy utrwalone we francuskiej literaturze pięknej i pamiętnikarskiej. Brak bezpośredniego i długotrwałego kontaktu z Hiszpanią owocował korzystaniem z gotowych opinii stworzonych przez innych. Były to zaś oceny dalece uproszczone, choć nie bezpodstawne, redukujące całokształt realiów do wybranych elementów, co było i jest typowe dla myślenia stereotypowego. W większości owocowało to zepchnięciem tego państwa do rangi europejskiego zaścianka kultury oraz rezerwatu konserwatywności i ciemnoty. Jednakże niejednokrotnie konfrontacja tej wie-

<sup>91</sup>S. BURKOT, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 310-311, 345-347.

<sup>92</sup>P. SAWICKI, *Polacy a Hiszpanie. Ludzie, podróże, opinie*, Wrocław 1995, s. 81-95.

<sup>93</sup>Zob. J. KIENIEWICZ, *Hiszpania w polskiej mitologii narodowej*, „Przegląd Powszechny”, 1986, nr 10, s. 43-44.

dzy zapożyczonej od innych z własnymi obserwacjami przynosiła bardzo pozytywne odczucia.

**Adam Kucharski**

**The European borderland of Spain in the eyes of Polish travelers  
(16th – 19th c.)**

*Abstract*

For more than four centuries (16th – 19th) Spain was the target of numerous and remote journeys undertaken by Poles. The Polish accounts of these voyages include many observations concerning Spanish borderlands. Initially, in the 16th and 18th centuries, Spain was perceived by Poles as the borderland of the Christian World protecting Europe from the Muslim invasion as well the door to the New World. In the following two centuries however, the country tended to be assessed in negative categories and viewed as cultural backwater dominated by stagnation and backwardness. In the 18th and 19th centuries the French border in the Pyrenees, separating the country from Spain, was frequently referred to as the edge of the European civilization.

Maria Barbara Topolska\*

**ZNACZENIE POLSKIEGO WSCHODNIEGO POGRANICZA  
KULTUROWEGO DLA POSZERZANIA ZASIĘGU  
ZACHODNIEJ CYWILIZACJI W XVI–XIX w.**

Zaznaczyć należy, iż w niniejszym artykule jedynie zarysowano problematykę zasięgu omawianego pogranicza kulturowego, które uformowało się najpierw wyspowo (od końca XV w.) na centralnych ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego (litewsko-białoruskich) oraz halicko-włodzimierskich (wiek wcześniej). Następnie ulegało ono rozszerzeniu, głównie w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim wskutek akcji misyjnej Kościoła katolickiego, i od 1596 r. Kościoła greckokatolickiego. W najwcześniejszym okresie historycy litewscy wskazaliby na oddziaływanie na północy pogranicza niemieckiego, zaś ukraińscy i białoruscy – bizantyjsko-ruskiego. W połowie XVII w. ukształtowane pogranicze kulturowe sięgało do Naddnieprza i stosownie do granic z Rosją na Zadnieprze, a polska i zachodnia kultura po wojnach z Moskwą, wojskami i jeńcami oraz przymusowymi osadnikami promieniowała na ziemie Rosji. Pogranicze owo pełniło więc w drugiej połowie XVII w. rolę centrum. Natomiast po pierwszym rozbiórce Rzeczypospolitej było pograniczem kultury zachodniej i polskiej dla etnicznej Rosji. W czasach zaborów i w okresie drastycznej zmiany granic od 17 września 1939 r. najbardziej stało się widoczne i w związku z tym przykładowo tutaj omówione owo najstarsze pogranicze kulturowe. Jest to do dzisiejszego dnia, mimo wojen i zmian granic – teren Wileńszczyzny.

Koncepcja pogranicza, według Grzegorza Babińskiego, związana bardziej z pojęciem kresów (jako pogranicza o wybitnie niesymetrycznym charakterze w związku z dominacją jednej kultury) liczy już przeszło 100 lat od wykładu Fredericka Jacksona Turnera z 1893 r.<sup>1</sup> Ustalono już definicje

---

\***Maria Barbara Topolska** – prof. dr hab. w Zakładzie Historii XVI–XVIII w. Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zainteresowania badacze: historia powszechna nowożytna ze szczególnym uwzględnieniem ziem litewskich, białoruskich, ukraińskich w procesach przepływu kultur łacińskiej i polskiej, przesuwanie granicy cywilizacyjnej na wschód od XVI do XVIII w. i skutki tego procesu związane z dominacją i naporem Rosji, społeczeństwo i kultura ziem należących do cywilizacyjnej wspólnoty europejskiej w XIII do XX w. (od Bugu do Dźwiny i Dniepru), nauka i kultura uchodźstwa polskiego po drugiej wojnie światowej w Wielkiej Brytanii.

<sup>1</sup>G. BABIŃSKI, *Pogranicza stare i nowe. Ciągłość i zmiana procesów społecznych,*

etnicznego pogranicza „jako obszaru, na którym występują trwałe formy kontaktów społeczno-kulturowych zachodzących między dwoma lub więcej narodami, mniejszościami narodowymi lub grupami etnicznymi nie będącymi narodami oraz ich następstwa w postaci istniejącej tam rzeczywistości społeczno-kulturowej”. Andrzej Sadowski podkreśla aspekt przestrzenny pogranicza, które może znajdować się daleko od centrum lub przy granicy; społeczno-kulturowy jako miejsce kontaktu grup narodowych lub etnicznych oraz aspekt osobowościowo-kulturowy, jako miejsce kształtowania się nowej kultury jednostki<sup>2</sup>.

Na omawianym obszarze wystąpiły jednocześnie zjawiska pogranicza na styku dwóch lub więcej granic etnicznych, a także pogranicze stanowiące kategorię wewnątrz-kulturową, występujące wewnątrz tej samej grupy etnicznej, a nie tylko na ich styku i wreszcie pogranicze jako obszar wzajemnego przenikania i kontaktów między grupami o odmiennych wartościach kulturowych. Należy podkreślić, iż omawiane tu cechy pogranicza „niesymetrycznego” oznaczają teren, na którym niegdyś spotykały się i współwystępowały zbiorowości o bardzo nierównym poziomie swego grupowego rozwoju. Im dłużej w ciągu wielu wieków dochodziło do dominacji jednej kultury, tym większe były źródła konfliktów etnicznych od końca XIX w. Napomknijmy, że o wiele bardziej konfliktowe było kulturowe pogranicze polsko-litewskie i polsko-ukraińskie niż polsko-białoruskie, co wymagałoby obszernego wyjaśnienia, sięgając do czasów współistnienia pogaństwa i bizantyjsko-ruskiej tradycji. Białorusini i dziś, zdaniem Wiktora Kirijenko, winni w kontaktach Białorusi z Zachodem korzystać ze sprawdzonego pod każdym względem pośrednictwa Polaków<sup>3</sup>.

Odpowiednia dla charakterystyki pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego czy białorusko-polsko-ukraińskiego wydaje się opinia Romana Wapińskiego, który stwierdził, że na terenach pogranicza, w odróżnieniu od „kresów” istnieje poczucie obcości i wzajemnej wymiany kulturowej. Pogranicze, według Wojciecha Wrzesińskiego to obszar wpływów, ale

---

[w:] *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty*, red. K. Krzysztofek i A. Sadowski, Białystok 2001, s. 69.

<sup>2</sup>A. SADOWSKI, *Pogranicze polsko-białoruskie. Tożsamość mieszkańców*, Białystok 1995, s. 39.

<sup>3</sup>„Warunki geograficzne i klimatyczne, kultura materialna oraz duchowa Polski i Białorusi mają wiele punktów styczności”, zob.: W. KIRIJENKO, *Polska i Białoruś na kulturowo-cywilizacyjnej osi, „Wschód-Zachód”* (na podstawie badań socjologicznych), [w:] *Blisko a tak daleko. Polacy w obwodzie brzeskim na Białorusi*, red. nauk. A. Bobryk, Warszawa 2004, s. 11. Na tej osi „nie ma więcej państw, które by miały na tyle podobną historię, kulturę oraz wspólne duchowe korzenie. Polska i Białoruś są „skazane” na procesy integracyjne”, *ibidem*, s. 23.

i przenikania zjawisk kulturowych oraz przenoszenia wzajemnych wartości wykształconych przez sąsiadujące narody; kresy natomiast to niepolskie obszary etniczne (z polskimi wyspami etnicznymi) znajdujące się w kręgu polskich wpływów politycznych. Swe oblicze kształtowały pod wpływem polskiej świadomości, kultury i cywilizacji<sup>4</sup>.

Z wielu już badań szczegółowych takich regionów pogranicza wynika także większa niż się zdaje w badaniach rola tradycji kulturowej danego obszaru, kształtująca się w wielowiekowej praktyce kontaktów między etnicznych. Wyjątkową wagę słusznie należy zdaniem G. Babińskiego przywiązywać do historii pogranicza, która „stanowi o jego istocie”. Dla tworzenia się pogranicza najbardziej istotna była „mała, codzienna historia, nie polityczna, lecz społeczna, ekonomiczna, lokalna”<sup>5</sup>. Przy tym dla kształtowania się pogranicza kulturowego nie były istotne granice państwowe. Choć zwykle jest to obszar nadgraniczny, to pogranicza formowały się również wewnątrz obszarów jednolitych pod względem etnicznym (np. Wileńszczyzna z Wilnem i Grodnem oraz rejony Lwowa, Krzemieńca i Kamieńca Podolskiego). Zgodnie z dynamicznym oddziaływaniem pogranicza mogły one stać się po pewnym czasie centrum promieniującym na oddalone od nich rejony.

Typowym przykładem pogranicza są „ojczyzny Polaków wileńskich”, co trafnie sformułował Jan Jurkiewicz, gdzie dzieje tego regionu odbijają najwyraźniej długotrwałe, od XV w. trwało formowanie się typowych zjawisk pogranicza<sup>6</sup>. Silniejsze niż gdziekolwiek oddziaływanie polskości spowodowało niemożność zrusyfikowania tego obszaru w XIX w. i opowiedzenie się elit i ludności za związkami z Polską po drugiej wojnie światowej. Świadczą o tym badania Krystyny Turskiej przed 1939 r. przyczyn i rozmiarów zjawiska nazwanego polonizacją chłopstwa litewskiego i białoruskiego, wyspowo występującego na Wileńszczyźnie – silnym polskim pograniczem kulturowym w okresie zaborów, zwłaszcza u schyłku XIX w. Generalnie było to przywiązanie do tradycji wyznaniowej i kulturowej w odróżnieniu od cywilizacji rosyjskiej<sup>7</sup>.

Według spisu rosyjskiego z 1897 r. szacunek (zaniżonej) ludności pol-

<sup>4</sup>Zauważmy jak dawno te definicje, w odniesieniu do wschodniego pogranicza kulturowego zostały sformułowane w referatach z sesji z 1982 r. i wydane pod ukrytym tytułem: *Polska myśl polityczna XIX i XX w.*, t. VI, *Między polską etniczną a historyczną*, Wrocław 1988, s. 9, 118.

<sup>5</sup>G. BABIŃSKI, *Pogranicze polsko-ukraińskie*, Kraków 1997, s. 44.

<sup>6</sup>J. JURKIEWICZ, *Ojczyzny Polaków wileńskich*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków*, t. II, *Moje ojczyzny na kresach II Rzeczypospolitej*, Gdańsk-Warszawa, s. 149-171.

<sup>7</sup>H. TURSKA, *O powstaniu polskich obszarów językowych na Wileńszczyźnie*, [w:] *Studia nad polszczyzną kresową*, t.1, Wrocław 1982, s. 21-34.

skiej w guberni wileńskiej wynosi ok. 8,0% ogółu ludności, a w grodzieńskiej 10,0%, zaś na terenach etnicznych litewskich – w kowieńskiej 4,0%. Według spisu z 1909 r. było to odpowiednio: 15,3%, 4,4% i 3,5%. W 1897 r. na 140,2 tys. mieszkańców Wilna Żydzi stanowili 45%, Polacy 37,8%, Rosjanie 12,2%, Litwini 2,1% zaś osoby innej narodowości 2,9%<sup>8</sup>. Według badaczy, w odniesieniu do Wileńszczyzny te dane należy podwyższyć. W tym czasie wszak liczba ludności polskiej na terenach etnicznych Litwy i Żmudzi malała, a powiększała się w rejonach zachodniej Litwy i Białorusi. Ostoją polskości był stan posiadania ziemiaństwa.

„Ojczyznę Polaków Wileńskich” według spisu niemieckiego z 1916 r. reprezentowały powiaty: wileński – (ok. 74,3% ludności polskiej, jezioroński 72,8%, lidzki 63,4%, święciański 61,2%, a samo Wilno 50,2%. W powiatach grodzieńskim, malackim, koszedarskim i sejneńskim ludność polska stanowiła ok. 40-50%<sup>9</sup>. Podbity i zniewolony Kraj Zachodni (zabrane ziemie żmudzkie, litewskie, białoruskie i ukraińskie) z kolei stały się centrum zmiany cywilizacyjnej dla imperium rosyjskiego. Np. za przykładem Cesarskiego Wileńskiego (polskiego) Okręgu Szkolnego (1803-1831) powstało w Rosji pięć okręgów szkół podstawowych i średnich z uniwersytetami na czele, które w drugiej połowie XIX w. słynęły z poziomu kształcenia w naukach technicznych. Niedoceniana w tym rola Aleksandra I m.in. zwraca uwagę na fascynację cara zjawiskami kultury europejskiego oświecenia. W 1831 r. szkolnictwo polskie wprawdzie zostało zlikwidowane, ale książka polska wędrowała wraz z powiększającym się gronem zesłańców i dobrowolnych emigrantów polskich daleko na wschód, aż na Syberię. Powstawały w Rosji i na Syberii parafie rzymskokatolickie od czasów zachowanego na zabranych ziemiach białoruskich przez Katarzynę II szkolnictwa jezuickiego z Akademią w Połocku na czele.

Najbardziej brutalne metody unifikacji narodów podbitych dotyczyły nawet nie tyle wyznania rzymskokatolickiego, gdyż nawet w latach największych obostrzeń, w drugiej połowie XIX w. powstawały kaplice i kościoły w dobrach magnackich, ale powolnej likwidacji Kościoła greckokatolickiego na kilkanaście lat przed owym sławnym aktem „zgody duchowieństwa unickiego” w 1839 r. na uznanie jako jedynej dla wiernych Cerkwi prawosławnej. Jeszcze bardziej brutalnym procesem prowadzonym w majestacie prawa była likwidacja polskiego ziemiaństwa, czyli tych wszystkich, którzy nie mogli wykazać się posiadaniem szlachectwa i nie byli w stanie z różnych

<sup>8</sup>Por.: R. JURKOWSKI, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864-1904. Działalność społeczno-gospodarcza*, Warszawa 2001, s. 27-29; P. EBERHARDT, *Przemiany narodowościowe na Litwie w XX w.*, „Przegląd Wschodni” 1991, t. 1, z. 3, s. 453.

<sup>9</sup>G. BŁASZCZYK, *Litwa współczesna*, Warszawa-Poznań 1992, tab. 3, s. 320.

przyczyn posiadać chłopów pańszczyźnianych. „Jednodworcy” zasilali szeregi chłopstwa i mieszczaństwa w Rosji. Ta specyficzna walka z elementem niepewnym w państwie integralnym (jedna władza, jeden naród, jedna religia) spowodowała usunięcie polskiej zagrodowej szlachty z małych ojczyzn (zaścianki szlacheckie), z których znane były rejony centralnej Litwy i Białorusi oraz zachodnio-środkowej części Wołynia i Podola. Było ich ponad 150 tys. z sześciu guberni północno-zachodnich i aż 370 tys. z trzech guberni południowych (ukraińskich).

Skupiając się na zjawiskach zachodniego pogranicza kulturowego na wschodnich krańcach Europy podkreślić należy odmienną problematykę części Ukrainy, należącej do Habsburgów. Europejskie i polskie tradycje kulturowe przy całkowitej tolerancji dla wyznania greckokatolickiego i tradycji współżycia narodów i narodowości pozwoliły tam od połowy XIX w. na wykształcenie się ukraińskiego ruchu narodowego. Na „ziemiach zabranych” przez Rosję proces wykształcania się kultur narodowych w ramach prześladowania polskości i wyznania rzymskokatolickiego przebiegał w warunkach większych konfliktów etnicznych i społecznych. Przybrał charakter antypolski, ze względu na wykształcenie się po reformie uwłaszczeniowej warstw nowej chłopskiej inteligencji; Litwini nawet zakaz druków litewskich czcionką łacińską (1864-1904) potrafili wykorzystać na swoją korzyść dzięki akcji licznie przemycanych druków z terenu Prus, podobnie jak możliwość tworzenia szkół litewskich i polsko-litewskich. Obostrzenia cenzury rosyjskiej również wpłynęły na powiększenie się grona twórców i czytelników książki w języku polskim, podobnie jak zakaz tworzenia polskich szkół wywołał powszechne zjawisko powstawania polskich szkół tajnych i prywatnych, także na Ukrainie.

\*

Pod wpływem cywilizacji europejskiej w czasach reformacji w języku polskim i łacińskim nastąpił rozwój drukarstwa, szkolnictwa zakonnego, katolickiego oraz unickiego. Polonizacja elit politycznych, a nawet mieszczaństwa na terenach wskazanych, litewsko-białoruskich, sięgających Braclawszczyzny przenikały daleko na teren Naddźwinia i Naddnieprza już w XVII w. Świadczy o tym promieniowanie kultury polskiej po wojnach Rosji z Rzeczpospolitą Obojga Narodów w latach 1654-1660 na ziemie rosyjskie. Druk książek w języku polskim nadal miał miejsce w drukarniach na ziemiach zabranych przez Rosję. Elity rosyjskie uległy modzie na polszczyznę, posiadały książki w języku polskim. Piotr I w celu podporządkowania Cerkwi posłużył się wykształconymi w Kolegium Mohylańskim w Kijowie profeso-

rami i uczniami<sup>10</sup>. Czy gdyby nie różnorodne kontakty kulturowe w czasie wojny moskiewskiej (1654-1660) Rosjan i przewiezienie ponad 100 tys. osób z ziem ruskich i litewskich do Rosji przyspieszenie cywilizacyjne państwa za Piotra I mogło być tak spektakularne?

W początku XIX w., dzięki pozostawieniu po pierwszym rozbiore za-konnego systemu szkolnego jezuitów przykładem europejskiego pogranicza kulturowego stały się ziemie białoruskie. Istniejące nadal po pierwszym rozbiore do 1820 r. kolegia w Orszy, Mohylewie, Witebsku, Mścisławie i Połocku, przeżyły szczyt swego rozwoju. W 1812 r. znalazły się w systemie okręgu szkolnego pod egidą Akademii Połockiej, która uzyskała prawa uczelni na poziomie uniwersyteckim<sup>11</sup>. Według Ireny Kadulskiej, w chwili kasaty szkoły Akademia miała ok. 700 uczniów, zaś drukarnia wydała w latach 1787-1820 ok. 500 tytułów, w większości w języku polskim i obok podręczników także tytuły literatury pięknej. Wielka biblioteka w ośmiu działach tematycznych zawierała tytuły w języku polskim (także z XVI-XVIII w.), sąsiadujące z językami europejskimi. Po 240 latach istnienia jezuicka Akademia w Połocku zadziwiała w początku XIX w. licznymi zbiorami sztuki, gabinetami fizyczno-chemicznymi, teatrem, w którym grywano sztuki, także w języku polskim. W latach 1818-31 (w latach 1822-31 władze rosyjskie przekazały Akademię pijarom) wychodził (10 roczników) „Miesięcznik Połocki” w języku polskim. Akademia Połocka szczyciła się obrazem Stefana Batorego króla – fundatora Akademii pędzla Szymona Czechowicza, obrazami z dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, kolekcją modeli i rysunków architektonicznych wojskowych i cywilnych; połockim medalierstwem i rytownictwem. Kościół jezuicki – dodajmy w stylu barokowym (dokończony przez Benedykta Mezmera z Bawarii, konsekracja w 1745 r.) – z obszernym gmachami, sąsiedował z przykładem pięknego wileńskiego baroku: świątynią greckokatolicką (dzieło Jana Głaubitza – 1738-50) oraz przebudowaną w 1780 r. barokową prawosławną cerkwią Bogojawleńską. Obecność kolegów jezuickich na Białorusi spowodowała tam szybki ruch budowlany od końca XVII w., szczególnie widoczny w miastach naddnieprzańskich<sup>12</sup>.

Innym, słabiej pod tym względem rozeznaczonym terenem pogranicza, które związane z Koroną Polską i cywilizacją łacińską od XIV w. najwcześniej na tych ziemiach znalazło się na szlaku wielkiej wymiany handlowej Wscho-

<sup>10</sup>Por.: J. OCHMAŃSKI, *Dzieje Rosji do 1861r.*, wyd. 2, Warszawa-Poznań 1983, s. 150; L. BAZYŁOW, *Historia Rosji*, t. 1, Warszawa 1983, s. 269, 278.

<sup>11</sup>Tekst przywileju, por.: I. KADULSKA, *Akademia Połocka. Ośrodek kultury na kresach 1812-1820*, Gdańsk 2004, s. 34-6.

<sup>12</sup>Wystarczy podać ich opis z pracy J. Popłatka i J. Paszendy, *Słownik jezuitów artystów*, Kraków 1972. Por.: M. B. TOPOLSKA, *Spółczesność i kultura w Wielkim Księstwie Litewskim od XVI do XVIII w.*, Poznań-Zielona Góra 2002, s. 354-363.



du z Zachodem była Ruś Halicka ze Lwowem. Historia państwa kozackiego Hetmanatu, które wprawdzie upadło, ale trwało w tradycji ukraińskiej – wskazuje następnie na wielkie wpływy kultury polskiej i łacińskiej, budownictwo w stylu barokowym nawet na ziemiach po lewej stronie Dniepru, należących do Rosji.

Typowym przykładem dla nowszego pogranicza we wschodniej Białorusi będą dobra szklowskie, którego wszystkie księgi gospodarcze w XVII i XVIII w. były pisane w języku polskim, podobnie jak kronika Mohylewa – sąsiedniego wielkiego centrum handlu międzynarodowego już w XVII w.

Według Wojciecha Boberskiego, Katarzyna II na ziemiach pierwszego rozbioru zrealizowała program z jednej strony europejski: zadrzewione drogi, mosty, projektowane przez francuskich inżynierów twierdze bastionowe na granicy, klasycystyczne budynki administracyjne, koszary oraz cerkwie w Mohylewie, Witebsku, Szkłowie, Witebsku, Czeczersku. Z drugiej zaś scentralizowała te projekty i ich wykonanie w duchu imperialnym, aby stłumić wielkie wrażenie pomników architektury naddnieprzańskiej w duchu katolickiego baroku. A jednak nadal wyróżniały się budowle w duchu późnego europejskiego późnego baroku i klasycyzmu pałaców jej faworytów: m.in. pałac Rumiancewa w Homlu (1785-93) inspirowany Villa Rotundo – dzieło Andrea Palladio – jako pomnik zwycięstwa nad Turcją. Gubernator Zachar Czernyszew w Czeczersku w latach 1782-87 wznosił – co zadziwiające – cztery klasycyzujące świątynie: dwie cerkwie prawosławne, kościół i misję jezuitów. Najbliższa barokowi była przebudowa cerkwi Bogojawleńskiej (1761-79) w Połocku, świątynia-mauzoleum w Propojsku obok pałacu hrabiego Golicyna w parku na wysokim brzegu Dniepru oraz wystawiona przez niego cerkiew w stylu barokowym. Nowe, na wzór europejski rozplanowane miasto w Szkłowie założył August Czartoryski, zaś faworyt Katarzyny, generał Serb Zoricz zbudował m.in. pałac z palladiańskimi skrzydłami dla korpusu kadetów (projektu Boarellego z 1788 r.), następnie teatr, rozebrany w 1788 r. i inne budowle<sup>13</sup>. Admirał Potiomkin po opuszczeniu Szkłowa (1797) w Kryczewie nad Sożą zbudował pałac Taurydzki z fasadą w stylu noeogotyckim i klasycystycznym wnętrzem. Sprowadził pijarów do zbudowanego przez siebie klasztoru. Osiemnaście lat trwała budowa soboru św. Józefa w stylu wczesnego klasycyzmu (zburzony w 1937 r.) na pamiątkę spotkania Katarzyny z cesarzem Józefem II w Mohylewie. Biskup Bohusz Siestrzencewicz dokonał klasycystycznej transformacji kościoła Karmelitów w Mohylewie. Jego ambicje, popierane przez Katarzynę II, pragnącą zasłużyć na miano

<sup>13</sup>W. BOBERSKI, *Architektura ziem I zaboru rosyjskiego...*, [w:] *Kultura i polityka. Wpływ polityki rusyfikacyjnej na kulturę zachodnich rubieży imperium rosyjskiego 1772-1915*, red. D. Konstantynow i in., Warszawa 1994, s. 44-5, 47-48, ilustracje s. 64-70.

tolerancyjnej, zostały zaspokojone po wybudowaniu ośmiokrotnie pomniejszonej repliki Bazyliki Watykańskiej pw. św. Pawła w latach 1787-94, wraz z placem i kolumnadą według planów wileńskiego architekta Wawrzyńca Gucewicza. Z tej okazji wydano rycinę krążącą po Europie<sup>14</sup>.

Znaczącej przemianie w omawianym okresie uległo malarstwo rusko-bizantyjskie w XVII-XVIII w. – typowy objaw kulturowego pogranicza. Przybyli z Korony i miejscowi artyści tworzyli wspaniale ikonostasy w duchu zdobnictwa baroku (monaster w Supraślu, soboru św. Ducha w Mścislawiu św., cerkwi św. Trójcy w Witebsku oraz jedyny zachowany z XVII w. ikonostas z cerkwi św. Mikołaja w Mohylewie). Proces okcydentalizacji ikonostasów, ich barokowy charakter wyróżnia nie tylko architektura ozdobna i wielokondygnacyjna, ale i same ikony – dzieło najczęściej miejscowych twórców. Dzieła Łukasza Dolińskiego i innych twórców (ok. 100 ikon) można dziś oglądać w Muzeum Narodowym we Lwowie, a wpisują się one w nurt środkowo-europejskiego, italianizującego się rokoka. Według ukraińskiego historyka sztuki Ł. Pljaszko, w 1732 r. w cerkwi Przemienienia Pańskiego w Wielkich Soroczyńcach powstał najbardziej imponujący na lewobrzeżnej (rosyjskiej) Ukrainie (region połtawski) ikonostas – wybitne dzieło ukraińskiego baroku<sup>15</sup>.

Owo pogranicze europejskiej sztuki barokowej spełniło istotną rolę w rozpowszechnieniu tego stylu w Rosji. Według najnowszych białoruskich i rosyjskich historyków sztuki (zwłaszcza E. W. Pitatieliewoj) dziełem warsztatu białorusko-ukraińskiego w latach 1683-85 (Klima Michajłow i Dorofiej Zołotariew) był ikonostas dla soboru smoleńskiego monasteru Nowodziewiczego w Moskwie. Podobnym, w stylu zachodnim jest ikonostas w soborze monasteru swińskiego koło Briańska. Ukraiński rzeźbiarz Iwan Zarudny wprowadził wiele rzeźb w ikonostasie soboru pietropawłowskiego w Petersburgu (1712-13) oraz w cerkwi Przemienienia Pańskiego w Tallinie<sup>16</sup>.

Zachodnie pogranicze architektury i sztuki na ziemiach litewskich, białoruskich i ukraińskich było w XIX w. szerokie i jeszcze do 1939 r. widoczne w dużej liczbie kościołów, klasztorów, bożnic, kienes, w najbardziej popularnym stylu barokowym. Styl gotycki popularny jeszcze w XVI w. zatrzy-

<sup>14</sup>E. S. BUDREIKA, *Rascwiet w architekturze klasicyzmu Litwy – twórczość Laurinasa Stuoki-Gucewicziusa*, Leningrad-Wilnius 1964, s. 504 i nast.

<sup>15</sup>M. JANOCHA, *Ikonostasy w cerkwiach Rzeczypospolitej w XVII-XVIII w.*, „Przegląd Wschodni”, t. VIII, z. 4(32), Warszawa 2003, s. 911-914; por.: idem, *Ukraińskie i białoruskie ikony świąteczne w dawnej Rzeczypospolitej. Problem kanonu*, Warszawa 2001, s. 129, 131-36.

<sup>16</sup>Monumentalny pięciorzędowy ikonostas w soborze Uspienskim w Smoleńsku wykonał w latach 1730-40 ukraiński artysta Siła Trusicki, M. JANOCHA, *op. cit.*, s. 130.

mał się na zachodnich ziemiach litewsko-białoruskich. Niszczące i burzone po 17 września 1939 r. kościoły są dziś odbudowywane głównie przez społeczność katolicką. Gorszy los spotkał budownictwo świeckie, na co zwraca uwagę obfita dokumentacja w 11-tomowym dziele Romana Aftanazego, dotycząca rezydencji i pałaców w stylach: neobarokowych, klasycystycznych, neogotyckich, neorenesansowych – siedzib szlachty i ziemiaństwa na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej od Morza Bałtyckiego do Czarnego. Różnorodnie i sprowadzane z zachodu było nie istniejące już dziś wyposażenie tych zamków, pałaców i dworów w zachodnie meble, lustra, obrazy, rzeźby, kolekcje porcelany i sreber, wielojęzyczne biblioteki itd.

Jak można wyliczyć w czterech tomach dotyczących ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, aż 195 (na ok. 500) siedzib i rezydencji – ok. 40% ogółu, zawierało większe lub mniejsze zbiory tematyczne dzieł sztuki lub przedmiotów, które można uznać za kolekcje, gromadzone z zamiłowaniem. Wyjątkowo prezentuje się województwo mińskie. Rezydencje ze zbiorami i kolekcjami liczą ok. 50% (68 siedzib szlachecko-magnackich). W siedmiu kolejnych tomach (Ziemie Ruskie Korony – ok. 830 siedzib, 125 uzupełnień) w opisach rezydencji uderza wysoki standard zamożności ich właścicieli. Nie ilustruje to wskaźnika rezydencji z kolekcjami, jeżeli wziąć pod uwagę ich zniszczenie w XX w., zwłaszcza w województwie podolskim i wołyńskim. Jak można obliczyć, tylko w ziemi bełskiej i chełmskiej było ich ok. 45% ogółu (46); w braclawskim - 42% (39) i kijowskim - 40% (27)<sup>17</sup>.

\*

Wzorcowym przykładem pogranicza kulturowego, nie przylegającego do granic politycznych (aż do powstania państwa litewskiego w 1920r. i Białoruskiej SSR) był region Wileńszczyzny, obejmujący ludność białoruską, litewską i polską oraz rosnącą od końca XVI w. ludność żydowską. Obejmował on, co przypominam, także tereny Białorusi zachodniej z Grodnem, Lidą i Nowogródkiem. Według Zbigniewa Kurcza, autora całościowego opracowania tej problematyki w XX w. – współcześnie jest to region konfliktu etnicznego Litwinów i Polaków; „wzmózonej etniczności” jako wyniku procesu dziejowego. Wileńszczyzna stanowi klasyczny przykład historycznego (wewnętrznego) pogranicza, na którym o prawo pierwszeństwa rywalizowały konkurencyjne etnie (termin oznaczający narodowości, ale i mniejszości

<sup>17</sup>R. AFTANAZY, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, wyd. 2. przejrzone i uzupełn., cz. 1 Wielkie Księstwo Litewskie, t. 1-4, cz. 2 Ziemie Ruskie Korony, t. 5-11, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991-98.

etniczne). Polacy i dziś na Wileńszczyźnie, choć uwikłani w inne tożsamości, posiadają świadomość dawnej tradycji przebywania w regionie, o której wspomina hymn „Wileńszczyzna drogi kraj”<sup>18</sup>.

Od końca XV w. (dwór wielkiego księcia litewskiego Aleksandra) ten kraj był miejscem najgęstszej sieci kościołów, klasztorów katolickich, zborów cerkwi prawosławnych, a następnie unickich. Weźmy np. pod uwagę miejsca, z których udawali się przyszli studenci do Krakowa w pierwszej połowie XVI w. W „geografii wydawnictw” zdecydowanie (ok. 75% ogółu znanych nam druków) w latach 1553-1660 przodowały oficyny Wilna. Długoletnie w funkcjonowaniu okazały się głównie polskojęzyczne wydawnictwa mieszczańskie Wilna, Lubcza nad Niemnem, a także reformacyjne (z Brześciem i Łoskiem na czele)<sup>19</sup>. Ożywiony ruch wydawniczy na centralnych ziemiach litewsko-białoruskich oficyn katolickich z (łacińsko-polską) Akademicką – Jezuitów w Wilnie, protestanckich, prywatnych (w większości wydawnictwa polskie) oraz prawosławnych i unickich (druki cyrylicą i w języku polskim) objął 20 z 26 znanych tam oficyn. W drugiej połowie XVII i w XVIII w. w dobie rozpowszechniania się dwu- i trójjęzycznej oświaty zakonów (głównie jezuitów, z największą Akademią Jezuicką w Wilnie i szkół unickich bazylianów) region Wileńszczyzny przodował w produkcji książek i liczbie szkół.

Wielowiekowe przenikanie kulturowe i w konsekwencji utrwalenie polskości wywarło wpływ na działalność Komisji Edukacji Narodowej po likwidacji zakonu jezuitów. Sieć szkolna ugruntowała model z całkowitą dominacją polskości, choć trzeba przypomnieć istotny dla powstawania litewskiej tożsamości etnicznej moment wydawania przez KEN elementarza (kilkadziesiąt edycji) dla Litwinów. Ze względu działalność uniwersytetu w Wilnie w Cesarskim Wileńskim Okręgu Szkolnym (największym w Rosji w latach 1803-31) bezskutecznie konkurowało z nim najlepsze w Europie Środkowo-Wschodniej liceum o wszechstronnym profilu nauczania w Krzemieńcu – dzieło Tadeusza Czackiego. Cały Okręg liczył 76 szkół średnich i ok. 250 elementarnych, a najwięcej ich było na Wileńszczyźnie.

Wybitna była działalność Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego (1805-1915) oraz Muzeum Starożytności i Komisji Archeologicznej (1855-1865) w Wilnie – instytucji utworzonych i zarządzanych przez środowiska pol-

<sup>18</sup>Z. KURCZ, *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie. Studium socjologiczne*, Wrocław 2005, s. 13. W 2001 r. na Litwie Polacy stanowili ok. 6,74% ogółu, Rosjanie 6,31%, Białorusini 1,23%, Litwini 83,45%. Za to w powiecie wileńskim Polacy stanowili 25,4%, Rosjanie 11,6%, Białorusini 3,6%, Litwini 54,9%. Najwięcej Polaków liczy powiat solecznicki ok. 80%, wileński ok. 61% i trocki 33%, *ibidem*, s. 168-170.

<sup>19</sup>Por.: M. B. TOPOLSKA, *Czytelnik i książka w Wielkim Księstwie Litewskim w dobie reformacji i baroku*, Wrocław 1984, s. 77-78, s. 119.

skie<sup>20</sup>. Omawiane pogranicze stało się najbardziej widocznym miejscem promowania regionu (ziem litewskich i białoruskich), jego dziejów w języku polskim, jak i rozświetlenia piękna jego krajobrazu, folkloru i obyczajów w pierwszej połowie XIX w. Ich autorzy, twórcy w języku polskim, jak otoczeni wielbicielami Adam Mickiewicz, Józef Ignacy Kraszewski i wielu innych pisarzy, bardziej prolitewskich czy probiałoruskich spowodowali upowszechnienie dziejów litewskich i białoruskich, folkloru oraz tradycji współistnienia narodów i kultur. Niezwykła aktywność tego środowiska i ich „potomków” powoduje ugruntowane sądy o korzeniach literatury polskiej na Wschodzie, z drugiej zaś pozwala, co przypomniał Zygmunt Stoberski wskazywać na twórczy wpływ autorów w języku polskim – Polaków litewskich na liczne i rosnące w drugiej połowie XIX w. grono poetów i pisarzy litewskich<sup>21</sup>.

Autorzy ksiąg historycznych, poematów i powieści zdawali sobie sprawę ze swej tożsamości odziedziczonej po spolonizowanych przodkach, na co wskazuje w swych pracach Juliusz Bardach. Twórczość ojców litewskiego odrodzenia narodowego (np. Szymona Dowkonta) była wszak związana z wileńskim uniwersytetem i polskością. W dobie złagodzenia rusyfikacji w początku XX w., tak silnej po powstaniu styczniowym, w opozycji do nacjonalizmów litewskiego i polskiego, uznana tradycja tego pogranicza wyłoniła epigonów i jednocześnie nowatorów postaw „krajowych”. Przedstawicielami tych postaw, tj. uznania swej małej ojczyzny Litwy i Białorusi oraz większej – b. federacji narodów – Rzeczypospolitej Obojga Narodów byli: Michał Rómer, Tadeusz Wróblewski, Ludwik Abramowicz, Zygmunt Nagrodzki, Ludwik Chomiński, Bolesław Krzyżanowski, Helena Romer, a także przedstawiciele Litwinów i Białorusinów ze środowiska mieszczańsko-inteligenckiego. Reprezentowali oni trafnie określony przez Juliusza Bardacha typ Polaka z Litwy historycznej: „Pod wieloma względami bliższy Litwinom lub Białorusinom niż – jak mawiano – Koroniarzom, czyli Polakom z Polski etnicznej”<sup>22</sup>. Jednym z elementów była „kresowa polszczyzna” analizowana przez Józefa Trypućkę, Zofię Kurzową, Elżbietę Smułkową i innych<sup>23</sup>. Autorem wywodzącym się z Inflant, który wyraźnie wskazał na ce-

<sup>20</sup>Były one zaczynem odnowienia ruchu naukowego i literackiego po 1904r. Por.: H. ILGIEWICZ, *Wileńskie towarzystwa i instytucje naukowe w XIX wieku*, Toruń 2005, s. 52-143.

<sup>21</sup>Por.: Z. STOBERSKI, *Między dawnymi a młodszymi laty. Polsko-litewskie związki literackie*, Łódź 1981, s. 115 i nast.

<sup>22</sup>J. BARDACH, *O świadomości narodowej Polaków na Litwie i Białorusi w XIX-XX wieku*, [w:] idem, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 197.

<sup>23</sup>Autorka należy do pokolenia, które pamięta przedstawicieli tej polszczyzny, jak np. swego promotora pracy doktorskiej prof. UAM – Henryka Łowmiańskiego, z Uniwersytetu Wileńskiego.

chy tej postawy był Bolesław Limanowski (1835-1935), który już w połowie XIX w. deklarował się najpierw jako Litwin należący do „młodzieży polskiej z Litwy historycznej”, a później jako prolitewski Polak<sup>24</sup>.

Krajowcy (środowisko głównie demokratyczne) co do przynależności narodowej wyznawali zasadę poczucia odrębności krajowej (politycznej tradycji b. Wielkiego Księstwa Litewskiego). Jednocześnie zaś uznawali wspólnotę historycznych losów obywateli ziem litewskich i białoruskich w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i stawiali ją ponad dzielącymi ich różnicami etnicznymi i narodowymi. Zdawali sobie sprawę, iż Polacy na Litwie nie wszyscy wszak pochodzili z Korony, a byli potomkami głównie litewskiej i ruskiej szlachty. Uległa ona w procesie historycznym polonizacji kulturowej, co nie znaczy, że miała wyrzec się swych ziomeków, a raczej pomagać im w rozwoju świadomości narodowej. Uznając prawa Litwinów i Białorusinów do samostanowienia, krajowcy chcieli ich współzycia w dawnym federacyjnym państwie: bez dominacji strony polskiej, za to z wiodącym tradycyjnym modelem polskiej (a więc europejskiej) kultury).

Wobec silnego ruchu odrodzenia narodowego Litwinów, zwłaszcza w dobie liberalizmu w Rosji w latach 1904-1908 i zaostrzonego konfliktu polsko-litewskiego od początków pierwszej wojny światowej o kształt i granice ich niepodległych państw, szlachetne ideały krajowców, o których napisało ostatnio znacznie więcej rozpraw niż o innych postawach ideowych<sup>25</sup>, mające służyć rozwiązaniu kwestii narodów i państw po 1918 r., nie mogły zostać zrealizowane. Michał Rómer opowiedział się np. po stronie Litwinów, a inkorporację Litwy Środkowej do Polski po zajęciu Wilna przez oddziały gen. Żeligowskiego uznał za sprzeniewierzenie idei krajowej<sup>26</sup>.

Zwolennicy odtworzenia dawnej federacji (obejmującej także Białorusinów), w innym, mniej idealistycznym duchu, z dominacją nowo powstałego państwa polskiego z naczelnikiem Józefem Piłsudskim na czele stracili złudzenia już po 1920 r. Uzyskanie przez II RP „Ojczyzny Polaków wileńskich”, dawało złudzenia przedłużenia tradycji, a z drugiej strony podzieliło

<sup>24</sup>J. BARDACH, *O świadomości narodowej...*, *op. cit.*, s. 204-205.

<sup>25</sup>Dla znaczenia tych kwestii należy wskazać przytoczyć rozprawę J. JURKIEWICZA, *Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi w latach 1905-1922*, UAM, Seria Historia nr 100, Poznań 1983; obszerna literatura dotycząca krajowców por.: *Krajowość – tradycje zgody narodów w dobie nacjonalizmu. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej w Instytucie Historii UAM w Poznaniu 11-12 maja 1998*, red. J. Jurkiewicz, Poznań 1999.

<sup>26</sup>Po przeniesieniu się do Kowna, stolicy Litwy, był rektorem tamtejszego uniwersytetu, choć nadal uznawał polskość terenów wokół Wilna i rolę kultury polskiej we wzajemnym bytowaniu. Por.: M. RÓMER, *Memoriał*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 17, Paryż, s. 59 i nast.

rodziny, krewnych, przyjaciół nie tylko ze względu na wybór opcji etnicznej, ale i sytuacji politycznej w Europie Wschodniej. A jednak Wilno i jego okolice w dwudziestoleciu międzywojennym nadal pozostały wzorcem wielokulturowości ze względu na żywą działalność i przenikanie ośrodków intelektualnych i kulturalnych środowisk polskich, litewskich, białoruskich i żydowskich.

Losy tego pogranicza, boleśnie doświadczonego po radzieckiej inwazji na Polskę 17 września 1939 r., a zwłaszcza po wojnie, po kolejnych falach emigracji polskiej inteligencji do Europy Zachodniej i do PRL, dziś prezentują się jako obszar wielonarodowy i pełen konfliktów etnicznych – skrywanym, lecz nadal obecnym. Świadczy o tym dziś postawa Litwinów, którzy zwłaszcza w stosunku do przebywających tam czasowo obcokrajowców nie ukrywają niechęci do wspólnej polsko-litewskiej tradycji i historii.

\*

Wiedza o wschodnim pograniczu kultury europejskiej na terenach etnicznych litewskim, białoruskim i ukraińskim z przewagą kultury polskiej do połowy XIX w. – miejsca nadal utrzymywanego i kultywowanego dziedzictwa przodków, a także najmniej znanego centrum kultury promieniującym od połowy XVII w. na ziemie Rosji – powinna być istotnym składnikiem procesu edukacji. Tym bardziej, że w zintegrowanym współczesnym świecie dominuje regionalizm. Kultury narodowe nadal stanowią amalgamat wielu tradycji kulturowych, widocznych zwłaszcza na pograniczach. Wystarczy spojrzeć na mapę etniczno-wyznaniową tzw. ściany wschodniej od Mazur, przez Podlasie do Rzeszowszczyzny i Bieszczadów jako na pozostałość wymieszanych elementów etniczno-kulturowych II Rzeczypospolitej, gdzie katolickie parafie sąsiadują z prawosławnymi i unickimi cerkwiami, gdzie żyją jeszcze Tatarzy i starowiercy, gdzie sąsiadują ze sobą mniejszości etniczne. Stanowi to od wielu lat przedmiot badań socjologiczno-historycznych naukowych ośrodków Białegostoku, Olsztyna, Siedlec i Rzeszowa.

Ostatnio, co jest dobrym sygnałem dla jednoczącej się Europy, region Podlasia – pogranicze wielokulturowe – poprzez ośrodek białostocki został włączony do badań problematyki regionów europejskich w programie Ceres<sup>27</sup>. Być może takie próby przełamują izolację wiedzy o pograniczach. Brakuje nam dziś w szkolnictwie i życiu społecznym wiedzy na temat wpływu i przenikania się kultur na pograniczu, czyli najszerszej na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz ziem ruskich należących

<sup>27</sup>L. ALEKSANDROWICZ-PĘDLICH, *Bogini Ceres i Leonardo da Vinci – Europa, region, pogranicze*, [w:] *Kultury narodowe na pograniczach*, red. J. Nikitorowicz, J. Halicki, J. Muszyńska, Białystok 2006, s. 246.

od 1569 r. do Korony Polskiej, poczynając właśnie od Podlasia oraz Rusi Halickiej. Wszak pierwsze trójjęzyczne szkoły – typowy przejaw tej kultury powstały już w końcu XVI w., jako szkoły bractw cerkiewnych we Lwowie i Wilnie. Najlepszym przykładem była słowiańsko-łacińsko-polska uczelnia w Kijowie założona przez metropolitę Cerkwi prawosławnej Piotra Mohyłę, zaś w XVIII w. wszystkie unickie szkoły średnie i seminaria duchowne oo. Bazylianów. Wzorowane jak Akademia Mohylańska na szkolnictwie jezuickim, używały rodzimych języków oraz łacińskiego i polskiego. Podobnie jak wszystkie uczelnie jezuickie (ok. 50) na ziemiach litewsko-białorusko-ukraińskich. W Wielkim Księstwie Litewskim, po okresie reformacji, w którym dominowały wydawnictwa w języku polskim, ten język przedostał się do drukarni cyrylickich i do wydawnictw największej w dziejach omawianego pogranicza – Drukarni Akademickiej SJ w Wilnie<sup>28</sup>.

Przewaga polszczyzny widoczna nie tylko w kontaktach społecznych, ekonomicznych i kulturowych, ale w życiu politycznym sąsiedzkim i towarzyskim uwidoczniła się szczególnie w działalności Komisji Edukacji Narodowej po likwidacji zakonu jezuitów. Dlaczego jednak ta problematyka stała się następnie po utworzeniu wzorcowego dla Rosji Wileńskiego Okręgu Szkolnego (1803-31) przedmiotem zainteresowań głównie francuskiego historyka prof. Daniela Beauvois Dlaczego poruszona w referacie problematyka nie jest szerzej prezentowana w programach Zjazdów Historyków Polskich – nie mówiąc o podręcznikach szkół średnich *Z Historią Polski 1795-1914* Jerzego Zdrady (Kraków 2005) powinna na razie wejść do programów wykładów uniwersyteckich.

---

<sup>28</sup>Jej produkcja według I. Petrauskienė (Vilniaus Akademijos Spaustuvė 1575-1773. Vilnius 1976, s. 182) wyraźnie wskazuje na rosnącą liczbę druków w języku polskim ze 183 (wobec 353 w języku łacińskim i 19 litewskich) w XVII w. na 513 wobec 412 łacińskich i 32 litewskich w XVIII w.



**Maria Barbara Topolska**

**The significance of the Polish eastern cultural borderland for the expansion of the western civilization in the 16th-19th centuries.**

*Abstract*

The aim of the considerations is to present the expansion of the cultural borderland, of insular nature (until the end of the 15th century), in the central part of the Grand Duchy of Lithuania (Lithuanian and Belorussian lands) and Halick - Vladimir lands (one century earlier). The earliest impact was observed in the north in the German borderland, whereas the Byzantine and Russian influence was visible in other areas. In the Middle of the 17th century in result of the missionary work of the Catholic Church, Reformation churches and the Greek Catholic church the cultural borderland reached the Dnieper areas along the new borderline with Russia. Both Polish and western culture radiated to Russia as well. The borderline performed the role of a center in the 17th century. Whereas after the first partition of Poland it functioned as the borderland of the western and Polish culture for the ethnic Russia.

At the time of partitions and the dramatic change in course of the borders after September 17th, 1939, the Vilnius Region became the most evident instance of the cultural borderland despite the course wars or changes of the borders. Borderland phenomena occurred here simultaneously at the junction of two or more ethnic borders: a borderland understood as an internal and cultural category functioning within one ethnic group and not only at the points at which ethnic groups meet, and finally a borderland as a the area of mutual penetration and contacts among groups of diverse cultural values. Thus the features of the 'asymmetrical' borderland determine the area on which particular communities of a different level of group development at one point came together and co-existed. The longer the domination of one culture was (Polish) over the centuries, the deeper the sources of the ethnic conflicts were at the end of the 19th century, especially on the Polish-Lithuanian borderland.

Numerous factors (including printing books in Polish and Latin since the Middle of the 16th century, as well the school system organized by the Jesuits and the Basilians) affected the formation of this typical 'motherland of the Vilnius Poles' (the term coined by Jan Jukiewicz). This resulted in the foundation of the exemplar for Russia, the educational district in Vilnius (1803-31) where the impact of the Polish identity was the strongest ever and hence Russification of this territory was impossible in the 19th century since both the elite as well common people and the Lithuanian peasantry (Krystyna Turska) supported the connections with Poland after World War II.

The heritage of the Polish - Lithuanian Commonwealth exerted a significant impact on the representatives of Romanticism including its leader Mickiewicz as well as the supporters of the reconstruction of the federation in the spirit of respect for the culture and the identity of its nations.

The knowledge of these phenomena should constitute an element of historical education starting from the level of secondary schools.



Paweł Sierżęga\*

LITWA W SARMACKIEJ MYŚLI HISTORYCZNEJ  
DOBY OŚWIECENIA

Polska historiografia okresu późnego oświecenia, oparta na osiemnastowiecznych elitach politycznych, zmierzających do przekształceń ustrojowych Rzeczypospolitej, zwracała uwagę na konieczność reform służących wzmocnieniu państwa. Obóz reformatorski, związany ze Stanisławem Augustem Poniatowskim, wyraźnie zdawał sobie sprawę, że wprowadzenie reform zależy od pozyskania szlachty. Celem była więc zmiana konserwatywnego światopoglądu, wyrażającego się przekonaniem o odwiecznym charakterze i doskonałym społeczno-politycznym urządzeniu Rzeczypospolitej<sup>1</sup>. Historia była w tym przypadku jednym ze środków służących przebudowie mentalności szlacheckiej i rewizji sarmackich wyobrażeń przeszłości. Zadanie to było tym trudniejsze, że w okresie saskim, poprzedzającym panowanie Stanisława Augusta, wzmocniło się przywiązanie do tradycji. Tryumfy święciło ślepe upodobanie „złotej wolności szlacheckiej”. Kreowaniu tak pojmwanych tradycyjnych wartości służyły nie tylko cieszące się popularnością herbarze, kalendarze i żywoty świętych. Sojusznikiem była też bogata refleksja historyczna.

Jednym z autorów cieszących się czytelniczną sympatią szlachty był, zmarły w 1720 roku, Augustyn Kołodzki<sup>2</sup>. Wydawca kompendium prawa *Promptuarium legum et constitutionum Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae* (1695), uznanie zyskał dzięki zarysowi dziejów Polski pt. *Tron ojczysty albo pałac szczęśliwości...*, wydanemu w 1707 r. Pośmiertnie ukazały się dwa dalsze wydania pracy w Poznaniu i Supraślu (1727 r.). Dzieło było też tłumaczone w 1736 roku na język szwedzki. Korzystano z niego w edukacji szkolnej, a zalecane było jeszcze przez Stanisława Konarskiego. Synteza historii narodowej w opracowaniu Kołodzkiego posiadała charakter kompilacyjny, a przy tym bezkrytyczny. Autor reprezentował światopogląd oparty na przekonaniu o wielowiekowym trwałym i niezmiennym charak-

---

\*Paweł Sierżęga – doktor, adiunkt w Zakładzie Historii Historiografii i Metodologii Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

<sup>1</sup>A. F. GRABSKI, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003, s. 389.

<sup>2</sup>J. GIEROWSKI, *Kołodzki Augustyn h. Pomian (zm. 1720)*, PSB, t. XIII, Wrocław 1967-68, s. 364-365.

terze ustroju Rzeczypospolitej, opartym na demokracji szlacheckiej i obiekalności władców<sup>3</sup>. Dzieło Kołodzkiego stanowiło typowy przykład pisarstwa sarmackiego, przesiąkniętego tradycyjnym katolicyzmem, wiarą w cuda i przepowiednie. Autor podręcznika skoncentrował się na przedstawieniu historii Polski według kolejności panujących władców. Litwa i jej dzieje zostały przez historyka potraktowane marginesowo. Kołodzki nie przywiązywał większej wagi ani do jej pierwotnego obszaru terytorialnego, ani organizacji władzy. Pierwsze, szerzej odnotowane przez historyka kontakty polsko-litewskie, przypadły na okres panowania Leszka Czarnego. Pisarz wspominał o uciążliwych najazdach litewskich na ziemi lubelskiej i polskich sukcesach militarnych. Była to rywalizacja nie tylko o terytoria. Równie ważny i mocno akcentowany przez Kołodzkiego był czynnik religijny, wskazujący na wyższość świata chrześcijańskiego nad niechrześcijańską Litwą. Historyk chętnie powoływał się na zapisy kronikarskie, mówiące o cudownym zjawieniu się we śnie Leszkowi Czarnemu św. Michała, przepowiadającego wiktorie<sup>4</sup>. Siła oręża polskiego, jak autor sugerował czytelnikowi, nie wynikała ze sprawnej organizacji wojskowej, ale tkwiła w głębokiej wierze religijnej rycerstwa polskiego i przekonaniu o skuteczności boskiej providencji.

W nieco innej perspektywie zostały przez historyka przedstawione kontakty polsko-litewskie za czasów panowania Władysława Łokietka. Zbliżenie z Litwą było w tym przypadku prezentowane jako konieczność polityczna. Zdaniem dziejopisa, akt małżeństwa córki Giedymina Aldony z Kazimierzem normalizował napięte stosunki z coraz silniejszym i niebezpiecznym sąsiadem. Szansa uregulowania przez władcę polskiego spraw wewnętrznych była w tym przypadku równie ważna, jak rozwiązanie kwestii Zakonu Krzyżackiego, o którym historyk pisał: „Makiawelskimi sztukami Pomorszczyznę, Gdańsk i insze Księstwa i Województwa gwałtownie mu wydzielali”. Pokój na granicy z Litwą stwarzał też możliwość skuteczniejszego oporu wobec najazdów tatarskich. Przy okazji czytelnik mógł zaczerpnąć nieco informacji o samej Litwie. Została ona przedstawiona przez autora *Tronu ojczystego* jako kraj systematycznie zyskujący na znaczeniu politycznym i militarnym, ale w porównaniu z jej zachodnim sąsiadem słabym i zacofanym gospodarczo. Na dowód przytaczał opis uposażenia Aldony: „Giedymin, że córce posagu dać nie miał, bo się na ten czas Litwa w złocie ani w srebrze nie

<sup>3</sup>A. F. GRABSKI, *Myśl historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1976, s. 42.

<sup>4</sup>A. KOŁUDZKI, *Tron ojczysty, albo pałac wieczności w krótkim zebraniu monarchów, książąt i królów polskich z różnych aprobowanych autorów, od pierwszego Lecha aż do terażniejszych czasów, zupełną w sobie życia i dzieł nieśmiertelnych historią przez...*, Poznań 1707, s. 55.

kochała, więc niezliczoną wielkością zabranych w Polszcze więźniów miłą wyposażył córę”<sup>5</sup>. Ten ostatni fakt spowodował także zagospodarowanie pustek po Jaćwiegach i rozwój osadnictwa polskiego na Podlasiu.

Niewiele informacji o stosunkach polsko-litewskich zawiera zaprezentowany przez Kołodzkiego okres panowania Kazimierza Wielkiego. Litwa, która wprawdzie rozrosła się terytorialnie i zwracała na siebie coraz większą uwagę dziejopisa, nadal pozostawała w cieniu swego zachodniego sąsiada i jego sukcesów militarnych na wschodzie. Zaś zwycięstwa i niepowodzenia, zgodnie z sarmacką interpretacją przeszłości, były zbieżne z życiem religijnym władcy. Na kartach dzieła A. Kołodzkiego niewypełnianie nakazów kościelnych, „cudzołóstwo” i „zatapianie się w cielesność” Kazimierza Wielkiego sprowadzało klęski<sup>6</sup>. Z kolei odnowa moralna i idące wraz z nią Boże błogosławieństwo prowadziło do wzrostu potęgi państwa. Taka dwubiegowość myślenia charakteryzowała też stosunki polsko-litewskie. Wprawdzie Kołodzki dostrzegał rosnącą siłę władzy wielkksiążęcej na Litwie, ale nie wydawało mu się, by mogła ona dzięki temu skutecznie rywalizować z cieszącą się względami „Opatrzności” potęgą państwa polskiego. Po sukcesach wypraw Kazimierza Wielkiego na Ruś w latach 40. i 50. XIV w. – historyk podkreślał – że Litwa, która posiadała własne interesy na Rusi, musiała uznać polskie nabytki terytorialne. Pisał: „Nieważył się na niego ani Giedymin Xsiażę Litewskie [. . .], i Kiejstut z Olgierdem, swoje przed nim złożyli orężę”<sup>7</sup>. W oczach Kołodzkiego, pomimo systematycznie nasilającej się aktywności politycznej Litwy, umiejętnego wykorzystywania kryzysów wewnętrznych w Polsce (czego przejawem były konflikty graniczne i najazdy), Litwa nie była w stanie sprostać sile państwa polskiego także za czasów panowania Ludwika Węgierskiego<sup>8</sup>.

Wojskowa rywalizacja, która w ujęciu historyka wyznaczała kurs stosunków polsko-litewskich za panowania Piastów zmieniła się, gdy tron objęła Jadwiga Andegaweńska. Po nieudanych staraniach o koronę Siemowita IV księcia mazowieckiego i odrzuceniu przez Polaków kandydatury księcia austriackiego Wilhelma Habsburga, jak podkreślał dziejopis – „niespodziewanie” – z ofertą mariażu wystąpił Jagiełło. Zdaniem Kołodzkiego, kandydatura litewskiego księcia do tronu polskiego w ogóle nie była brana pod uwagę. Decydujący był w tym przypadku czynnik religijny. Dla katolickiej Polski przeszkodą było pogaństwo Litwy. Osoba księcia litewskiego została przyję-

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 64. W innym miejscu wspomina, iż w odróżnieniu od Polaków, Litwa jedynie „sitarek i chodaków zażywała”; *ibidem*, s. 109.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 71, 72.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 70, 72.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 84.

ta przez szlachtę i Elżbietę Bośniacką dopiero wówczas, gdy ten obiecał, „że się z całym swoim Księstwem do Chrystusa nawróci, i że wszystkie skarby antenatów swoich do Polski wprowadzi, a nadto że Litwę do Polski przyłączy”<sup>9</sup>. Chrzest Litwy w ujęciu Kołodzkiego był wyłącznie zasługą Jadwigi, co zostało przez autora podkreślone w rymowanym opisie przedstawiającym rycinę królowej – „Jadwiga bywszy Panną dobrze kraj rządziła, Jagiełła z całą Litwą do Boga zwabiła”<sup>10</sup>. Było to tym istotniejsze, iż mimo związków z obrządkiem wschodnim (ojciec Jagiełły „lubo poganin miał Żonę Katolickę Greckiej Religii”), Litwa została wciągnięta w krąg religii rzymskokatolickiej. Dla autora *Tronu ojczystego* ważniejsza wydaje się być deklaracja chrztu Litwy niż – jak to w innym miejscu napisał – obietnica Jagiełły, „że miał z całą Litwą [...], do całości przystać Rzeczypospolitej”<sup>11</sup>. Uznanie historyka dla osoby Władysława Jagiełły wynikało z wypełnienia przez niego zobowiązań chrztu Litwy. Kołodzki wielokrotnie podkreślał osobiste zaangażowanie i zasługi króla w obaleniu pogaństwa. Do władzy królewskiej została dołączona funkcja apostolska. Król zakładał katedrę w Wilnie, osobiście uczył modlitwy, a nawet tłumaczył niejasne dla neofitów zawłości Pisma świętego na temat stworzenia świata. Podsumowując dokonania króla historyk konkludował: „Litwa mogła go zwać Pater Patriae Sanctus, bo on ich w wierze oświecił”<sup>12</sup>.

Mimo stworzonego w opracowaniu Kołodzkiego wrażenia jedności Rzeczypospolitej, Litwa wyraźnie różniła się pod względem prawnym i obyczajowym. Historyk broniąc „odwiecznej” demokracji szlacheckiej, przywilejów i wolności stanowych, zestawiał je z panującym na Litwie jedynowładztwem. Przykładem były wykonywane przez Władysława Jagiełłę sądy w Wielkopolsce. Królewskie przyzwyczajenie do bezwzględnego posłuszeństwa poddanych prowadziło w tym przypadku do egzekucji potrzeb podróżnych, czego finałem był konflikt z duchowieństwem. Grabiąc dobytek obciążony interdyktem, król – napisze Kołodzki – został pouczony przez Jadwigę, która „gromiąc go i strofując, że to nie w Litwie, bo tu obyczaju tego nie masz, aby kto co komu miał gwałtem brać”<sup>13</sup>. Historia w ujęciu tego piewcy sarmatyzmu nabrała charakteru moralitetu, w którym rekompensata materialna dla pokrzywdzonych była wprawdzie ważnym elementem zadośćuczynienia, ale dalece niewystarczającym. Przestroga przed krótkowzrocznością i nieodpowiedzialnością władzy, która nie jest w stanie wyrównać krzywd poddanych

---

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>10</sup> *Ibidem*, rycina Jadwigi królowej Polski, po s. 100.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 108.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 119.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 109.

została wypowiedziana słowami wrażliwej żony: „To im się dobytek wróci, a płacz kto im nadgrodzi? O święta świętej Pani uwago”<sup>14</sup>. Wypełnienie zawartego w Krewie układu mówiącego o „przyłączeniu” czy „przystaniu” do państwa polskiego nie prowadziło do inkorporacji i związanej z nią likwidacji odrębności państwowej Litwy. U Kołudzkiego Litwa stanowiła odrębną jednostkę terytorialną, podległą Władysławowi Jagielle. Mamy więc tutaj do czynienia raczej z unią personalną, łączącą ziemie Polski przedunijnej i Litwy z osobą Władysława Jagiełły. Najpełniej dał temu wyraz przy okazji konfliktu z zakonem krzyżackim, gdy prymas Mikołaj Kurowski w imieniu króla odradzał „by mu Litwy nie pustoszył, bo co Litwie zrobi, to Króla boleć będzie, ponieważ Litewskie Księstwo nie Witoldowe, ale jest Królewskie”<sup>15</sup>. Samą kampanię i bitwę grunwaldzką można zaliczyć do wspólnej tradycji polsko-litewskiej. Historyk dostrzegał udział Witolda, a czytelnikowi kazał patrzeć na zmagania występujących w sojuszu z zaciągami rycerstwa chrześcijańskiego krzyżaków i – „Polaków”. Przy czym, w ujęciu Kołudzkiego pojęcie to posiadało typowy dla wieku oświecenia charakter polityczno-państwowy, a nie etniczno-kulturowy. Było w nim miejsce zarówno dla mieszkańców Korony, jak i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na takie rozumienie wskazuje zamieszczony przez historyka opis przygotowań do bitwy i jej przebieg. W typowy dla Kołudzkiego sposób została przedstawiona sama bitwa grunwaldzka, której historyk nadał cechę Sądu Bożego, karzącego klęską winnych, w tym wypadku sprzymierzone wojska krzyżackie. Autor *Tronu ojczystego* podkreślał, że stało się to za sprawą św. Stanisława, który w cudowny sposób wspierał walczących Polaków „Manus Domini fecit virtutem”<sup>16</sup>.

Istotnym według Kołudzkiego elementem regulującym zasady współpracy polsko-litewskiej był zjazd w Horodle 1413 roku. Jako przyczyny historyk wskazywał sukcesy polityczno-wojskowe i dyplomatyczne Jagiełły z lat 1410-1412, osłabienie potęgi zakonu krzyżackiego oraz sojusz z królem Węgier Zygmuntem Luksemburskim. Pisał: „Za to Król Bogu cześć oddawszy, Sejm nad Bugiem złożył, i Litwę do wszystkich honorów, herbów, praeminencji i elekcji królów polskich, przyłączył i koekwacją obojga Narodów uczynił. Samym katolikom honory dawać naznaczył”<sup>17</sup>. W ujęciu Kołudzkiego, beneficjentem zawartych postanowień horodelskich była wyłącznie strona litewska, a nadanie praw nastąpiło za sprawą Władysława Jagiełły. „Pokój jaki [Jagiełło – przyp. P.S.] ze wszech stron miły uczynił

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 109.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 111.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 114.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 116

Ojczyźnie”, był zdaniem historyka wystarczającym argumentem do zacieśnienia związku polsko-litewskiego. Objęcie przywilejami stanowymi Litwy zbliżało oba narody, ale niejasny pozostawał ich wzajemny stosunek państwowy. Ważniejszy od spraw ustrojowych był wzrost znaczenia na arenie międzynarodowej. W oczach Kołudzkiego, to niewątpliwie jedno z najistotniejszych następstw zbliżenia Polski z Litwą. Żadnemu królowi historyk nie poświęcił też tyle uwagi co Jagielle, który pomimo wad, wyrastał na wzór religijnego władcy.

Na kartach syntezy Kołudzkiego, zapoczątkowana w 1413 roku integracja obu państw zdaje się być procesem trwałym i nieodwracalnym. Wielkie Księstwo Litewskie i relacje, jakie łączyły je z Koroną pozostały w zasadzie poza nawiasem dalszych rozważań historyka. Do spraw polsko-litewskich powrócił dopiero za czasów panowania Zygmunta Augusta. Chociaż i w tym przypadku informacja o akcie zjednoczeniowym sprowadzała się do lapidarnej informacji: „Litwę z Koroną zjednoczył, i do Vnij przyprowadził lub jak pisał w innym miejscu – Vnią stoczył”<sup>18</sup>.

Na temat Litwy wypowiadał się też Benedykt Chmielowski w popularnym zarysie encyklopedycznym *Nowe Ateny*<sup>19</sup>, wydanym we Lwowie w latach 1745-1746. Autor dzieła – erudyta i bezkrytyczny kompilator – był typowym reprezentantem kultury saskiej. Koncepcja dziejów Polski została przedstawiona w sposób charakterystyczny dla sarmackiego historyzmu<sup>20</sup>. Sporo uwagi encyklopedysta poświęcił też Litwie i jej dziejom. Zaprezentowana przez dziekana rohatyńskiego i firlejowskiego geneza narodu litewskiego i etymologia Litwy nie były oryginalne. Chmielowski oparł się przede wszystkim na pracy Aleksandra Gwagnina<sup>21</sup>. Nazwę Litwy, podążając za au-

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 143.

<sup>19</sup> B. CHMIEŁOWSKI, *Nowe Ateny, albo akademie wszelkiej scyencyi pełna, na różne tytuły iak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana*, cz. 1, Lwów 1745, cz. 2, Lwów 1746 (praca została rozszerzona i ponownie wydana w latach 1754-56).

<sup>20</sup> W. OGRODZIŃSKI, *Chmielowski Joachim Benedykt (1700-1763)*, PSB, t. III, Kraków 1937, s. 341-342; S. GRZYBOWSKI, *Z dziejów popularyzacji nauki w czasach saskich. I. Nowe Ateny, pierwsza polska encyklopedia powszechna*, [w:] *Studia i materiały z dziejów nauki polskiej*, seria A, z. 7, Warszawa 1965, s. 111-132; *Nowe Ateny albo...*, wybór i opracowanie M i J. J. Lipsy, wyd. II, Kraków 1968, s. 5-10; H. RYBICKA-NOWACKA, *Nowe Ateny Benedykta Chmielowskiego. Metoda, styl, język*, Warszawa 1974, s. 13-18; M. WICHOWA, *Książka Benedykta Chmielowskiego jako uczonego barokowy*, „Napis” seria V/1999, s. 45-56; D. DOŁAŃSKI, *Zachód w polskiej myśli historycznej czasów saskich. Nurt sarmacko-teologiczny*, Zielona Góra 2002, s. 50-54.

<sup>21</sup> A. GWAGNIN, *Sarmatiae Europae descriptio*, Kraków 1578. Praca cieszyła się niezwykłą popularnością, była wielokrotnie wznawiana: Spira 1581, Bazylea 1582, Frankfurt 1584, Lejda 1626, Warszawa 1761 oraz tłumaczona na język polski i wydana w 1611 roku w Krakowie przez Marcina Paszkowskiego. Autorstwo Gwagnina zostało podważone



torem *Sarmacji europejskiej* i prezentowanych w niej poglądów Erasmusa Stelli<sup>22</sup>, wiązał z pochodzeniem gockim i wywodził od Littalona lub Litwona, syna Weneduta króla pruskiego<sup>23</sup>. Dopiero później jak pisał – „*successu temporis*” na terytorium Litwanii, zamieszkałym przez ludność sarmacką przybył „Palemon Włoskiej nacyi człowiek”<sup>24</sup>. W lapidarnym streszczeniu Gwagnina, Chmielowski przytaczał też informację o możliwym rzymskim rodowodzie nazwy Litwy, której źródłosłów stanowi włoskie „La Italia”, przekształcone pod wpływem wymowy w „Lithuania”<sup>25</sup>. Wsparcie dla tak postawionej tezy Chmielowski znalazł w pracy szesnastowiecznego humanisty Wenclawa Mikołajewicza z Mojszagoły (Michalonis Lituani) *De moribus Tartarorum, Litanorum et Moschorum*, napisanej ok. roku 1550, a wydanej w roku 1615<sup>26</sup>. Krytyczne względem własnej ojczyzny dzieło, stanowiące w zasadzie program społeczno-politycznej odnowy Litwy, zostało wykorzystane przez Chmielowskiego we fragmencie dowodzącym podobieństw słów litewskich z łaciną. To jednak, co było istotne dla Michalona Litwina, tj. podkreślanie litewskiej odrębności narodowej wyrażającej się dezaprobatą dla używania języka ruskiego na rzecz łaciny<sup>27</sup> (*idoma Ruthenum sit a nobis Litanis, hoc est, Italianis, Italico sanguine oriundis*<sup>28</sup>), u Chmielowskiego, piszącego dwa wieki później, wobec powszechnej już łatinizacji nie znalazło większego zrozumienia. Ważne było jedynie to, w jaki sposób Michalon Litwin wyrażał się na temat pochodzenia Litwy, co przez Chmielowskiego zostało zapisane: „Nos Lithuani ex Italico sanguine oriundi sumus”<sup>29</sup>. Encyklopedysta przedstawiając pradžieję Litwy w oparciu o rzymskie ko-

---

przez Macieja Strykowskiego podającego się za autora, i pomimo uznania zasadności zarzutów, dzieło nadal wydawane było pod nazwiskiem Włocha. Zob.: J. RADZISZEWSKA, *Maciej Strykowski i jego dzieło*, [w:] M. STRYKOWSKI, *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego, przedtym nigdy od żadnego ani kuszone, ani opisane, z natchnienia Bożego a uprzejmie pilnego doświadczenia*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978, s. 6.

<sup>22</sup>Erasmus Libnothanus Stüler (Stella) z Lipska, historyk i medyk, zmarł w 1521 r.

<sup>23</sup>B. CHMIELOWSKI, *Nowe Ateny... op. cit.*, s. 291.

<sup>24</sup>*Ibidem*, s. 292.

<sup>25</sup>*Ibidem*.

<sup>26</sup>J. OCHMAŃSKI, *Michalon Litwin i jego traktat o zwyczajach Tatarów, Litwinów i Moskwićinów z połowy XVI wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1976, R. LXXXIII, z. 4, s. 772-782.

<sup>27</sup>E. ULČINAITĖ, *Latinitas jako część litewskiej literatury i kultury*, „Terminus” R VI, 2004, z. 2, s. 32; S. NARBUTAS, *Litewskie piśmiennictwo*, [w:] *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego, analizy i obrazy*, oprac. V. Ališauskas, L. Jovaiša, M. Paknys, R. Petrauskas, E. Raila, przekład P. Bukowiec, B. Kalęba, B. Piasecka, Kraków 2006, s. 322.

<sup>28</sup>M. LITUANI, *De moribus Tartarorum, Litanorum et Moschorum, fragmina X multiplici historia referta*, Basileae MDCXV, s. 23.

<sup>29</sup>B. CHMIELOWSKI, *op. cit.*, s. 292.

rzenie etnosu litewskiego, utrwał się w drugiej połowie XV wieku legendę, najpełniej zaprezentowaną przez Macieja Strykowskiego w *Kronice polskiej, litewskiej, żmudzkiej i wszystkiej Rusi* wydanej w 1582 r.<sup>30</sup> Teoria, której pierwotne motywy powstania wiązały się z troską o utrzymanie litewskiej odrębności, posiadała w istocie charakter antypolski i antyruski<sup>31</sup>. Chmielowski wyraźniej wskazywał na dążenia separacyjne Litwy zagrożonej wpływami ruskimi. Przekonywał: „Litewska Nacja na ów czas actu Xiążąt Ruskich latissime i crudelissime panujących jugum, nie mogła unieść, znieść go rezerwowała się, udawszy się pod protekcją Gościa owego Palemona in artibus bellicis nie skomparowanego, swoim go kreując Wodzem, pod jego manudukcją Rossyjskiemu rigorowi wypowiedziawszy: Vale”<sup>32</sup>. Legendę o rzymskim rodowodzie Litwinów wiązał dziejopis z wykrystalizowaną ostatecznie w połowie XVI wieku teorią o sarmackim pniu narodów polskiego i litewskiego. W obliczu unii lubelskiej realizowała ona polityczne zapotrzebowanie wspólnej tradycji, wskazując na państwowo-etniczną jedność Polski Jagiellońskiej<sup>33</sup>. Chmielowski powtarzał charakterystyczną dla końca XVI w., występującą w pracy Gwagnina, a wypracowaną przez Strykowskiego obiegową wersję legendy rzymskiej, która stała się istotnym elementem ideologii sarmackiej<sup>34</sup>. Przy czym dla Chmielowskiego mit o wspólnych polsko-litewskich korzeniach etnicznych posiadał wymowę stanową, legitymizującą uprzywilejowaną rolę szlachty na obszarze Rzeczypospolitej<sup>35</sup>. W opinii encyklopedysty Litwa wyrosła na równorzędnego partnera Korony, a obiegowe powiedzenie „Do Polski po rozum, do Litwy po pieniądze” straciło swą dawną wymowę. Dla autora *Nowych Aten*, obecnie, jak pisał: „Lithuanicolae ex utroq; Caesares; gdyż tam wielkiego dowcipu, fundamentalnych nauk, heroicznego serca & ad summa rodzą się ludzie; prawdziwie w nich krew wydaje się Rzymianów: Fortia agere, adversa pati”<sup>36</sup>.

<sup>30</sup>M. ZACHARA-WAWRZYŃCZYK, *Geneza legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów*, „Zeszyty Historyczne” Uniwersytet Warszawski 1963, T. III, s. 26-33.

<sup>31</sup>J. SUCHOCKI, *Geneza litewskiej legendy etnogenetycznej. Aspekty polityczne i narodowe*, „Zapiski Historyczne” 1987, T. LII, z. 1, s. 43-44, 48; M. Jučas wskazuje na jej antymoskiewski charakter. Zob.: idem, *Unia polsko-litewska* (tłum. A. Firewicz), Toruń 2004, s. 222-231.

<sup>32</sup>B. CHMIELOWSKI, *op. cit.*, s. 292.

<sup>33</sup>T. ULEWICZ, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI w.*, Kraków 1950, s. 76 i nast.

<sup>34</sup>E. KULICKA, *Legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów i jej stosunek do mitu sarmackiego*, „Przegląd Historyczny” 1980, R. LXXI, z. 1, s. 14.

<sup>35</sup>T. VENCLOVA, *Mit o początku*, „Teksty” 1974, nr 4, s. 109; K. BUCHOWSKI, *Litwomani i polonizatorzy. Mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku*, Białystok 2006, s. 24-25.

<sup>36</sup>B. CHMIELOWSKI, *op. cit.*, s. 294.

Chmielowski marginalnie potraktował sprawy ustrojowe Litwy. Dla encyklopedysty rozważania na temat władzy sprowadzały się do ujęć ograniczających dzieje do historii rodowej. W tak okrojonej wizji historycznej władzę książąt litewskich wywodził od Palemona, protoplasty dynastycznej linii jagiellońskiej. Epizodyczna zmiana charakteru władzy z książęcej na królewską nastąpiła za panowania Mendoga, który – jak opisuje dziejopis – „sištè Christianismum przyjąwszy” został koronowany, ale zaraz potem „z recydywą w Bałwochwalstwo, odpadł i od Korony Królewskiej”<sup>37</sup>. Encyklopedysta wspominał też o nowej, wyraźnie deprecjonowanej linii dynastycznej Giedymina. Przytaczał powstałą wśród ruskiej ludności państwa litewskiego historię o Giedyminie – „koniuszym”, który został wielkim księciem litewskim „zabiwszy Witenesa Pana”. Historyk, powołując się na Marcina Kromera, powielał opowieść uderzającą w jedność wieloetnicznej społeczności, sygnalizując występujące niezależnie od konsolidacji państwa różnice narodowościowe. Sporo uwagi poświęcił Chmielowski bratu stryjecznemu Władysława Jagiełły – Witoldowi. Z uznaniem wypowiadał się o jego podbojach terytorialnych, planach wielkomocarstwowych i skutecznie zablokowanych przez Koroniarzy dążeniach do godności królewskiej<sup>38</sup>. Okres zmagania o władzę i polityczną niezależność książąt litewskich autor skończył na zmarłym w 1440 r. Wielkim Księciu Litewskim, bracie Witolda, Zygmuncie Kiejstutowiczu, o którym napisał: „Księstwo Wielkie Litewskie do Korony inkorporował ulitimariè”<sup>39</sup>. Odtąd władza na Litwie była ściśle związana z dynastią Jagiellońską.

Niewiele uwagi poświęcił historyk polsko-litewskim kontaktom przed-unijnym. Pierwsze wzmianki o Litwie pochodziły z połowy XIII wieku i były związane z najazdami tatarskimi. W zaprezentowanych na łamach encyklopedii rudymenarnych wiadomościach z dziejów państwa polskiego, zatytułowanych *Series, sukcesja książąt y królów polskich*, sprowadzały się one do lakonicznych wzmianek o zwycięstwach nad Litwą przez Bolesława V Wstydlwego i Leszka II Czarnego<sup>40</sup>. Napięte stosunki polsko-litewskie uległy normalizacji za panowania Władysława I Łokietka. Litwa, która dotąd występowała w charakterze najeźdźcy, pod wpływem zagrożenia krzyżackiego została sojusznikiem. Koligacja polsko-litewska poprzez mariaż ostatniego z dynastii Piastów Kazimierza z córką Giedymina Aldoną, była w ujęciu Chmielowskiego aktem politycznym – „ligą oręża” – wymierzonym w Zakon

---

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 293.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 294.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 343, 344.

Krzyżacki<sup>41</sup>.

Dla autora *Nowych Aten* największe znaczenie w dziejach polskolitewskich miał akt zawarty w Krewie z 1385 r. Encyklopedysta nie wypowiedział się wprost na temat jego przyczyn. Ważniejsze dla księdza Benedykta były skutki unii, rozpatrywane na płaszczyźnie religijnej, ustrojowej i społeczno-politycznej. Chmielowski podkreślał, że ze strony polskiej warunkiem zawarcia unii była chrystianizacja Litwy i jej „inkorporacja” do Korony, natomiast warunkiem przedłożonym przez Jagiełłę – podaje dziejopis – aby ten był „S. Jadwigi córki Ludwika króla socius thori & Throni”<sup>42</sup>. Dzieło unii zostało przez historyka przypisane ochrzczoneму Władysławowi Jagielle. Ten biorąc za żonę Jadwigę – napisze – „Księstwo Litewskie z Bogiem przez Wiare, a z Koroną per unionem animorum & armotum” złączył<sup>43</sup>. Władysław Jagiełło występował w roli apostoła Litwy i Żmudzi, założyciela biskupstwa wileńskiego.

Unia polsko-litewska w rozważaniach Benedykta Chmielowskiego stanowiła okres przełomu ustrojowego, wyznaczającego cezurę wolnej elekcji. Do czasów Władysława Jagiełły mamy – jego zdaniem – do czynienia z monarchią dziedziczną. Monarchowie „In primo classe zdają się successive regnasse & iure haereditario”. Także władcy drugiej „classis” począwszy od Piasta aż do pierwszego Jagiellona zwą się „Haeredes Regni Poloniae” i jak puentuje autor musiało być „Successivii Regnii & Haereditarii”<sup>44</sup>. Zaważalne przemiany ustrojowe prowadzące ku złotej wolności szlacheckiej rozpoczynały się u sarmackiego pisarza od Kazimierza III Wielkiego, ale jak podkreślał, „bardziej od Władysława Jagiełła, wolnej elekcji pokazuje się imago, kiedy tenże Król, biorąc Jadwigę za żonę i Koronę Polską, compulsus do przysięgi, że per liberam electionem non per ius ad se dewolutum regnum brał w rządy swoje”<sup>45</sup>. Podobnie było w przypadku jego sukcesorów, którzy do korony byli „electi non nati”. Jagiellonowie pisali się wprawdzie „Haeredes” Litwy, Rusi i Prus, ale i tego tytułu – przypomniał Chmielowski – zrzekł się Zygmunt II August w 1564 r., i chociaż nadal pisał się Dziedzicem, czynił to „politicis ab rationes”, aby nie pomniejszać godności panującego<sup>46</sup>. Wywód księdza Chmielowskiego stanowił krytykę rządów monarchicznych, będących według niego ustrojowym przeżytkiem, właściwym epoce wieków dawnych. Wolna elekcja i wynikająca z niej złota wolność

---

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 346.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 348.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 292.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 373.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 374.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 374, 293.

szlachecka stanowiły naturalną kolej przemian ustrojowych. „Zawsze Polacy od pola wolność lubili” – pisał – „złota, srebra nie mieli, commutatione rerum żyli i nabywali rzeczy jeden od drugiego; ale za skarb i klejnot najdroższy mieli Libertate. [...] U cudzoziemców, in absolutis unus, nullus, a w Polsce: omnes pendemus ab uno”<sup>47</sup>. Ksiądz Benedykt, sarmacki tradycjonalista, dla którego złota wolność szlachecka stanowiła niezbywalną wartość ustrojową, nie pozostawał wobec niej bezkrytyczny. Dostrzegał istotne dla Polski „vitia” wymagające naprawy. Najważniejsze – uważał – to te, „że nazbyt wolna i swawolna, a tym samym servitutis impatiens, libertatis incapax, gdzie nima libertate perit Libertas”<sup>48</sup>. Nie dezawuował systemu, który traktował jako naturalny i najlepszy z dotychczas występujących, ale opowiadał się za jego doskonaleniem. Ujęte w kategoriach rozwoju dzieje Polski oraz głos krytyki, domagający się naprawy systemu republikańskiego stanowił wyznacznik dla rodzącego się reformatorskiego nurtu pisarstwa historycznego, który jak to ujął A. F. Grabski w przyszłości „zwiąże tradycję sarmackiego republikanizmu z ideami republikańskiej refleksji Oświecenia”<sup>49</sup>.

Unia krewska w ujęciu Chmielowskiego posiadała wymowę antykrzyżacką, zmierzającą do konsolidacji działań polsko-litewskich. Przykładem może być opis wojny 1410 roku, prowadzonej – jak to wyraził encyklopedysta – „iure defensivo”<sup>50</sup>. Zjednoczenie polsko-litewskie i jego inkorporacyjny charakter nie był do końca rozstrzygnięty. Zdaniem księdza Chmielowskiego, panowanie Władysława Jagiełły charakteryzowało się systematycznym procesem zjednoczeniowym. Kolejną umową unii była podpisana w 1401 r. w Wilnie, przy czym autor nie wypowiadał się na jej temat. Następnym krokiem była unia horodelska 1413 r., gdzie Jagiełło „uczynił Litwy z Koroną koekwacją we wszystkich prerogatywach”<sup>51</sup>. Czwartą z kolei była zawarta w roku 1566, przy czym prawdopodobnie chodzi tutaj autorowi o obrady Sejmu wileńskiego i II statut litewski, określający władzę sejmu litewskiego na wzór Polski. Ostatnim aktem zjednoczeniowym dokonanym za panowania Zygmunta Augusta, który – jak pisał Chmielowski – „unię Litwy z koroną utwierdził”, była unia lubelska<sup>52</sup>. Od tej pory mamy do czynienia z państwem federacyjnym, w którym Litwa stanowi jedną z *Gentes* w ramach Rzeczypospolitej. Chmielowski wyraźnie akcentował podmiotowość Litwy i jej polityczną tożsamość wyrażającą się odrębnością organizacji władz,

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 375.

<sup>49</sup> A. F. GRABSKI, *Dzieje historiografii*, s. 390; idem, *Myśl historyczna...*, s. 52-53.

<sup>50</sup> B. CHMIEŁOWSKI, *op. cit.*, s. 348.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 349.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 292, 353.

wojska i prawa.

Zwolennikiem i obrońcą starego porządku był też Szymon Majchrowicz, jezuita, historyk, pisarz polityczny i religijny<sup>53</sup>. Po ukończeniu w 1750 roku studiów teologicznych w Poznaniu i odbyciu nowicjatu zakonnego w Jarosławiu, rozpoczął od 1751 roku działalność misyjną. W 1758 roku, po kilku latach spędzonych w Poznaniu i Samborze, pełnił posługę w Przemyślu. Tam od 1771 roku podjął obowiązki rektora Kolegium jezuickiego i restauratora budowli sakralnych. Po kasacie Towarzystwa Jezusowego otrzymał probostwo w Lisku. Zmarł w Krośnie w 1783 roku. Najważniejszym osiągnięciem pisarskim jezuita, autora wielu książek dewocjonalnych, była napisana w Przemyślu, czteroczęściowa praca o treści historyczno-politycznej *Trwałość szczęśliwa królestw albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawiona, na utrzymanie nieoszacowanej szczęśliwości swojej*, wydana we Lwowie w 1764 roku (wyd. II poprawione i uzupełnione Kalisz 1783). Praca powstała z inspiracji związanego z Przemyślem arcybiskupa lwowskiego Wacława Hieronima Sierakowskiego, zagorzałego obrońcy jurysdykcji kościelnej i znanego ze swych konserwatywnych poglądów przeciwnika idei oświeceniowych. Wyznawcą, propagatorem i ideologiem ustrojowego status quo uczynił on Szymona Majchrowicza. Szybko okazało się, że dla wykształconego według jezuickich wzorców „Chrystianitas”, zagadnienia natury społecznej i ustrojowej stanowiły ważne elementy w kształtowaniu postaw obywatelskich. Dzieło jezuita, utrzymane duchu historiozofii sarmackiego mesjanizmu, nie posiadało jednak większych walorów poznawczych. Wprawdzie konstrukcją pracy autor wpisał się w oświeceniową dyrektywę nakazującą rozpatrywanie dziejów z perspektywy wzrostu i upadku państw, ale nadał jej wymowę czysto providencjonalistyczną<sup>54</sup>. W drugiej połowie XVIII wieku były to już poglądy anachroniczne. Polski „Bossuet”, jak ironicznie wypowiedali się o Majchrowiczu historycy<sup>55</sup>, interpretował przeszłość z perspekty-

<sup>53</sup>S. GRZYBOWSKI, *Majchrowicz (Maichrowicz, Maychrowicz) Szymon (1717-1783)*, PSB, T. XIX/1, Wrocław-Warszawa 1974, s. 157; *Majchrowicz Szymon*, „Nowy Korbut”. Oświecenie, T. 5, s. 286-287; K. SZELAŃGOWSKA, *Majchrowicz Szymon*, [w:] *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994, s. 328.

<sup>54</sup>A. F. GRABSKI, *Dzieje historiografii*, s. 389; K. OPAŁEK, *Oświecenie*, [w:] *Historia nauki polskiej*, t. II, wstęp i redakcja B. Suchodolski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 263; D. DOLAŃSKI, *Zachód w polskiej myśli historycznej*, s. 67, 88, 123, 126; K. PUCHOWSKI, *Jezuickie kolegia szlacheckie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Studium z dziejów edukacji elit*, Gdańsk 2007, s. 172.

<sup>55</sup>W. SMOLEŃSKI, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Studia historyczne*, opracował i wstępem opatrzył A. Wierzbicki, Warszawa 179, s. 44; idem, *Szkoły historyczne w Polsce*, [w:] *Pisma historyczne*, t. III, Kraków 1901, s. 228-229; *Czasy saskie. Wybór źródeł*, wstęp i objaśnienia J. Feldman, [reprint] Wrocław 2004, s. XVIII; M. H. SEREJSKI, *Koncepcja historii powszechnej Joachima Lelewela*, Warszawa 1958, s. 114.

wy teologicznej. Sakralizacja myślenia o państwach i narodach powodowała, że w swej wymowie było to dzieło ahisteryczne, wpisujące się w degeneracyjny model filozofii dziejów, gdzie sukcesy bądź klęski państwa i społeczeństwa (naturalnie szlacheckiego) zależne były od wypełniania woli Opatrzności<sup>56</sup>.

Wydanie dzieła Majchrowicza w 1764 roku nie było przypadkowe. U schyłku panowania Augusta III, w 1752 roku na nowo bowiem rozgorzał spór o jurysdykcję sądów konsystorskich w sprawie dziesięcin. W Polsce czytano oratoriana De La Borde, podważającego zasadność władzy świeckiej Kościoła<sup>57</sup>. Sanisław Konarski w 1763 roku ukończył wydawanie czterotomowego dzieła *O skutecznym rad sposobie*, w którym przedstawił zarys reform ustrojowych państwa i krytykę stosowania zasady „liberum veto”. Praca Majchrowicza swym na poły „naukowym”, na poły publicystycznym charakterem była głosem kleru katolickiego, zagrożonego utratą wpływów prawnych i politycznych. Majchrowicz wyraźnie opowiadał się za nienaruszalnością ustroju Rzeczypospolitej, bronił wolnej elekcji i prawa do wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, występował jako apologeta „złotej wolności”. Pisał: „Nieoszacowany Polskiego Narodu zaszczyt, Koronny klejnot, Królestwa ozdoba, ludu odważnego szczęśliwość i chwała: złota polska wolność, jest szczególnym darem łaskawego na Polaków Boga, osobliwszą nadgodą za starożytną narodu pobożność przychylnego nieba, jest odwagi serca polskiego i oręża najwyborniejszym dziełem”<sup>58</sup>. Opowiadał się za utrzymaniem społeczeństwa stanowego, z niezachwianą pozycją Kościoła i religii katolickiej<sup>59</sup>. Występowanie przeciwko tak zaprezentowanej „ratio status”, przybierało wymiar niemal eschatologiczny, traktowane było przez jezuitę już nie jak zamach na dzieło rąk ludzkich, ale kreację Opatrzności<sup>60</sup>.

<sup>56</sup>A. F. GRABSKI, *Myśl historyczna polskiego oświecenia*, s. 46.

<sup>57</sup>W. SMOLEŃSKI, *Przewrót umysłowy w Polsce*, s. 299-308.

<sup>58</sup>S. MAJCHROWICZ, *Trwałość szczęśliwa królestw albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawiona, na utrzymanie nieoszacowanej szczęśliwości swojej*, cz. II. *Szczęśliwość polskiego narodu*, Lwów 1764, s. 62.

<sup>59</sup>Idem, *Trwałość szczęśliwa*, cz. I, *Upadłe królestwa*, s. 153-154; *ibidem*, cz. II, s. 63-64.

<sup>60</sup>A. F. GRABSKI, *Dzieje historiografii*, s. 390; S. GRZYBOWSKI, *Z dziejów popularyzacji nauki w czasach saskich. II. Spóźniona synteza księdza Szymona Majchrowicza*, [w:] *Studia i materiały z dziejów nauki polskiej*, seria A, z. 7, Warszawa 1965, s. 142. Majchrowicz pisał: „Nie potrzeba postronnych nieprzyjaciół i podbicie w niewolę, [. . .], aby wolny Naród w niewolę poszedł, aby rozerwane królestwo upadło, dość jest popsuc w sobie wiarę, powątpiewać o tajemnicach objawionych od Boga; na to miejsce ułożyć wiarę modną, ciału przyjemną, pozwalającą żyć i wierzyć nie jak Bóg, nie jak Kościół przykaże, ale jak się komu podoba; do utraty wolności nie potrzeba więcej [. . .] Aby wolny Naród utrzymywał się w szczęśliwości i wolności złotej, potrzeba koniecznie odrzucić wszystkie wątpliwości i błędy, utrzymywać odważnie nienaruszenie Boską starożytną wiarę, pobożność i cnoty; wierzyć i żyć nie tak jak się komu podoba, ale jako Bóg rozkazuje przez wiarę; i tego świadkiem są niektóre pozostałe Narody, a osobliwie Polskiej szczęśliwo-

Charakter ideowo-polityczny dzieła, jego konstrukcja i zaprezentowana przez Majchrowicza historiozofia spowodowały, że Litwa i związki, jakie łączyły ją z Polską znalazły się na odległym planie. Autor *Trwałości szczęśliwej* sprowadził je wyłącznie do unii krewskiej. Dzieje, w tym stosunki polsko-litewskie, zostały przedstawione z perspektywy teologicznej. Historyk wskazywał na zależności, jakie zachodzą między dobrobytem państwa i jego poddanymi a Stwórcą. Wykładnia tych poglądów, odnosząca się zarówno do dziejów powszechnych, jak i narodowych, sprowadzała się do konkluzji, że warunkiem zamożności i potęgi państw są właściwe relacje z Bogiem. Gdy państwa postępują zgodnie z wolą Stwórcy – rosną w siłę, cieszą się potęgą i wolnością, gdy popadają i trwają w grzechu – doświadczają klęsk prowadzących do upadku. Casus narodu polskiego był dla jezuitę szczególnie. Podkreślał jego niemal odwieczną chrześcijańską religijność, poszanowanie praw boskich i szacunek dla instytucji Kościoła i kapłanów. Zachowywanie tych zasad sprawiało, że widziani oczyma jezuitę Polacy urastali do roli narodu wybranego, obdarowanego przez Stwórcę przymiotami pobożności, mądrości, odwagi, waleczności etc.<sup>61</sup> Zdaniem dziejopisa od momentu przyjęcia religii katolickiej Polacy prowadzili wojny wyłącznie „za cześć powinną Bogu, za Ojczyznę, za wiarę, uzbrojeni orężem, lecz umocnieni żywą wiarą, wsparci wyborną pobożnością i cnotą”<sup>62</sup>. Taka postawa, prócz „wiecznej chwały”, przynosiła doczesne korzyści polityczne i militarne. Sam Bóg zsyłał zwycięstwa. Majchrowicz przywoływał liczne cuda: św. Michała, który pomógł Leszkowi Czarnemu w pokonaniu najazdu litewskiego, św. Stanisława wspierającego Jagiełłę w bitwie grunwaldzkiej czy św. Kazimierza, który ukazał się wojskom polskim i litewskim w 1518 roku w bitwie pod Połockiem. Polska widziana oczyma jezuitę urastała do roli „antemurale christianitatis”. Nic zatem dziwnego, że Polacy, którzy cieszyli się tak dużym wsparciem Opatrzności, zwrócili na siebie uwagę sąsiadów. Zdaniem jezuitę, nie czynniki polityczne, a wyłącznie religijne stały się siłą sprawczą polsko-litewskiego związku. Przykład polskiej pobożności i idącej z nią w parze boskiej providencji sprawiły, że pogańska dotąd Litwa włączyła się w krąg cywilizacji chrześcijańskiej. Rozszerzenie wpływów religii katolickiej zdaje się być u Majchrowicza jedyną, za to fundamentalną wartością owego mariażu. Jagiełło został królem Polski, ale ważniejsza była jego misja apostołska na Litwie, gdzie „litewski naród sam w osobie swojej modlitwy Pańskiej i tajemnic wiary nauczał, sam bałwany obalał i kruszył, [...], do-

ści i wolności trwałość”. Zob.: S. MAJCHROWICZ, *Trwałość szczęśliwa...*, *op. cit.*, cz. II, s. 192-193.

<sup>61</sup>S. MAJCHROWICZ, *Trwałość szczęśliwa...*, *op. cit.*, cz. II, s. 27, 37, 49.

<sup>62</sup>*Ibidem*.



brodziejstwem, namową i prośbą tak wszystkich ujął, że się ochotnie garnęli do chrztu świętego przyjęcia r. 1386<sup>63</sup>. Majchrowicz nie wdawał się w rozważania dotyczące unii polsko-litewskiej. Chrystianizacja Litwy była według niego ostatecznym argumentem, rozważanym w kategoriach politycznych, decydującym o nierozwalnym związku z Polską. Różnice ustrojowe, społeczne czy narodowościowe nie miały większego znaczenia, gdyż jak pisał: „Oba te narody, i trzeci przyłączony Ruski związkiem Chrześcijańskiej miłości spoione, za grunt szczęśliwości Królestwa złożyły cnotę, pobożność i szacunek wiary”<sup>64</sup>. Odtąd określenia Polak (w tym Litwin i Rusin) i katolik stają się dla Majchrowicza synonimem. Przynależność państwowa przestaje być cechą terytorialną czy językową. Wyróżnia ją czynnik religijny. Z tak pojętej społeczności wykluczony zostaje ten, kto występuje przeciwko religii katolickiej<sup>65</sup>. Jako wzór do naśladowania podawał przykład rezygnacji z korony czeskiej Władysława Jagiełły i Witolda, którzy mieli to uczynić z pobudek „dla tej samej przyczyny, że czeski naród uporczywie utrzymywał Hussowe kacerstwo”. Takie chlubne postawy sprawiały – konkludował – „iż Polacy tyle nad insze narody ze krwi swojej pozyskali Świętych Obrońców przed Bogiem”<sup>66</sup>.

Także w przedstawieniu Jadwigi dominowały u niego nie prądy oświeceniowe, ale tradycyjny wzorzec sarmacki. Królowa była uosobieniem chrześcijańskiej pokory, skromności i świątobliwości. Majchrowicz – jak nikt inny – starał się utrwać kontrreformacyjne kanony wychowawcze, akcentując potrzebę ofiarności na rzecz Kościoła w trosce o katolicką edukację<sup>67</sup>.

Dzieje polsko-litewskie widziane oczami historyków sarmackich przedstawiały wyłącznie polską perspektywę. Samej Litwie, jak i stosunkom polsko-litewskim poświęcono niewiele uwagi. Najwięcej pisano o jej dziejach najdawniejszych i unii z Polską. Późniejsze dzieje Litwy wtapiają się w ogólny obraz dziejów Polski. Pierwotna Litwa postrzegana była jako państwo zapóźnione politycznie, kulturowo i gospodarczo. W obliczu sarmackiej ideologii wolności i równości szlacheckiej, także jedynowładztwo Litwy traktowane było jako anachronizm ustrojowy. Unia z Koroną wyprowadzała ją z cywilizacyjnego zaścianka. Wprawdzie Kołudzki i Chmielowski dostrzegali wzajemne wartości polityczne związku, ale był on zdominowany przez czynnik

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>64</sup> *Ibidem*. W innym miejscu pisał: „Od tego zaś czasu, gdy Ruś pozyskali Polacy i jedność przyjęli z Litwą, stało się w nich serce jedno żadnymi przeciwnościami nie zwyciężone, do wojny za pospolite Dobro Ojczyzny, za Chrystusa, za wiarę...” Zob.: *ibidem*, s. 43.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>66</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>67</sup> *Ibidem*, s. 149-150.

religijny. Zyskiwała na nim przede wszystkim Litwa. Przyjmując katolicyzm otworzyła się na wartości chrześcijańskie, ucywilizowała się, czerpiąc z kultury łacińskiej. Terytorium Litwy rozumiane było w szerszym znaczeniu, obejmowało ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sarmaccy pisarze, pomimo dostrzeganej wieloetniczności, naród rozpatrywali w kategoriach politycznych, państwowych, wyznaczonych przez sarmacki katolicyzm. Religia miała w tym przypadku charakter ambiwalentny. Z jednej strony wyznaczała tożsamość narodową, z drugiej pełniła rolę czynnika wykluczającego innowierców. Wartość poznawcza dziejów została podporządkowana celom utylitarnym, broniącym ustrojowego status quo opartego na złotej wolności. W opinii dziejopisów Rzeczpospolita, chociaż wieloetniczna, zamieszkiwana była przez „Polaków”. Tą kategorią obejmowali zarówno Koroniarzy, jak i Litwinów. Wówczas nie było to pojęcie etniczne, ale określające przynależność do państwa i stanu szlacheckiego. Proces unifikacji Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną był w pierwszej połowie XVIII tak daleko posunięty, iż w świadomości wielu współczesnych odrębność Litwy rysowała się niezbyt wyraźnie, ulegała jakby zatarciu. W ujęciu dziejopisów sarmackich Litwa stanowiła jedną z prowincji Rzeczypospolitej. Najwyraźniej jej podmiotowość dostrzegał Benedykt Chmielowski. W przypadku Augustyna Kołodzkiego i Szymona Majchrowicza Litwa była wyraźnie marginalizowana. Decydował o tym zarówno charakter prac, jak i wyznaczone im cele stojące na straży wartości ustrojowych Rzeczypospolitej, opartych na odwiecznych wartościach równości i demokracji szlacheckiej.

**Paweł Sierżęga**

**Lithuania in the Sarmatian historical concepts of the Enlightenment**

*Abstract*

The reform camp associated with Stanisław August Poniatowski was aware that the introduction of reforms depends on the support of the gentry. The past was to function as the key to changes in the mentality, teach responsibility for national matters and show the directions of the transformations of the system. In this context the Polish - Lithuanian issue gained particular significance. The aim was to change the conservative perspective expressed by the conviction that the traditional social and political system of the way Poland was ruled, is perfect. The task was particularly difficult since in the Saxon period, preceding the reign of Stanisław August Poniatowski, traditional values significantly gained in popularity. Numerous herbals, calendars or the lives of the saints were published. The ideas were strengthened by the historical perspective defending the status quo of the system based on the principles of the Golden Liberty. The studies of Augustyn Kołodzki, Benedykt Chmielowski and Szymon Majchrowicz, written in line with the conservative convention in period of late Enlightenment have to be assessed as the expression of the anachronic way of thinking about the past.



Andrzej Stroynowski\*

## ELITA POLITYCZNA WIELKOPOLSKI W EPOCE STANISŁAWOWSKIEJ

Współcześnie stajemy przed pytaniem o historyczną rolę pojęć: „duża i mała i Ojczyzna”, co wyraźnie wpisuje się w dynamicznie rozwijający się nurt zainteresowań problemami regionalnymi<sup>1</sup>. Wynika to niewątpliwie ze współczesnych tendencji politycznych, jak też dostrzeżenia obiektywnych różnic pomiędzy częściami składowymi państw europejskich, obecnie i w przeszłości. W ramach krótkiego wykładu należy jednak dokonać ograniczenia zakresu tematu i dlatego skupimy się tylko na epoce panowania Stanisława Augusta, wyróżniającej się dynamiką przemian świadomościowych. Przedmiotem zainteresowań stała się tu Wielkopolska, szczególnie zagrożona wówczas przez Prusy, co niewątpliwie wpływało na postawy polityczne społeczeństwa tej dzielnicy<sup>2</sup>. Był to region wyjątkowo ustabilizowany terytorialnie, obejmujący przez wieki obszar województw poznańskiego i kaliskiego, z którego dopiero w 1768 r. wydzielone zostało województwo gnieźnieńskie (dla Augusta Sułkowskiego)<sup>3</sup>. Omawiany obszar zamyka się więc w granicach Wielkopolski właściwej, różniąc się w zasadniczy sposób od prowincji wielkopolskiej, obejmującej całą zachodnią część Rzeczypospolitej z Mazowszem, a przez to w oczywisty sposób nie spełniającej roli regionu. Ten wybór tematu uzasadniony też jest bliskością Ziemi Lubuskiej, czyli miejsca dzisiejszych obrad. Pominiemy tu omawianie znanych zagadnień, dotyczących specy-

---

\* **Andrzej Stroynowski** – dr hab. profesor AJD, specjalizuje się w historii polskiej myśli politycznej, zatrudniony w Zakład Historii Nowożytnej Akademii im. Jana Długosza Częstochowie.

<sup>1</sup>Potwierdzeniem tego zjawiska jest chociażby uczestnictwo autora referatu już w pięciu konferencjach poświęconych tej tematyce, organizowanych przez uniwersytety: Opolski, Łódzki, Gdański, Wyższą Szkołę Finansów i Zarządzania w Białymstoku, Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie. Materiały z tych konferencji już się ukazują, jak: A. STROYNOWSKI, *Wołyń w XVIII wieku – województwo czy region?*, [w:] *Oblicze polityczne regionów*, red. M. Dajnowicz, Białystok 2007, s. 65-81.

<sup>2</sup>A. STROYNOWSKI, *Oblicze polityczne Wielkopolski w epoce stanisławowskiej*, [w:] *Regiony Europy. Materiały konferencji*, red. A. Stępień-Kuczyńska, Łódź 2008, [w druku].

<sup>3</sup>Obejmował on 33 113 km<sup>2</sup>, W. SZCZYGIELSKI, *Konfederacja barska w Wielkopolsce 1768-1770*, Warszawa 1970, s. 33-34; *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1881, t. II, s. 632.

fiki Wielkopolski w epoce stanisławowskiej, jej nadzwyczajnej aktywności gospodarczej czy cech świadomości politycznej Wielkopolan, z ich wyjątkową sprawnością organizacyjną, praworządnością, tolerancją, legalizmem, pragmatyzmem i konserwatyzmem. Cechy te ujawniały się w czasie obrad, wyjątkowego w skali Rzeczypospolitej, sejmiku w Środzie, gdzie zawsze, z wyjątkiem lat 1772-1776, wybierano posłów z tych województw wielkopolskich, jak też ustalano wspólne instrukcje poselskie, wyrażające poglądy szlachty i uczestniczących w obradach delegatów kapituł z Gniezna i Poznania. Przypomnijmy, że na sejmiku w Środzie wybierano największą liczbę posłów na sejm Rzeczypospolitej (na początku epoki było ich dwunastu, a od 1768 r. aż dwudziestu – po ośmiu z województw poznańskiego i kaliskiego oraz czterech z gnieźnieńskiego), co decydowało o uprzywilejowaniu politycznym regionu, posiadającego też najsilniejszą reprezentację w senacie (arcybiskup, biskup, trzech wojewodów i trzynastu kasztelanów)<sup>4</sup>.

Całą uwagę chcemy skupić na elicie politycznej Wielkopolski, jako decydującej o charakterze tego regionu, o postawach szlachty wielkopolskiej. Pojęcie elita nie jest jednoznaczne, szczególnie w odniesieniu do polityki, mającej przecież dynamiczny charakter. Można więc mówić o elicie w danym, krótkotrwałym okresie, jak również szukać wskaźników pozycji o instytucjonalnym – prawnym charakterze<sup>5</sup>. W tej sytuacji za elitę polityczną proponuję uznać „[...] wyraźnie wyodrębnioną grupę wyższych urzędników – senatorów wielkopolskich, dożywotnio piastujących swoje urzędy [...] Pomijam natomiast posłów i urzędników ziemskich, którzy dopiero umacniali swoją pozycję, a ukoronowaniem ich kariery miała być nominacja senator-

<sup>4</sup>*Dzieje Wielkopolski*, t. I do roku 1793, red. J. Topolski, Poznań 1969; J. MICHAŁSKI, *Sejm w czasach panowania Stanisława Augusta*, [w:] *Historia sejmów polskiego*, t. I: *Do schyłku Rzeczypospolitej*, red. idem, Warszawa 1984, s. 368, 376; J. SOB CZAK, *Wielkopolskie sądy ziemiańskie*, Warszawa-Poznań 1977; J. TOPOLSKI, *Wielkopolska poprzez wieki*, Poznań 1999; *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej*, t. I, z. 2; *Urzędnicy wielkopolscy*, oprac. A. Bieniaszewski, Wrocław 1987; *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, red. A. Gąsiorowski, J. Topolski, Warszawa 1981. Por.: S. KUTRZEBA, *Skład sejmów polskiego 1493-1793*, „Przegląd Historyczny”, t. II, 1905, s. 67 i nast.; J. SOB CZAK, *Reforma sejmików na sejmie czteroletnim i jej realizacja w Wielkopolsce*, „Roczniki Historyczne” 1980, R. XLVI, s. 67-96.

<sup>5</sup>Pierwsze podejście zaprezentowano w odniesieniu do płynnej elity politycznej Kozaków w XVII w. (P. KRÓL, *Walka Kozaczyzny o autonomię w ramach Rzeczypospolitej w latach 1660-1664*, [w:] *Rzeczpospolita państwem wielu narodowości i wyznań XVI-XVIII wiek*, red. T. Ciesielski, A. Filipczak-Kocur, Warszawa-Opole 2008, s. 494). Drugie natomiast, oparte na formalnych przesłankach wskazano w odniesieniu do kariery Zborowskich, którzy w XVII w. utracili swoje pozycje, czego dowodziła kariera Andrzeja, który „...osiągnął godność senatorską, była to jednak tylko kasztelania oświęcimska”, M. UJMA, *Świętość i zmierzch kariery rodziny Zborowskich w XVI-XVII w.*, [w:] *Rzeczpospolita państwem wielu narodowości*, s. 206.

ska. Jest to więc spojrzenie na elitę poprzez kryteria formalne, chociaż oczywiście wiązały się z tym nieodłączne elementy majątkowej i kulturalnej roli [...]”<sup>6</sup>. Podstawą wywodów stały się głównie biogramy jej przedstawicieleli, wykazy urzędników, a także lektura diariuszy, zbiorów mów sejmowych, pamiętników oraz akt sejmikowych.

Na wstępie tych rozważań należy wskazać na fakt bardzo silnie przestrzeganej zasady rodzimości elity wielkopolskiej. W znacznym stopniu odpowiadało to ogólnym normom, wynikającym z faktu, że do XVIII w. nie dokonał się jeszcze proces pełnej unifikacji państwa i poszczególne prowincje, a nawet województwa i powiaty strzegły swojej tożsamości. Oczywiście najdobitniej akcentowano to w stosunkach Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Występowało to jednak również w Prusach Królewskich i w Wielkopolsce, gdzie do pełnienia funkcji publicznych zgadzano się dopuszczać tylko szlachtę osiadłą na danym obszarze. Odnosiło się to do wszystkich funkcji politycznych, z kościelnymi włącznie, co sprzyjało utrzymaniu się partykularyzmów prowincjonalnych i regionalnych<sup>7</sup>. Było to również niewątpliwie wyrazem przywiązania do tradycji, która pozwalała kasztelanom santockim na zasiadanie w senacie, chociaż Santok już od wieków nie należał do Polski. W rezultacie tych dążeń szlachty wielkopolskiej<sup>8</sup> i przestrzegania obowiązującego prawa (widać to także w polityce Augusta III) elita Wielkopolski miała wyraźnie rodzimy charakter, czyli legitymowała się posiadaniem na tym obszarze dóbr, koligacji i ugruntowaną przez pokolenia pozycją<sup>9</sup>.

Funkcjonowanie tej zasady rodzimości można prześledzić chociażby na przykładzie ośmiu wojewodów wielkopolskich z epoki stanisławowskiej, spośród których tylko August Sułkowski obejmował kolejno wszystkie województwa wielkopolskie, po jednym razie zaś awansowali: Józef Klemens Mielżyński (z kaliskiego na poznańskiego) i Antoni Sułkowski (z gnieźnieńskiego na kaliskiego). Z tej grupy wojewodów wielkopolskich tylko dwie

<sup>6</sup>A. STROYNOWSKI, *Postawy polityczne elit Wielkopolski w epoce stanisławowskiej (województwa poznańskie, kaliskie i gnieźnieńskie)*, [w:] *Między barokiem a oświeceniem. Regionalizm staropolski*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2009, [w druku].

<sup>7</sup>A. RACHUBA, *Udział „Inflantczyków” i oficerów cudzoziemskiego pochodzenia w życiu publicznym Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1569-1732*, [w:] *Rzeczpospolita państwem wielu narodowości*, s. 431-432.

<sup>8</sup>Była ona niechętna obcym i świeżo wyniesionym na najwyższe godności, co uwiadczał stosunek do Sułkowskich, którzy mimo majątku przez wielu byli jednak nadal uznawani za parweniuszy. W. FISZEROWA, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, przeł. E. Raczyński, Warszawa 1998, s. 98.

<sup>9</sup>Wyrażało się to w powtarzających się żądaniach przedstawiania swojej genealogii po nabyciu ziemi w danym województwie czy prowincji, Instrukcja średzka 21 VIII 1786, WAP Poznań, Gr poznańskie 1180, k. 336.

osoby awansowały na urzędy w Małopolsce: Antoni Barnaba Jabłonowski z poznańskiego na kasztelana krakowskiego i Ignacy Twardowski z kaliskiego na wojewodę lubelskiego. Żaden zaś z wojewodów wielkopolskich nie pełnił wcześniej funkcji w innych prowincjach, co dotyczyło nawet najślabiej związanych z Wielkopolską: Jabłonowskiego i Twardowskiego, którzy wcześniej piastowali już wcześniej urzędy w tym regionie – Twardowski był kasztelanem międzyrzeckim i poznańskim, a Jabłonowski starostą międzyrzeckim<sup>10</sup>. Można więc powiedzieć, że każdy wojewoda wielkopolski był tu osiadły i skoligacony. Jeszcze wyraźniej wymóg ten był przestrzegany przy nominacjach kasztelanów, którzy wywodzili się z miejscowej społeczności, ewentualnie z sąsiednich województw, jak Józef Starzeński – pochodzący z sieradzkiego<sup>11</sup>.

Pewnym wyjątkiem od tej reguły byli arcybiskupi gnieźnieńscy i biskupi poznańscy (łącznie siedmiu), których awans nie był tak silnie uwarunkowany posiadaniem tu korzeni, co widać chociażby w odniesieniu do Teodora Czartoryskiego, Antoniego Ostrowskiego, Gabriela Podoskiego i Michała Poniatowskiego. Najczęściej jednak uzyskanie sakry biskupiej poprzedzali oni wcześniejszym pełnieniem funkcji w wielkopolskich kuriach biskupich, a problem ostatecznie rozwiązywało złożenie senatorskiej przysięgi na wierność interesom prowincji wielkopolskiej, jak musiał to uczynić Antoni Okęcki w momencie przejścia z biskupstwa chełmskiego na poznańskie<sup>12</sup>. Również starostowie generalni nie musieli mieć wielkopolskich korzeni, jak Jerzy Mniszech, zięć Henryka Brühla. Natomiast jego następcą – Kazimierz Raczyński wywodził się z Wielkopolski, był związany z nią tradycją i rodzinnymi więzami i tu budował potęgę majątkową i polityczną swojego rodu<sup>13</sup>. Dzięki temu też mógł odgrywać szczególnie ważną rolę polityczną w Wielkopolsce.

O ile rodzimy charakter wielkopolskiej elity politycznej był zbliżony do norm obowiązujących w całej Rzeczypospolitej, o tyle jej pozycja majątkowa prezentowała się zdecydowanie odmiennie. Wynikało to z nietypowej struktury własnościowej Wielkopolski, w której nie występowała ekonomiczna dominacja magnaterii, tak charakterystyczna dla województw kresowych

<sup>10</sup>H. WERESZYCKA, *Jablonowski Antoni Barnaba*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], t. X, s. 214-216; *Urzednicy*, t. I, z. 2, s. 84, 119.

<sup>11</sup>Z. ZIELIŃSKA, *Starzeński Józef Nikodem*, [w:] *PSB*, t. XLII, s. 400-404.

<sup>12</sup>Sesja III 4 X 1780, [w:] *Dyaryusz Sejmu Ordynaryjnego Warszawskiego... MDCCLXXX*, wyd. S. Badeni, Grodno 1780, [dalej: *Diariusz 1780*], s. 16. Por.: P. NITECKI, *Biskupi kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 64, 269, 298, 317-318, 325, 354, 356.

<sup>13</sup>M. CZAPLIŃSKA, *Mniszech Jerzy August Wandalin*, [w:] *PSB*, t. XXI, s. 470-471; J. DYGDAŁA, *Raczyński Kazimierz*, [w:] *PSB*, t. XXIX, s. 644-654.



Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Oczywiście i tu znajdowali się magnaci, posiadający znaczne majątki: Sapiehowie (Wieleń i Rawicz), Radziwiłłowie (Ostrów), Potoccy (Krotoszyn), Jabłonowscy (Racot w kościańskim) oraz Sułkowscy (Leszno i Rydzyna). Możliwości ich oddziaływania ograniczał jednak wyjątkowo jednorodny, średnioszlachecki charakter regionu. Nie było tu większych skupisk skłonnej do serwilizmu drobnej szlachty, dominowała zaś szlachta zamożna. Właśnie w czasach stanisławowskich nastąpił wyraźny awans przedstawicieli nowych rodów wielkopańskich i szlacheckich: „Radomiccy, Przyjemscy, Gurowscy, Mielżyńscy, Opalińscy, Bnińscy, Działyńscy, Skórzewscy, Mycielscy, Gajewscy, Radolińscy, Rogalińscy, Raczyńscy, Ponińscy, ale żaden z ich świeckich przedstawicieli aż do śmierci drugiego Sasa nie piastował urzędu ministerialnego. Wiele rodów takich jak: Sokolniccy, Starzeńscy, Szczanieccy, Turnowie, Rydzyńscy, Miaskowscy, Kwileccy, Jaraczewscy, Zakrzewscy, Gorzeńscy dążyło per force do podciągnięcia się do rzędu najmożniejszych”<sup>14</sup>. Powodowało to oczywiście ograniczenie możliwości magnaterii, zmuszonej do konkurencji z licznymi ośrodkami szlacheckimi, akcentującymi swoje polityczne aspiracje również aktywnością na polu gospodarczym i kulturalnym.

Pomimo to magnaci starali się oddziaływać na szlachtę wielkopolską metodami powszechnymi w całej Rzeczypospolitej, jak chociażby poprzez goszczenie okolicznej szlachty zabiegając o jej przychyłność. Te kontakty dawały oczywiście okazję do prezentowania swoich poglądów, ale częściej ograniczano się do wysłuchiwanie głosów szlacheckich i do schlebiana politycznym gustom gości. Taka postawa była szczególnie widoczna w działalności politycznej Kazimierza Raczyńskiego, który symbolizował wielkopolski model kariery, uwieńczonej zdobyciem majątku, którego wyrazem stał się pałac w Rogalinie, wzniesiony w 1770 r. dla uzyskania dogodnego miejsca oddziaływania na szlachtę całego regionu<sup>15</sup>. Zastosowaną tam nowością stało się zrezygnowanie z tradycyjnego długiego stołu, który został zastąpiony szeregiem mniejszych, by łatwiej było sadzać gości bez urażania ich ambicji, zaś Raczyński mógł bez problemów kontaktować się z interesującymi go osobami. „Wuj krążył wśród biesiadników, nikogo nie pomijał i kiedy z czubów im się kurzyło, dowiadywał się o tym, na czym mu zależało, zjednywał sobie zwolenników wśród ludzi dotychczas mu niechętnych; godził dawne spory, wysłuchiwał zwierzeń, sam zaś zwierzał się tylko o tyle,

<sup>14</sup>W. SZCZYGIELSKI, *op. cit.*, s. 29.

<sup>15</sup>Kariere zaczął w 1768 r. od pisarza wielkiego koronnego, by poprzez urząd starosty generalnego wielkopolskiego (1775-1791) dojść do marszałka Rady Nieustającej (1782-1786) i w 1783 r. marszałka nadwornego koronnego; M. B. TOPOLSKA, *Raczyński Kazimierz*, [w:] *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, s. 608-609.

o ile mu to odpowiadało. Słowem, kiedy wydawał się przejęty wyłącznie zabawą, załatwiał sprawy najważniejsze<sup>16</sup>. Również bliski mu politycznie Józef Klemens Mielżyński podobnie akcentował swoją pozycję pałacem w Chobienicach, co nabrało szczególnego znaczenia, gdy został wojewodą kaliskim, a następnie poznańskim<sup>17</sup>. Z drugiej strony magnaci wielkopolscy, dochodzący do majątku swoim staraniem, wykazywali też daleko posuniętą oszczędność, chociaż łączoną czasem z umiejętnością „[...] oddawania usług bez nadwężania swego majątku”<sup>18</sup>. Na oszczędność wpływała również świadomość, że bogactwo i wyniosłość mogły skutecznie zrażać zamożniejszą szlachtę, szczególnie niechętną Augustowi Sułkowskiemu, który drażnił swoją pychą prowadzącą – wśród innych czynników – do niepowodzenia jego starań o zbudowanie własnego stronnictwa<sup>19</sup>.

Inaczej na swoją pozycję pracowali biskupi i arcybiskupi. Łączyli oni stałe dochody z wysokim autorytetem piastowanej godności, dzięki czemu mogli wpływać na postawy społeczeństwa wielkopolskiego, wykorzystując do tego również cały kler swoich diecezji. Spośród nich talentem i pracowitością wyróżniał się biskup poznański Andrzej Młodziejowski, a niewiele ustępował mu jego następca Antoni Okęcki. Ich pozycja w środowisku wielkopolskim wynikała z przebywania w swojej diecezji (pomimo równoczesnego piastowania kanclerstwa) i utrzymywania stałych kontaktów z miejscową szlachtą, z której szeregów zresztą wywodził się Młodziejowski. Z prymasów żaden nie miał już tak silnej pozycji, z racji wieku (Władysław Łubieński), uzależnienia od ambasady carskiej i kompromitującej postawy moralnej (Gabriel Podoski i Antoni Ostrowski) bądź utrzymywania tylko luźnych związków z Wielkopolską (Michał Poniatowski)<sup>20</sup>. Każdy z nich jednak miał bardzo silną pozycję, wpływając na przebieg akcji sejmikowych poprzez delegatów kapituł lub poprzez korespondencję<sup>21</sup>.

<sup>16</sup>W. FISZEROWA, *op. cit.*, s. 80, 64.

<sup>17</sup>W. DWORZACZEK, *Mielżyński Józef Klemens*, [w:] *PSB*, t. XX, s. 782-784.

<sup>18</sup>W. FISZEROWA, *op. cit.*, s. 17. Po wyjeździe do Warszawy „był nadal uprzejmy wobec swych krajanów wielkopolskich, ale zarazem zimny i tajemniczy. Usług bez wzajemności nie uznawał”, *ibidem*, s. 99.

<sup>19</sup>„[...] miał w zwyczaju, gdy przyjedzie do dóbr swoich, wtedy z woli jego awizują się obywatele tegoż województwa przez bilety od marszałka dworu lub komisarza pisane, donoszące, że książę JMość z podróży szczęśliwie w dobrach swoich stanął i aktualnie się znajduje w nich”; S. PONIATOWSKI, *Stanisława Poniatowskiego Diariusz podróży w roku 1784 w kraje niemieckie przedsięwziętej*, wyd. J. Wijaczka, Kielce 2002, s. 7. Por.: M. DROZDOWSKI, *August Sułkowski (1729-1786) na polskiej scenie politycznej*, [w:] *Sułkowscy. Życie i dzieło. Materiały z sesji naukowej „Sułkowscy – życie i dzieło”*. Zamek w Rydzynie, 23-26 września 1998, pod red. Z. Molińskiego, Rydzyna-Leszno 1999, s. 76.

<sup>20</sup>A. STROYNOWSKI, *Rola biskupów w obradach sejmów lat 1778-1786*, [w druk].

<sup>21</sup>W. SZCZYGIELSKI, *Referendum trzeciomajowe. Sejmiki lutowe 1792 roku*, Łódź 1994,

Omawiana tu elita Wielkopolski była nieliczna, gdyż tworzyła ją grupa zaledwie dziewiętnastu najwyższych urzędników. Wśród nich najwięcej senatorów świeckich, bo aż ośmiu, miało województwo poznańskie (wojewoda i siedmiu kasztelanów: poznański, międzyrzecki, rogoziński, śremski, krzywiński, przemęcki, santocki), a od podziału w 1768 r. województwo kaliskie (wojewoda i kasztelanowie: kaliski, nakielski, kamieński) i gnieźnieńskie (wojewoda i kasztelanowie: gnieźnieński, łędzki i biechowski) miały po czterech senatorów<sup>22</sup>. Do tego dochodzili najwyżsi rangą senatorowie: arcybiskup gnieźnieński i biskup poznański, a także starosta generalny wielkopolski, który, nie zasiadając w senacie, odgrywał jednak wyjątkową rolę polityczną.

W ciągu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego następował stały proces odnawiania kadr, co spowodowało, że w czasie tych trzydziestu lat w jej szeregach znalazły się 52 osoby, które nieraz nawet kilkakrotnie awansowały, co obrazuje tabela.

Tabela 1

Skład elity wielkopolskiej według pełnionych urzędów

Urząd	Kolejno pełnili	Urząd	Kolejno pełnili
arcybiskup gnieźnieński	Łubieński Władysław Podoski Gabriel Ostrowski Antoni Kazimierz Poniatowski Michał Jerzy	kasztelan łędzki	Miaskowski Michał Cielecki Józef Rogaliński Stanisław Moszczeński Józef
biskup poznański	Czartoryski Teodor Młodziejowski Andrzej Stanisław Okęcki Antoni Onufry	kasztelan śremski	Bniński Rafał Koszutski Karol

s. 30.

<sup>22</sup>Tego podziału nie uznawała konfederacja barska; W. SZCZYGIELSKI, *Konfederacja barska*, s. 33-34.

wojewoda poznański	Jabłonowski Antoni Sułkowski August Mielżyński Józef Klemens	kasztelan krzywiński	Wilkoński Franciszek Krzycki Antoni Zakrzewski Antoni Potocki Józef Zakrzewski Tadeusz Sieroszewski Antoni
wojewoda kaliski	Twardowski Ignacy Sułkowski August Mielżyński Józef Klemens Sułkowski Antoni	kasztelan nakielski	Gajewski Antoni Młodziejowski Ludwik Zakrzewski Wacław
wojewoda gnieźnieński	Sułkowski August Sułkowski Antoni Kęszczycki Franciszek Ksawery Zbijewski Roch Radzimiński Józef	kasztelan biechowski	Zakrzewski Antoni Potocki Józef Kwilecki Jan Krzywicki Józef Gliszczyński Józef
kasztelan poznański	Mielżyński Józef Klemens Zbijewski Roch Gurowski Rafał	kasztelan kamieński	Potocki Józef Sczaniecki Prokop Kierski Kazimierz Gorzeński Makary
kasztelan kaliski	Zbijewski Roch Kęszczycki Franciszek Ksawery Zbijewski Roch Gurowski Rafał Kwilecki Franciszek Antoni	kasztelan przemęcki	Gurowski Rafał Kwilecki Adam
kasztelan gnieźnieński	Starzeński Józef Kęszczycki Franciszek Ksawery Gurowski Rafał Miaskowski Franciszek Salezy	kasztelan santocki	Malczewski Maciej Moszczyński Stefan Komorowski Jakub Lipski Jan Krzyżanowski Michał Zakrzewski Nikodem
kasztelan międzyrzecki	Chłapowski Stanisław Kwilecki Jan Krzyżanowski Michał	starosta generalny wielkopolski	Mniszech Jerzy August Raczyński Kazimierz

kasztelan	Gajewski Rafał		
rogoziński	Rogaliński Stanisław		
	Kwilecki Jan		
	Malczewski Adam Skarbek		

*Źródło:* P. Nitecki, *Biskupi kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000; *Urzędnicy wielkopolscy XVI-XVIII wieku. Spisy*, t. I, z. 2, oprac. A. Bieniaszewski, Wrocław 1987.

Wśród tych 52 osób tworzących elitę polityczną Wielkopolski najliczniej reprezentowana była rodzina Zakrzewskich, posiadająca aż czterech przedstawicieli (Antoni, Nikodem, Tadeusz, Waclaw). Nieznacznie ustępowali im Kwileccy (Adam, Franciszek, Jan), a po dwóch przedstawicieli mieli: Gajewscy (Antoni, Rafał), Malczewscy (Adam, Maciej), Miaskowscy (Franciszek, Michał), Młodziejowscy (Andrzej, Ludwik) i Sułkowscy (Antoni, August). Oczywiście te liczby nie są wskaźnikiem rzeczywistej roli politycznej poszczególnych rodów, ponieważ trudno porównywać pozycję najliczniejszych Zakrzewskich, piastujących tylko skromne urzędy kasztelanów drażkowych, z rolą braci Sułkowskich, będących wojewodami, nie wspominając nawet o dysproporcji w posiadanych majątkach<sup>23</sup>. Zauważmy też, że w tej elicie tylko po jednym reprezentancie miały tak wpływowe rody Gurowskich, Mielżyńskich, Potockich, Raczyńskich i Rogalińskich, nie mówiąc o słabiej związanych z Wielkopolską, jak: Czartoryscy, Jabłonowscy, Mniszchowie i Twardowscy. W tej sytuacji nie może dziwić, że rody szlacheckie czy nawet wielkopańskie były reprezentowane w tej elicie tylko przez pojedyncze osoby<sup>24</sup>. Zaskoczeniem może być natomiast fakt, że nie znalazł się w niej żaden z Ponińskich, łącznie z Adamem – marszałkiem pierwszego sejmku rozbiorowego, który jednak, po zdobyciu urzędu podskarbiego wielkiego koronnego, zerwał – przynajmniej formalnie – swoje związki z Wielkopolską<sup>25</sup>.

Skład elity wielkopolskiej zmieniał się systematycznie w ciągu panowania ostatniego króla, o czym świadczy fakt, że w tej grupie 52 osób tyl-

<sup>23</sup>Zakrzewscy obejmowali kasztelanie: biechowską, krzywińską, łędzką, nakielską i san-tocką, gdy August Sułkowski kolejno obejmował wszystkie województwa wielkopolskie, a Antoni gnieźnieńskie i kaliskie.

<sup>24</sup>Bniński Rafał, Chłapowski Stanisław, Cielecki Józef, Gliszczyński Józef, Gorzeński Makary, Kęszycki Franciszek Ksawery, Kierski Kazimierz, Komorowski Jakub, Koszutski Karol, Krzycki Antoni, Krzywicki Józef, Krzyżanowski Michał, Lipski Jan, Łubieński Władysław, Moszczeński Józef, Moszczyński Stefan, Okęcki Antoni Onufry, Ostrowski Antoni, Podoski Gabriel, Poniatowski Michał, Radziwiński Józef, Szczaniecki Prokop, Sieroszewski Antoni, Starzeński Józef, Wilkoński Franciszek, Zbijewski Roch.

<sup>25</sup>Z. ZIELIŃSKA, *Poniński Adam*, [w:] *PSB*, t. XXVII, s. 504-512.

ko Rafał Gurowski przez cały czas pozostawał senatorem, kolejno awansując z kasztelanii przemęckiej na gnieźnieńską, kaliską i kończąc karierę na poznańskiej<sup>26</sup>. Zmiany te dokonywały się głównie na skutek naturalnych procesów demograficznych, a w niewielkim stopniu poprzez awansowanie niewygodnych królowi senatorów do Małopolski (Jabłonowski i Twardowski). Ta przewaga przyczyn naturalnym w zmianach składu elity politycznej Wielkopolski wynikała z dożywotniego pełnienia urzędów, co wykluczało możliwość szybkiej wymiany kadr, a pozwalało jedynie na awans na inny urząd lub skłonienie do wycofania się z życia politycznego, przy formalnym zachowaniu funkcji, jak w przypadku Jerzego Mniszcha. On to sprawował w latach 1757-1778 najbardziej eksponowany urząd starosty generalnego wielkopolskiego, lecz już po 1764 r. zaczął wycofywać się z Wielkopolski, by po konfederacji barskiej skryć się w Dukli, odmawiając współpracy przy tworzeniu stronnictwa królewsko-ambadorskiego<sup>27</sup>.

Należy tu wskazać na wyraźnie zamierzony kierunek polityki personalnej ostatniego króla, który w polityce awansów kierował się naturalnymi względami poprawności politycznej kandydatów. Prócz tego jednak zdecydowanie zmierzał do wzmocnienia roli przedstawicieli średniej szlachty, która miała stać się podporą jego panowania. W ciągu trzydziestu lat udało mu się skutecznie przełamać efekty saskiego panowania i polityki awansowej Henryka Brühla, która dała przewagę magnaterii, piastującej wszystkie najwyższe urzędy w Wielkopolsce i 47% miejsc w tej elicie. Szlachcie pozostało więc tylko 53% miejsc, ograniczonych jednak do niższych kasztelanii, które praktycznie wykluczały możliwość dalszego awansu. Dzięki polityce Stanisława Augusta, w połączeniu ze wzrostem aktywności i samodzielności politycznej szlachty w okresie konfederacji barskiej, doszło do odwrócenia proporcji. U schyłku omawianego okresu szlachta posiadała już 78% miejsc w tej elicie. Osiągnęła też szereg najwyższych urzędów w Wielkopolsce, w tym wojewody i kasztelana gnieźnieńskiego, kasztelana kaliskiego i biskupa poznańskiego. Towarzyszyło temu naturalne zjawisko zdobywania coraz silniejszej pozycji majątkowej i społecznej, co oznaczało przechodzenie do warstwy nowej magnaterii, z wszystkimi tego konsekwencjami, łącznie z oczekiwanymi przez króla rosnącymi możliwościami oddziaływania politycznego.

Swoboda królewskich nominacji była jednak ograniczona koniecznością

<sup>26</sup>Podobnie długo w tej senatorskiej elicie znajdował się Józef Klemens Mielżyński, który jednak zmarł jako wojewoda poznański 5 IX 1792 r., czyli przed końcem omawianego okresu.

<sup>27</sup>M. CZAPLIŃSKA, *op. cit.*, s. 471-472; M. CZEPPE, *Kamaryla pana z Dukli. Kształtowanie się obozu politycznego Jerzego Augusta Mniszcha 1750-1763*, Warszawa 1998.

porozumiewania się z ambasadą carską, co uwidaczniało się szczególnie wyraźnie przy obsadzie najważniejszych urzędów wielkopolskich, czyli starostw generalnych i biskupów. Szczególne istotny był tu urząd starosty generalnego wielkopolskiego, który nie tylko czerpał znaczne dochody z królewskiej, ale przede wszystkim wykorzystywał to, że podlegały mu najważniejsze starostwa grodowe Wielkopolski, co pozwalało na użycie piastowanej władzy sądowniczej dla umacniania swojej pozycji politycznej<sup>28</sup>. Jednocześnie starosta generalny był głównym pośrednikiem w rozdawnictwie królewskich łask i urzędów, co predestynowało go do sprawowania kierownictwa partii dworskiej w Wielkopolsce. Zmiany na tym kluczowym urzędzie dokonano jednak tylko jeden raz, gdy na miejsce niechętnego Stanisławowi Augustowi, wywodzącego się jeszcze z saskiej elity, marszałka Jerzego Mniszcha w 1778 r. mianowany został Kazimierz Raczyński. Był on już ściśle związany ze Stanisławem Augustem od czasu rozdwojonego w lutym 1764 r. sejmiku w Środzie i wyboru na marszałka konfederacji poznańskiej, jednocześnie będąc jednym z najważniejszych, płatnych stronników ambasady carskiej, co po śmierci Andrzeja Młodziejowskiego uczyniło go niekwestionowanym kierownikiem partii królewsko-ambadorskiej w Wielkopolsce<sup>29</sup>. Tej orientacji politycznej pozostał wierny do końca, będąc zdecydowanym przeciwnikiem reform Sejmu Czteroletniego.

Równie konsekwentnie realizowany był ten kierunek nominacji w odniesieniu do arcybiskupów gnieźnieńskich, posiadających ugruntowane wpływy polityczne, wynikające z funkcji prymasów Polski, możliwości wykorzystywania duchowieństwa, jak również dochodów z majątków kościelnych. Niewątpliwie z tego właśnie względu, od śmierci Władysława Łubieńskiego, prymasami zawsze zostawali tylko ludzie ściśle związani z Rosją. To zadecydowało o mianowaniu Gabriela Podoskiego, a następnie Antoniego Ostrowskiego i dopiero wyniesienie Michała Jerzego Poniatowskiego mogło być uważane za pewien sukces Stanisława Augusta, chociaż umacniało to też system rządów królewsko-ambadorskich. Podobnie było przy nominacjach

<sup>28</sup>Ze starostą generalnym wielkopolskim tradycyjnie związane były starostwa grodowe: poznańskie, kościańskie, kaliskie, pyzdrowskie, konińskie, gnieźnieńskie, kcyńskie. W 1771 r. Jerzy Mniszch z dwu stołecznych starostw poznańskiego i kaliskiego opłacał 3.651 zł 22 gr. kwarty, *Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, Warszawa 1883, 1884, t. VI, s. 113, t. IX, s. 358; W. SZCZYGIELSKI, *Konfederacja barska*, s. 35.

<sup>29</sup>„Czytałam liczne skargi Raczyńskiego, w których ubolewa, do jakiego stopnia jest źle wynagradzany za ważne przysługi, jaki Rosji oddał, bo mu Katarzyna II tylko 6000 wyliczyć kazała etc. Te skargi dają miarę wartości człowieka”; N. KICKA, *Pamiętniki*, przyp. J. Dutkiewicz, Warszawa 1972, s. 72. Por.: J. DYGDAŁA, *op. cit.*, s. 644-654; T. SZWACIŃSKI, *Sejmiki poselskie przed konwokacją 1764*, „Kwartalnik Historyczny” CXIII, 2006, nr 1, s. 32-44.

na biskupstwo poznańskie, gdzie szczególnie Andrzej Młodziejowski – następca Teodora Czartoryskiego, pomimo niewątpliwych zdolności i pracowitości, nie mógł być uważany za oddanego władcy, lecz głównie ambasadzie rosyjskiej, z którą był związany od ostatniego bezkrólewia. Dopiero Antoni Okęcki wycofał się z życia politycznego po konflikcie z Otto Magnusem Stackelbergiem. Cała ta grupa duchownych senatorów, licząca siedem osób, odgrywała istotną rolę w propagowaniu pokojowej drogi rozwoju kraju, którą uznawali za jedyną w warunkach ograniczonej wolności przez układ sił międzynarodowych<sup>30</sup>.

To skrepowanie zależnością od carskiej kurateli widać było też w doborze wojewodów w okresie rządów królewsko-ambadorskich. Po przeniesieniu z województwa poznańskiego Antoniego Jabłonowskiego jego następcami stali się kolejno dwaj najbliżsi współpracownicy ambasady carskiej: August Sułkowski i Józef Klemens Mielżyński. Identycznie było w województwie kaliskim, gdzie po awansowaniu Ignacego Twardowskiego kolejnymi wojewodami zostawali klienci Stackelberga: August Sułkowski, Józef Klemens Mielżyński i Antoni Sułkowski. Początkowo taki charakter miały również nominacje na wojewodów świeżo utworzonego województwa gnieźnieńskiego, które kolejno obejmowali bracia Sułkowscy (August i Antoni). Dopiero nominacja Franciszka Ksawerego Kęszyckiego (wcześniej kasztelana gnieźnieńskiego i kaliskiego) była zapowiedzią zmian, które przyniósł dopiero Sejm Czteroletni. Wówczas nominacje na wojewodów gnieźnieńskich kolejno uzyskiwali Roch Zbijewski (wcześniej kasztelan kaliski i poznański) i Józef Radziwiński, który był człowiekiem całkowicie nowym w tej elicie, gdyż wyniesiony został 13 listopada 1790 r. z urzędu sędziego gnieźnieńskiego i był jedynym z wojewodów wielkopolskich, który poparł Konstytucję 3 Maja<sup>31</sup>. Aż do 1786 r. wśród wojewodów nie było żadnego przedstawiciela szlachty, lecz tylko sami magnaci i reprezentanci rodów wielkopańskich.

Podobnie ścisłym kryteriom doboru podlegali również kasztelanowie więksi, z których wywodziła się zasadnicza część wojewodów (wyjątkiem

---

<sup>30</sup>H. DYMNICKA-WOŁOSZYŃSKA, *Okęcki Antoni Onufry*, [w:] *PSB*, t. XXIII, s. 660-661; eadem, *Ostrowski Antoni Kazimierz*, [w:] *PSB*, t. XXIV, s. 543-544; W. KONOPCZYŃSKI, *Czartoryski Teodor Kazimierz*, [w:] *PSB*, t. IV, s. 298; W. MÜLLER, W. SZCZYGIELSKI, *Młodziejowski Andrzej Mikołaj*, [w:] *PSB*, t. XXI, s. 428-432; E. ROSTWOROWSKI, *Łubiński Władysław Aleksander*, [w:] *PSB*, t. XVIII, s. 505-511; W. SZCZYGIELSKI, *Podolski Gabriel*, [w:] *PSB*, t. XXVII, s. 149-167; Z. ZIELIŃSKA, *Poniatowski Michał*, [w:] *PSB*, t. XXVII, s. 457.

<sup>31</sup>*Urzednicy*, t. I, z. 2, s. 45, 84-85, 148; M. DROZDOWSKI, *op. cit.*, s. 68-69; W. DWORZACZEK, *op. cit.*, s. 782-784; J. KOWECKI, *Radziwiński Józef*, [w:] *PSB*, t. XXX, s. 98-99; B. KRAKOWSKI, *Kęszycki Franciszek Ksawery*, [w:] *PSB*, t. XII, s. 372; H. WERESZYCKA, *Jabłonowski Antoni*, s. 214-216.



od tej reguły byli tylko: August i Antoni Sułkowscy oraz Józef Radziwiński). Nie doczekali się dalszego awansu tylko: Rafał Gurowski (w epoce stanisławowskiej przeszedł przez wszystkie kasztelanie większe Wielkopolski), Franciszek Kwilecki, Franciszek Miaskowski i Józef Starzeński. Z tego grona tylko Józef Starzeński wyniesiony został na kasztelana gnieźnieńskiego ze skromnego urzędu pisarza poznańskiego jeszcze w czasach saskich i nie awansował już w czasach stanisławowskich, pomimo patriotycznej postawy w czasach konfederacji barskiej i stania się pierwowzorem „Pana Podstolego” Ignacego Krasickiego<sup>32</sup>. Zajęcie Wielkopolski przez Prusy po drugim rozbiore Polski przerwało karierę dwu pozostałych kasztelanów większych. Pomimo wcześniejszych związków z konfederacją barską drogi ich awansu wyglądały odmiennie. Miaskowski szybciej doszedł do szczytów (Order Orła Białego) i kasztelanii gnieźnieńskiej, co osiągnął dzięki oddaniu się na usługi ambasady carskiej, za co został potępiony na Sejmie Czteroletnim. Natomiast karierę Kwileckiego otworzył właśnie Sejm Czteroletni, gdy jako poseł poznański osiągnął kasztelanię kaliską, co było wyrazem uznania dla jego patriotycznej postawy<sup>33</sup>. Wszyscy kasztelanowie więksi odgrywali dużą rolę w swoich województwach, często zastępując nieobecnych wojewodów w czasie sejmików i wpływając na charakter obrad zgromadzonej szlachty zagajeniem, jak również samą swoją obecnością<sup>34</sup>. Ich pozycja nie opierała się jednak na majątkowych podstawach, co było tak wyraźne wśród wojewodów.

Mniejszą wagę przykładano do nominacji na kasztelanów mniejszych – drażkowych, którzy zajmowali najniższe miejsca w senacie i z rzadka tylko brali udział w sejmowych dyskusjach, ograniczając się do zapewniania dworowi zwycięstwa w głosowaniach (do 1788 r.), co pozwalało na formułowanie sądu o istnieniu partii kasztelańskiej<sup>35</sup>. W epoce stanisławowskiej dokonano 42 zmian kasztelanów mniejszych, ale w odniesieniu tylko do 32 osób, które awansowały nieraz kilkakrotnie. Najpełniejszym przykładem tej drogi awansu była kariera Józefa Potockiego, który był kolejno kasztelanem: kamieńskim, biechowskim, krzywińskim i rogozińskim. Po trzy kasztelanie drażkowe obejmowali: Jan Kwilecki (biechowską, rogozińską, międzyrzecką)

<sup>32</sup>J. WISŁOCKI, *Gurowski Rafał*, [w:] *PSB*, t. IX, s. 170-171; Z. ZIELIŃSKA, *Starzeński Józef*, s. 400-401.

<sup>33</sup>W. SZCZYGIELSKI, *Kwilecki Franciszek Antoni*, [w:] *PSB*, t. XVI, s. 381-383; idem, *Miaskowski Franciszek Salezy*, [w:] *PSB*, t. XX, s. 538-539.

<sup>34</sup>Laudum sejmiku średzkiego 17 VIII 1778, WAP Poznań, Gr poznańskie 1150, k. 250; Laudum sejmiku deputackiego średzkiego 17 VII 1786, WAP Poznań, Gr poznańskie 1180, k. 278.

<sup>35</sup>A. STROYNOWSKI, *Opozycja sejmowa w dobie rządów Rady Nieustającej. Studium z dziejów kultury politycznej*, Łódź 2005, s. 217.

i Antoni Wyssogota Zakrzewski (biechowską, krzywińską, łędzką), a po dwie: Michał Krzyżanowski (santocką i międzyrzecką), Stanisław Rogaliński (łędzką i rogozińską) oraz Prokop Szczaniecki (santocką i kamieńską). Spośród tych 32 kasztelanów mniejszych tylko Rafał Gurowski zdołał awansować, osiągając w latach 1782-1790 kasztelanie: gnieźnieńską, kaliską i poznańską<sup>36</sup>. Zakończenie kariery na tym najniższym szczeblu awansu aż przez 31 osób świadczyło o specyficznym traktowaniu kasztelanów drażkowych, którzy nie byli chyba uznawani za pełnoprawnych członków elity politycznej, chociaż formalnie do niej należeli, jako zasiadający w senacie. Należy uznać, że nadanie kasztelanii mniejszej oznaczało przyznanie wyróżnionemu wysokiego statusu społecznego, ale jednocześnie było równoznaczne z praktycznym zamknięciem możliwości dalszego awansu. Najczęściej te nominacje przypadły przedstawicielom zamożnej szlachty, jakimi byli kasztelan nakielski Antoni Gajewski, kasztelan łędzki i rogoziński Stanisław Rogaliński i kasztelan krzywiński Antoni Sieroszewski, których chciano pozyskać dla Stanisława Augusta, nie bacząc nawet na ich opozycyjną przeszłość. Oczywiście pod uwagę był brany również ich status majątkowy, ponieważ wszyscy oni należeli do zamożnej szlachty, o czym świadczyła rezydencja Sieroszewskiego w Śmielowie, dobra Bogdanowo i Pawłowo posiadane przez Rogalińskiego czy dzierżawienie starostwa kościańskiego (2 094 zł kwarty) przez Gajewskiego<sup>37</sup>.

Mówiąc o elicie politycznej Wielkopolski nie można przeoczyć dynamiki zmian w jej składzie. Z reguły wejście do elity poprzedzało pełnienie innych funkcji publicznych, a głównie sprawowanie poselstwa, które pozwalało na zdobycie popularności i doświadczenia politycznego. Właśnie aktywność poselska pozwalała na szybkie awanse na wojewodów (bracia Sułkowscy), nawet z pominięciem szczebla kasztelanii większej. Natomiast pełnienie szalenie ważnej funkcji podkomorskiej nie otwierało drogi awansu, którego nie doczekał żaden z podkomorzyców wojewódzkich i jest to niewątpliwym zasko-

<sup>36</sup>Byli to: Bniński Rafał, Chłapowski Stanisław, Cielecki Józef, Gajewski Antoni, Gajewski Rafał, Gliszczyński Józef, Gorzeński Makary, Kierski Kazimierz, Komorowski Jakub, Koszutski Karol, Krzycki Antoni, Krzywicki Józef, Krzyżanowski Michał, Kwilecki Adam, Kwilecki Jan, Lipski Jan, Malczewski Adam Skarbek, Malczewski Maciej, Miaskowski Michał, Młodziejowski Ludwik, Moszczeński Józef, Moszczyński Stefan, Potocki Józef, Rogaliński Stanisław, Szczaniecki Prokop, Sieroszewski Antoni, Wilkoński Franciszek, Zakrzewski Antoni, Zakrzewski Nikodem, Zakrzewski Tadeusz, Zakrzewski Wacław. Podobny do Gurowskiego awans osiągnął jeszcze Twardowski, ale było to jeszcze w czasach saskich, *Urządnicy*, t. I, z. 2, s. 35-36, 56, 92, 95, 99, 102, 107, 119-120, 154-157, 160-161, 164.

<sup>37</sup>*Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, t. VI, s. 396; W. DWORZACZEK, *Gajewski Antoni*, [w:] *PSB*, t. VII, s. 214; W. SZCZYGIELSKI, *Rogaliński Stanisław*, [w:] *PSB*, t. XXXI, s. 408-409; idem, *Sieroszewski Antoni*, [w:] *PSB*, t. XXXVII, s. 341-343.

czeniu<sup>38</sup>. Wejście do elity ułatwiało jej członkom zapewnienie poselstwa synom i dalszej rodzinie, co szczególnie skutecznie potrafił wykorzystać Antoni Jabłonowski, nawet jako kasztelan krakowski. Z mniejszym skutkiem potrafili to czynić i inni, o czym świadczy zasiadanie w ławach poselskich na sejmach stanisławowskich członków rodzin naszej elity, jak: Łukasz Bniński, Antoni Gliszczyński, Jan Nepomucen Gurowski, Józef Miaskowski, Franciszek, Maciej i Maksymilian Mielżyńscy, Stanisław Lipski, Filip Raczyński. Świadczyło to o ciągłości pozycji politycznej, którą przerwało dopiero zajęcie Wielkopolski przez Prusy w 1793 r.<sup>39</sup>

Kończąc te rozważania wskazać należy zasadnicze cechy elity politycznej Wielkopolski w epoce stanisławowskiej. W porównaniu z okresem saskim główna zmiana polegała na uzyskaniu przez nią bardziej szlacheckiego charakteru, chociaż jednocześnie postępował proces wzrostu zamożności jej członków w czasie sprawowania swoich funkcji. Drugą cechą, nabierającą coraz większego znaczenia, stawał się rodzimy – regionalny charakter tej elity, z której ubywali ludzie związani z innymi częściami Rzeczypospolitej, co wyraziło się w braku następców Mniszcha czy Twardowskiego, którzy nie mieli trwałych związków z Wielkopolską. Wreszcie należy skonstatować niejednorodny charakter tej elity, którą tworzyli zarówno faktycznie najwyżsi i najbardziej wpływowi urzędnicy (starostowie generalni, wojewodowie, biskupi i kasztelanowie więksi), jak też kasztelanowie drażkowi, którzy jednak stanowili tylko dość szczelnie zamkniętą grupę, nie posiadającą rzeczywistych możliwości dalszego awansu. Nie można też nie dostrzec elementów akcentowania zdobytej pozycji, wyrażającą się w bardzo ożywionej akcji wznoszenia okazałych rezydencji, stanowiących również konieczny środek zdobywania poparcia. Rozbiory podważyły jednak pozycję tej elity, z której część nie zdołała dostosować się do warunków pruskiego panowania emigrując bądź stopniowo tracąc majątki<sup>40</sup>.

<sup>38</sup>Tak było w przypadku podkomorzonych poznańskich (Michał Skórzewski, Augustyn Gorzeński), kaliskich (Ksawery Sokolniki, Stefan Zielonacki) i gnieźnieńskich (Aleksander Gurowski, Jakub Radoński); *Urzednicy*, t. I, z. 2, s. 43, 68, 131. Jednak niektórzy mogli odmawiać awansu, jak Aleksander Gurowski, któremu proponowano kasztelanię lędzką; W. DWORZACZEK, *Gurowski Aleksander*, [w:] *PSB*, t. IX, s. 166-167.

<sup>39</sup>Maciej i Stanisław Paweł Jabłonowscy byli wybierani posłami poznańskimi w latach 1778, 1784, 1786 i 1788; W. DWORZACZEK, *Mielżyński Maksymilian*, [w:] *PSB*, t. XX, s. 791-793; A. STROYNOWSKI, *Opozycja sejmowa*, s. 490; W. SZCZYGIELSKI, *Raczyński Filip*, [w:] *PSB*, t. XXIX, s. 634-636; H. WERESZYCKA, *Jabłonowski Stanisław Paweł*, [w:] *PSB*, t. X, s. 239-241; A. ZAHORSKI, *Mielżyński Franciszek*, [w:] *PSB*, t. XX, s. 780-781.

<sup>40</sup>W 1801 r. przeniósł się na Wołyń jeden z najbogatszych magnatów zachodniej Wielkopolski; A. SKALKOWSKI, *Bniński Łukasz*, [w:] *PSB*, t. II, s. 147; A. STROYNOWSKI, *Generał ks. Antoni Paweł Sułkowski*, [w:] *Silva rerum antiquorum* [w druku].

**Andrzej Stroynowski**

**The political elite of the Greater Poland during the reign  
of Stanisław August Poniatowski**

*Abstract*

The paper, related to regional research, is devoted to the region of Greater Poland in the period of the reign of Stanisław August Poniatowski and its political elite comprising high rank officials: bishops, voivods, castellans and the general Starost. The presentation is based on biographical entries, lists of officials, parliamentary documents and diaries. Particular focus is put on the characteristic features of the elite which over the period of thirty years consisted of 52 persons some of whom occupied various positions on several occasions. The principle criteria conditioning nominations included local origin, which in turn assumed the need to possess property and family connections in Greater Poland. At the same time the material status of the elite was not as strong as was the case in the eastern borderland (Kresy). This was an element of the purposeful politics of Stanisław August who wanted to equip the elite with the noble character and limit the traditional influence of the Magnates. Finally it has to be noticed that the elite was not homogenous internally as it comprised high officials (general starosts, voivods, bishops and superior Castellans) but also inferior castellans who had no real opportunity of further promotion.

Grażyna Wyder\*

**DZIAŁALNOŚĆ EDUKACYJNA KOBIET–POLEK  
W WIELKIM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIM  
W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU  
JAKO CZYNNIK KSZTAŁTOWANIA  
ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ**

Kanclerz Niemiec Otto Bismarck w okresie ostrego kursu germanizacyjnego, przy sposobności uchwalania funduszy kolonizacyjnych w sejmie pruskim stwierdził: „Najniebezpieczniejszym wrogiem niemczyzny jest kobieta polska”<sup>1</sup>. Powiedział również, iż „dopóki będzie istnieć polska kobieta, istnieć będzie polski problem”<sup>2</sup>.

I wiedział, co mówi, gdy zabierając głos w parlamencie niemieckim w 1886 roku podczas jednej z debat nad ustawą kolonizacyjną, wspominał o możliwości zakazu dla niemieckich urzędników i żołnierzy wiązania się z Polką, uzależniając od tego możliwość otrzymania atrakcyjnego stanowiska<sup>3</sup>.

„Kurier Poznański” zauważył: „Nasze Polki dumne mogą być z tego, że książe kanclerz tak wysokie ma o nich wyobrażenie, które im się też słusznie należy. Żadnemu Niemcowi nie wolno będzie żenić się z Polką, polscy urzędnicy i wojskowi mają się żenić z Niemkami, aby się uchronić od szkodliwego wpływu swych rodaczek”<sup>4</sup>.

Pomimo bowiem nasilonej po zjednoczeniu Niemiec germanizacji w polskich domach, wciąż mówiło się po polsku. Polki – żony, matki, siostry i córki

---

\***Grażyna Wyder** – doktor, adiunkt w Zakładzie Historii XIX i XX w. Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zainteresowania badawcze: polskie badania sorabistyczne, historia Łużyc, historia kobiet w Wielkopolsce, Gender Studies.

<sup>1</sup>Polki berlińskie wobec nowych ustaw wyjątkowych, Berlin 21 Kwietnia, „Dziennik Poznański”, 23 IV 1908, nr 94, s. 1.

<sup>2</sup>*Encyklopedia kobiet*, red. M. B. Michalik, Warszawa 1993, s. 347.

<sup>3</sup>Mowa Bismarcka, „Kurier Poznański”, 31 I 1884, nr 25, s. 2; w 1886 roku rząd niemiecki utworzył Komisję Kolonizacyjną oraz Komisję Generalną, których zadaniem był wykup ziemi od Polaków mieszkających w Wielkopolsce oraz na Pomorzu Gdańskim; debata dotyczyła wysokości środków finansowych, jakie rząd zamierzał na ten cel przekazać; zob. równ.: *Polska niewiasta a germanizacja*, „Kurier Poznański”, 4 II 1899, nr 28; w art. przedruku z pism niemieckim przytoczono zdanie: „dopóki berlińskim politykom nie powiedzie się zgermanizować polskiej niewiasty i dziewczęcia, dopóty nie będzie można zniemczyć polonizmu”.

<sup>4</sup>„Kurier Poznański”, 31 I 1884, nr 25 s. 4.

stały na straży polskości domów, kultywowały narodowe tradycje. W odpowiedzi na wspomnianą mowę „jedna z polskich Matron” – jak widniało w podpisie – zaapelowała w „Kurierze Poznańskim” do Polek: „Trzeba nam wzbudzić w sobie męstwo i odwagę do tem wytrwalszej pracy, ku odparciu grożących na środków, nabyć przekonania, iż żaden drobny szczegół zaniedbanym być nie powinien, który do tego celu dopomóc może i ślubować wobec Boga i sumienia, iż z naszej winy i przez naszą lekkomyślność ani jedna piędź ziemi ojczystej nie przejdzie w ręce obcych”<sup>5</sup>.

Jedną z obranych dróg wynarodowienia była stopniowa eliminacja języka polskiego, początkowo z administracji i sądownictwa, a następnie ze szkół. W 1874 roku usunięto język polski ze szkół średnich, a w 1887 roku ze szkół elementarnych. W odpowiedzi na te działania panie ze środowisk inteligencko-mieszczańskich postanowiły wspomóc matki, które z braku odpowiedniego wykształcenia nie były w stanie uczyć swych dzieci czytać i pisać po polsku. Początkowo jednostkowe i rozproszone działania ujęto w 1894 roku w formę organizacyjną. Bodźcem – jak zauważyła Aniela Tułodziecka<sup>6</sup>, jedna z pierwszych animatorek ruchu niepodległościowego wśród kobiet w Wielkim Księstwie Poznańskim – stało się podczas uroczystości obchodzonej w Wielkopolsce rocznicy powstania kościuszkowskiego wstrząsające odkrycie, iż polskie dzieci, którym przy tej okazji, w myśl hasła Naczelnika „Oświata ludu dokona cudu”, rozdano kilkaset patriotycznych książeczek, nie umiały czytać po polsku<sup>7</sup>.

Dnia 25 maja 1894 roku założono „tajną szkołę”, która działała pod płaszczykiem utworzonej tego dnia legalniejszej organizacji „Warta”, występującej oficjalnie jako „Towarzystwo Przyjaciół Wzajemnego Pouczania się oraz Opieki nad Dziećmi”, bowiem na zakładanie tego typu organizacji, zajmujących się opieką nad ubogimi dziećmi władze niemieckie zezwalały<sup>8</sup>.

<sup>5</sup>Wielkopolanka. Rozsądne zdanie, „Kurier Poznański”, 4 II 1886, nr 27, s. 2.

<sup>6</sup>Aniela Tułodziecka (1853-1932), działaczka społeczna i oświatowa, kierowała „Wartą” przez 27 lat. Należała do najwybitniejszych działaczek ruchu kobiecego w Wielkopolsce. W 1913 roku za działalność społeczno-patriotyczną skazana na 12 dni więzienia; zob.: *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, (dalej: WSB), Warszawa-Poznań, s. 776. Za całokształt działalności pośmiertnie odznaczona Krzyżem Niepodległości, Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW) KN 27.7.1933.

<sup>7</sup>Z. RZEPECKA, A. TUŁODZIECKA, *Dziesięciolecie Towarzystwa „Warta” 1894-1904*, Biblioteka Raczyńskich, Zbiory Specjalne (dalej: BRZS), rkp. 2001, s. 4; zob. równ.: C. SKOPKOWSKI, *Towarzystwo „Warta” w Poznaniu w latach 1894-1939*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. VI, z. 2, Poznań 1971, s. 174-157; G. WYDER, *Z dziejów walki o tożsamość narodową – tajne stowarzyszenie kobiet „Warta”, [w:] Polacy – Niemcy – Pogranicze. Studia Historyczne*, red. nauk. G. Wyder, T. Nodzyński, Zielona Góra, s. 183-198.

<sup>8</sup>16 marca 1894 roku złagodzone nieco zakaz zabraniający nauczania języka polskiego

Inicjatorką założenia „Warty” była Helena Rzepecka<sup>9</sup>. Duszą była jednak wspomniana Aniela Tułodziecka, późniejsza wieloletnia jej przewodnicząca<sup>10</sup>, która w jednym ze swych wystąpień zauważyła: „Szlachetniejsze, gorętszego serca jednostki, dawno już odczuwały potrzebę zaopiekowania się germanizowaną przez pruską szkołę, ubogą młodzieżą i uczyły kilkoro dzieci polskiego czytania – wszakże teraz dopiero zrozumiały, iż ciąży na nich obowiązek dopomagania ubogim matkom w wychowaniu ich dzieci, że czas wolny i siły poświęcić powinny kształceniu młodzieży i bronieniu jej przed utratą narodowości. Założycielkom przyświecała inna jeszcze myśl przewodnia – idea połączenia rozproszonych dotąd usiłowań jednostek – skupienia wszystkich kobiet wielkopolskich pod sztandarem wytrwałej pracy o dobro narodu, o podniesienie go i dźwiganie z niedoli. W walce tej zagrożony był posterunek bardzo ważny, bo młodzież – przyszłość, nadzieja i kwiat narodu, od młodzieży, więc pracę naszą należało rozpocząć”<sup>11</sup>.

W sprawozdaniu podsumowującym pierwszy rok działalności o inicjatywie powołania Towarzystwa, zapisano: „Los dzieci polskich pozbawionych nauki ojczystego języka spowodował już dawno wiele z nas do zgromadzenia u siebie po troje czworo dzieci i uczenie ich po polsku. W gronie tychże pań powstała na wiosnę 1894 myśl połączenia się w Towarzystwo. Przypuszczano, że przez takie zjednoczenie się myśl nauki polskiego języka przez nas kobiety szybciej się urzeczywistni, radzono że przez porozumienie się wzajemne, nie tylko same się dużo nauczymy co i jak dzieci uczyć, jak się z nimi obchodzić, ale i dzieci także korzyść z tego wyniosą. Wspólna praca zawsze większe owoce przynosi od rozstrzelonej pracy jednostek. Z takich powodów założono w końcu maja 1884 nasze Towarzystwo „Warta”<sup>12</sup>.

Fakt zgłoszenia nowo powstałego towarzystwa władzom niemieckim zo-

---

w szkołach elementarnych zezwalając na wprowadzenie nauki języka polskiego na średnim poziomie. Wolno było uczyć czytania i pisanie, bez prowadzenia ćwiczeń językowych. „Wykład języka polskiego miał się ograniczać do jednej lub dwu godzin na tydzień i nie śmiał trwać dłużej niż dwa lata. Jednocześnie zniesiono prywatną naukę języka polskiego o ile udzielana była przez nauczycieli”; zob.: K. RAKOWSKI, *Dzieje Wielkiego Księstwa Poznańskiego w zarysie (1815-1900)*, Kraków 1904, s. 196.

<sup>9</sup>Helena Rzepecka (1863-1916), nauczycielka, publicystka, *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 34, s. 18-19.

<sup>10</sup>Zob.: K. KOLSKA, *Tajne organizacje kobiet w byłym zaborze pruskim*, [w:] *Pamiętnik I Zjazdu Niepodległościowego Byłej dzielnicy Pruskiej w Poznaniu 14 stycznia 1934*, red. M. Jabczyński, Poznań 1935, s. 64; powyższym paniom dzielnie pomagały: Walentyna Dziembowska, Zofia Heyducka, Iza Holzerowa, Helena Krysiewiczówna, Zofia Rzepecka, Iza Moszczeńska-Rzepecka, Zofia Sokolnicka.

<sup>11</sup>A. TUŁODZIECKA, *Praca społeczna kobiet w Poznaniu*, referat odczytany na Zjeździe Kobiet Polskich w Krakowie, 11-12 maja 1913 roku, BRZS, rkp. sygn. 1056/II, k. 9.

<sup>12</sup>Protokół z rocznej działalności Towarzystwa „Warta” za czas od 1 czerwca 1894 do 12 czerwca 1895, BRZS, Akta Towarzystwa „Warta” rkp. sygn. 1028/II, k. 4.

stał źle przyjęty przez polską opinię publiczną i początkowo nie zachęcał pań do współpracy. Dodatkowym odstraszającym czynnikiem była rezygnacja z męskiego patrona, co na ówczesne czasy było wydarzeniem rewolucyjnym. Wiele kobiet, do których zgłaszały się organizatorki z prośbą o podjęcie nauczania wymawiały się „brakiem wprawy pedagogicznej i brakiem znajomości rzeczy”, inne „brakiem czasu i zdrowia”, a jeszcze inne – „działalnością w innych stowarzyszeniach”<sup>13</sup>.

Aktywna agitacja członkiń Wydziału przyniosła jednak pozytywne skutki. Już w dwa miesiące po założeniu „Warty” chęć uczestnictwa w lekcjach tajnej nauki zgłosiło ponad tysiąc dzieci, a jesienią tegoż roku stałą naukę pobierało i regularnie uczęszczało już około 400 dzieci<sup>14</sup>. W pierwszym roku działalności Towarzystwo liczyło 76 członków<sup>15</sup>. W 1897 roku uczyło 67 nauczycielek<sup>16</sup>.

Dzieci podzielono na kółka, dając każdemu, prócz nauczycielki, opiekunkę dozorującą kilka kólek<sup>17</sup>. Nauka odbywała się w prywatnych mieszkaniach nauczycielek, w dworach i plebaniach, przeważnie dwa razy w tygodniu w godzinach popołudniowych, w grupach po kilkoro dzieci, zasadniczo od trojga do pięciorga<sup>18</sup>. Dzieci pochodziły z różnych warstw społecznych<sup>19</sup>, przy czym nauka dla dzieci z rodzin ubogich była bezpłatna, zamożniejsze płaciły jedną markę miesięcznie.

W celu pomocy nauczycielkom utworzono w łonie „Warty” sekcję pedagogiczną, której pierwszym zadaniem było ułożenie planu nauki, który ogłoszono w książeczce *Jak kształcić dzieci polskie w języku ojczystym*<sup>20</sup>. Wskazówki zawarte w tej broszurze, z niewielkimi zmianami obowiązywały aż do czasu odzyskania niepodległości.

Nauka w „tajnej szkole” trwała zasadniczo trzy lata, niemniej dla dzieci, które już wyniosły z domu znajomość języka polskiego, niekiedy skracano czas nauki do lat dwóch. Z kolei dzieciom, których znajomość języka polskie-

<sup>13</sup>Cz. SKOPKOWSKI, *op. cit.*, s. 174-157; G. WYDER, *op. cit.*, s. 185.

<sup>14</sup>A. TUŁODZIECKA, *op. cit.*, k. 10-11.

<sup>15</sup>Protokół z rocznej działalności Towarzystwa „Warta” za czas od 1 czerwca 1894 do 12 czerwca 1894, *op. cit.*, s. 4.

<sup>16</sup>Sprawozdanie Sekcji pedagogicznej z czynności za rok 97 od października, cały 98 i od 99 do 1 czerwca, BRZS, Akta Towarzystwa „Warta”, rkp. sygn. 1028. II, s. 55.

<sup>17</sup>A. TUŁODZIECKA, *op. cit.*, k. 11.

<sup>18</sup>Listy i doniesienia w tej sprawie zob.: BRZS, Akta Tow. „Warta”, rkp. sygn. 1021/II.

<sup>19</sup>Więcej i szerzej zob.: C. SKOPKOWSKI, *op. cit.*, s. 182; opis nauki za podstawie wspomnień Haliny Warmińskiej-Rozmiarkowej, *Tajna szkoła. Wspomnienia z lat najmłodszych z Mayów Haliny napisane na ogłoszony konkurs na wspomnienie o tajnym nauczaniu w Głósie Wielkopolskim*; zob.: G. WYDER, *op. cit.*, s. 187.

<sup>20</sup>Autorkami podręcznika były: Zofia Sokolnicka i M. Brownsfordówna, zob.: Śp. Zofia Sokolnicka, nekrolog, „Kurier Poznański”, 28 II 1927, nr 94, s. 1.



go była na niskim poziomie, pochodzących zwłaszcza z rodzin mieszanych czy też mających małą styczność z językiem czas nauki wydłużano do czterech, a nawet pięciu lat.

Nauczanie odbywało się na trzech poziomach:

„A. Najniższy stopień umysłowego rozwoju – początki czytania i pisania z elementarza z aniołkiem.

B. Średni: czytanie z podręcznika Sempołowskiej<sup>21</sup>, cz. I. Pisanie dyktand z podręcznika Dzierżanowskiej<sup>22</sup>, cz. I.

C. Najwyższy: czytanie z podręcznika Sempołowskiej, cz. II. Pisanie dyktand z podręcznika Dzierżanowskiej, cz. II. Nauka historii Polski, pisanie łatwych wypracowań. Nauka wierszy podług stopnia rozwoju. *Śpiew*”<sup>23</sup>.

Po czteroletnim okresie powolnego, lecz stałego rozwoju Towarzystwa nadszedł czas prześladowań. Pomimo iż dzieci ściśle przestrzegały nakazanej tajemnicy, nie utrzymała się ona długo. Władze policyjne dotarły do nazwisk nauczycielek. Zakaz nauczania otrzymały równocześnie dwadzieścia dwie panie<sup>24</sup>. Część nauczycielek w obawie przed represjami przestała uczyć, część zaprotestowała i nadal uczyła dzieci<sup>25</sup>.

<sup>21</sup>Stefania Aniela Sempołowska (1870-1944), działaczka społeczna, pisarka, PSB, t. 36.

<sup>22</sup>Maria Dzierżanowska (1861-1908), pedagog, autorka podręczników, PSB, t. 6; zob. równ.: J. GÓRALSKI, *Maria Dzierżanowska – działaczka oświatowa*, [w:] *Partnerka – Matka – Opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI-XX wieku*, red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 2000, s. 504-508.

<sup>23</sup>BRZS, [druk:] informacja dla opiekunek dzieci! – rkp. 1021/IX; Początkowo dzieci uczyły się jak podano w sprawozdaniu, z podręcznika do czytania Franciszka Próchnickiego-Baranowskiego, [F. Prochnicki 1847-1911; pedagog, polonista, filolog klasyczny, działacz oświatowy i społeczny, PSB, t. 28], zauważono jednak, iż jest on zbyt trudnym i niezrozumiałym nawet dla najstarszych dzieci i wprowadzono w jego miejsce *cz. III Szkółki dla młodzieży*; korzystano również z *Opowiadań z dziejów kraju rodzinnego* i *Historii polskiej w pytaniach i odpowiedziach*; za: *Spis podręczników*, z dnia 2 grudnia 1898, BRZS, Akta Towarzystwa „Warta”, rkp. sygn. 1028/II.

<sup>24</sup>BRZS, Akta „Warty” rkp. 1021/II; tu: Walne zebranie. [druk] Informacja dla członkiń towarzystwa z walnego zebrania odbytego 3 VI 1898, k. 82; zob. równ.: Sprawozdanie Sekcji pedagogicznej z czynności za rok 97 od października, cały 98 i od 99 do 1 czerwca, op. cit., k. 55.

<sup>25</sup>Na zapytanie skierowane przez p. dr Kozuszkiewiczową z Jeżyc, której zakazano nauczania dzieci pomimo iż posiadała patent nauczycielki i pozwolenie rejencji wprawdzie bydgoskiej, bo tam zamieszkiwała przez przybyciem do Poznania, skierowane do Ministerstwa spraw duchownych, oświaty i medycznych na jakiej podstawie jej tego prawa odmówiono, w odpowiedzi ministra Bossego z dnia 3 grudnia 1899 roku powołano się na instrukcję z ministerstwa z dnia 31 grudnia 1839 roku. Dotyczyła ona – jak wykazała Redakcja „Kurieria Poznańskiego” – prywatnej nauki udzielanej „procederowo”, w myśl przywołanej instrukcji nie obejmowało to prywatnej nauki udzielanej bezpłatnie, czym zajmowały się działaczki „Warta”, tak wszelkie zakazy w tym przypadku nie miały podstawy prawnej; zob.: „Kurier Poznański”, 5 IV 1899, nr 77, s. 1.

Podwojono ostrożność. Odsunięcie od nauczania tak znacznej grupy nauczycielek zdeorganizowało na jakiś czas prace Towarzystwa, dodało jednak bodźca do dalszej działalności.

Kiedy w 1899 roku zakazano również urządzania w rozumieniu prawa legalnych kursów uzupełniających dla starszych dzieci, które już szkołę ukończyły, w proteście przeciw germanizacji dzieci panie postanowiły zadziałać radykalnie.

Zarząd „Warty” zwołał 18 marca 1899 roku do Poznania wiec kobiet – matek polskich. I był to pierwszy wiec kobiet polskich w Wielkim Księstwie Poznańskim, na którym zgromadziło się około 600 pań ze wszystkich warstw społecznych. W znacznej mierze przyczynił się do rozbudzenia ich świadomości narodowej oraz pobudził do dalszej aktywności. W podjętej i odczytanej przez Helenę Rzepecką uchwale, a podpisanej przez wszystkie obecne panie, zapisano:

Zważywszy, że dzieci nasze już od roku 1887 nie mogą nauki szkolnej otrzymywać w języku polskim;

zważywszy, iż od roku 1894 nawet za osobną od nas rodziców opłatą nie wolno w murach szkolnych udzielać choćby prywatnych lekcji języka polskiego;

zważywszy, że od tego to czasu, czyli od lat 5 w zasadzie tylko jedna trzecia dzieci naszych otrzymywać może naukę czytania i pisania w co najwyżej 40-tu na cały rok szkolny godzinach – że w praktyce zaś i ta liczba zwykle bywa jeszcze ograniczana;

zważywszy zwłaszcza, że większa część nas matek ze stanu robotniczego i rzemieślniczego nie może sama uczyć dzieci swoich tego wszystkiego, co w języku ojczystym pod utratą najdroższych skarbów od Boga nam danych dzieci umieć powinny;

zważywszy, że tym siostronom a pomocnikom naszym, które za nas pełniły i nadal pełnić gotowe ten *macierzyński a społeczny* kształcenia młodych umysłów obowiązek – obecnie dla nas wszystkich tak bolesne, a groźne stawiano zapory;

zważywszy, że tak samo my Niewiasty Obywatelki, jak Mężowie i Bracia nasi przed Majestatem samego Boga zdawać będziemy rachunek z tego, jakieśmy obowiązki rodzicielskie wypełniły;

zważywszy to wszystko, my w liczbie 600 na dniu św. Józefa, patrona Rodzin Chrześcijańskich, zgromadzone tutaj niewiasty polskie z wszelką ufnością, iż tym przyrodzonym prawom naszym zadość się stanie

#### **uroczyście przyłączamy**

się niniejszym do żalów i żądań ojców polskich i oświadczamy, iż wszelkie starania ich w tych względach szczerze a wytrwale popierać będziemy. Boże błogosław uczciwym usiłowaniom naszym! Boże dopomóż rodziny polskie!<sup>26</sup>.

Jak zauważył „Kurier Poznański” – „Zebranie matek polskich było sil-

<sup>26</sup>Zob.: „Kurier Poznański”, 21 III 1899, nr 68, s. 1.

nym i wspaniałym protestem przeciw policyjnemu zakazowi prywatnej, bezpłatnej nauki języka polskiego”<sup>27</sup>.

Już w następnym roku odbyły się w Poznaniu dwa kolejne wiece. Pierwszy, zorganizowany 24 maja 1900 roku w wielkiej sali Lamberta zgromadził „co najmniej 2000 Polek”. Zwołany został w odpowiedzi na sejmową wypowiedź ministra Rheinhabena: „My w Prusach znamy tylko pruską narodowość, żadnej innej!”<sup>28</sup>.

W wygłoszonych przemówieniach przypomniano dekret Fryderyka III, w którym zaznaczono, że „język polski doznawać będzie od rządu opieki”<sup>29</sup>. Tymczasem – jak zauważono – wyrzucono ten język ojczysty ze szkół i sądów. Zauważono, że „Uczenia dzieci czytać i pisać po polsku, ale sam język nie wystarcza, trzeba się także starać wpoić w nie polskie uczucia, polskiego ducha”<sup>30</sup>. Domagano się placówek opieki pozaszkolnej dla dzieci matek pracujących i protestowano przeciwko prześladowaniom narodowym tych nauczycielek, które takie przytuliska dla dzieci organizowały i prowadziły<sup>31</sup>.

Podjęto decyzję o założeniu biura pomocy dla niezaradnych matek, wspomagając je w staraniach i żądaniach u władz szkolnych nauki religii w języku polskim oraz języka polskiego dla swoich dzieci.

Tegoż samego roku, 8 września w Sali Ogrodu Zoologicznego zwołano następny wiec w odpowiedzi na stwierdzenie hrabiego Bülowa, że „kwestia polska jest najważniejszą kwestią polityki wewnętrznej Prus, a nawet jedną z najważniejszych spraw polityki zagranicznej, a celem tej polityki jest zgnięcie żywiołu polskiego”<sup>32</sup>.

Tym razem panie wystąpiły razem z panami. Wspólnie uchwalono treść rezolucji, w której protestowano przeciwko rozporządzeniu, „bo sprzeciwia się prawu Bożemu, przyrodzonemu, jako też słowom królewskim, krzyw-

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> S. KARWOWSKI, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. III 1890-1914, Poznań 1931, s. 102.

<sup>29</sup> Fryderyk Wilhelm III w odezwie do mieszkańców Wielkopolski z 15 maja 1815 roku zapowiadał: „Język wasz obok niemieckiego będzie używany we wszystkich czynnościach publicznych.”; „zapowiadał również uprawnienia narodowe dla Polaków w jego monarchii, dostęp do urzędów oraz powołanie reprezentacji stanowej”; pełny tekst odezwy zob.: J. KOZŁOWSKI, *Wielkopolska pod pruskim zaborem w latach 1815-1918*, Poznań 2004, s. 54-55.

<sup>30</sup> S. KARWOWSKI, *op. cit.*, t. III, s. 103.

<sup>31</sup> „Zorza”, 27 V 1900, nr 3, s. 41; więcej i szerzej o wystąpieniach na wiecu zob.: G. WYDER, *op. cit.*, s. 189-191.

<sup>32</sup> Cyt.: „Zorza”, *op. cit.*; Realizując te zamierzenia wydano pod koniec lipca 1900 roku z datą 9 sierpnia, zarządzenie ministra oświaty Konrada von Studta nakazujące zaprzestania nauki religii w języku polskim na wszystkich szczeblach oraz zaprzestania nauki pisania i czytania w języku polskim na wyższym i średnim stopniu szkół miejskich elementarnych; więcej i szerzej o wystąpieniach na wiecu zob.: G. WYDER, *op. cit.*, s. 191-195.

dzi nas w dzieciach naszych, odbiera działwie naszej możność religijnego wychowania i ubliża świętości wiary rzymsko katolickiej, której do celów politycznych używać się nie powinno”<sup>33</sup>.

Jak zauważył Stanisław Karwowski: „Z tego rozgoryczenia i oburzenia począł się nie znany u nas ruch niewieści. Nie wywołała go sztuczna agitacja, lecz był to ruch najsamoistniejszy, z bólu narodowego i krzywd naszych zrodzony, a postępowaniem władz podsycany, przybrał zaś w formie wiecu wiadome, a wielkie wrażenie sprawiające kształty. [...] Widziano tam obok sędziwych matron młode panienki, obok pań z arystokracji skromne wieśniaczki”<sup>34</sup>.

Podczas wiecu zwołanego 30 października 1904 roku z okazji dziesięciolecia założenia „Warty” zdecydowano, iż należy „starać się usilnie o oświatę matek, wychowywać dzieci i młodzież na zasadach wiary i uczuciach narodowych, podwoić czujność, aby każde dziecko polskie odebrało religijne i moralne wychowanie, aby umiało czytać i pisać w ojczystym języku i znało dzieje swego narodu”<sup>35</sup>.

Na zwołanym 10 maja 1908 r. z okazji zaostrzenia ustaw pruskich dotyczących wywłaszczania Polaków i usunięcia języka polskiego przybyło już około 2000 kobiet, przedstawicielek stowarzyszeń kobiecych z całej Polski, kobiet różnych stanów<sup>36</sup>. Anna Miełęcka z Katowic, w emocjonalnym wystąpieniu apelowała do uczestniczek:

[...] nie upadajmy jednak pod tym ciosem, niech te wszystkie krwawe krzywdy będą dla nas podniętą, będą bodźcem do tem gorętszej walki za nasze najświetniejsze prawa, za ten język, którym przemawiali nasi święci i bohaterowie polegli w walce za ojczyznę. [...] Główną podstawą przyszłości narodu jest nasze młode pokolenie, na nie więc powinniśmy zwrócić całą naszą uwagę i tutaj kobieta-Polka ma najszczytniejsze i najobszerniejsze pole działania. [...] Pokażmy Polki, że w nas płynie krew naszych matek z czasów wolnej Polski [...]. Wychowujmy dzieci nasze, mając przed oczyma duszy Ojczyznę i Boga. [...] Nie tu jeszcze kończy się zadanie kobiety Polki, trzeba obznajamiać dzieci nasze z przeszłością naszego narodu [...]. Pod każdym dachem polskim powinny się znajdować dzieła pieśniarzy naszych: Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej [...]. Aby jednak stanąć pewno na tej wyżynie potrzebne jest jasne ogarnięcie całego położenia, a podołać zadaniu temu możemy tylko przez zreformowanie dotychczasowego wykształcenia kobiet. [...] Zachęcajmy więc nasze dziewczęta [...], aby się dalej kształciły po równo z mężczyznami kończyły studia [...] wtedy kraj będzie miał nie tylko tkliwe i słabe istoty, ale

<sup>33</sup>„Dziennik Poznański”, 11 IX 1900, nr 209, s. 1-2; zob. równ. S. KARWOWSKI, *op. cit.*, s. 103-104.

<sup>34</sup>S. KARWOWSKI, *op. cit.*, t. III, s. 102.

<sup>35</sup>Cyt.: C. SKOPKOWSKI, s. 201.

<sup>36</sup>*Ibidem.*

zastęp obywaterek, mających serca i umysł w równej mierze rozwinięte, zastęp kobiet, które będą stanowiły silne podpory narodu<sup>37</sup>.

Wiec odbił się głośnym echem w całej Polsce. Maria Konopnicka w wysłanych z tej okazji pozdrowieniu napisała: „Wiecujcie z Wami Polska cała, ufając, że umiłowana dzielnicę Piastową uczynicie bohaterską redutą narodowego ducha”<sup>38</sup>.

Włodzimierz Trąpczyński w opublikowanym jednym z tygodników warszawskich artykule zauważał:

„Nie będzie też w tem chyba wcale przesady, jeżeli powiemy, że losy przyszłej doli Poznańczyków zawisły od tego, jak się zachowają i jak pokierują wychowaniem przyszłego pokolenia kobiety wielkopolskie. Wobec tego ciśnie się przede wszystkim pytanie, czy Wielkopolanki podołają ciężkiemu nadzwyczaj zadaniu i czy udźwigną ten ciężar, który spadł na ich wątłe barki?”<sup>39</sup>.

I nie mylił się, kiedy w dalszych akapitach zapisał: „Kobiety, które [...] przy powzięciu uchwał na piśmie rozpoczęły od słów „Wobec Boga i świata całego przysięgamy uroczyście” – takie kobiety nie ugną się przed nikim i przed niczem”<sup>40</sup>, bowiem już w następnym wiecu zwołanym w 1912 roku, w proteście przeciw zastosowaniu ustawy wywłaszczającej udział wzięło, jak podał „Tygodnik Ilustrowany”, „5000 kobiet ze wszystkich stanów”<sup>41</sup>.

Wiece pobudzały aktywność kobiet i, co ważne, nie tylko ze środowisk inteligencko-mieszczańskich; brały w nich czynny udział i kobiety-chłopki. Pełne poparcia listy, kierowane do Anieli Tułodzieckiej, jako przewodniczącej i organizatorce, wystosowali Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa oraz liczne organizacje kobiece z Warszawy, Krakowa i Lwowa.

„Warta” stała się szkołą pracy oświatowej, narodowej i obywatelskiej kobiet polskich w Wielkim Księstwie Poznańskim. Skupiła w swych szeregach znaczną liczbę kobiet, zgodnie z założeniem – z różnych warstw społecznych. Jednocześnie czyniła ciągłe starania o pozyskiwanie nowych działaczek. W jednej z przechowywanych w archiwach Towarzystwa odezwie, opracowanej przez Zarząd, a skierowanej do „Sióstr Wielkopolek” z roku 1902, czytamy:

[...] Wszyscy, przeto, którym dane było wykształcić serca i umysły, mają obowiązek pouczać mniej umięjących; wszyscy, którym życie uczy duchowe zostawia, mają obowiązek

<sup>37</sup>O wychowaniu narodowym. Przemówienie pani Anny Mieleckiej z Katowic na walnym wiecu kobiet w Poznaniu, dnia 10 maja rb., „Głos Wielkopolek”, 17 V 1908, nr 7, s. 3-5.

<sup>38</sup>Życzenia na wiec, „Głos Wielkopolek”, 17 V 1908, nr 7, s. 5.

<sup>39</sup>Fragment artykułu przedrukował „Głos Wielkopolek”, 28 VI 1908, nr 13, s. 2-4; pod tytułem: „Inni o nas”; brak informacji w jakim warszawskim piśmie został opublikowany.

<sup>40</sup>Inni o nas, „Głos Wielkopolek”, 28 VI 1908, nr 13, s. 3-4.

<sup>41</sup>„Tygodnik Ilustrowany”, nr 49, 1912.

oddać, choć część z tego dla duchowo głodnych!<sup>42</sup>.

W następnej:

[...] Zwycięzimy! Ale wtenczas tylko, gdy każda Polka spełni swój obowiązek i gdy da dziećmi to, co im odebrano, a co dla nich tak święte [...]. Dziś jeszcze czas Polki, dziś, kiedy jeszcze zło to swych korzeni daleko nie zapuściła, dzisiaj je jeszcze łatwo wyrwać, zniszczyć, ale jutro... może już będzie za późno! Więc nie zwlekajcie Polki-obywatelki – zbierajcie dziećmi, uczcie ją pisać i czytać, modlić i śpiewać w ojczystym języku, zakładajcie biblioteczki i działajcie by wykształcić dziećmi umysłowo, by wyrosła na prawych, dzielnych i dobrych Polaków!<sup>43</sup>.

Pragnąc przymusić rodziców ociągających się w wysyłaniu dzieci „na naukę”, w maju 1904 roku skierowano poufne pismo do, jak zaznaczono na marginesie, księży i ewentualnych pracodawców, w którym czytamy:

Z powodu niedbałości i obojętności wielu rodziców, zbyt jeszcze wielka liczba dzieci, jak na Poznań nie umie czytać i pisać po polsku. Chcąc złemu zaradzić a u obojętnych wzbudzić większe poszanowanie dla ojczystego języka i nadać mu należne znaczenie, pragniemy przynaglić niejako rodziców i opiekunów, by oni sami starali się o tę naukę dla swych dzieci. Jako jedyny skuteczny środek, a możliwy z łatwością do osiągnięcia uważamy, żądanie świadectw [podkreślenie oryginalne – przyp. G. W.] znajomości rodzimego języka. W tym celu wzywa się Szanowny Zarząd, aby zechciał wpłynąć na swych członków, iżby od wstępujących uczni, tak chłopców jak i dziewcząt, do jakiegokolwiek gałęzi handlu, przemysłu lub rzemiosła wymagali świadectwa z przebytej nauki języka polskiego<sup>44</sup>.

Dokument podpisała – „w imieniu wielu Polek – Aniela Tułodziecka”. Jaki był odzew, trudno powiedzieć, nie natrafiono na informację wskazującą na jakąkolwiek reakcję na wspomniane pismo.

Poza nauczaniem dzieci, edukacją i aktywizacją społeczną kobiet, „Warta” prowadziła również usilne działania zmierzające do rozwoju polskiego czytelnictwa, w szczególności wśród najmłodszych. Wszystkie prawie dochody – jak wspomniała Aniela Tułodziecka – przeznaczano na zakup książek i zakładanie bibliotek przeznaczonych dla uczniów. „Dzieci rozchwytały

<sup>42</sup>III Odezwa do Sióstr Wielkopolanek, BRZS, Akta Tow. „Warta”, rkp. sygn. 1021/IV, k. 241.

<sup>43</sup>IV Odezwa, BRZS, Akta Tow. „Warta”, rkp. sygn. 1021/IV, k. 244-245; praca przyniosła wymierne korzyści. W liście skierowanym do A. Tułodzieckiej przez Jej byłą uczennicę Helenę Przewoźnikównę, nadanym z Krakowa 24 V 1903 roku, czytamy: „Poczuwam się do obowiązku donieść W. Pani Dobrodziejce, że zostałam przyjęta. Jestem więc na tej drodze, która mnie doprowadzi do tak upragnionego celu. Że jestem na tej drodze zawdzięczam W. Pani Dobrodziejce [...]. Do trudnego, ale zarazem wzniosłego zadania nauczycielki „Polki” będę się starała w przeciągu tych paru lat jak najgodniej przygotować”, BRZS, Akta Tow. „Warta”, rkp. sygn. 1021/VI, k. 39.

<sup>44</sup>BRZS, A. TUŁODZIECKA, *op. cit.*, k. 8.

książki, gromadziły się, co niedzielę tłumnie po 100 i więcej, czytały z zapalem prosiły ciągle o nowe książki”<sup>45</sup>. Biblioteczki mieściły się w prywatnych mieszkaniach, a zakres tematyczny był bardzo urozmaicony. W 1898 założono ich w Poznaniu siedem, a w 1904 roku było już dwanaście bibliotek, z których korzystało 1182 dzieci<sup>46</sup>. Wzrastała też ciągle liczba zbiorów. Od 1 października 1905 do 1 kwietnia 1913 roku zakupiono – jak podała A. Tułodziecka – książek za 3677 marek, a liczba ich wypożyczeń w ostatnim półroczu 1913 roku – wyniosła 8447 woluminów, na stanie znajdowało się wówczas 1678 tomów. Przekazywano również wiele książek na tzw. „obczyznę” do Westfalii, Anglii i Brazylii<sup>47</sup>.

Inną formą działalności edukacyjnej było upowszechnianie czytelnictwa wśród dorosłych kobiet i dziewcząt. Zajął się tym powstała z inicjatywy „Warty” 1 lutego 1895 roku „Czytelnia dla Kobiet”. Było to drugie po „Warcie” towarzystwo kobiece<sup>48</sup>. W kolejnych latach wolno, choć systematycznie na terenie Księstwa zaczęła powstawać sieć „Czytelni”, tworząc z czasem poważną organizację<sup>49</sup>.

Anna Suchocka, jedna z najaktywniejszych działaczek wielkopolskich, przewodnicząca „Czytelni” w Pleszewie podkreślała, iż celem było stworzenie organizacji, która zastąpiłaby braki ówczesnej, niemieckiej szkoły<sup>50</sup>:

By z jednej strony broniła – mówiła – i podtrzymywała ducha narodowego, z drugiej zaś dawała pewne, choć z pewnością tylko dorywcze, niekompletne wiadomości z języka polskiego, historii i literatury polskiej, kobietom naszym, mającym przyszłe wychowywać pokolenia”<sup>51</sup>.

By nie wywoływać zbytniego zainteresowania policji, towarzystwu nadano niewinną nazwę „Czytelni dla Kobiet”, co miało oznaczać, że towarzystwo jest jedynie placówką kulturalną, w której zasadniczym zadaniem było zapoznawanie z najnowszą literaturą<sup>52</sup>.

Drugim celem, jak to określono w „Ustawach”, było utrzymanie narodowych tradycji oraz ożywienie ruchu umysłowego wśród pań. Cel ten

<sup>45</sup> *Ibidem*, k. 11.

<sup>46</sup> *Ibidem*, k. 12.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> O działalności Czytelni dla Kobiet wspomina się w wielu pracach, brak jednak szerszego opracowania; najszerszej temat omówił: W. JAKÓBCZYK, *Towarzystwo Czytelni dla kobiet, Studia nad dziejami Wielkopolski*, t. III, Poznań 1967, s. 126.

<sup>49</sup> W 1900 roku powstała w Pleszewie i Kościanie; w 1904 w Inowrocławiu, w 1907 w Gostyniu i Nakle, w 1910 Szamotułach i Krobi.

<sup>50</sup> A. SUCHOCKA, *Sprawozdanie z 25 letniej działalności Czytelni dla Kobiet w Pleszewie do roku 1903-1928*, „Gazeta Pleszewska”, 27 V 1928, nr 43, s. 3-4.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 3.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

zamierzano osiągnąć poprzez wypożyczanie książek, wspólne czytanie, wykłady, pogadanki<sup>53</sup>. Bowiem, jak zauważyła Iza Moszczeńska-Rzepecka, jedna z inicjatorek i pierwsza przewodnicząca „Czytelni” w Poznaniu: „Kiedy w latach dziewięćdziesiątych podjęto próbę wywołania żywszego ruchu samokształceniowego wśród kobiet, to nawet Postępowcy twierdzili, że to *nie dla naszych pań*”<sup>54</sup>.

Początki nie były łatwe, co potwierdzałoby powyższą opinię. W Poznaniu, mieście, od którego „prowincja” oczekiwała pomocy i przykładu, zebrano się zaledwie 100 pań, co na jak tak duże miasto nie było liczbą zbyt imponującą<sup>55</sup>. Z podobnymi problemami spotykały się i te powstające w mniejszych miejscowościach. W Kościanie, w którym „Czytelnię” założono w listopadzie 1900 roku, w pierwszych dwóch latach liczba członkiń osiągnęła zaledwie 30<sup>56</sup>. Liczba ta wzrastała jednak systematycznie, bowiem w roku 1909 osiągnęła 75<sup>57</sup>. W „Czytelni” założonej w Pleszewie w 1903 roku, w pierwszym roku działalności liczba członkiń z 27 wzrosła do 100 i poziom ten utrzymywał się przez kolejne trzy lata<sup>58</sup>. W Poznaniu w kolejnych latach „Czytelnia” liczyła 170 członkiń<sup>59</sup>.

Wzrastała również systematycznie liczebność księgozbioru gromadzonego w zakładanych przy „Czytelniach” bibliotekach. Początkowe zbiory, pochodzące najczęściej z darów, systematycznie powiększano, dokupując poszukiwane dzieła z zakresu historii literatury, historii, pedagogiki. Zakupywano i udostępniano również beletrystykę tak polskich, jak i zagranicznych autorów, w szczególności francuskich. Prenumerowano znaczną liczbę czasopism, udostępnianych w lokalach czytelniczych<sup>60</sup>, w których jednocześnie, na comiesięcznych spotkaniach organizowano wspólne wykłady o urozmaiconej treści. Zapraszani prelegenci wygłaszali referaty o historii polskiej, lite-

<sup>53</sup>Ustawy Czytelni dla kobiet, „Głos Wielkopolanek”, 12 IV 1908, nr 2, s. 4.

<sup>54</sup>S. KARWOWSKI, *op. cit.*, s. 239.; rozmowę z Izą Moszczeńską przytacza J. HULEWICZ, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 122.

<sup>55</sup>Walne zebranie Towarzystwa Czytelni dla Kobiet, „Dziennik Poznański”, 12 IV 1899, nr 83, s. 2.

<sup>56</sup>Relacja z walnego zebrania Czytelni dla Kobiet w Kościanie, „Dziennik Poznański”, 26 I 1909, nr 20, s. 3.

<sup>57</sup>*Ibidem*.

<sup>58</sup>A. SUCHOCKA, *op. cit.*, s. 3.

<sup>59</sup>Jak wykazano w Sprawozdaniu z czynności wydziału Towarzystwa Czytelni dla Kobiet w Poznaniu w roku sprawozdawczym 1904/1904 liczba członkiń osiągnęła 183, „Dziennik Poznański”, 8 V 1904, nr 106, s. 4.

<sup>60</sup>W poznańskiej Czytelni udostępniano: Przegląd Pedagogiczny, Przegląd Bibliograficzny, Biblioteka Warszawska, Biblioteka Uniwersalna, Przegląd Wszechpolski, Tygodnik Ilustrowany, Bluszcz, Wędrowiec, Krytyka, Chimera, Echo Muzyczne, Kraj, Głos, Kurier Warszawski, Ilustracja Polska, Ilustrierte Hausfrauenzeitung.



raturze, pedagogiczne, ale i z nauk przyrodniczych, chemii, fizyki, a nawet astronomii. Była to praktyka wszystkich „Czytelni”. Wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem, podobnie jak i organizowane wieczornice z okazji obchodów świąt czy jubileuszy. W drukowanym sprawozdaniu z roku 1898, a więc zaledwie pięć lat od powstania „Czytelni” w Poznaniu, z dumą odnotowano: „Z żywym zadowoleniem stwierdzamy, że usiłowania nasze i chęci szczerze nie pozostały bez skutku, lecz znalazły żywy oddźwięk u społeczeństwa, które łączność swą z celami i usiłowaniami naszymi przede wszystkim zaznaczyło licznym udziałem w obchodach i wieczornicach jubileuszowych, urządzanych przez Towarzystwo nasze”<sup>61</sup>. Zapraszano również prelegentów z zewnątrz. W październiku 1899 roku wykład w Poznańskiej „Czytelni” na temat: „Platon, jako twórca socjalizmu” wygłosił prof. dr Wincenty Lutosławski<sup>62</sup>, zaś w listopadzie – dr Franciszek Piekosiński nt: „Z prastarych dziejów Ojczyzny naszej”<sup>63</sup>. Zaproszenie „Czytelni” przyjął Jan Kasprówicz z Lwowa, który 8 grudnia wygłosił odczyt „Słowacki i poezja współczesna”<sup>64</sup>.

Do uczestnictwa w prelekcjach, które stały się jednym z elementów działalności, zapraszano również panów. „Życzyć by sobie należało, – pisano – aby nasi panowie skorzystali z tak pięknej okazji ku rozszerzaniu swej wiedzy. Spoglądanie bowiem z góry na szlachetne usiłowania kobiet z „Czytelni” nie jest bynajmniej dowodem jakiegokolwiek wyższości umysłowej”<sup>65</sup>.

Postanowiono poszerzyć działalność Towarzystwa przez utworzenie „bezpłatnych kursów dla dziewcząt, uzupełniających naukę języka ojczystego” oraz „kółka żeńskiego śpiewacko-muzycznego”<sup>66</sup>. Organizacji kursów w Poznaniu jednakże zaniechano, gdyż otrzymano policyjny zakaz ich prowadzenia<sup>67</sup>. Na nic zdało się wniesienie odwołania do wyższej instancji.

<sup>61</sup>Ruch w Towarzystwach. Walne zebranie Towarzystwa Czytelni dla Kobiet, „Dziennik Poznański”, 12 IV 189, nr 83, s. 2.

<sup>62</sup>„Kurier Poznański”, 22 X 1899, nr 242, s. 3; W. Lutosławski (1863-1954), filozof profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, publicysta, działacz narodowy, PSB, t. 18.

<sup>63</sup>„Kurier Poznański”, 11 XI 1899, nr 258, s. 3; F. Piekosiński (1844-1906), historyk, heraldyk i prawnik, prof. UJ.

<sup>64</sup>„Kurier Poznański”, 2 XII 1899, nr 275, s. 3; J. Kasprówicz (1860-1926), poeta, dramaturg, czołowy przedstawiciel Młodej Polski.

<sup>65</sup>„Kurier Poznański”, 11 XI 1899, nr 258, s. 3.

<sup>66</sup>Sprawozdanie z walnego zebrania Czytelni dla Kobiet, „Kurier Poznański”, 20 V 1899, nr 114, s. 3.

<sup>67</sup>Treść pisma zamieścił „Kurier Poznański”, 15 IX 1899, nr 210, s. 1-2: „nr Cyfra 664/99 P..A Poznań 19 sierpnia 1899. W imieniu i polecenia Król. rejencji, wydziału dla spraw kościelnych i szkolnych, Zarządowi Towarzystwa „Czytelni dla Kobiet” donoszę, co niżej: podług instrukcji ministerialnej z dnia 31 grudnia 1839 roku, a zwłaszcza w myśl jej ustawodawczej podstawy: rozkazu gabinetowego z dnia 11 czerwca 1834 r., prywatne zakłady wychowawcze i kształcące młodzież bez wszelkiego ograniczenia potrzebują „potwierdze-

Wprawdzie redakcje pism poznańskich doradzały, aby nie organizować nauki grupowo, ale indywidualnie, lecz prawdopodobnie ze względów organizacyjnych zrezygnowano z tego typu działalności<sup>68</sup>. Utrzymały się w Pleszewie, gdzie przez szereg lat członkinie Zarządu prowadziły naukę pisowni języka polskiego. Kursy „gromadziły, co tydzień w zimowych miesiącach po kilkanaście panienek chętnych pragnących lepiej i dokładniej poznać te dziedziny, aniżeli to w dorywczych miesięcznych wykładach było możliwym”<sup>69</sup>.

„Czytelnie dla Kobiet” konsekwentnie i z ogromnym zaangażowaniem pielegnowały kult narodowych tradycji. Nie pominięto żadnych rocznic ważnych historycznych wydarzeń czy jubileuszy. Obchodzono uroczystości ku czci Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Pola, Lenartowicza, Sienkiewicza, Konopnickiej czy Orzeszkowej. Puentą niech będzie apel, skierowany do Polek z „Czytelni” w Inowrocławiu, jednoznacznie formułujący zadania, które konsekwentnie realizowano:

Siostry Polki! Przystępujcie do Czytelni [. . .] za drobną opłatą znajdziecie dużo materiału i sposobności dalszego kształcenia. A większa oświata, lepsze wykształcenie ogólne jest dziś kobiecie koniecznie bardzo potrzebne, czy ona zmuszona żyć z pracy swej, czy ona chce umiejętnie wypełniać obowiązek żony lub matki. Siostry Polki! Dążcie wszystkie bez wyjątku do Czytelni, bo to Czytelnia polska, bo w niej znajdują się [. . .] skarby języka i geniusza polskiego. Starajcie się poznać je gruntownie, abyście mogły godnie wypełniać obowiązek, jaki społeczeństwo polskie dziś na Was wkłada, być nauczycielkami młodszego rodzeństwa i dzieci Waszych naszej najdroższej mowy polskiej<sup>70</sup>.

W okresie, kiedy polskie kobiety w Wielkim Księstwie Poznańskim prowadziły walkę o sprawę narodową, w Europie i na innych ziemiach polskich rozwijał się natężony proces walki o ich emancypację. W Wielkim Księstwie Poznańskim walkę o swoje prawa kobiety zmuszone były odsunąć na później. I pomimo doceniania ich roli i zasług w utrzymaniu polskości na tych

---

nia dozorującej władzy szkolnej”. Nie stanowi to tedy tutaj żadnej różnicy, czy osoby mające być pouczanymi zobowiązane jeszcze chodzić do szkoły, czy też z obowiązku tego już wyrosły. Ustanowione tedy przez Tow. „Czytelni dla Kobiet” kursa języka polskiego w myśl wyżej podanego określenia ustawodawczego należy tedy uważać za zakład prywatnego nauczania. Ponieważ zaś do założenia tego zakładu prywatnego nauczania nie poroszono dotąd o pozwolenie przepisane ową instrukcją ministerialną z dnia 31 grudnia 1839 roku, przeto na mocy §132 ustawy o ogólnym zarządzie kraju z dnia 30 lipca 1883 roku celem uniknięcia oznaczonej wyraźnie tamże kary pieniężnej marek 100, a w razie niemożności zapłacenia 5 dni aresztu, zarząd Stowarzyszenia i wszystkich członków zarządu wzywam, aby o pozwolenie to do odnośnego miejsca się udali, a do tego czasu odbywania kursów z polskiego języka zaniechali. v. Hellman”. /prezes policji poznańskiej/.

<sup>68</sup>Podaję za: W. JAKÓBCZYK, *op. cit.*, s. 126.

<sup>69</sup>A. SUCHOCKA, *op. cit.*, s. 3.

<sup>70</sup>Odezwa Czytelni dla Kobiet w Inowrocławiu, „Kurier Poznański”, 13 III 1904, nr 60, s. 4.

ziemiach, często z dużym lekceważeniem podkreślano, iż żyjąc w tradycyjnym, konserwatywnym środowisku nie odczuwały potrzeb walki o własne prawa.

Jak zauważyła jednakże Aniela Tułodziecka: „Źródło ruchu kobiet polskich u nas, w przeciwieństwie do innych narodów, nie wypłynęło z miłosierdzia, z dobroczynności, ale z gorącego pragnienia niesienia pomocy Ojczyźnie”<sup>71</sup>.

Póki co, ojczyzna wciąż była w potrzebie. Bismarck otwarcie przyznał: „Dawno już dałbym sobie radę z eksterminacją Polaków, gdyby nie ich kobiety”<sup>72</sup>.

A konkludując nieco humorystycznie ... Jak doniósł „Kurier Poznański”, po mowach Bismarcka, w prasie niemieckiej ukazał się anons skierowany do Polek:

Kupiec słusznej i przyjemnej postawy, liczący lat 38, posiadający wielki handel i znaczny majątek, chciałby ożenić się, pobudzony do tego ostatnimi rozprawami w sejmie, a mianowicie książę Bismarck, uznali przewagę Polek, więc *r e f l e k t u j e o n t y l k o n a P o l k ę* [podkr. – G. W.]. Nie potrzebuje ona posiadać wcale majątku musi atoli mieć piękną figurę i liczyć 17 do 20 lat<sup>73</sup>.

---

<sup>71</sup>BRZS, A. TUŁODZIECKA, *op. cit.*, k. 7

<sup>72</sup>*Nasza walka o szkołę polską 1901-1917*, t. II, Warszawa 1934, s. 346.

<sup>73</sup>Dla Polek, „Kurier Poznański”, 6 II 1886, nr 29, s. 3.

Grażyna Wyder

**The educational activity of Polish women in the Grand Duchy of Posen  
in the second half of the 19th century as the factor influencing the shape  
of the national identity**

*Abstract*

At the turn of the 19th and 20th centuries, the Germanization of the Grand Duchy of Posen became stronger. The role of the Polish language in education was significantly repressed. Polish language was gradually eliminated from schools. Society's impoverishment made the private education impossible.

In that situation, a group of women from Poznań founded the "Warta" society to educate the poor Polish children. Its aims were put into practice by establishing libraries, and encouraging educational, cultural and patriotic values.

Women, members of "Warta", proved their great involvement in Polish education regardless of unfavorable relations, repressions and financial problems.

Stefan Konstańczak\*

**JAK MOŻE TRWAĆ POJĘCIE OJCZYZNY  
W ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ  
BEZ ISTNIENIA WŁASNEGO PAŃSTWA?  
KONCEPCJA ROZCZŁONII OJCZYZNY  
KAROLA LIBELTA**

Poruszany temat pojęcia ojczyzny w świadomości narodowej bez istnienia własnego państwa ma w zasadzie znaczenie głównie historyczne. Jednak wydarzenia zachodzące w ostatnim czasie we współczesnym świecie zmieniły wymiar tych rozważań na współczesny. Przy tego typu dylematach pojęcie „ojczyzna” nabiera wielkiego znaczenia politycznego. Zdolność uzasadnienia tego, że dany obszar jest czyjąś ojczyzną, zgodnie z zasadą samostanowienia daje przecież jakieś prawo do stworzenia własnego państwa. Teoretyczne rozważania o państwach, narodach, ojczyznach nieoczekiwanie nabrały w ten sposób praktycznego znaczenia.

W filozofii pojęcie „ojczyzna” występuje rzadko, a jeśli już, to przy okazji rozważań z zakresu etyki społecznej. „Ojczyzna” wówczas pojawia się jako pojęcie o dużym ładunku emocjonalnym, a przez to uzewnętrznianym w postawach i zachowaniach ludzkich. Jeśli jednak staramy się potraktować je jako kategorię nauki, to okazuje się, że mamy problem z określeniem fragmentu rzeczywistości, którego ono dotyczy. Czy możemy powiedzieć, że „ojczyzna” jest czymś realnie istniejącym? A jeśli odpowiemy twierdząco na to pytanie, to zaraz nasuwa się następne: jak trwa w naszej świadomości, skoro nie istnieje żaden materialny obiekt, z którym można byłoby ją utożsamiać? Trwanie w czasie obiektów materialnych nie wymaga uzasadnienia, bo jest oczywiste samo przez się. Jak jednak może trwać coś, co materialnie nie istnieje? Dlatego też punktem wyjścia dla podjętych rozważań jest określenie tego, co należy rozumieć pod nazwą „ojczyzna” oraz określenie tego momentu, w którym ojczyzna utożsamiana jest z państwem. Konieczne jest tu również wskazanie racji, które uzasadniają takie ich utożsamianie. W tym przeobrażeniu decydujące znaczenie, wedle Karola Libelta, ma naród jako czynnik pośredniczący.

---

\***Stefan Konstańczak** – dr hab. prof. UZ, zatrudniony w Zakładzie Etyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zainteresowania badawcze: aksjologia, metaetyka, polska filozofia XIX wieku, bioetyka, etyka środowiskowa.

Przedmiotem podjętych rozważań nie będą jednak współczesne odniesienia do racji istnienia państwa ani też aspiracje narodów do posiadania własnej państwowości, ale interesująca, moim zdaniem, koncepcja podmiotowości politycznej zrodzona w XIX wieku, której autorem jest wybitny polski filozof Karol Libelt (1807-1875). Nie podejmując rozważań politologicznych dotyczących współczesnego rozumienia takiej podmiotowości, dla potrzeb niniejszego wystąpienia przyjmuję, że „podmiotowość polityczna” w wymiarze międzynarodowym to zdolność do suwerennego prowadzenia polityki, a w wymiarze wewnętrznym – to zdolność do realnego wpływania na decyzje polityczne. Tego typu zdolność jest stopniowalna i może mieć charakter nietrwały, gdyż można ją nabywać lub tracić. Na ogół uważa się jednak, że podmiotowość polityczną posiadają państwa lub instytucje ponadpaństwowe. Tytułowy bohater mego wystąpienia jest jednak autorem koncepcji, w której taką podmiotowość posiada naród świadom swego zadania dziejowego, jakie ma wypełnić.

### Naród w filozofii Libelta

Libelt był przekonany o tym, że istnienie narodów i państw nie jest czymś przypadkowym, ale odzwierciedla pewne konieczności dziejowe. Odkryciu tych konieczności poświęcił szereg prac filozoficznych. W swoich koncepcjach historiozoficznych centralne miejsce przyznał narodom, gdyż uważał je za nośniki sił duchowych niezbędnych do dokonywania przeobrażeń społecznych. Wspólnota narodowa jest wspólnotą naturalną, a jej istnienie nie wymaga ponadto posiadania własnego państwa. Przedstawia także na długo przed *Zmierzchem Zachodu* Oswalda Spenglera ideę ewolucji narodów na kształt organizmu biologicznego: „W narodowościach złożone więc zarodki przyszłego rozwoju ducha, zarodki uróżnicowane różnością ich plemienną i na odwrót, stanowiące ową różność plemienną. Jedne z nich są embriony dla odległej jeszcze zachowane przeszłości; inne się wyłaniają do życia; podrastają inne; inne już w młodszych lub męskich siłach wyrabiają olbrzymią pracę ducha i wydają jego płody świata i dlatego u nich hegemonia świata; inne wreszcie ustępują z teatru działania – starzeją i konają”<sup>1</sup>. Narody więc mają do spełnienia swoją misję dziejową i próżno się temu sprzeciwiać, bo nie dość, że jest to występki przeciwko prawom boskim, ale także niemożliwe, gdyż wpierw trzeba byłoby naród fizycznie lub duchowo unicestwić.

Libelt definiuje naród i narodowość następująco: „Narodowość [...] bę-

<sup>1</sup>K. LIBELT, *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej*, PWN, Warszawa 1967, s. 228.

dzie zatem właściwością ludu, ród jeden tworzącego, zamieniającą go w naród, a którą to właściwością jeden naród od drugiego się wyróżnia. Właściwość ta przyrodzona jest narodowością w najściślejszym znaczeniu; są to zatem przyrodzone usposobienia i skłonności narodu, warunkujące jego sposób życia, jego charakter; następnie to wszystko, w czym się te skłonności objawiają, urzeczywistniają i ustalają. [...] Wszakże gdy nic tak czystym i bezpośrednim nie jest tej właściwości narodowej wpływem, jak *obyczaje* i *zwyczaje* – do nich szczególnie przywiązujemy i na nich ograniczamy znaczenie narodowości”<sup>2</sup>.

Trwałość wspólnot zależy od ogólniejszej idei, która je wiąże. Dzieje wiążą narody w jedną całość, a zadania dziejowe przeznaczone narodom stanowią o ich odrębności i trwałości. W rezultacie w ramach ludzkości ścierają się dwie siły: pierwsza odśrodkowa – związana z ludzką indywidualnością i egoizmem atomizuje wszelkie zbiorowości, a druga – dośrodkowa, spaja je siłą idei narodowej. Dlatego Libelt pisał: „Z powodu zindywidualizowania się ducha ludzkiego, które tem jest silniejsze, im on jest potężniejszy, wielkie gromady plemienne rozpadłyby się na coraz mniejsze indywidualności, na osobne ludy, pokolenia, rody; a w tem rozdrobnieniu znikłaby idea narodowa, nie znajdującą już dość silnej podstawy, aby na niej oparta podjąć mogła myśl posłanniczą, do pewnej narodowości przywiązaną”<sup>3</sup>. W taki sposób tłumaczy, jak wspólnoty mniejsze tworzą większe całości, a tym samym słabo zintegrowana pojedyncza narodowość może zostać wchłonięta przez większą, spojona trwalszym duchem narodowym. Istnieje więc możliwość, że zatimizowany naród zatraci swoją tożsamość duchową i zostanie zasymilowany przez inny, skonsolidowany wewnętrznie.

Libelt zakładał, że swe historyczne zadanie jest w stanie wypełnić tylko oświecony naród. Ludzkość zapewne także osiągnie stan powszechnego oświecenia, choć jest on w zasadzie możliwy dopiero u schyłku dziejów. Bez osiągnięcia stanu powszechnego oświecenia nie jest możliwe stworzenie jednolitego społeczeństwa, co zdają się potwierdzać słowa myśliciela: „Ani więc z góry na dół, ani z dołu do góry iść na ma oświecenie, ale z całego narodu odrazu wydobywać się i świecić”<sup>4</sup>. Wskazywał także na przykłady z historii, gdy w państwach tworzone uniwersytety, ale szkół niższych nie było, podobnie w odniesieniu dla kultury technicznej, gdy były wielkie fa-

<sup>2</sup>K. LIBELT, *O miłości ojczyzny*, [w:] idem, *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej*, s. 38-39.

<sup>3</sup>K. LIBELT, *Wcielające się idee czasu*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1869, s. 3.

<sup>4</sup>K. LIBELT, *Pomysły o wychowaniu ludów*, [w:] idem, *Wybór pism*, Cz. I, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa-Kraków 1908, s. 37.

bryki, a nie było rzemieślników. W taki sposób powstaje pozór oświecenia powszechnego, który nie prowadzi do żadnej przyszłości, bowiem nic się nie zmienia – ciągle te same warstwy są wykształcone, a ciemnota jest udziałem upośledzonych warstw społecznych. „Oświeceniem mas jest uszlachetnienie plemienia ludzkiego”<sup>5</sup>, ale nie wszyscy muszą być przecież uczonymi. Oświata powinna spowodować, że ludzie poczują własną godność i stanie się ona dla nich wartością. Poprzez oświatę zostać miały upowszechnione także zasady postulowanej przez niego filozofii narodowej, w której wymiar teoretyczny – wiedza o misji dziejowej – przeplata się z wymiarem praktycznym, czyli z dążeniem jej spełnienia.

Celem ostatecznym ma być bowiem urzeczywistnienie Królestwa Bożego na ziemi, w związku z tym proces ten musi przebiegać na kształt praw przyrody, gdyż podobnie jak one został wyznaczony przez Boga. Dlatego Libelt twierdził: „Bóg prowadzi ludy wedle praw odwiecznych, postępowych, i wie dzie je do celów swoich, które z natury Boga nie mogą być czymś innym, jak tylko uszlachetnieniem rodzaju ludzkiego”<sup>6</sup>. Tym samym Bóg jest pierwszym nauczycielem ludzkości, a oświata powszechna jest nakazem boskim.

Tego typu zbiorowości narodowe muszą powstawać oddolnie i znajdować w sobie siłę do działania na rzecz dobra wspólnego. Libelt formułuje zatem konieczne warunki, które w takich społecznościach powinny być wiadome wszystkim i w ten sposób motywować do aktywnego działania:

1. „że nie siłą jednego, by też najpotężniejszą, się nie zdziała, ale, że tylko zmnożonymi siłami wielu, wielkich rzeczy dokazać można;
2. że dobro pojedynczych osób, nie da się pojąć, ani urzeczywistnić bez dobra ogólnego;
3. że zatem pracując gorliwie w interesie dobra publicznego, pracujemy najrzeczywiście dla naszego dobra”<sup>7</sup>.

Libelt uważał, że trwałe związki społeczne mogą powstać tylko na podstawie wspólnie aprobowanej moralności. Uważa też, że taką wspólną płaszczyzną dla narodu polskiego jest moralność chrześcijańska. Nie odżegnuje się całkiem od dziedzictwa oświecenia uznając, że powszechna edukacja jest koniecznym warunkiem postępu, w tym także warunkiem odrodzenia państwowości polskiej: „Jesteśmy przekonani, że Polska powróci do tej jedności,

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>6</sup> K. LIBELT, *O miłości ojczyzny...*, *op. cit.*, s. 53.

<sup>7</sup> K. LIBELT, *Pomysły o wychowaniu ludów*, s. 170-171.



jedynie przez instytucje narodowe i przez zupełną wolność rozwijania się umysłowego, w którym miłość ojczyzny górując po nadewszystko, zwycięży uprzedzenia i połączy dzieci jednej matki w jednej myśli, zapewniającej urzeczywistnienie narodowego posłannictwa”<sup>8</sup>. Jedność taka kształtuje się na bazie tradycji i wymaga jednak tolerancji, także religijnej (choć nadrzędność chrześcijaństwa jest dla niego oczywista), a ponadto wymaga współpracy ponadstanowej, wolności słowa i sumienia, a także wspólnie wyznaczonych wartości. Demokracja jawi mu się więc jako zgodne współdziałanie wszystkich przedstawicieli narodu, niezależnie od urodzenia, majątku i wykształcenia. Naród zatem sam kształtuje swoją historię. Tym samym Libelt dowartościowuje naród, obdarzając go podmiotowością polityczną.

Naród jest więc jak organizm wspólnotą naturalną, która jest nośnikiem swego dziejowego przeznaczenia. Taką jedność duchową uosabianą w świadomości misji dziejowej z fizycznym trwaniem narodu Libelt nazywa jego żywotem. Cel tej misji określają odwieczne prawa boskie ujęte w religii. Filozofia tworzona przez dany naród zawsze odzwierciedla to przeznaczenie, stąd zdaniem Libelta np. filozofia Hegla nie wywarła znaczącego wpływu na narody romańskie czy też słowiańskie. Naród nie tworzy się dlatego na bazie jakichś sztucznych związków, lecz na podstawie wspólnoty duchowego wyposażenia: „Tam jest narodowość w umiejętności, gdzie jest rzeczywisty objaw żywota ducha wiekuistego, to jest, gdzie duch rozwija się w *sobie*, przez pojęcie pełni siebie, przez wiedzę *intensywną*, a zatem w filozofii, w religii, w prawie, w sztukach pięknych, w literaturze, w instytucjach społecznych. Albowiem takie rozwijanie się ducha dzieje się stopniowo, za pomocą różnych pierwotnych usposobień narodowych”<sup>9</sup>.

### Praktyczny wymiar filozofii narodowej Karola Libelta

W opracowaniach na temat mesjanizmu polskiego wskazuje się na inspiracje ze strony niemieckiego filozofa Johanna Gottfrieda von Herdera (1744-1803). Herder swych *Myślach o filozofii dziejów* pisał o Słowianach następująco: „Wy, ludy obecnie tak głęboko pogrążone w niedoli, a niegdyś pracowite i szczęśliwe, będziecie mogły obudzone z długiego, ciężkiego snu, uwolniwszy się z łańcuchów niewoli, korzystać – jako ze swej własności – z waszych pięknych obszarów od Morza Adriatyckiego do gór karpackich, od Donu do Mołdawy, i obchodzić tam swe dawne święta spokojnej pracy i prowadzić swą wymianę handlową”<sup>10</sup>. Dzieło Herdera powstawało w latach 1784-1803,

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 278.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 229.

<sup>10</sup> J. G. HERDER, *Myśli o filozofii dziejów*, t. 2, przekład J. Gałęcki, PWN, Warszawa

a więc było dostępne dla wszystkich polskich myślicieli, a zważywszy na fakt, iż znaczna część z nich pobierała wykształcenie w Niemczech, to okazji do zaznajomienia się z tymi koncepcjami nie brakowało. Intuicja Herdera dla polskich myślicieli stawała się dziejową koniecznością.

Do spełnienia tego dziejowego zadania predysponowani byli Słowianie z racji charakteryzującej ich specyficznej duchowości. O charakterze narodowym Polaków stanowić miały typowo słowiańskie cechy jak sielskość i zamiłowanie do rolnictwa, które powodowały, że narody wywodzące się z tego kręgu cechowało przywiązanie do równości oraz przyzwyczajenie do wspólnej pracy. Praca dla narodów słowiańskich miała być także nie koniecznością, ale czymś przyjemnym, w czym każdy uczestniczył chętnie, choć stosownie do swoich możliwości. Ale, aby naród polski mógł być podmiotem dziejów, aby mógł tworzyć epokę prowadzącą do spełnienia historii niezbędne było najpierw przyjęcie chrześcijaństwa, które następnie ukształtowało go wraz z innymi narodami słowiańskimi stosownie do wielkości zadania, jakie mu przeznaczyła historia.

W powszechnym mniemaniu filozofia Libelta propagowała więc postęp dziejowy. Zauważył on bowiem na przykład, że niedoceniany dotąd lud jest potencjalnym kreatorem przeobrażeń cywilizacji. Powiada więc przy analizie wkładów paryskich Mickiewicza, że „w pierwiastkowych wyobrażeniach ludu złożone są nasienniki tych wszystkich umiejętności, które stanowią rozwój i postęp ducha”<sup>11</sup>. Właśnie dlatego swą potencjalność dziejotwórczą Słowiańszczyzna ciągle ma w uśpieniu, z którego wyrwać musi ją filozofia odpowiadająca jej duchowości. Nie może to być już filozofia Zachodu, który swoje zadanie historyczne już wykonał, i dlatego nie jest już w stanie kreować przyszłości. Dlatego w innym miejscu zauważa: „Kiedy zachodnia Europa przyjęła za zasadę nieograniczone panowanie człowieka nad własnością i despotyzm nad naturą – przechowało się w ludach słowiańskich [...] wyobrażenie posiadania ziemi jako lenności od Boga i religijnego przymierza pomiędzy człowiekiem a naturą”. Wskazywał więc dalej, czym się postulowana nowa filozofia musi odróżniać od zachodnioeuropejskiej: „Do teorii na materializmie opartych słowiańskie pojęcia przydać muszą duchowy pierwiastek i zmienić zupełnie zasady ekonomii politycznej”<sup>12</sup>.

Tymczasem w filozofii to państwo, a nie naród jest bytem politycznym, czyli jak się często mówi – podmiotem dziejów. Państwa bowiem, a nie ojczyzny przecież, funkcjonują w określonych ramach prawnych przez siebie kształtowanych, mają obywateli i terytorium, którym muszą zapewnić bez-

---

1962, s. 327-328.

<sup>11</sup>K. LIBELT, *Samowładztwo...*, *op. cit.*, s. 405.

<sup>12</sup>*Ibidem*, s. 406.

pieczeństwo, zawierają umowy, prowadzą wojny i wreszcie zapewniają materialne podstawy własnej ciągłości historycznej. Ale czy tak jest zawsze? Nie jest to pytanie retoryczne zważywszy na fakt, że Polska przez 123 lata zaborów nie istniała jako państwo, a przecież realny wpływ na historię świata Polacy w tym czasie wywierali. W tradycji europejskiej dominuje heglowskie przekonanie wyrażone w jego *Zasadach filozofii prawa*, gdzie tylko państwom przyznawał sprawstwo dziejowe, czyli uznawał je za podmiot dziejów. Tym samym w koncepcji heglowskiej Polska nie tylko nie istniała jako państwo, ale również jej przyszłe odrodzenie zdaniem tego filozofa było nawet czymś przeciwnym obiektywnym prawom dziejowym. Narody dla Hegla nie były podmiotami dziejów, bo nie mogły stanowić prawa ani zmieniać porządku świata, gdyż to było zarezerwowane dla państwa.

Dlatego Libelt nie zaakceptował, bo nie mógł bez szkody dla spójności swej koncepcji filozofii narodowej, założeń heglowskich *Zasad filozofii prawa*. Przyczyną tej opozycji był po prostu fakt, iż Hegel w ogóle nie zajmował się w swym dziele narodami pozbawionymi własnej państwowości i nie przewidywał dla nich żadnego dziejowego przeznaczenia. Filozofia Hegla, jak zauważa Marek Jakubowski, była po prostu „próbą konceptualizacji stosunków polityczno-prawnych powstałych w Europie (w szczególności w Niemczech) jako skutek rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich”<sup>13</sup>. Jej konserwatyzm oznaczał zarazem pełną akceptację i niezgodę na zmianę istniejącego status quo. Libelt zaś głosił poglądy zupełnie odmienne, zakładając konieczność jego zmiany. Koncepcja Hegla zakładała także nierozzerwalny związek pomiędzy wolnością państwa a wolnością myśli, zatem każda zmiana istniejącego status quo wpływa na jego filozoficzną konceptualizację. Trzymając się takiej wykładni, filozofia Libelta nie miałyby w ogóle racji bytu ani żadnego uzasadnienia. Dlatego też w całej twórczości Libelta rozprawa *O miłości Ojczyzny* zajmuje szczególne miejsce nie tyle jako polemika z Heglem, ale jako zachowanie nadziei na to, że mimo utraty państwowości naród polski jest jeszcze podmiotem dziejów i ma do spełnienia niezwykle ważne dla świata zadania. Stąd ojczyzna jest w tej koncepcji ważniejsza od państwa, które jest tylko jednym z jego elementów. Przy okazji takie założenie pozwoliło Libeltowi zająć się problemem istnienia i funkcjonowania zbiorowości wchodzących w skład narodowości. Państwo jest „żywotem”, urzeczywistnieniem woli narodu. Rozbiór Polski był więc zbiorowym zabójstwem „żywota narodu”. Nie oznacza to jednak, że naród ginie bezpowrotnie, bo może on odrodzić się siłą swego ducha, ponieważ trwają

<sup>13</sup>M. N. JAKUBOWSKI, „O miłości Ojczyzny” Libelta jako odpowiedź na heglowskie „Zasady filozofii prawa” (aspekt wojny), [w:] *Oblicza polskości*, red. A. Kłoskowska, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1990, s. 78.

nadal materialne podstawy jego funkcjonowania.

Urzeczywistnianie Królestwa Bożego na ziemi jest więc zadaniem ludów słowiańskich, które chce traktować jako jeden naród. Stwierdza także jednoznacznie, że cała historia zmierza właśnie w tym kierunku, zatem nie można mówić, że „przyszedł czas jego urzeczywistnienia się [Królestwa Bożego – przyp. S. K.]”, bo: „Czas ten był zawsze, jest i będzie zawsze; bo ludzkość nie ma innego celu, i słuszna jest, aby wedle sił o środków do niego zbliżała się”<sup>14</sup>. Aby pojąć własne posłannictwo dziejowe trzeba jednak mieć oświeconych ludzi, zdolnych zrozumieć i upowszechnić filozofię narodową, czyli pojąć prawa odwieczne pochodzące od Boga i tworzyć zmienne przestrzennie i czasowo prawa, które „pośredniczą pomiędzy odwiecznymi ideałami [...] a zmiennymi czynami, na które się ostatecznie, jako na pojedynkowe jednostki swoje, ogół ideału rozstrzela”<sup>15</sup>. Prawa bowiem z konieczności muszą odpowiadać „warunkom oświaty narodu”, nie można ich tworzyć w oderwaniu od możliwości pojmowania praw odwiecznych, co wymaga ludzi świątłych, zdolnych do filozoficznego ujmowania rzeczywistości.

### Koncepcja Ojczyzny bez państwa Karola Libelta

Każda społeczność jest więc pod wieloma względami zunifikowana. Libelt wprowadza pojęcie „żywota Ojczyzny” i „rozcłonii” (składników, elementów) bytu politycznego, jakim jest Ojczyzna.

#### „Żywot Ojczyzny:

Państwo + Kościół } Posłannictwo

#### Rozcłonia Ojczyzny:

- |                |                          |   |                         |
|----------------|--------------------------|---|-------------------------|
| 1) materialne: | Ziemia + Lud             | } | Prawa                   |
| 2) duchowe:    | Narodowość + Język       | } | Piśmiennictwo           |
| 3) żywotne:    | Byt polityczny + Religia | } | Dzieje” <sup>16</sup> . |

Libelt uważał, że narodowość i język zajmują tu miejsce centralne: „Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyste ciało narodu opływającą.

<sup>14</sup>K. LIBELT, *System umnictwa czyli filozofii umysłowej*, Cz. I, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1857, s. 115.

<sup>15</sup>*Ibidem*, s. 112.

<sup>16</sup>K. LIBELT, *O miłości ojczyzny...*, *op. cit.*, s. 104. W wydaniach wcześniejszych tej publikacji punkt „}” był zastępowany po prostu znakiem „=” (zob. np.: *Wybór pism pomniejszych Karola Libelta*, Cz. III, *O miłości ojczyzny*, Nakładem i drukiem M. Arcta, Warszawa 1909, s. 214.

[...] Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie i z nią i życie jego – wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu”<sup>17</sup>.

W tej koncepcji wszystkie elementy dla istnienia Ojczyzny są niezbędne, za wyjątkiem bytu politycznego. Można więc z tego wywnioskować, że byt polityczny może zostać przywołany w dowolnej chwili, ale pod warunkiem, że pozostałe „rozczłonie” nie ulegną zatraceniu. Tym samym filozofia Libelta pozwalała na zachowanie nadziei na ponowne zjednoczenie ziem polskich, znajdujących się pod trzema różnymi zaborami, a nadto pozwalała na dokonywanie stratyfikacji społecznej i opis każdej z tak wyodrębnionych grup. Nic dziwnego, że pisał w innym miejscu: „Ludy nawet długo uciemiężone i słabe, przechowują niezatarte narodowości swej uczucie, w niej się ostatecznie ich koncentruje życie. Przyjazne okoliczności nieraz je rozniecą, i zatli się nowym bytem, choć niekiedy nie długotrwałym”<sup>18</sup>. Za przykład takiego odrodzenia podaje Grecję, niepodległą po kilku wiekach tureckiej niewoli.

Brak własnego organizmu państwowego z konieczności zakłada jednak potrzebę wzmacniania wszelkich form istnienia narodu. Niektóre formy działalności na rzecz Ojczyzny, o ile nie istnieją własne instytucje państwowe, są możliwe tylko i wyłącznie w warunkach trwania wspólnoty narodowej. „Podniesienie oświaty, sztuk pięknych i wynalazków, tudzież moralnego stanu mieszkańców, oto zawód, który prywatnemu interesowi zostawionym być nie może”<sup>19</sup>.

Idea rozczłoni Ojczyzny miała więc stanowić konieczną wskazówkę dla wszystkich Polaków, aby zachowali wiarę w możliwość odrodzenia się państwa polskiego, a droga do tego wcale nie musi prowadzić przez kolejne zbrojne zrywy, a poprzez pielęgnowanie ducha narodowego i zachowanie materialnej podstawy istnienia i trwania narodu. Można w tym także upatrywać zakamufłowanego nawoływania do niewyzbywania się ziemi i nieulegania przymusowym procesom asymilacyjnym realizowanym przez zaborców (rusyfikacji i germanizacji). Posiadając ziemię utrzymuje się możliwość politycznego współdecydowania choćby poprzez korzystanie z praw wyborczych. Wskazuje to, że zarządzać można tylko tym, co się posiada. Utrata materialnych podstaw trwania narodu pozbawia bowiem możliwości określania reguł tego zarządzania, czyli tworzenia prawa i decydowania. Jeśli natomiast zostanie to wszystko zachowane, to prędzej czy później nadejdzie

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 48-49.

<sup>18</sup> K. LIBELT, *Europa im Jahre 1840 von Wolfgang Menzel*, [w:] idem, *Pisma krytyczne*, T. 1, Księgarnia J. K. Żupańskiego, Poznań 1851, s. 199.

<sup>19</sup> K. LIBELT, *Du crédit et de la circulation par Auguste Cieszkowski*, [w:] idem, *Pisma krytyczne*, T. 2, s. 38.

dzień, w którym nastąpi odrodzenie państwowości polskiej. Na materialnej podstawie bowiem kształtuje się swoiste każdemu narodowi wyposażenie duchowe.

Nic zatem dziwnego, że dla Libelta „Ojczyzna jest naprzód ciałem, materią i ma materialną swoją stronę; dlatego korzyści które przynosi, tudzież fizyczne jej wpływy są jedną z podniet miłości do niej. – Ojczyzna jest to naprzód ta ziemia, na której mieszkamy, z całą różnorodnością okolic, różnorodnością płodów, z całym osobnym typem, charakterem kraju tego; jest to klimat, niebo, powietrze i woda z wszystkimi miejscowymi własnościami; po wtóre jest to jeden lud, jeden ród, jedno plemię, z którego wyszli nasi rodzice, którego sami jesteśmy częścią; na koniec jest to państwo z wszystkimi swobodami i korzyściami moralnymi”<sup>20</sup>.

Nie przypadkiem państwo jest wymienione na końcu, organizm państwowy bowiem jest jakby uwieńczeniem istnienia i trwania wszystkich elementów rozczłonii Ojczyzny. Dlatego Libelt pisał: „Państwo wedle nas, jest połączeniem się materialnej i duchowej ojczyzny; zdaniem i wykształceniem się wszystkich funkcji ciała i ducha narodowego, w jeden żyjący, bytujący, działający naród. [...] Państwo będąc żywotem ojczyzny jest jej teraźniejszością, jej obecnością. Państwo jest to obecna chwila życia narodu. [...] Państwo więc jest nieustannym przechodzeniem z przeszłości w przyszłość narodu, aż wypełnią się dni jego żywota”<sup>21</sup>. Harmonia pomiędzy elementami rozczłonii jest więc konieczna dla trwania tak rozumianego państwa, wtedy bowiem trwa ojczyzna. Taką harmonię wiąże z wolnością, a dysharmonię z chorobą, trwaniem niewoli i utratą nadziei.

Filozofia niemiecka w rozumieniu Libelta była jednostronną, gdyż opierała się wyłącznie na rozumowych kalkulacjach. Ewolucja heglowskiego ducha nie uwzględnia bowiem jednostek. Przedmiotem dziejów nie są ludzie, ale konstrukty idealne w rodzaju państwa. Znane stwierdzenie Hegla pochodzące z przedmowy do jego *Zasad filozofii prawa*: „Co jest rozumne, jest rzeczywiste; a co jest rzeczywiste jest rozumne”<sup>22</sup> zainspirowało zatem Libelta do sformowania takiej koncepcji historiozoficznej, w której ową rzeczywistością będą narody, a nie państwa. Inaczej budowany przez niego system filozofii narodowej nie miałby racji bytu. Nie mógł oczywiście zakwestionować wielkości systemu filozoficznego Hegla i dlatego sformułował własny system, który zarazem zakwestionowałby go, jak i stanowił jego kontynuację. Filozofia narodowa autorstwa Libelta zakłada więc, że system

<sup>20</sup>K. LIBELT, *O miłości ojczyzny...*, *op. cit.*, s. 9.

<sup>21</sup>*Ibidem*, s. 70-71.

<sup>22</sup>G. W. F. HEGEL, *Zasady filozofii prawa*, przekład A. Landman, PWN, Warszawa 1969, s. 17.

hegłowski jest już przeszłością, odnosił się do stanów przeszłych, a obecna rzeczywistość wymaga nowego systemu, który właśnie został sformułowany. Skoro intelekt nie jest w stanie opisać rzeczywistości, to trzeba doszukiwać się innej władzy poznawczej, która jest to w stanie uczynić. W miejsce intelektu wprowadza więc wyobraźnię, za pomocą której da się dostosować system hegłowski do istniejącej rzeczywistości.

Stąd w filozofii Libelta nadrzędne znaczenie zajmowała wyobraźnia. Doceniał oczywiście także rolę intelektu, ale to właśnie wyobraźnia stwarza możliwość poznania tego, co przed zmysłami zakryte. Ograniczenia rozumu na to nie pozwalają. Dzięki przeżyciom mistycznym, poprzez które duch ludzki zespała się Bogiem istnieje możliwość poznania nie tylko tego, co jest, ale także tego, co będzie. Niezbędne do tego jest odpowiednie przygotowanie etyczne, którego podstawą jest niewzruszona wiara w oddziaływanie świata duchowego na świat widzialny, którą zawiera religia chrześcijańska. Jest to droga, która w zamierzeniu tego filozofa ma doprowadzić do odkrycia szczególnego rysu Polaków wykazującego wyższość naszego narodu nad wszystkimi innymi. Ten rys odnalazł w specyfice ducha narodów słowiańskich, które dotąd żyjąc na uboczu głównego nurtu cywilizacji uniknęły szczęśliwie degeneracji przez nią sprowadzanych. Można dostrzec w tym aprobatę poglądów Jeana Jacquesa Rousseau o demoralizującym wpływie cywilizacji na człowieka. Rozumowe dokonania w rodzaju systemu filozoficznego Hegla nie są więc szczytowym osiągnięciem ludzkim, a tylko szczytowym osiągnięciem rozumu. Rozum jest wedle Libelta narzędziem analizy, a nie syntezy, czyli jest niezdolny do stworzenia całościowego poglądu na świat. Do wytworzenia takiego syntetycznego poglądu na świat niezbędna jest nie wykorzystywana dotąd siła ducha: wyobraźnia, która buduje i tworzy. Sama myśl nie jest w stanie nic nowego wytworzyć. Dzięki istnieniu wyobraźni na kształt Boskiej, człowiek może przejawiać siłę podmiotową zdolną stwarzać coś nowego.

### **Aktualność myśli politycznej Karola Libelta**

Libelt zdawał sobie sprawę z tego, że każdy proces przebiega wedle pewnych reguł i prawidłowości, stąd w jego koncepcji filozofii narodowej jest niemało oświeceniowych idei. Filozofia ta jednak ze swego ducha była romantyczną i wiele z jej założeń poniekąd stało się elementem potocznych wyobrażeń Polaków na temat swego państwa i narodu.

W bliżej nieokreślonej przyszłości, gdy zakończy się etap formowania narodowości, Libelt przewidywał początek procesów globalizacyjnych: „I nie może być inaczej, jak że dotychczasowy charakter dziejów zaborczy zamie-

ni się na federacyjny, unijny, międzynarodowy; – że państwa zamieniają się na narody albo związki narodowości autonomicznych, jednym wspólnym interesem bezpieczeństwa i dobrobytu połączonych, – że w dziejach zrobi się wielki zwrot od uciemnienia do wolności ludów; – od zawiści do braterstwa – od stanu wojennego do pokoju”<sup>23</sup>. Tym samym rozpad wielkiego narodu na wspólnoty gminne jest początkiem jego końca i poznański filozof przytacza tu przykład upadku Cesarstwa Rzymskiego. Nie wiązał swej analizy z upadkiem Rzeczypospolitej, gdyż jej duch wraz z upadkiem państwa nie zaniknął: jak w przeszłości demokracja szlachecka była najwyższym wyrazem wolności na świecie, tak i teraz rozdarty na poszczególne zabory naród polski przechowuje w ramach swoich wspólnot lokalnych idee wolności, równości i braterstwa ludów, czemu dała wyraz składając ofiarę z własnego bytu politycznego. To właśnie Polska, „która na chorągwiach swoich zapisała pamiętny napis: «za naszą i waszą wolność»”<sup>24</sup>, jego zdaniem, będzie zatem zaczynem procesów globalizacyjnych i urzeczywistni wspólnotę narodów scalonych ideami chrześcijaństwa. Uważał zwłaszcza, że każdy naród ma do wypełnienia swoje posłannictwo na drodze do powstania jednolitego, zglobalizowanego społeczeństwa światowego i w ten sposób, urzeczywistniając swe historyczne powołanie, miał inicjować procesy globalizacyjne w skali ponadnarodowej.

Należy więc zauważyć, że proces tworzenia się zintegrowanych zbiorowości ludzkich był dla Karola Libelta dziejową koniecznością, gdyż cel rozwoju ludzkości (urzeczywistnienie Królestwa Bożego na ziemi) stanowić miał najwyższą formę uspołecznienia ludzi. Sam Libelt uważał, że dotychczasowa historia nie mogła się potoczyć inaczej, a zatem ludzkość wypełniała swe zadania na kształt mechanicznego wykonawcy, dotąd nie znając celu, ku któremu podąża. Dopiero uświadomienie sobie prawidłowości biegu historycznego za sprawą filozofii powoduje, że człowiek z biernego wykonawcy staje się podmiotem dziejów, który dysponuje możliwością realnego wpływania na kształt teraźniejszości, a przez to i przyszłości. Zatem filozofia musi dostosować się do potrzeb wynikających z nowej sytuacji i z czysto spekulatywnej stać się filozofią czynu, stając się wyrazem możliwości wynikających z ludzkiej twórczości. Tego typu zmiany nie są jednak przypadkowe, ale mają przybliżać ludzkość do celu, ku któremu zmierza. Jak sam pisał: „Celem ludzkości jest realizowanie Królestwa Bożego na ziemi”<sup>25</sup>. Zadaniem postulowanej przez niego filozofii narodowej miało być uświadamianie rodakom, że: „I Polska równie, jak każdy naród ma swe posłannictwo w ludzkości,

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 4.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 19.

<sup>25</sup> K. LIBELT, *Samowładztwo...*, *op. cit.*, s. 431.



którego nie wolno jej odstąpić, zaniedbać pod karą śmierci”<sup>26</sup>.

Jakkolwiek o filozofii Libelta można pisać wiele, w tym także zarzucać mu niekonsekwencje i sprzeczności pojawiające się w różnych jego pracach, to nie ma podręcznika z historii filozofii w Polsce, w którym by nie omawiano jego koncepcji filozoficznych. Jest ona bowiem z ducha polska i może być właściwie zrozumiana tylko w polskich realiach. Przyjmuje się często, że historia filozofii jest historią ludzkich błędów. Ten zarzut jednak nie dotyczy filozofii Libelta, bo często okazuje się, że jego przewidywania się ziściły. Nawet koncepcja rozczłonii Ojczyzny, przewidująca, że jeśli Polacy nie stracą swej Ojczyzny w wymiarze materialnym i duchowym, to w końcu dojdzie do odrodzenia państwowości, okazała się proroczą. Historia dobitnie wykazała słuszność przewidywań Libelta. Jego analizy dotyczące ewolucji społeczeństw w kierunku globalnej wspólnoty dziś są właśnie na naszych oczach urzeczywistniane. Dyskusyjnym jest tutaj jego przekonanie, że misja dziejowa narodów Słowiańskich pod przywództwem Polski będzie ostatnim etapem na tej drodze. Na pewno schlebia to próżności naszego narodu, który zawsze lubił uważać się za wyjątkowy. Ale czyż można to wykluczyć? Przypomnieć tutaj też należy, że potrzeba powszechnej edukacji postulowana w jego licznych pracach pedagogicznych od dawna jest praktyką rozwiniętych społeczeństw. W XIX wieku były to poglądy rewolucyjne, a dziś są dla nas czymś oczywistym. Jeśli odniesiemy te rozważania do współczesnych aspiracji państwowych poszczególnych narodowości, to także dostrzegamy słuszność analiz Libelta. Zauważyć jednak należy, że w jego koncepcji nie występuje rozdział pomiędzy „małą” a „dużą” Ojczyzną. Jeśli istnieje zbiorowość pielęgnująca wartości narodowe, to tak długo zapewnione jest trwanie „żywota Ojczyzny”. W tym kontekście można sobie zadać pytanie, czy dzisiejszy stan rzeczy byłby możliwy bez wcześniejszego romantycznego rewolucjonizmu, w którym myśl Karol Libelta odgrywała istotną rolę.

---

<sup>26</sup>K. LIBELT, *Demokracja XIX wieku*, [w:] idem, *Pisma krytyczne*, T. 2, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1851, s. 270-271.

Stefan Konstańczak

**How can the concept of Homeland exist in the national consciousness  
if one's own country does not exist? Karol Libelt's concept of parted  
Homeland**

*Abstract*

In his speech, the author has presented Karol Libelt's opinions concerned with the philosophy of history about the duration of political subjectivity without one's country. The basic idea expressed by the concept of "parted Homeland" assumes that this kind of subjectivity exists thanks the nation which is not aware of its historical destination. In order to achieve this objective it is necessary to maintain the national spirit by educating all social groups. That's why this work includes Karol Libelt's pedagogic opinions concerned with national upbringing and encouraging patriotism. In the last part the author analyzes the validity of Libelt's philosophy of historical opinions.

Ewelina Lesisz\*

HUCULSZCZYŻNA JAKO „MAŁA OJCZYŻNA”  
W POLSKIEJ ŚWIADOMOŚCI GALICYJSKIEJ  
NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

Na początku XIX wieku społeczeństwo polskie stanęło przed wyzwaniem, jakim była obrona polskości w przedzaborowych granicach. W tym celu, o czym pisze Stanisław Burkot, w okresie romantyzmu odbywano wędrówki po niemal wszystkich prowincjonalnych szlakach<sup>1</sup>. Przy czym pole semantyczne pojęcia swojszczyzny uległo rozszerzeniu, stało się nie tyle synonimem regionalizmu i „kraju lat dziecińczych”, co polskości istniejącej ponad granicami rozbiorów<sup>2</sup>. Przykład stanowi między innymi życiorys Wincentego Pola – poety, podróżnika i badacza, podróżującego na ziemie litewskie, w Tatry, na Wołyń, Podole, przemierzającego całe Karpaty<sup>3</sup>, a także Oskara Kolberga, autora monumentalnego dzieła *Lud*.

W tamtym okresie rodzimi badacze koncentrowali się przede wszystkim na poszerzaniu wiedzy o dziejach ojczystych, szczególnie zajmowali się relacją państwo polskie-naród polski<sup>4</sup>, czego efektem było wytworzenie się mitu jagiellońskiego, rozwijanego przez środowisko krakowskie<sup>5</sup>. Natomiast po upadku powstania listopadowego to Galicja staje się celem wędrówek, która przyciągała podróżnych dzięki swojemu kulturowemu zróżnicowaniu. Stykały się tutaj i przenikały odmienne grupy etniczne, noszące ślady pierwotności: Bojkowie, Huculi, Łemkowie<sup>6</sup>. Zainteresowaniom folklorystycznym we Lwowie sprzyjał również tamtejszy klimat naukowy, intelektualny

\*Ewelina Lesisz – mgr, doktorantka w Instytucie Literatury Polskiej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>1</sup>S. BURKOT, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 36.

<sup>2</sup>*Ibidem*, s. 223.

<sup>3</sup>Jak pisze Małgorzata Łoboz, Pol jako uważny zbieracz pieśni gminnych zwracał uwagę na najdrobniejsze szczegóły regionalnej tradycji kulturowej, co go predestynuje do roli prekursora etnologii i etnografii; zob.: M. ŁOBOZ, *Piękna nasza Polska cała... krajobrazy Wincentego Pola*, Wrocław 2007, s. 29.

<sup>4</sup>S. ZAKRZEWSKI, *Historiografia polska wobec wskrzeszenia państwa*, Lwów 1924, s. 17.

<sup>5</sup>K. BŁACHOWSKA, *Dzieje średniowiecznej Rusi w pracach historyków lwowskich przełomu XIX i XX wieku*, [w:] *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX wieku*, T. II, red. J. Maternicki, L. Zaskilniak, Rzeszów 2004, s. 172.

<sup>6</sup>*Ibidem*, s. 254-255. To przede wszystkim młodzież spiskowa przejawiała zainteresowanie kulturą ludową, bardziej pociągały ją wsie, krajobrazy, pieśni ludowe niż zabytki.

oraz uwarunkowania historyczno-polityczne<sup>7</sup>.

Na ziemiach polskich zawsze przenikały się różnorodne elementy etniczne, które znajdowały się pod wspólnym dominującym wpływem kultury polskiej. Tu mamy jednak do czynienia z paradoksem, ponieważ sama kultura polska przez wieki kształtowała się, wchłaniając liczne elementy spoza etnicznego centrum zarówno Korony, jak i dzielnic zaborowych<sup>8</sup>.

Peryferie nie mogą być więc rozpatrywane wyłącznie w kategoriach ilościowych, jako obszary charakteryzujące się mniejszą intensywnością cech, ponieważ możemy także mówić o zjawiskach i cechach odmiennych, właściwych dla danej przestrzeni. Obszary pograniczne przechowują dawne tradycje narodowe, co prowadzi do kształtowania się w obrębie państwa regionów etnograficznych<sup>9</sup>.

Według antropologów, dopiero na gruncie koncepcji odmienności kultur i ich równouprawnienia rodzi się prawdziwa potrzeba podróżowania na peryferie w celu sprawdzenia, jak Tam człowiek żyje<sup>10</sup>. Jak pisze Wojciech Burszta, konkretna podróż etnograficzna, z jasno wytyczonym celem, jest wymysłem stosunkowo późnym, a paradygmatycznym wymogiem staje się dopiero za czasów Bronisława Malinowskiego. Dzięki takim podróżom etnograficznym do innych kultur zaczyna się rodzić typowo modernistyczny kosmopolityzm i upowszechniać świadomość kulturowej względności<sup>11</sup>. W XIX wieku możemy już mówić o kształtowaniu się modelu takiej podróży, która nie była jednak z góry nastawiona na ustalony cel rozpoznawania obserwowanych kultur. Tego typu refleksje pojawiały się w trakcie i wynikały z obserwacji.

W XIX wieku istniały jeszcze miejsca, gdzie nie było kultury w znaczeniu nadanym jej przez cywilizację europejską. Tam właśnie będą odbywać się podróże w celu jej narzucenia. Jednym z takich miejsc był region Wschodnich Karpat, zwany Huculszczyzną. Znajdowała się ona w granicach Galicji, a więc była stosunkowo łatwo dostępnym celem wyjazdów. Odbywano popularne podróże „do wód” – do kurortów takich, jak: Żabie, Kosów, Delatyn. Dowodem na to są liczne relacje w prasie i wydawnictwa, mię-

---

<sup>7</sup>J. KRZYŻANOWSKI, *Folklorystyka polska*, [w:] G. COCCHIARA, *Dzieje folklorystyki w Europie*, tłum. W. Jekiel, Warszawa 1971, s. 631-632.

<sup>8</sup>A. KŁOSKOWSKA, *Wielokulturowość regionów pogranicza*, [w:] *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1993, s. 98.

<sup>9</sup>M. KOTER, *Region polityczny – geneza, ewolucja i morfologia*, [w:] *Region, regionalizm...*, *op. cit.*, s. 63-67.

<sup>10</sup>P. ANDRUSIECZKO, *O podróżowaniu*, [w:] *Antropologiczne wędrówki po kulturze*, red. W. Burszta, Poznań 1996, s. 186.

<sup>11</sup>W. J. BURSZTA, *Podróżować. Posiadać. Wiedzieć*, [w:] *Pojednanie tożsamości z różnicą*, red. E. Rewers, Poznań 1995, s. 259-260.

dzy innymi *Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji* Mieczysława Orłowicza, w którym możemy przeczytać, że:

Żabie jest ośrodkiem, niejako stolicą Huculszczyzny. Jest to terytorium, stanowiące południowo-wschodni klin Galicji, wsunięte między Bukowinę a Węgry, na północ od Czarnohory, na wschód od Gorgan. Pas ten ziemi, górzysty i lesisty zamieszkuje odłamek ruskich górali, odrębny od innych strojem, charakterem, wyglądem i zwyczajami<sup>12</sup>.

Już ten opis sygnalizuje, że mamy tutaj do czynienia z nieodkrytą jakością, ciekawym, malowniczym okazem etnograficznym. W podobnej konwencji opisywał lud huculski Józef Chociszewski:

Z plemion ruskich najwięcej zasługują na uwagę Hucuły, którzy mieszkają we wschodniej części Karpat. Mieszkają we wschodniej części Galicji, gdzie istnieje 73 wsi huculskich, oprócz tego w Bukowinie (33 wsie) i na Węgrzech (10 wsi). Dawniej trudnili się Hucuły rozbojem, zresztą był to lud gościnny, lubiący śpiew i muzykę oraz łagodny. O dzisiejszych Huculach nie bardzo pochlebne dochodzą nas wiadomości, gdyż skutkiem pijaństwa zostali w większej części wywłaszczeni z dziedzictwa ojczyżnego przez Żydów. Pozbawieni swych majątkości są dziś najemnikami, owczarzami, flisakami lub kosiarzami<sup>13</sup>.

Autor przyznaje, że „dwa szczepy słowiańskie mieszkały i mieszkają w ziemiach dawnej Polski, tj. Polacy i Rusini. Należy przede wszystkim pamiętać, że nazwy Huculów, Biało- i Czerwonorusinów, Kozaków, Ukraińców i Podolan oznaczają lud Rusiński czyli ruski, który liczebnie przewyższa Polaków, a że liczby mają wielkie znaczenie, przeto już dla samej znacznej ilości Rusini zasługują na naszą baczną uwagę”<sup>14</sup>. A więc zainteresowanie szeroko rozumianą grupą Rusinów, w tym też Huculów, było uwarunkowane tym, że zamieszkiwali ziemię przedzaborowej Rzeczypospolitej.

Od połowy XIX wieku można tam zaobserwować proces kreowania swoistej małej ojczyżny. Miało to związek z pojęciem prowincji, regionalizmu, a także pogranicza. Dla mnie szczególnie interesująca będzie recepcja mitu Huculszczyżny w polskiej świadomości narodowej, jak się kształtował oraz w jaki sposób realizował.

Według Jerzego Bartmińskiego, „ojczyżna prywatna mieści w sobie ojczyżnę domowo-rodzinną, ojczyżnę lokalną i ojczyżnę regionalną”<sup>15</sup>. Tutaj moje rozpoznania będą oscylowały między pojęciem ojczyżny lokalnej, ro-

<sup>12</sup>S. A. LEWICKI, M. ORŁOWICZ, *Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji*, Lwów 1912, s. 272.

<sup>13</sup>J. CHOCISZEWSKI, *Malowniczy opis Polski czyli geografia ojczyżnego kraju*, Poznań 1891, s. 199-200.

<sup>14</sup>*Ibidem*, s. 197.

<sup>15</sup>J. BARTMIŃSKI, S. NIEBRZEGOWSKA-BARTMIŃSKA, *Prowincja w kręgu mitów inteligentnych*, [w:] *Prowincja – świat, Europa, Polska*, red. M. Ryszkiewicz, Lublin 2007, s. 25.

zumianej jako strony rodzinne, i regionalnej, traktowanej w opozycji do całego kraju. Też, że współczesną tendencją w rozwoju pojmowania ojczyzny jest jej regionalizacja, czyli odchodzenie od państwowych wspólnot w stronę małej ojczyzny, regionu, a więc rosnąca rola związków z najbliższą okolicą, stronami rodzinnymi<sup>16</sup>, możemy także w pewnym sensie odnieść do dziewiętnastowiecznych poszukiwań formuły prowincji, regionalizmu czy małej ojczyzny. Oczywiście było to spowodowane sytuacją polityczną i, co za tym idzie, społeczno-kulturową. Obraz takich małych, autochtonicznych wspólnot lokalnych, traktowanych jako pusty teren do ucywilizowania, był budowany przede wszystkim z pozycji inteligenta. Patrzył on na dany region jak na niczyje pole, gdzie może okresowo rozbić swój namiot i przyjąć rolę nosiciela i krzewiciela „prawdziwej kultury”<sup>17</sup>.

Z pewnością na postrzeganie krainy huculskiej miały wpływ lokalne cechy, warunki, tendencje kulturowe, polityczne. O jej popularności decydowała egzotyka tej kultury, przejawiająca się w oryginalnym, kolorowym stroju:

Strój Huculów bardzo barwny, przeważnie koloru czerwonego, pięknie odbija od zieleni lasów i łąk. Szczególnie ładne są ubrania odświętne. Koszule i serdaki bogato wyszywane w oryginalne, ale zupełnie odmienne od zakopiańskich wzory. Huculi mają ogromnie rozwinięte poczucie artystyczne. Wytworzyła się tu oryginalna sztuka ludowa o własnych motywach, głównie rzeźba<sup>18</sup>.

Także układ przestrzenny osad wschodniokarpackich nie wpisywał się z znane paradygmaty:

Nawet gminy huculskie przeważnie rozrzucone na ogromnej przestrzeni [...], o chatkach bardzo od siebie oddalonych, stojących nieraz samotnie na łąkach i grzbietach gór – przedstawiają typ zgoła odmienny niż jakiegokolwiek inne wsie, nawet górskie<sup>19</sup>.

Najbardziej jednak badaczy, etnografów, poetów fascynowało pochodzenie tej grupy etnicznej, co rodziło liczne domysły i teorie, niekiedy poparte naukowymi dowodami:

Na podstawie historycznej o pochodzeniu Huculów wyrzeknąc zdanie niezachwiane, okazało się dla braku dostatecznych źródeł dotychczas trudnym staraniem. Nie szczędziłem trudu, by z pomroku szarej niepamięci wydobyć o tym pewniejsze nieco ślady lub podania – i dlatego też, nie narzucając nikomu uporem swego zdania [...] mając pod ręką wiarygodne dokumenty oraz księgozbiory [...] wnoszę, że Huculi, zważywszy na ich smukłą i śmiałą postawę, tudzież na ich dotychczas zatrzymane ubiory wyłącznie bojowe,

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>18</sup> S. A. LEWICKI, M. ORŁOWICZ, *op. cit.*, s. 273.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 273.

[...] najbardziej zaś ze względu na ich osobistą dumę narodową – są więc niczym innym, jak tylko dawna krajowa szlachta ruska. Nazwa Huculów pochodzi od imienia Hecyło, syna Prowyny, brat księcia Rościsława, kniazia wielkiej Morawii<sup>20</sup>.

Autor, Sofron Witwicki, nie podaje źródeł, które dały podstawę do snucia historycznych hipotez o szlacheckim pochodzeniu Huculów. Jednak jego „mikrohistoria” bardziej przypomina zabieg mitologizacyjny niż dyskurs naukowy, do jakiego niewątpliwie chciał pretendować. Tego typu strategię opisu spotykamy niemal w każdym tekście etnograficznym czy literackim poświęconym Huculszczyźnie<sup>21</sup>.

Według Bohdana Halczaka jedynym w praktyce, w miarę precyzyjnym wskaźnikiem przynależności narodowej w Europie Środkowo-Wschodniej jest to, za kogo określona grupa społeczna jest uważana przez inne narody<sup>22</sup>, co znalazło odbicie w XIX-wiecznych badaniach nad fenomenem huculskim, gdzie głos rozstrzygający należał do badaczy.

Do tego swoistego fenomenu galicyjskiego odnosił się także Bolesław Limanowski:

Polska część etnograficzna stanowi mniej więcej czwartą część Galicji, w tymczasem polska ludność przeszło o pół miliona jest większą od rusińskiej. [...] Przewagę tę jednak zrozumiemy, jeżeli przypomnimy sobie, że we wschodniej Galicji są liczne wioski i osady mazurskie, że miasta większe przeważnie są polskie, że właściciele większych posiadłości i liczna inteligencja mówią po polsku<sup>23</sup>.

Natomiast

Rusińska ludność, chociaż mniej liczna od polskiej, zajęła znacznie większą część Karpat i równin galicyjskich. W Karpatach jest ona znana głównie pod nazwą łemków, bojków i huculów<sup>24</sup>.

Limanowski zdaje się potwierdzać tezę, że elementy polskości są istotne wszędzie tam, gdzie są Polacy, krzewiący narodowe wartości. Polskość jest zespołem wartości kulturowych i postawą człowieka, natomiast rozproszenie może prowadzić do zwielokrotnienia interakcji z otaczającym światem. Polskość to wielość, powstała z różnorodności odpowiedzi na różne bodźce

<sup>20</sup>S. WITWICKI, *Rys historyczny o Huculach*, Lwów 1863, s. 11.

<sup>21</sup>Zob.: J. TURCZYŃSKI, *Nowelle huculskie*, Kraków 1890; J. SCHNAIDER, *Z kraju Huculów*, „Lud” 1899, nr 5; W. POL, *Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy*, Kraków 1851.

<sup>22</sup>B. HALCZAK, *Problemy tożsamości narodowej Łemków*, [w:] *Łemkowie, Bojkowie, Rusini – historia, współczesność, kultura materialna i duchowa*, red. S. Dudra, B. Halczak, Legnica-Zielona Góra 2007, s. 49.

<sup>23</sup>*Galicja przedstawiona słowem i ołówkiem w opracowaniu Bolesława Limanowskiego z rysunkami Włodzimierza Tetmajera*, Lwów 1892, s. 21.

<sup>24</sup>*Ibidem*, s. 28.

ludów i cywilizacji<sup>25</sup>. Mimo historycznej przynależności Galicji Wschodniej do Rusi, to czynnik etniczny tworzył kulturowe oblicze tej przestrzeni.

Chociaż, jak pisze Witold Hensel, pojęcie etnosu jest sztuczne, ponieważ zakłada teoretyczne istnienie czystej etnicznie grupy, co jest fikcją, a narodowości tworzyły się w ramach złożonych i długotrwałych procesów<sup>26</sup>, to w XIX wieku wynikał dylemat, czy dana narodowość zamieszkująca przedzaborowe ziemie polskie należy do narodu polskiego, mieszano jednocześnie kryteria językowe i historyczne.

Projekt małej „Ojczyzny” utrwalony w polskim piśmiennictwie wykroczył więc poza ściśle wyznaczoną geograficznie przestrzeń Karpat Wschodnich, nie był także ograniczany do samej Galicji. Przykład stanowią dziełnastowieczne projekty polskiego stylu opartego nie tylko na motywach podhalańskich, lecz także huculskich. Te poszukiwania, jak pisze Andrzej Szczerski, stanowiły świadectwo recepcji idei brytyjskich związanych z pre-rafaelitami i ruskinizmem. Styl miał wyrażać ducha narodowego, przeciwstawiać się obcym wpływom, a jednocześnie być nowoczesny<sup>27</sup>. Spotkanie z Huculsczyną było prawdziwym wyzwaniem dla twórców, artystów, ponieważ dostrzegano jej odrębność w stosunku do polskich wzorców, a jednocześnie starano się ją włączyć do polskiego paradygmatu, o czym możemy się przekonać na podstawie listu Stanisława Eliasza Radzikowskiego do Stanisława Witkiewicza z 1901 roku:

Przyszła na stół huculsczyna, co z nią robić, czy już włączyć do zakresu działania, czy nie. Ja byłem zdania, że przede wszystkim rozwinąć działalność w kierunku zbierania sztuki polskiej i to mieć w statucie, nie pomijając i huculsczyny, ale, ma się rozumieć, nie zlewać tego razem, bo co ruskie, to nie nasze. Jednak nie można zostawić huculsczyny bez opieki, bo Rusini nie zajmują się nią wcale, a jeżeli coś robią, to starają się upodobnić do rzeczy zupełnie rosyjskich, więc ze stanowiska dawnej Rzeczypospolitej nie możemy puszcząć tego z rąk<sup>28</sup>.

Również w tekstach etnograficznych zwracano uwagę na oryginalność rękodzieła ludowego:

Przy należytych jednak zajęciu się nim i kierowaniu mógłby lud ten gościnny, pełen urody, zdrowia i siły, [...] wysoko stanąć. Z natury swej pojętny i bystrego umysłu wyucza się

<sup>25</sup>J. KUCZYŃSKI, *Polskość w perspektywie uniwersalizmu*, [w:] *Sens polskiej historii*, red. A. Ajnenkiel, J. Kuczyński, Warszawa 1990, s. 256.

<sup>26</sup>W. HENSEL, *Wstęp do etnogenezy Słowian*, [w:] *Słowianie w dziejach Europy*, oprac. J. Ochmański, Poznań 1974.

<sup>27</sup>A. SZCZERSKI, *Wzorce tożsamości. Recepcja sztuki brytyjskiej w Europie Środkowej około roku 1900*, Kraków 2002, s. 228-229.

<sup>28</sup>Stanisław Eliasza Radzikowski do Stanisława Witkiewicza, [w:] *Listy o „stylu zakopiańskim” 1892-1912. Wokół Stanisława Witkiewicza*, wstęp i oprac. M. Jagiełło, Kraków 1979, s. 130.



Hucuł łatwo wszelkich rzemiosł, a wyroby jego z wełny, drzewa, żelaza i mosiądzu, jakkolwiek prostymi narzędziami wykonane, obudziły na wystawie etnograficznej w Kołomyi, urządzonej w roku 1880 przez tamtejszy oddział Towarzystwa Tatrzańskiego powszechny podziw<sup>29</sup>.

Obecność wątków huculskich w malarstwie była naturalnym zjawiskiem, czego efektem są liczne ryciny w prasie, a także teksty:

Mężczyźni tutejsi są wysocy, bruneci i szatyni, długowłosi o pociągłej twarzy i ostrych rysach [...]. Odziani w barwne stroje, z fajką lub papierosem w zębach przedstawiają się na swych konikach, zwanych też Hucułami, niezmiernie malowniczo – więc też nie dziwne, że dziś nawet polska sztuka (Jarocki, Pautch, Sichulski) zajmuje się nimi i bierze z nich wzory i modele dla swych dzieł. Najlepiej oglądać Huculów w dni świąteczne w Żabiem, na odpustach, a przede wszystkim na jarmarkach w Kutach, Kosowie i Delatynie<sup>30</sup>.

To specyficzne zakorzenienie na Huculszczyźnie dawało się zlokalizować przede wszystkim w kulturowej i społecznej świadomości wszystkich „użytkowników” tego paradygmatu, a więc jego badaczy, literatów opisujących mieszkańców i krajobrazy, a także turystów oraz czytelników tekstów. Możemy mówić nie tylko o świadomym odbiorze tej kultury, ponieważ wszelkie nawiązywanie do popularnych motywów huculskich oznaczało uczestnictwo i jej współtworzenie. Odkrywanie Huculszczyzny to jednocześnie odczytywanie jej na nowo i włączanie w szerszy kontekst polskości.

Badając te strategie, można się posłużyć dyskursem postkolonialnym. Bogusław Bakuła, korzystając z teorii Edwarda Saida, formułuje własną szeroką definicję „dyskursu kolonialnego” jako nurtu językowych, potocznych oraz instytucjonalnych przekonań wskazujących na uzasadnione, we własnym dyskursie, poczucie wyższości oraz prawa do panowania nad innymi obszarami, ludami, kulturami, a także poczucie misji wobec nich. Dyskurs ten cechuje paternalizm, dopuszczenie do głosu multikulturalizmu, czyli sterowanej wielokulturowości. Nie mówimy jednak o korpusie tekstów, co raczej o praktykach, regułach, które produkują teksty i organizują ich zawartość myślową<sup>31</sup>. We współczesnej humanistyce największym osiągnięciem jest, według Władysława Panasa, zobaczenie i uświadomienie sobie, że Rzeczpospolita była ojczyzną nie tylko Polaków, dzięki czemu literaturoznawstwo i badania kulturoznawcze uwzględniają obecność i głos Innego<sup>32</sup>.

<sup>29</sup>J. CHOCISZEWSKI, *op. cit.*, s. 201.

<sup>30</sup>S. A. LEWICKI, M. ORŁOWICZ, *op. cit.*, s. 274.

<sup>31</sup>B. BAKUŁA, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6, s. 17.

<sup>32</sup>W. PANAS, *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich*, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Warszawa 1996, s. 605.

Krytyka postkolonialna polega przede wszystkim na demaskacji języka, głębszych struktur świadomości zbiorowej ukrytych w różnego rodzaju tekstach, które przechowują i akceptują przekonania różnicujące, wykluczające, akceptujące dominację etniczną czy kulturową<sup>33</sup>. Znajduje to zastosowanie także w badaniach nad znaczeniem mitu Huculszczyzny w polskiej świadomości. Z tego powodu większe zastosowanie znajdzie tutaj pojęcie pogranicza niż kresów, które zakładałoby polonizowanie wielokulturowej perspektywy Galicji.

Jak widać na podstawie tych przykładów, huculska mała ojczyzna, chociaż była projektem przede wszystkim galicyjskim, a dokładniej – lwowskim, to twórcy, artyści chcieli nawet widzieć ją w szerszym – narodowym kontekście. Należało przede wszystkim ją odkryć, opisać za pomocą wypracowanych narzędzi, wpisać w zastane wzorce, a tym samym – umieścić w tradycji, kulturze i historii regionu czy nawet narodu.

Możemy mówić także o narodowych kompleksach mityczno-symbolicznych, kształtujących taką wizję Huculszczyzny, obszarach narodowej pamięci, które posiadają charakter wspólnotowy i dają poczucie przynależności do danego narodu<sup>34</sup>. Wiązało się to ze swoistym wymyślaniem tradycji. Eric Hobsbawm pisze, że mamy z nim do czynienia przede wszystkim tam, gdzie następują gwałtowane zmiany powodujące osłabienie wzorów społecznych, zgodnie z którymi zostały zaprojektowane „dawne” tradycje. Czasem jest to spowodowane tym, że przestają być one wystarczające elastyczne<sup>35</sup>, a więc nie odpowiadają na zapotrzebowanie w danej chwili.

Częściej jednak mamy do czynienia z procesem, kiedy stare materiały są wykorzystywane do budowania wymyślonych tradycji nowego typu. Ogromne zasoby takich materiałów są zgromadzone w przeszłości każdego społeczeństwa, a język symbolicznych praktyk i sposobów komunikacji jest zawsze dostępny. Należy do nich folklor, religia, mit<sup>36</sup>. Myślenie o wspólnym narodzie jako odpowiednio ukształtowanym dyskursie, układance składającej się ze sztucznych konstrukcji, zawierającym odpowiednie symbole<sup>37</sup>, można odnieść do XIX-wiecznych projektów. Łączenie znanych mi-

<sup>33</sup>B. BAKUŁA, *op. cit.*, s. 19-20. Jak pisze autor, „przygoda kresów” dotyczy tylko polskiej perspektywy i obecnie nie chcą w niej uczestniczyć nasi sąsiedzi, wolą natomiast brać udział w projektach dotyczących np. Galicji czy Europy Środkowej.

<sup>34</sup>E. M. THOMPSON, *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Kraków 2000, s. 14.

<sup>35</sup>E. HOBBSAWM, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, przeł. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008, s. 13.

<sup>36</sup>*Ibidem*, s. 14.

<sup>37</sup>*Ibidem*, s. 21.

tów, symboli w nową jakość, tradycję sprawia, że mamy tutaj do czynienia ze swoistą przestrzenią idealną, utopijnym projektem. To właśnie w świadomości artystów, etnografów, ludoznawców powstała idea huculskiej małej ojczyzny, genetycznie niezwiązanej z ziemiami etnicznie polskimi, położonej na peryferiach Galicji i Europy. Wymyślanie tradycji służyło podbudowaniu pewnych koncepcji politycznych, teorii (takich jak na przykład słowianofilstwo<sup>38</sup>), ale także świadomości narodowej w dobie niewoli. Na przykład wystawy krajowe dawały poczucie zakorzenienia narracji huculskiej w polskim, galicyjskim paradygmacie:

Czarnohorski Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi zawiązany w roku 1878 [...] już w pierwszych latach swego istnienia oprócz popierania celów turystycznych i naukowych zwrócił uwagę na wspieranie przemysłu w górach i tak: urządził etnograficzną wystawę w Kołomyi, utrzymywał w Kołomyi przez kilka lat bazar wyrobów huculskich tkackich i drzewnych<sup>39</sup>.

Według badaczy to właśnie peryferie dały kulturze europejskiej tak poszukiwaną odmienność, a „centrum” stworzyło odpowiednie naukowe narzędzie, dzięki któremu można było tę odmienność wtłoczyć w ramy poznania i opisu. Im bardziej obszary peryferyjne były izolowane, tym stawały się atrakcyjniejsze dla antropologa<sup>40</sup>.

Odkrywanie Huculszczyżny przyczyniło się także z pewnością do pogłębienia świadomości regionalnej nie tylko w piśmiennictwie, lecz także w edukacji. Jest ona formą świadomości społecznej, która odnosi się do poczucia odrębności własnego terytorium i własnej społeczności. Regionalizm stanowi syndrom różnorodnych własności specyficznych dla zbiorowości ludzi zamieszkujących dany obszar i określających jego odrębność. W tym sensie wyznacza on unikalność regionu. Rozwój regionalizmu jest reakcją na uniformizm kulturowy, a z drugiej strony jest kształtowany przez odrębności kulturowe, etniczne i narodowościowe<sup>41</sup>.

<sup>38</sup>Według Marii Janion słowianofilstwo w wydaniu polskim polegało na odnalezieniu własnego, oryginalnego wątku w naszych dziejach i nie służyło tak naprawdę zamiarom panslawistycznym; zob.: M. JANION, *Niesamowita Słowiańszczyżna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 223.

<sup>39</sup>H. HOFFBAUER, *Przewodnik na Czarnohorę i do wschodnich Beskidów*, Stanisławów 1897, s. 7.

<sup>40</sup>P. ANDRUSIECZKO, *O podróżowaniu*, [w:] *Antropologiczne wędrówki po kulturze*, red. W. Burszta, Poznań 1996, s. 87.

<sup>41</sup>Z. CHOJNICKI, T. CZYŻ, *Region i regionalizacja w geografii*, [w:] *Region, regionalizm pojęcia i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1993, s. 31.

Szczególnie eksponowano tę swoistość na wystawach, w muzeach, przez co folklor huculski stawał się swoistą wizytówką Galicji Wschodniej. Unarodawianie obcych wzorów znajdowało także wyraz nie tylko w etnograficznym piśmiennictwie poświęconemu kulturze materialnej, ale także we wspomnieniach. Tak na przykład Kazimierz Chłędowski opisywał taniec zbójniczek, urządzony na cześć cesarza i wybrany jako „rekwizyt” reprezentacyjny dla tej przestrzeni kulturowej:

Jańcio [Jan Dobrzański – przyp. E. L.] więc pomiędzy innymi rzeczami, których cesarz nie mógł rozumieć, urządził balet, „koło huculskie”, tańczone tylko przez mężczyzn. Dziki to, górski taniec, przypominający czasy, kiedy „zbójnictwo” było rycerskim pomiędzy ludem górskim zajęciem. Poprzebierano zaś rozmaitych statystów za Huculów i kazano im skakać po scenie. Wyglądało to jak taniec małp; notabene, kilka z tych małp było w okularach<sup>42</sup>.

Tożsamość kulturowa to wiedza o sobie, swoich i obcych, budowana w ciągu trwania w określonej czasoprzestrzeni. To także zbiór doświadczeń wspólnych Nam i Innym, które miały się zdarzyć, by Nas potwierdzić lub zaprzeczyć, czyli by formować naszą wiedzę tożsamościową. Jak pisze Aleksandra Kunce, „jesteśmy beznadziejnie kulturowi, zakorzeni w małych kulturach, w swych małych roszczeniach [...], czyli w pieczołowicie wznoszonym i potwierdzanym kulturowo *locum*, które jest nieustannie dyslokowane”<sup>43</sup>. To zdanie możemy odnieść do stanu świadomości mieszkańców Galicji na przełomie XIX i XX wieku, kiedy konieczne wydawało się egzystowanie w ustalonych ramach przestrzennych i kulturowych. Taką okrytą, wyznaczoną, chociaż nie do końca opisaną i rozpoznaną przez twórców i badaczy małą ojczyzną była właśnie Huculszczyzna. Z pewnością taki projekt odpowiadał na zapotrzebowanie epoki na autentyczność, pierwotność, a jednocześnie egzotykę.

---

<sup>42</sup>K. CHŁĘDOWSKI, *Pamiętniki. Galicja (1843-1880)*, wstęp A. Kot, Wrocław 2006, s. 445.

<sup>43</sup>A. KUNCE, *Zlokalizować tożsamość!*, [w:] *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kala-ga, Kraków 2007, s. 80.

**Ewelina Lesisz**

**Huculsczyzna as a homeland in the Galician-Polish awareness at the turn  
of the 19th century**

*Abstract*

The article analyses the ways of understanding of the concept of Homeland at the end of the nineteenth century in the Galician region called Huculsczyzna.

Writers, ethnographers, artists searched here not only for its exotic character exoticism, but also homeliness and primitive nature.

The author tried to show how the categories such as regionalism and provincialism created the Hucul myth.

These relations between Polish and Hucul culture should be perceived as a reformulation of the Polish provenance model.

The paper discusses also the colonial aspects of the Polish borderland (Kresy) discourse.



František Čapka\*

## POWOJENNE OSIEDLANIE POGRANICZA ZIEM CZESKICH PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ I JEGO NOWY KSZAŁT

Powojenne zasiedlanie pogranicza stanowiło największe przemieszczenie ludności wewnątrz kraju w dziejach ziem czeskich. Proces ten (wraz z wysiedleniem) objął ponad pięć milionów osób. Zasiedlanie przebiegało bowiem pod względem czasowym (po zakończeniu II wojny światowej) i organizacyjnym równoległe z wysiedlaniem ludności narodowości niemieckiej z Czechosłowacji, przede wszystkim z Czech, Moraw i czeskiego Śląska. Były to dwie strony tej samej monety, dwie fazy tego samego procesu, w złożony sposób powiązane ze sobą i wzajemnie się warunkujące. Były to dwie integralne części składowe tego samego fenomenu: ponownego zorganizowana Europy Środkowej i Wschodniej po II wojnie światowej pod względem etnicznym i niespotykanych dotychczas niezwykle rozległych przesunięć ludności, zwłaszcza w krajach czeskich. Tym bardziej zaskakuje opóźnienie w rozpoczęciu badań nad tą problematyką w historiografii czeskiej, w odróżnieniu na przykład od historiografii polskiej. Chodziło przy tym o dalekosiężne przemiany, które w istotny sposób wpłynęły na życie i myślenie milionów ludzi przez kilka następnych dziesięcioleci.

Większość prac powstałych w czasach komunistycznych miało charakter regionalny i służyły one w większym lub mniejszym stopniu ówczesnej ideologii, kładącej nacisk na decydującą rolę KPCz w tym procesie. Badania historyczne nad zasiedlaniem pogranicza rozpoczęto dopiero w połowie lat 70. i 80. XX wieku.

Po 1989 roku sytuacja powoli ulegała zmianie. Przeważało zainteresowanie osadnictwem związanym z rolnictwem i reemigracją, na marginesie pozostawało osadnictwo związane z drobną działalnością gospodarczą i przemysłową. Większość prac o tematyce osadnictwa powstałych w ciągu ostatnich 18 lat to prace czeskie; w historiografii niemieckiej zainteresowanie specjalistów jest praktycznie zerowe, mamy do dyspozycji przede wszystkim wspomnienia Niemców sudeckich i prace regionalne o dziejach ich „ojczyzny”.

---

\*František Čapka – doktor, docent w Katedrze Historii Instytutu Pedagogicznego Uniwersytetu Masaryka w Brnie.

Na wstępie spróbujmy sprecyzować pojęcie „czeskie pogranicze”. Pod pojęciem „pogranicza“ rozumiemy teren powiatów przygranicznych, przylegających do współczesnej granicy państwowej czesko-niemieckiej, czesko-polskiej i czesko-austriackiej, gdzie aż do lat 1945-1947 żyła ludność niemiecka. Wymieniony teren mniej więcej pokrywał się ze współczesnym pojęciem tzw. Sudetów, tak jak jest ono obecnie prezentowane w Niemczech i w Austrii, a także u nas. Pogranicze nigdy jednak nie tworzyło samodzielnej i zwartej całości pod względem narodowościowym, gospodarczym czy geograficznym, jest zatem bardziej pojęciem historycznym niż geograficznym. Powierzchnia licząca mniej więcej 30 tysięcy kilometrów kwadratowych była historycznie, geograficznie i ekonomicznie powiązana w jedną całość z obszarem czeskim i morawskim.

Przybliżmy najpierw sytuację na pograniczu przed zasiedlaniem. Sama koncepcja o nowym zasiedlaniu pogranicza ziem czeskich przez ludność czeską i słowacką kształtowała się wśród przedstawicieli krajowego i zagranicznego ruchu oporu w okresie II wojny światowej w ramach dyskusji o powojennej sytuacji niemieckiej mniejszości. Praktycznie jedyny plan zasiedlania opracował krajowy ruch oporu. Kolejne rozmowy na temat zasiedlania pogranicza prowadzono pod koniec marca 1945 r. podczas dyskusji nad programem rządowym partii politycznych Frontu Narodowego w Moskwie, a następnie w kwietniu 1945 r. w Koszycach.

Sytuacja na pograniczu pod koniec wojny nie była przejrzysta. Załamanie się frontu niemieckiej obrony, wycofanie wojsk, ewakuacja cywilów, ucieczki przed zbliżającym się frontem i rozkład aparatu nazistowskiego wywołały wśród Niemców sudeckich niepewność, przerażenie, a następnie obawy przed „zemstą i odwetem”. Stosowanie wobec nich zasady winy zbiorowej czy historycznej odpowiedzialności w okresie powojennym były reakcją na wcześniejsze bezprawie w czasie wojny i za zbrodnie, których dopuścili się hitlerowskie Niemcy w okupowanej Czechosłowacji. Należy przy tym stwierdzić, że Niemcy sudeccy w znacznej większości pozostali wierni ideologii nazistowskiej.

Dla wszystkich osiedleńców, którzy w tym okresie zdecydowali się udać na teren pogranicza, była to podróż w nieznaną, obcą środowisko, pod wieloma względami nieprzyjazną. Niemcy – pierwotni mieszkańcy tych terenów i czescy oraz słowaccy osiedleńcy musieli się liczyć z tym, że będą tu przez jakiś czas żyć obok siebie i że będą musieli znaleźć jakieś „modus vivendi”. Dlatego główna fala osiedleńców z głębi kraju kierowała się raczej do miejsc, które Niemcy musieli opuścić w pierwszych powojennych miesiącach.

Sytuację utrudniał także fakt, że bezpośrednio po wojnie na obszarze pogranicza nie istniała żadna silna administracja centralna. Teren Czecho-



słowacji, szczególnie zaś pogranicze było po zakończeniu wojny w większym lub mniejszym stopniu terenem przejściowym dla ludzi wszelkiego rodzaju, trasą emigrantów i uciekinierów, ludzi bezdomnych. Bezpieczeństwo zapewniała tutaj nowo uformowana czechosłowacka armia. Z pogranicza usuwano izolowane grupy Wehrmachtu, Waffen SS, Volkssturmu, Hitlerjugend i in. W tych „akcjach oczyszczających” tzw. oddziałów asystencyjnych, które zatrzymywały podejrzane osoby, uczestniczyły także formacje czeskich gwardii rewolucyjnych, które często zachowywały się bardzo agresywnie chcąc się łatwo wzbogacić, stąd też nazywano je „gwardiami szabrowniczymi”.

Konflikty wywoływali jednak często również Niemcy, tak więc przemoc spontaniczna i zorganizowana występowała po obu stronach. Jeden z ówczesnych komendantów gwardii rewolucyjnych opisał sytuację pod względem bezpieczeństwa na terenie pogranicza słowami: „Broń mógł mieć w rękach każdy, strzelano do nas prawie z każdego lasu”. Fakt, że Niemcy zostali uznani w Czechosłowacji za „niepewną politycznie ludność”, umożliwił lokalne wysiedlenia Niemców poza granice kraju lub tzw. dzikie wysiedlenie. Oprócz tego, wobec Niemców podjęto szereg kroków, które sprawiały, że znaleźli się oni w nierównoprawnej pozycji: musieli nosić widoczne oznaczenie (białą opaskę z literą N lub swastykę na piersiach czy na plecach), nie mogli pełnić funkcji publicznych, mieli ograniczone możliwości zawierania małżeństw mieszanych, ustalono dla nich godziny, w których mogli dokonywać zakupów w sklepach, obowiązywał ich powszechny obowiązek pracy itd.

Następowało stopniowe zasiedlanie regionów przygranicznych. Miało ono swoje tempo, przebiegało stosunkowo bardzo szybko, w kilku falach, w zależności od stale zmieniających się warunków w kraju i za granicą. Przeciągnęło się na okres prawie trzech lat. Było rzeczą oczywistą, że będzie ono uwarunkowane wysiedleniem mniejszości niemieckiej, o czym miały zdecydować zwycięskie mocarstwa. Zasiedlanie pogranicza było wyłącznie wewnętrzną sprawą czechosłowacką. Wysiedlenie, definitywnie potwierdzone w sierpniu 1945 r. na konferencji poczdamskiej i szybkie przyjęcie dokumentów prawnych do jego zagwarantowania i w celu ponownego zasiedlenia pogranicza, to wszystko przyczyniło się do tego, że zasiedlenie posiadało znamiona legalności.

Jeżeli chodzi o początek zasiedlania, badacze są zgodni co do tego, że mogło się ono rozpocząć dopiero po wyzwoleniu, czyli po 8 maja 1945 r. Czasem jednak, jak na przykład w powiatach przygranicznych południowych i południowo-zachodnich Moraw, które, biorąc pod uwagę kraje czeskie, zostały najwcześniej wyzwolone, pierwsi osiedleńcy pojawili się już pod koniec kwietnia 1945 r. Był to jednak wyjątek.

Zasiedlanie – był to kilkuletni, niekończący się proces migracyjny, kie-

dy osiedlanie się i wysiedlanie przenikały się nawzajem; raz przeważało to pierwsze, innym razem to drugie i pod tym względem proces zasiedlania nie został właściwie nigdy całkowicie zakończony. Ówczesni publicyści, a następnie także badacze zapatrywali się na jego rozpoczęcie i zakończenie z różnych punktów widzenia, stąd też czasem przyjmuje się, że koniec zasiedlania nastąpił w połowie 1947 roku (na południowych Morawach zasiedlanie związane z rolnictwem miało być zakończone już latem 1945 r.), inni przesuwają to na przełom lat 1948/1949, według innych miało nawet trwać do końca 1952 roku. W świetle dokumentów archiwalnych i oceny wyników dotychczasowych badań możemy w sposób uzasadniony przypuszczać, że koniec zasiedlania nastąpił na przełomie lat 1947/1948, ewentualnie w lutym 1948 r.

Dokonując ogólnej oceny procesu ponowego zasiedlania pogranicza krajów czeskich po II wojnie światowej musimy stwierdzić, że w ciągu kilku lat po jej zakończeniu na obszarze pogranicza nastąpiły najbardziej radykalne zmiany w całej jego historii. Po zakończeniu zasiedlania powierzchnia kilkudziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych została geograficznie, historycznie i ekonomicznie powiązana z Czechami i Morawami w jedną zwartą całość, w wyniku czego zrealizowano główny postulat i cel polityki osiedleńczej państwa. W sposób zasadniczy zmienił się przede wszystkim charakter pogranicza pod względem demograficznym. Na nowo zasiedlono ponad jedną trzecią terytorium zachodniej części republiki. Według danych centralnych organów osiedleńczych pod koniec marca 1947 r. mieszkało na pograniczu ogółem 2,5 mln osób (dla porównania z dniem 1 maja 1945 było tutaj w przybliżeniu 3,3 mln osób, z tego 600 tys. – narodowości czeskiej i innej niż narodowość niemiecka i 2,7 mln Niemców). Jednocześnie najbardziej liczną grupę wśród osiedleńców stanowili Czesi, ze Słowacji przybyło w przybliżeniu 150-200 tys. osób, na ziomków-reemigrantów przypadło więc w przybliżeniu 100 tys. osób (później liczba ta zwiększyła się do 200 tys. osób). Oznaczało to, że w wyniku zasiedlenia pogranicza stworzono olbrzymi spójny pod względem etnicznym region złożony z czeskich i słowackich osiedleńców i pogranicze przestało być ogniskiem stałego niepokoju oraz napięcia politycznego, czym było w minionych dziesięcioleciach.

Pogranicze – to było także jedno wielkie „politikum”, gdzie wyraźnie dochodziła do głosu partia komunistyczna. W związku z tym, że komuniści zajęli najbardziej korzystne stanowiska w aparacie kierowniczym do spraw zasiedlania, zdobywali „punkty” przed wyborami parlamentarnymi w maju 1946 r., co wyraźnie potwierdziły ich wyniki. Nowi osiedleńcy tanio uzyskiwali skonfiskowane majątki, przy czym propaganda komunistyczna twierdziła, że dzieje się tak dzięki kierownictwu organów osiedleńczych, w któ-

rych przewagę mieli właśnie komuniści. W rzeczywistości zasiedlanie stanowiło zrealizowanie programu ówczesnego rządu Frontu Narodowego, czyli wszystkich partii politycznych. Należy przy tym podkreślić, że żadna partia polityczna nigdy oficjalnie nie wystąpiła przeciwko idei zasiedlania; prowadzono jedynie dyskusje dotyczące sposobu, tempa i konkretnych praktyk jego przeprowadzenia. Każda partia polityczna dążyła do tego, aby przywłaszczyć sobie jak największy udział w wynikach zasiedlania. Pomimo tego jest faktem niezaprzeczalnym, że na całościową postać zasiedlania pogranicza największy wpływ miał program komunistów, którzy zyskali pozycję hegemonu. Ich oponenti polityczni przez cały okres nie sformułowali własnej, kompleksowej koncepcji polityki zasiedlania odmiennej od programu KPCz. Wiedzieli, co i dlaczego mają odrzucać i poddawać w wątpliwość, i jeżeli przedkładali propozycje własnych częściowych rozwiązań, często czynili to z opóźnieniem.

Nowe pogranicze było też miejscem sprzeczności i rozbieżności. Należała do nich na przykład kwestia etyki i jakości pracy nowych osiedleńców. Coraz częściej wzywano do oczyszczenia pogranicza. Pojawiały się głosy domagające się ewidencji wszystkich osób „tułających się“. Od wiosny 1947 r. na obszarze pogranicza zaczęły się pojawiać żądania wysiedlenia pozostałych Niemców. Podczas zasiedlania sięgano do metod represyjnych stosunkowo rzadko; obok przemocy wobec Węgrów i Niemców, stosowano ją również wobec etnicznej grupy Romów ze wschodniej Słowacji, a także wobec południowomorawskich Chorwatów.

Z osiedleńców i resztek pierwotnej ludności na terenie pogranicza bardzo wolno formowała się nowa, homogeniczna społeczność. Proces ten obejmował tworzenie nowych związków społecznych i kształtowanie powszechnych wartości współżycia. Długo jednak brakowało silnych wspólnych powiązań, ponieważ przybywająca ludność była pod względem społecznym i kulturalnym heterogeniczna. Najważniejsze były różnice społeczne, różnice dotyczące stopnia rozwoju, typowe przede wszystkim dla grup reemigrantów przybywających z zagranicy, z zacofanych ekonomicznie i kulturalnie obszarów.

Po wysiedleniu Niemców doszło do zaniku wielu tradycji kulturalnych, obyczajów religijnych i kościelnych, zwyczajów ludowych i całych instytucji. Osiedleńcy przynosili bowiem ze sobą do nowych domów odmienne doświadczenia dotyczące pracy, inne doświadczenia społeczne i kulturalne, które były następnie w procesie współżycia obywatelskiego wzajemnie konfrontowane i stopniowo zmieniane w nowy system społeczno-kulturalny. Wysiedlenie Niemców, zakończone pod koniec 1946 roku, przyniosło z jednej strony uspokojenie napiętej sytuacji narodowościowej i politycznej na

obszarze pogranicza, ale z drugiej strony oznaczało upadek życia gospodarczego na dłuższy czas. Odczuwalny był niedostatek siły roboczej, który znalazł ujście w ograniczeniu czy wstrzymaniu produkcji w wielu miejscach w niektórych gałęziach gospodarki. Gęstość zaludnienia pogranicza zasadniczo spadła; w 1930 roku mieszkało tutaj na 1 km<sup>2</sup> 127 osób, do 1950 roku to było tylko 84 osób.

Czas wpłynął bardzo negatywnie na ogólną postać pogranicza. Po wydarzeniach w lutym 1948 roku i objęciu władzy przez komunistów zdecydowano o likwidacji setek opuszczonych miejscowości wiejskich; do końca 1948 roku zlikwidowano 13 000 budynków, przy czym proces ten kontynuowano także w latach 50. Z mapy zniknęły całe miejscowości: do połowy lat 50. zlikwidowano ich 333.

Minęło jeszcze wiele lat, zanim sytuacja na pograniczu skonsolidowała się na tyle, że można było je uważać za obszar mniej więcej równorzędny pozostałym regionom Czechosłowacji. W świadomości społecznej przez wiele lat obecne było wyobrażenie o pograniczu jako o pełnej sprzeczności, niespokojnej i mniej bezpiecznej części republiki. Odnosiło się to zarówno do okresu samego zasiedlania, jak i do lat po jego zakończeniu; rolę negatywną odegrała przy tym zimna wojna, obawy osiedleńców przed możliwym konfliktem zbrojnym i strach z powrotu Niemców, propagowany przez ówczesny reżim komunistyczny.

Na zakończenie można przytoczyć dwa odmienne poglądy, będące oceną przebiegu procesu zasiedlania. W komunikacie oficerów łącznikowych Ministerstwa Obrony Narodowej z lutego 1947 r. stwierdza się między innymi: „Pochopność, bezplanowość i szczególnie brak dyscypliny były powodem tego, że na obszar pogranicza przybyło wiele osób moralnie nieodpowiednich i niewykwalifikowanych zawodowo, czego wynikiem jest stałe przemieszczanie się osiedleńców, narastająca przestępczość i upadek moralny oraz gospodarczy. Nieważną winę za ten stan rzeczy ponosi niezdolność i brak zdecydowania, a także nieuczciwość czynników decydenckich”. Natomiast ówczesny przewodniczący partii komunistycznej Klement Gottwald postrzegał pogranicze i jego zasiedlanie inaczej: „Całe to historyczne dzieło ponownego zaadaptowania dawnych czeskich ziem przebiega tak honorowo i uczciwie, że takich przykładów jest niewiele w historii. Jest prawdą, że występowały zjawiska drobnego, tak zwanego "szabrownictwa". Nosicielami tego zjawiska były w większości przypadków osoby, które mały coś na sumieniu i w tych przełomowych dniach i tygodniach szybko kierowały się na obszar pogranicza, gdzie nikt ich nie znał i gdzie w dodatku mieli nadzieję, że będą mogli "szabrować". Ogólnie jednak zjawisko to pozostało epizodem we wspaniałych dziejach zasiedlania naszego pogranicza. "Szabrownicy" przy-

szli i odeszli, a ci którzy zostali, są rzeczywistymi pionierami dobrego imienia czeskiego”.

Dwa tak odmienne spojrzenia, iż wydaje się, że chodzi o dwa różne pogranicza. Można w tym przypadku przyjąć tezę, że wyważone spojrzenie na ten fragment naszych dziejów nowożytnych sytuuje się gdzieś pomiędzy tymi stanowiskami. Obie strony ostatecznie zgadzają się co do tego, że były czarne plamy w historii zasiedlania, jednak oceny ich zakresu i głębi różnią się. A swymi opiniami wywołują od razu kilka pytań: co z wymienionych negatywnych faktów przeważało (przeważało coś w ogóle?), jak długo zjawiska te występowały i jaką miały intensywność? Ilu było faktycznych „szabrowników” i przestępców – większość lub tylko mniejsza część? Ilu z nich zostało ujętych i ukaranych, a ilu z nich udało się „oszukać sprawiedliwość”? Na ile prawdziwa była skarga jednego z osiedleńców, kończąca się słowami: „Żyjemy tutaj jak na wygnaniu”. Odpowiedzi będzie tyle, ile jest pytań i wszyscy odpowiadający będą bronić „swojej prawdy”. Także do pogranicza i osiedleńców odnosi się to, że historię tworzą ludzie i że zawsze są wśród nich nie tylko zwycięzcy, ale też pokonani. Dla niektórych zasiedlanie było okresem życiowej przegranej i rozczarowania, ponieważ z najróżniejszych przyczyn nie poradzili sobie i koniec końców odeszli lub zostali zmuszeni do odejścia. Te osoby nie wspominają pogranicza pozytywnie. Równocześnie jednak pogranicze dało nową szansę życiową wielu innym osobom, które pomimo najróżniejszych przeszkód, krzywd, niepewności wytrwali i zostali. Dla nich stało się nowym, chociaż nie zawsze idealnym domem.

## Literatura

Dekrety prezidenta republiky 1940-1945. Dokumenty, I. a II. vydání (připravili Jech, K.- Kaplan, K.). Brno 1995, 2002.

ČAPKA, F.; SLEZÁK, L; VACULÍK, J. (2005), Nové osídlení pohraničí českých zemí po druhé světové válce, Brno.

GOTTWALD, K. (1955), Spisy XII, Praha, s. 359-360.

Národní archiv Praha.

František Čapka

**The settlement in the Czech borderland after World War II and its specific character**

*Abstract*

The settlement of the borderland after World War II was the biggest internal migration of people in the history of the Czech land. The process (including the forced migration) covered more than five million people. From the point of view timing as well as organization the settlement was conducted simultaneously with the forced migration of the German population from Czechoslovakia, particularly from the Czech region, Moravia and the Czech Silesia. These were two sides of the same coin, two phases of the same process which were interrelated and conditioned each other. They were two integral elements of one phenomenon: reorganizing the ethnic structure of the Central and Eastern Europe after World War II and the extent of migration, particularly in the Czech area was unprecedented. Hence it is surprising that the research on this problem in the Czech historiography is delayed, compared for instance to the Polish historiography. The phenomenon triggered far-reaching changes which exerted a significant influence on the lives and thinking of millions of people over the following dozens of years.

Maciej Fic\*

**WPLYW LUDNOŚCI NAPŁYWOWEJ  
NA FUNKCJONOWANIE SZKOLNICTWA  
WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO  
W LATACH 1945-1950<sup>1</sup>**

Edukacja na obszarze Górnego Śląska co najmniej od połowy XVIII wieku posiadała szereg własnych, charakterystycznych wyłącznie dla tego regionu elementów, wywodzących się najczęściej jeszcze z pruskiego i austriackiego prawodawstwa, osadzonych w regionalnych realiach. Podobnie jak inne sfery życia, oświata funkcjonując w obrębie autonomicznego województwa śląskiego, także w rzeczywistości II RP zachowała swoją odrębność i specyfikę<sup>2</sup>. Po zakończeniu II wojny światowej zlokalizowany dotąd „narożnikowo” teren byłego pogranicza znalazł się w granicach „ludowej” Rzeczypospolitej Polskiej, podlegając znacznym ruchom migracyjnym. Migracje, rozumiane jako zmiana położenia w przestrzeni geograficznej połączona z przejściem do innej zbiorowości (tzw. ujęcie horyzontalne) oraz przesunięcie w przestrzeni i przyjęcie do innej zbiorowości połączone ze zmianą statusu i pełnionej roli społecznej (czyli ujęcie wertykalne), zawsze odgrywały bardzo istotną rolę w procesie zachodzenia zmian społecznych, a w szczególności w momentach

\***Maciej Fic** – dr, adiunkt w Zakładzie Metodologii i Dydaktyki Historii Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego. Zainteresowania badawcze: historia społeczno-polityczna Górnego Śląska w XX wieku, problematyka nauczania-uczenia się historii i wiedzy o społeczeństwie (ze szczególnym uwzględnieniem współczesnego szkolnictwa ponadgimnazjalnego) oraz historia oświaty regionu.

<sup>1</sup>Część zagadnień opisanych w niniejszym tekście została już poruszona [w:] M. FIC, *Szkolna codzienność byłego pogranicza na przykładzie Górnego Śląska w pierwszych latach po zakończeniu II wojny*, [w:] *Pogranicza. Przestrzeń kulturowa*, red. S. Fafiński, Olsztyn 2007, s. 205-224; idem, *Wpływ migracji ludności na Górnym Śląsku w latach 1945-1950 na funkcjonowanie szkolnictwa*, [w:] *Procesy migracyjne: teoria, ewolucja i współczesność*, red. L. Kacprzak, J. Knopek, Piła 2008, s. 112-124.

<sup>2</sup>O definicjach terminu i obszarze obejmowania por.: R. KACZMAREK, K. NOWAK, *Pojęcie i granice Górnego Śląska w ujęciu historiograficznym – próba uporządkowania*, [w:] *Kronikarz a historyk. Atuty i słabości regionalnej historiografii*, red. J. Spyra, Cieszyń 2007, s. 231-276. Na temat szkolnictwa górnośląskiego w II RP szerzej patrz np.: A. GLIMOS-NADGÓRSKA, *Polskie szkolnictwo powszechne województwa śląskiego (1922-1939)*, Katowice 2000; A. DROGOŃ, *Autonomia województwa śląskiego w pracach Klubu Chrześcijańskiej Demokracji w I Sejmie Śląskim*, Katowice 2003, s. 105-121.

przełomów takich jak zakończenie działań wojennych w 1945 roku<sup>3</sup>. Charakterystyce części owych ruchów (wpływu imigrantów przybyłych na teren województwa), znacząco zmieniających górnośląską rzeczywistość szkolną, poświęcony jest niniejszy tekst.

Ruchy migracyjne odgrywały ważną rolę w strukturze górnośląskiego nauczycielstwa od momentu włączenia części regionu w skład państwa polskiego na początku XX wieku. W latach 1922-1939 obowiązywał podział obszaru Górnego Śląska, dokonany na mocy decyzji Konferencji Ambasadorów z dnia 20 października 1921 roku, w konsekwencji którego w części niemieckiej szkolnictwo miało wymiar niemal wyłącznie „niemieckojęzyczny”, analogicznie w miarę upływu czasu sytuacja wyglądała w części przydzielonej Polsce<sup>4</sup>. Ze względu na brak rodzimych polskojęzycznych kadr kształceniem w części należącej do Polski zajmowali się przede wszystkim napływowi nauczyciele, pochodzący głównie z Galicji i (w mniejszej mierze) byłego „kongresowego” Królestwa Polskiego (wyjątkiem było mniejszościowe szkolnictwo niemieckie). Świadectwem opisywanej tendencji są dane pochodzące z 1925 roku, według których w szkolnictwie na terenie tzw. górnośląskiej części województwa wśród zatrudnionych nauczycieli było niespełna 35% Górnoszlązaków<sup>5</sup>.

Wybuch wojny w 1939 roku spowodował, że na niemal całym obszarze Górnego Śląska wprowadzono nauczanie wyłącznie w języku niemieckim, w konsekwencji czego napływowi Polacy utracili możliwość wykonywania zawodu i podlegali (o ile nie opuścili tych terenów samorzutnie lub w związku z mobilizacją) natychmiastowej eliminacji lub wysiedleniu. By szybko uzupełnić braki kadrowe otwarto seminaria nauczycielskie w Bielsku i Katowicach, sprowadzono ponadto około 1600 nauczycieli – imigrantów wywodzących się z głębi Rzeszy niemieckiej i „wyzwolonych” krajów nadbałtyckich (przede wszystkim Estonii i Łotwy), pracę kontynuowali także nauczyciele rodzimi,

<sup>3</sup>Por.: J. SZCZEPAŃSKI, *Elementarne pojęcia socjologiczne*, Warszawa 1963, s. 213; D. NIEDŹWIEDZKI, *Odyskiwanie miasta. Władza i tożsamość społeczna*, Kraków 2000, s. 46-47.

<sup>4</sup>Por. np.: Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej jako: APK], oddział w Bielsku-Białej, Inspektorat Szkolny Bielsko, sygn. 1, k. 201, Bielsko. Rozwój szkolnictwa powszechnego w latach 1918-1937; L. RĘGOROWICZ, *Rozwój szkolnictwa*, [w:] *Województwo śląskie 1918-1928. Rozwój administracji samorządowej województwa śląskiego w zarysie*, red. L. Ręgorowicz, M. Dworzański, W. Tułacz, Katowice 1929, s. 26-46.

<sup>5</sup>Por.: T. MUSIOŁ, *Publiczne szkoły powszechne mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim w latach 1923-1939*, Katowice 1965; T. FAŁĘCKI, *Niemieckie szkolnictwo mniejszościowe na Górnym Śląsku w latach 1922-1939*, Katowice-Kraków 1970; S. JANICKI, *Województwo śląskie w ramach autonomii za czas 1922-1926*, Katowice 1926, s. 25; J. PRAŻMOWSKI, *Szkolnictwo w województwie śląskim. Przedszkola, szkoły wszelkiego typu, nauczycielstwo*, Katowice 1936.



przed wojną zatrudnieni w niemieckim szkolnictwie mniejszościowym. Mimo to ilość kadr była niewystarczająca, w odróżnieniu więc od innych terytoriów włączonych do Niemiec (Pomorza czy Kraju Warty) na terenie rejencji katowickiej w utworzonym szkolnictwie niemieckim zezwolono warunkowo na pracę także byłych nauczycieli szkół polskich, pod warunkiem znajomości języka niemieckiego, braku informacji o aktywnej propolskiej działalności w okresie II RP oraz „właściwej” postawy politycznej w 1939 roku. W zależności od okazywanego przez władze hitlerowskie zaufania wprowadzono podział na trzy kategorie: warunkowo zaufanych, dostatecznych oraz cieszących się całkowitym zaufaniem władz<sup>6</sup>.

Niedobór kadry pedagogicznej pozostał dużym problemem, przed którym stanęło górnośląskie szkolnictwo po zakończeniu działań wojennych. Nauczyciele o niemieckiej orientacji narodowościowej bądź zostali zwerbowani do wojska w ostatnim okresie wojny, bądź uciekli w pierwszych miesiącach 1945 roku, optujący za polskością w dużej części zostali natomiast w czasie wojny eksterminowani lub osadzeni w obozach koncentracyjnych (w samych obozach i więzieniach niemieckich w okresie wojny zginęło blisko 570 śląskich nauczycieli)<sup>7</sup>. Wśród stosunkowo nielicznej grupy pozostałych na miejscu nauczycieli-autochtonów trudnym do rozwiązania pozostawał problem umiejętności posługiwania się literackim językiem polskim oraz przynależności podczas wojny do tzw. DVL (*Deutsche Volksliste* – niemieckiej listy narodowościowej, wpis do której na Górnym Śląsku przybrał niemal wymiar obowiązkowy) i pracy w szkołach rejencji katowickiej przed 1945 rokiem, co dodatkowo niekorzystnie wpływało na możliwości kształcenia przez nich dzieci i młodzieży, a często kończyło się negatywną weryfikacją i przymusem opuszczenia Polski<sup>8</sup>. Świadectwem trudności w tym zakresie pozostaje np. pismo wystosowane w maju 1946 roku przez władze oświatowe województwa śląskiego, w którym domagały się przedstawienia wykazów nauczycieli autochtonów nadal zatrudnionych w szkołach na terenie wchodzących w skład województwa Ziemi Zachodnich, którzy ukończyli studia na terenie Niemiec i słabo władali językiem polskim. Jak donoszo-

<sup>6</sup>R. KACZMAREK, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej. Między utopią niemieckiej wspólnoty narodowej a rzeczywistością okupacji na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy*, Katowice 2006, s. 342-343; M. BANASIEWICZ, *Polityka naukowa i oświatowa hitlerowskich Niemiec na ziemiach polskich „wcielonych” do Trzeciej Rzeszy w okresie okupacji 1939-1945*, Poznań 1980, s. 85-86; J. MOLENDĄ, *Szkolnictwo w rejencji katowickiej w latach okupacji hitlerowskiej*, Katowice 1976, s. 51-54.

<sup>7</sup>J. CHODAKOWSKA, *Geneza Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1974, t. XVII, s. 153; O. KOTUŁA, *Szkolnictwo w województwie śląskodąbrowskim w latach 1945-1946*, „Zaranie Śląskie” 1947, z. 1-2, s. 13.

<sup>8</sup>Szerzej por.: M. FIC, *Szkolna codzienność byłego pogranicza...*, *op. cit.*, s. 209-210.

no w odpowiedzi w sprawozdaniach wśród zatrudnionych znajdowali się i tacy, którzy wykazywali „wiele chęci poznania języka polskiego”, posiadali jednak „takie braki w mowie i piśmie”, które dyskwalifikowały ich jako nauczycieli w szkole polskiej. By stan ten poprawić, po zakończeniu działań wojennych rozpoczęto nabór osób, które w czasie wojny uczyły się w niemieckich szkołach średnich, na stanowiska tzw. zastępczych sił pedagogicznych i rozpoczęto przyspieszone szkolenie nowych kadr<sup>9</sup>. Mimo to braki były bardzo widoczne, przystąpiono więc do ich eliminowania poprzez zatrudnianie ludności napływowej. Do pewnego stopnia ułatwieniem pozostawał fakt zmiany terytorialnej województwa śląskiego w porównaniu z tym z okresu międzywojennego (powojenne obejmowało część terenu należącej uprzednio do Niemiec rejencji opolskiej oraz Zagłębie Dąbrowskie, wchodzące wcześniej w skład województwa kieleckiego)<sup>10</sup>. W pierwszych miesiącach 1945 roku napływ ludności z przygranicznych powiatów sąsiednich województw stał się faktem, a spowodowany był zapewne głównie nadziejami na szybki awans społeczny i poprawę warunków mieszkaniowych przybyszów, bowiem tereny cieszyły się szczególną atrakcyjnością ze względu na niewielką odległość od dawnej granicy państwa, dobre połączenia komunikacyjne, stosunkowo niewielkie zniszczenia budynków mieszkalnych i dużą ilość porzuconych przez Niemców obiektów. W związku z tym już w marcu 1945 roku można było zatrudnić pierwszą grupę napływowych pedagogów przybyłych z Częstochowy, jeszcze wcześniej, w ramach tzw. grup operacyjnych, do zachodniej części województwa kierowani byli pierwsi nauczyciele, najczęściej pochodzący z włączanego do województwa terenu Zagłębia Dąbrowskiego, także historycznie nie związanego z Górnym Śląkiem.

Proces zajmowania tzw. Ziemi Odzyskanych przez ludność przesiedlaną zdominowali jednak przybysze z włączonych do ZSRR tzw. Kresów Wschodnich, w miarę upływu czasu ta właśnie grupa migrantów była coraz liczniejsza w społeczności nauczycielskiej na terenie województwa śląskiego (np. w Koźlu, mimo starań pozyskania ludności autochtonicznej do pracy w szkolnictwie 70% nauczycieli rekrutowało się spośród przesiedleńców)<sup>11</sup>. Najczęściej pochodzili oni z przyłączonych po wojnie do ZSRR te-

<sup>9</sup>APK, Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego [dalej jako: KOSŚl.], sygn. 83, k. 1-2, 11; sygn. 84, k. 5,8; P. MADAJCZYK, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945-1948*, Warszawa 1996, s. 174.

<sup>10</sup>Por.: M. FIC, K. NOWAK, *Podział administracyjny*, [w:] *Województwo śląskie 1945-1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 91-102.

<sup>11</sup>Por.: APK, Wojewódzki Oddział Państwowego Urzędu Repatriacyjnego [dalej jako: WOPUR], sygn. 889, brak paginacji; B. BOBIK, *Odbudowa i kształtowanie szkolnictwa na Górnym Śląsku po zakończeniu II wojny światowej*, [w:] *Zakończenie wojny na Górnym*

renów wschodnich, najpierw Ukraińskiej i Białoruskiej SRR, nieco później także z głębi Związku Radzieckiego (przede wszystkim z dawnych województw: tarnopolskiego, stanisławowskiego, wołyńskiego i lwowskiego)<sup>12</sup>. Część z nich legitymowała się pełnymi kwalifikacjami uzyskanymi jeszcze w okresie przedwojennym, dość liczna była jednak grupa absolwentów ukończonych podczas II wojny różnego typu i szczebla rosyjskich, ukraińskich bądź białoruskich placówek edukacyjnych (szkół w Brzezanach, Buczaczu, Czortkowie, Krzemieńcu, Lwowie, Stanisławowie czy Tarnopolu). Obok innych problemów pojawiały się więc i kwestie regulacji zgodnie z obowiązującymi przepisami stosunku służbowego wobec nich oraz określenia statusu i kwalifikacji (m.in. nostryfikacji posiadanych przez nich dyplomów), jak również zaliczenia im do stażu pracy zatrudnienia sprzed 1945 roku i wyrównania zaległości płacowych<sup>13</sup>.

Najważniejszymi zadaniami postawionymi przed szkolnictwem województwa śląskiego przez władze partyjno-państwowe były bez wątpienia: integrowanie mieszkańców i stabilizowanie sytuacji na omawianym terenie, polonizowanie pozostałej ludności autochtonicznej, kształcenie i przekazywanie „polskiego patriotyzmu” (przy jednoczesnym likwidowaniu regionalizmu), a od końca lat 40. ideologizacja i indoktrynacja, zgodne z wytycznymi władz. Specyfika regionu, używana gwara z wyraźnymi naleciałościami niemieckimi, odmienne wzorce kulturowe i szereg innych aspektów powodowały znaczne trudności z właściwym realizowaniem większości wskazanych powyżej zadań. Integrowanie napotykało na trudności, większość napływowych pedagogów nie była zorientowana w miejscowych stosunkach, nie rozumiała po prostu, a co za tym idzie – nie szanowała rodzimej tradycji i gwary. Napływowi nauczyciele ze względu na brak przygotowania w tym zakresie mieli duże trudności z rzetelnym przekazywaniem wiedzy o przeszłości Śląska; gwara, mimo że oficjalnie przedstawiana jako dowód polskości Ziemi Zachodnich, przez większość przyjezdnych nauczycieli była zaś tępiąca i ośmieszana<sup>14</sup>. Poczucie podziału na „swoich” i „obcych” powodowało, że uczący nie podejmowali często nawet prób ułożenia relacji z podopiecznymi, jak wspominała jedna z nauczycielek, które podjęły pracę

---

Śląsku, red. Z. Woźniczka, Katowice 2006, s. 288; P. MADAJCZYK, *Przyłączenie Śląska Opolskiego...*, *op. cit.*, s. 120.

<sup>12</sup>J. W. GOŁĘBIOWSKI, *Pierwsze lata 1945-1947*, Katowice 1974, s. 108; M. RYBARSKI, *Rozwój oświaty w Zabrzu w latach 1945-1974*, „Kroniki Miasta Zabrze” 1974, nr 7, s. 39; „Dziennik Zachodni” 1945, nr 141; „Dziennik Zachodni” 1945, nr 196; APK, WOPUR, sygn. 721, brak paginacji.

<sup>13</sup>Por. APK, KOSŚL., sygn. 84, k. 13, 17, 19, 29; B. BOBIK, *op. cit.*, s. 291-292.

<sup>14</sup>P. MADAJCZYK, *op. cit.*, s. 197; B. BOBIK, *op. cit.*, s. 288; J. HUTKA, *Problem kulturowego związania Śląska z Polską*, „Zaranie Śląskie” 1945, s. 22.

w Gliwicach: „Młodzież w pierwszym okresie funkcjonowania szkoły była przeważnie niemiecka [...] W zasadzie to myśmy czekali na przyjazd polskich dzieci ze wschodu”. Stefania Mazurek, pełniąc po wojnie obowiązki wizytatora Biura Ziem Odzyskanych przy Ministerstwie Oświaty oraz dyrektora tzw. Liceum Repolonizacyjnego dla Dorosłych w Opolu zwracała uwagę, że najboleśniej przeżywała proces asymilacji w polskiej szkole właśnie młodzież autochtoniczna („ze swoim chropowatym, śląskim akcentem i odrębną psychiką”), nie mogąc liczyć na wsparcie ze strony części otaczających ją uczniów i nauczycieli<sup>15</sup>. Statystyczny nauczyciel przybyły „zza Buga” czy centralnej części Polski był bowiem obciążony podobnymi narodowymi stereotypami i uprzedzeniami – dla niego Ślązak, zwłaszcza mieszkający przed wojną na terenie rejencji opolskiej, był „szwabem”, „Germanem”, „folksdojczem”, „zweryfikowanym Niemcem” itd.<sup>16</sup>. Do tego dołączyć należy wytyczne władz, które wśród założeń wychowawczych, pochodzących z marca 1945 roku, zakładały „[...] udział młodzieży z klas licealnych w pracach pozaszkolnych organizacji młodzieżowych [...]”. Tego rodzaju współpraca doprowadzi nie tylko do uspołecznienia młodzieży, lecz także do usunięcia zgubnych z punktu widzenia dobra zbiorowego różnic dzielnicowych (separatyzm), podsycanych świadomie przez wrogą prawdziwemu zjednoczeniu naszego społeczeństwa agitację niemiecką”. „Zniwelowanie uprzedzeń regionalnych” było więc jednym z ważniejszych zadań stawianych uczącym, ponadto wprowadzony przez nowe władze system wychowawczy przekazywał wartości i obraz historii sprzeczne z uznawanymi w śląskiej rodzinie<sup>17</sup>. Wielu uczących potrafiło radzić sobie w takiej sytuacji. Wartym odnotowania pozostaje fakt, iż nawet absolwenci szkół pedagogicznych Bielska (zlokalizowanego na tzw. Śląsku Cieszyńskim) mieli duże problemy z podjęciem pracy wychowawczej na zachodzie kraju<sup>18</sup>. Jak odnotowano w okoliczno-

<sup>15</sup>B. TRACZ, *Rok ostatni – rok pierwszy*, Gliwice 1945, Gliwice 2004, s. 191; S. MAZUREK, *W służbie polskiego szkolnictwa na Śląsku*, [w:] *Wspomnienia nauczycieli śląskich*, red. K. Popiołek, Katowice 1970, s. 106.

<sup>16</sup>P. MADAJCZYK, *Niemcy polscy 1944-1989*, Warszawa 2001, s. 61-63; J. WALCZAK, *Generał Jerzy Ziętek. Wojewoda katowicki. Biografia Ślązaka 1901-1985*, Katowice 1996, s. 215-217, 331-348; S. FERTACZ, *Wokół powstania Uniwersytetu Śląskiego. Szkolnictwo wyższe na Górnym Śląsku po 1945 roku*, [w:] *Mądrość zbudowała sobie dom. ... Uniwersytet Śląski 1968-2008. Dzieje, dokumentacja, źródła*, red. A. Barciak, Katowice 2008, s. 41.

<sup>17</sup>APK, KOSŚL., sygn. 119, k. 12; P. MADAJCZYK, *op. cit.*, s. 52; B. POTYRAŁA, W. SZLUFIK, *Szkolnictwo ogólnokształcące na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1970*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 337.

<sup>18</sup>Śląsk Cieszyński stanowił część Górnego, wchodzącą przed włączeniem w skład II RP w skład monarchii Habsburgów (w odróżnieniu od pozostałego terenu znajdującego się pod panowaniem Hohenzollernów). Szerzej por.: M. W. WANATOWICZ, *Historia*

ściowym opracowaniu: „Absolwenci nasi napotykali na trudności w pracy na Ziemiach Odzyskanych. Sprawa autochtonów – obca dla nich mimo teoretycznego przygotowania w szkole – jest dla nich za trudna. Nie umieją dostrzegać właściwego sensu tego zagadnienia i trudno im się do współpracy z autochtonami początkowo przyzwycząić. Natomiast bliskie im są sprawy regionalizmu w powiatach rdzennie polskich i tu mają duże osiągnięcia”<sup>19</sup>. Trudno dziwić się zatem nauczycielom przybyłym z innych obszarów, skoro nawet mieszkańcy tego samego regionu nie byli w stanie prowadzić działalności wychowawczej we właściwy sposób. Mimo wszystkich tych ograniczeń, proces „repolonizacji” znacznie sprawniej przebiegał w szkołach, gdzie zatrudniano napływowych nauczycieli.

Teren województwa śląskiego był jednym z tych obszarów, na których ścierały się z sobą różne, odmienne sposoby postrzegania świata i współżycia społecznego. Podstawowa trudność wynikała z faktu, że autochtoni uważali się za prawowitych gospodarzy, osadnicy z sąsiednich ziem polskich przybywali jako zwycięzcy mający prawo korzystania z pojawiających się możliwości, a przesiedleńcy ze wschodu uważali nowe tereny za formę rekompensaty utraconego majątku. W realiach pierwszych powojennych lat zderzyły się z sobą trzy ideologie: prezentowana przez ludność rodzimą wizja „gospodarzy terenu”, „pionierska” (niesiona przez osadników z centralnej Polski, przeświadczonych o swojej misji niesienia polskości na nowe tereny) oraz „rekompensaty krzywd” (której wyrazicielami byli imigranci ze wschodu). Na przełomie 1945 i 1946 roku funkcjonowało zresztą w polskim społeczeństwie rozróżnienie na kraj i Śląsk, kraj i tzw. Ziemie Odzyskane, traktowane jako teren drugiej kategorii<sup>20</sup>. Opisując powojenną rzeczywistość Ludwik Ręgorowicz, przedwojenny naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach odnotował: „W czasie licznych wyjazdów rozmawiałem z bardzo wielu Ślązakami: nauczycielami, chłopami, robotnikami. [...] Na porządku dziennym były dotkliwe kłótnie z repatriantami o zajmowanie ich gospodarstw i ziemi”. Sprawę komplikowały ponadto inne decyzje władz partyjno-państwowych, na które zwrócił uwagę m.in. Jerzy Myszor, opisując sytuację w zachodniej części województwa: „Tam zostało trochę szkół polskich z okresu międzywojennego, z polskimi dyrektorami. I co po 1945 roku zrobiła władza ludowa? Wyrzuciła z urzędu

---

*społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918-1945*, Katowice 1994.

<sup>19</sup> APK, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach/Kuratorium Okręgu Szkolnego [dalej jako: Prez. WRN Kat. KOS], sygn. 1247, k. 35.

<sup>20</sup>Szerzej por.: M. SZMEJA, *Starzy i nowi mieszkańcy Opolszczyzny*, Opole 1997, s. 57-58; J. KOLBUSZEWSKI, *Literatura wobec historii*, Wrocław 1997, s. 220.

dyrektorskiego właśnie tych dyrektorów szkół polskich i obsadziła swoich [napływowych – przyp. M. F.]. To był przejaw nowej rzeczywistości politycznej i ideologicznej, której Ślązacy kompletnie nie rozumieją. To jest nie do pojęcia z różnych powodów: ideologicznych – bo rozpoczyna się nacisk ateizmu, gospodarczych – bo przychodzą zupełnie nowe elity z zewnątrz<sup>21</sup>. Opis ten ukazuje jeszcze jeden ważny wymiar migracji – jej ujęcie wertykalne. Dla autochtonów realizowana polityka oznaczała ciągle pozostawanie w grupie niepełnowartościowych obywateli państwa, żyjących w poczuciu pozostawania na przegranej pozycji, wobec przybyszów spoza regionu proces dokładnie odwrotny – oni bowiem przybywali na obszar „Dzkiego Zachodu” właśnie po to, by poprawić swoją sytuację życiową i awansować (choć i wśród części z nich widoczne było niezadowolenie z faktu przymusowej zmiany miejsca zamieszkania, często połączonej z pozostawieniem części własnej rodziny). W jednej z relacji prasowych zamieszczonych na łamach „Chłopskiego Sztandaru” pod koniec 1945 roku można przeczytać: „Przejedź się raz pociągiem na linii Katowice-Wrocław-Jelenia Góra, a dowiesz się, że Śląsk to "ziemia obiecana" dla osadników i repatriantów, to "Dziki Zachód" dla żądnych przygód i bogactw, to gniazdo hitleryzmu, to strefa wojskowa, czasem usłyszysz coś o pionierach i ich ciężkiej doli, zwłaszcza gdy mowa o nauczycielach”<sup>22</sup>. Nauczycielskie poczucie misji i wiara w poprawę losu musiały być zresztą bardzo silne (zwłaszcza ze strony nauczycieli przedmiotów technicznych), bowiem podobna do ich wysokość wynagrodzenia przysługiwała dobremu (o niższym poziomie wykształcenia) fachowcowi zatrudnionemu w przemyśle, ten jednak w odróżnieniu od pracownika szkoły po ukończeniu stosownego kursu mógł liczyć na znaczną podwyżkę poborów<sup>23</sup>.

By ukazać proporcje odzwierciedlające pochodzenie kadr nauczycielskich można przywołać bardzo ciekawe zestawienie, zachowane w zbiorach Archiwum Państwowego w Katowicach, ukazujące rozwój szkolnictwa na te-

<sup>21</sup>M. W. WANATOWICZ, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autochtonicznej Górnego Śląska w latach 1945-2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004, s. 26; *Być Ślązakiem. Z Adamem Dziurokiem, Ryszardem Kaczmarkiem i ks. Jerzym Myszorem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 6-7, s. 21.

<sup>22</sup>Z. WOŹNICZKA, *Katowice 1945-1950. Pierwsze powojenne lata. Polityka-społeczeństwo-kultura*, Katowice 2004, s. 355; D. NIEDŹWIEDZKI, *op. cit.*, s. 90-99; P. MADAJCZYK, *op. cit.*, s. 128.

<sup>23</sup>Władze oświatowe województwa narzekały zresztą na brak dostatecznej liczby nauczycieli, dodatkowo na fakt „ucieczki” uczących do lepiej płatnych profesji oraz „zbyt małą w stosunku do potrzeb” liczbę adeptów uczących się w zakładach kształcenia nauczycieli na terenie województwa. Por.: J. HUTKA, *op. cit.*, s. 6; B. BOBIK, *op. cit.*, s. 286, 297; O. KOTULA, *op. cit.*, s. 16-18.

renie województwa za okres lat 1948-1954. Autorzy tekstu podali, iż w liceach ogólnokształcących wśród zatrudnionych w 1954 roku 983 nauczycieli etatowych znajdowało się „74 nauczycieli ślązaków i 4 nauczycieli autochtonów, z których czterech pełni funkcję dyrektora (ślązacy) i trzech funkcję zastępcy dyrektora (w tym jeden autochton)”. Trudno wytłumaczyć, na czym polegać miała zasygnalizowana różnica między autochtonem a Ślązakiem, niemniej ukazana skala udziału ludności rodzimej w kierowaniu placówkami oświatowymi potwierdza obiegową opinię o znacznej przewadze nauczycieli napływowych. I nie da się opisanej sytuacji wyjaśnić li tylko równie obiegową opinią o niechęci do kształcenia się spychanych na margines samych Górnoślązaków, nie podnoszących własnych kwalifikacji<sup>24</sup>. Nieco przesadnie opisywał tę sytuację naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach Jan Hutka: „Ślązacy chowani w szkołach niemieckich przeważnie zatracali narodowość [...] W chwili ustąpienia Niemców inteligencji prawie nie było. Co gorsza, nie można było liczyć na szybkie uzupełnienie braków. Nie istniała tradycja kształcenia dzieci. Robotnicy nie kształcili dzieci prawie wcale. Chłop decydował się na kształcenie syna jedynie w tym wypadku, gdy przeznaczał go na księdza”. Powody wskazywane przezeń należy jednak uznać za jak najbardziej słuszne. Zaliczał do nich nie najlepsze położenie robotników i chłopów, braki w zakresie posługiwania się „literackim” językiem, niechęć dyrektorów szkół wobec „elementu miejscowego” oraz złe odczucia rodziców, którzy z reguły doświadczali alienacji ze strony wykształconych dzieci. Rzeczywistość nie wyglądała jednak aż tak źle, mimo że, jak podaje Piotr Madajczyk, w 1945 roku większość młodzieży śląskiej nie chodziła do szkoły, już w roku kolejnym (co prawda według oficjalnych danych ze sprawozdania KOSŚl.) obowiązku szkolnego nie wypełniało tylko 4,1% zewidencjonowanych dzieci, najczęściej zamieszkujących z dala od placówek edukacyjnych oraz żyjących w trudnej sytuacji materialnej, uniemożliwiającej podjęcie kształcenia. Mimo to nauczyciele autochtoni nie byli pożądanymi, m.in. dlatego, iż o ile do 1947 roku zadaniem szkoły było przede wszystkim integrowanie, o tyle po tej dacie coraz ważniejszym stawało się indoktrynowanie młodzieży. Autochtoni zaś byli raczej słabo związani z ugrupowaniami lewicowymi, w pierwszych latach po wojnie na Górnym Śląsku nowa „ludowa” władza mogła liczyć tylko na ograniczone poparcie z ich strony – w maju 1945 roku do PPR należało tu tylko 30 nauczycieli.

<sup>24</sup> APK, Prez. WRN Kat. KOS, sygn. 671, k. 5-6; P. MADAJCZYK, *op. cit.*, s. 120; E. SAPIA-DREWNIAK, *Wpływ polityki społecznej na edukację ludności rodzimej na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej*, [w:] *Oświata, wychowanie i kultura fizyczna w rzeczywistości społeczno-politycznej Polski Ludowej (1945-1989)*, red. R. Grzybowski, Toruń 2004, s. 255.

Niewielu udało się przekonać do tzw. linii PPR przy okazji organizacji różnego typu spotkań (m.in. zorganizowanego w lipcu 1945 roku cieszącego się dużą sławą Ogólnopolskiego Zjazdu ZNP w Bytomiu z udziałem najważniejszych dygnitarzy państwowych: prezydenta, ministra oświaty i ministra spraw zagranicznych). Warto zauważyć, że dla dużej liczby uczących już w okresie II RP bliska była natomiast idea szkoły laickiej, dlatego sympatyzowali z hasłami antyklerykalnymi i lansowali ponadpartyjne wychowanie i wykształcenie młodzieży w oparciu o „nieprzemijające wartości równości i braterstwa”. Zauważano jednak, że równocześnie dość liczna grupa nauczycieli, związana z mocno zakorzenioną na Górnym Śląsku ideą szkoły jako instytucji wyznaniowej, popierała prokościelne wystąpienia młodzieży (m.in. akcję wieszania krzyży). Podobnie jak w pozostałej części kraju, choć na większą skalę władze musiały podjąć proces „filtracji”, eliminując z pracy z młodzieżą w „trosce o czystość kadr nauczycielskich i pracowników administracji państwowej” osoby „zdyskwalifikowane”. Powodem „dyskwalifikacji” było zapobieganie „przenikaniu w szeregi pracowników oświatowych elementów nieodpowiednich i szkodliwych”, w efekcie czego nastąpiło jeszcze większe ograniczenie dla rodzimych kadr nauczycielskich<sup>25</sup>.

Oceniając rolę przybyłych pedagogów należy jednak podkreślić, że w wielu wypadkach ich zaangażowanie niosło pożądane efekty i było wyrazem rzeczywistej chęci pomocy ludności autochtonicznej. Władysław Markiewicz adnotował, iż: „wyjątkowo doniosłą rolę w procesach integracji społecznej na Ziemiach Odzyskanych odegrała szkoła i nauczyciel. Żadna kategoria pracownicza nie przyczyniła się w tej mierze, co nauczyciel, do zespolenia ludności tych ziem wokół wspólnych ideałów, do zniwelowania uprzedzeń i kompleksów nacjonalistycznych, religijnych, rasowych i innych [sic!], utrudniających początkowo zgodne współżycie różnych środowisk i grup społecznych”. Przybycie nowych osadników pozwalało także na wprowadzenie nowych form pracy z uczniami (np. bardzo pozytywnie ocenianego ograniczenia stosowania kar cielesnych), uzupełnienie fatalnego stanu pomocy dydaktycznych, potrzebnych do normalnego funkcjonowania placówek edukacyjnych. W wielu przypadkach uczący stanowili ponadto grupę głównych (a często jedynych) inicjatorów działalności kulturalnej w lokalnym środowisku, z czasem integrując mieszkańców. To od ich sposobu rozwiązywania konfliktów występujących między młodzieżą, interpretacji występujących różnic kulturowych zależał często stosunek uczniów do

<sup>25</sup>APK, KOŚŚL., sygn. 88, k. 1; sygn. 120a, k. 62; J. HUTKA, *op. cit.*, s. 5; P. MADAJCZYK, *op. cit.*, s. 174, 197; M. LIS, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej (1945-1993)*, Opole 1994, s. 59; Z. WOŹNICZKA, *op. cit.*, s. 355-356; *Protokół obrad KC PPR w maju 1945 roku*, opr. A. Kochański, Warszawa 1992, s. 25.



szkoły i lokalnego świata. Potrafiliby zresztą unieść się ponad uprzedzenia i kształtować pożądane postawy podopiecznych. Jeden z ówczesnych przybywców z Kresów Wschodnich na teren Górnego Śląska wspominał: „Oficjalnie się z nimi [dziećmi-autochtonami – przyp. M. F.] nie kontaktowaliśmy. [...] Kiedy rodzice wychodzili do pracy, to oczywiście razem się bawiliśmy. Albo oni do nas przychodzili, albo myśmy chodzili do nich. Ale w wielkiej tajemnicy przed rodzicami”<sup>26</sup>. Wojenny i powojenny transfer ludności spowodował bowiem pojawienie się w szkołach województwa śląskiego dużej liczby uczniów dotąd zamieszkujących poza regionem. Także w tym wypadku ich pojawienie się oznaczało zmiany w funkcjonowaniu szkoły. Największą zaletą z przybycia napływowej grupy uczniów była dla autochtonów pomoc w przyswojeniu języka polskiego, choć i w tym wypadku początkowo trudność sprawiało porozumiewanie się uczniów, wywodzących się z różnych obszarów i mających za sobą edukację w szkołach polskich, niemieckich czy radzieckich. Autochtoniczna młodzież najczęściej nie znała języka polskiego (zwłaszcza jego „literackiej odmiany”), napływowa (nawet jeśli znała) nie chciała korzystać z języka niemieckiego, nie władała także gwara. Mimo to, w miarę upływu czasu, w wyniku wzajemnego poznania się proces polonizacji następował coraz sprawniej. Widoczne było np., że lepiej przebiegał on w średnich szkołach ogólnokształcących, gorzej w szkołach zawodowych, ponieważ w tych pierwszych znajdowała się większa grupa uczniów i nauczycieli napływowych, a oprócz tego przydatniejsze w procesie przedmiotach nauczania, relatywnie duża liczba godzin z przedmiotów humanistycznych oraz często wyższe kwalifikacje nauczycielskie<sup>27</sup>. Nacisk na „repoloniację” był tak duży, że w kolejnych latach absolwenci szkół o górnośląskim rodowodzie mogli nawet liczyć na szczególne traktowanie. Gdy w 1947 roku przy Państwowym Liceum i Gimnazjum Męskim w Bielsku prowadzono egzamin maturalny dla eksternów, w jego trakcie pojawiała się do rozstrzygnięcia kwestia sporna. „Dłuższa dyskusja – odnotowano w protokole posiedzenia Państwowej Komisji Egzaminacyjnej w sprawie dopuszczenia do ustnego egzaminu dojrzałości eksternistów i kandydatów – wywiązała się nad sprawą dopuszczenia ob. [...], której wypracowania pisemne wykazały znaczne

<sup>26</sup>Por.: W. MARKIEWICZ, *Przeobrażenia społeczne na Ziemiach Zachodnich*, [w:] *Ziemie Zachodnie w granicach Macierzy. Drogi integracji*, red. G. Labuda, Poznań 1966, s. 22; Cz. OSEKOWSKI, *Spółczesność Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945-1956*, Zielona Góra 1994, s. 199; *Śląsk przestał być pograniczem. Rozmowa Artura Karwata z prof. dr. hab. Czesławem Robotyckim*, „Śląsk” 2007, nr 6.

<sup>27</sup>Por.: K. KACZKO, *Szkolnictwo w Gliwicach i powiecie gliwickim w latach 1945-1964*, „Zeszyty Gliwickie” 1965, nr 3, s. 107; K. FIC, M. FIC, *Szkola starsza niż miasto. Z dziejów dzisiejszego III Liceum Ogólnokształcącego w Zabrze*, Zabrze 2002, s. 84; B. BOBIK, *op. cit.*, s. 302.

braki [...], biorąc jednak pod uwagę pochodzenie jej z Opolszczyzny – i użyteczność społeczną (asyst. techn. w Państw. Zakładzie Higieny w Katowicach) Komisja uchwaliła dopuścić ją do ustnego egzaminu dojrzałości”.

Zdecydowanie częściej współzycie okazywało się jednak kłopotliwe. Miejscowi i nowo przybyli emigranci z pozostałych części Polski oraz Kresów Wschodnich pozostawali na różnym etapie kształcenia – dzieci osadników z Polski centralnej często były opóźnione w nauce wobec swoich rówieśników z Kresów o niemal cały okres trwania wojny. Z kolei młodzież „kresowa” niejednokrotnie przewyższała autochtonów w zakresie wiedzy merytorycznej, pochodziła bowiem często z ośrodków o rozbudowanym systemie szkolnictwa (np. Lwowa), ponadto część z nich uczestnicząc w transportach do Polski poddana była gruntownej edukacji, która miejscami przybrała formę indywidualnego nauczania przy równej liczbie uczących i uczonych. Niejednolite przygotowanie, zróżnicowany wiek oraz pochodzenie, a także różna przeszłość wojenna (część młodzieży walczyła zbrojnie), wywoływały początkowo raczej sytuacje konfliktowe niż łagodzące różnice. Często okazywało się, że pochodzenie „wielkemiejskiej” części przesiedleńców powodowało problemy z ich dostosowaniem się do nowej rzeczywistości, uważali bowiem „osobliwość” małych i spokojnych z perspektywy Lwowa czy Stanisławowa górnośląskich miejscowości. Dodatkowo brak porozumienia między młodzieżą autochtoniczną a napływową prowadził do kłopotów wychowawczych. Uczniowie z rodzin „przyjezdnych” często żyli w poczuciu tymczasowości, co – jak tłumaczono – powoduje iż „na skutek chwilowego ich przebywania na tym terenie praca [i nauka – przyp. M. F.] może być tylko dorywcza”. Poczucie tymczasowości wynikało z faktu, że nastawieni „optymistycznie” uważali, że w niedługim czasie w konsekwencji III wojny światowej możliwy będzie powrót na Kresy Wschodnie, „pesymiści” zaś, iż pobyt na tym terenie jest tylko krótką przerwą przed dalszą wędrówką na zachód kraju. By problem rozwiązać, władze szkolne (stosując się do odpowiednich wytycznych władz oświatowych) usiłowały likwidować odrębności sadzając w szkolnych ławkach „pary mieszane” – autochtona i „repatrianta”<sup>28</sup>.

Oceniając znaczenie transferu ludności w województwie śląskim lat 1945-1950 należy skonstatować, że niósł on z sobą wyraźne i silne zmiany. W porównaniu z okresem przed 1939 rokiem szkolnictwo zatraciło swą wielokulturowość – zlikwidowano możliwości działania szkolnictwa niemieckiego, przez długi czas nieuregulowane i niejasne pozostawało działanie szkolnictwa

<sup>28</sup>APK, KOŚŚL., sygn. 455, k. 10; J. BORKOWICZ, *Wygnańcy i wypędzeni*, [w:] *Kompleks wypędzenia*, red. W. Borodziej, A. Hajnicz, Kraków 1998, s. 194; L. DZIĘGIEL, *Zmierzch o świcie*, [w:] *Śląska codzienność po drugiej wojnie światowej*, red. Z. Woźniczka, Katowice 2006, s. 182, 184; K. FIC, M. FIC, *Szkoła starsza...*, *op. cit.*, s. 15, 26-27.

żydowskiego. Gdy ocalała z holokaustu pozostała na terenie Górnego Śląska społeczność usiłowała tworzyć własne szkolnictwo, władze nie potrafiły się do tego ustosunkować (we wrześniu 1947 roku jeden z inspektorów szkolnych pisał do Kuratorium informując o istnieniu prywatnych szkół żydowskich: „W związku z tym, proszę o wyjaśnienie, czy wymienione szkoły mogą istnieć na terenie miasta Bytomia, gdyż jak dotychczas nie jestem zorientowany, czy mają one prawo istnienia, zgodnie z dzisiejszym duchem”). Pozostali na terenie województwa uczniowie-autochtoni w bardzo krótkim czasie musieli zmienić swoje nawyki i przyzwyczajenia, co istotne, dotyczące najważniejszych sfer życia. Pomimo zamieszkiwania tego samego terytorium, otaczająca ich rzeczywistość uległa nagłym przeobrażeniom. Ponadto, w nowej, złożonej rzeczywistości, władze partyjno-państwowe postawiły przed placówkami edukacyjnymi szczególne zadania, zmuszały zbiorowości prezentujące odmienne wzorce kulturowe do zaakceptowania i podporządkowania się odgórnie narzuconym schematom zachowania (często sprzecznym z dotychczas obowiązującymi na Górnym Śląsku, jak np. w odniesieniu do roli Kościoła katolickiego w funkcjonowaniu szkoły)<sup>29</sup>. Ludność autochtoniczna oczekiwała ze strony polskiej szkoły przede wszystkim „odrodzenia” prześladowanej polskości (języka, kultury, oświaty); „repatriantom” uruchomienie szkoły dawało poczucie umocnienia ich pozycji na tzw. Ziemiach Odzyskanych i wskazywać miało na normalizowanie się stosunków społecznych. Ale szkoła była także terenem starć i konfliktów między dziećmi i rodzicami ludności rodzimej i napływowej, z którymi mieszkańcy musieli sobie poradzić<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> APK, KOSŚl., sygn. 103, k. 13; A. GLIMOS-NADGÓRSKA, *op. cit.*, s. 114-156.

<sup>30</sup> A. KWILECKI, *Rola społeczna nauczyciela na Ziemiach Zachodnich w świetle pamiętników nauczycieli osadników*, Poznań 1960, s. 58.

**Maciej Fic**

**The significance of the transfer of people for the system of education  
in the Upper Silesia in the years 1945 – 1950**

*Abstract*

The paper presents the influence of the immigrants on the functioning of the system of education in the Silesian Province during the first ten years after the end of World War II. The author describes the changes which took place among the teaching staff (while indicating at the problems of the remaining autochthonous population and immigrant teachers or implementing new educational aims with the support of the new group of learners) as well the advantages and drawbacks of the process of education of children from various social environments (as well as the relations among them). The author attempts to characterize the process of migration both from the horizontal as well vertical perspective. While evaluating the significance of the transfer of the population, he presents the consequences of the phenomenon - among others the loss of the multicultural aspect of the society as well the forms of implementing the patterns of behavior imposed by the party and state authorities.

Radosław Domke\*

## MIGRACJE LUDNOŚCI NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH W LATACH 1945-1948

Polityka narodowościowa władz komunistycznych stanowiła jedną z podstaw wszelkich przedsięwzięć związanych z zasiedleniem i zagospodarowaniem Ziemi Zachodnich i Północnych. Główne zagadnienia, które wchodziły w zakres tej polityki to: wysiedlenie ludności niemieckiej, osiedlenie ludności polskiej oraz włączenie polskiej ludności rodzimej w skład narodu polskiego. Zagadnienia te były ściśle ze sobą połączone i rozwiązywano je równolegle w procesie unifikacji przyłączonych terytoriów. Realizacja tych zagadnień została zapoczątkowana jeszcze przed powstaniem Ministerstwa Ziemi Odzyskanych. Jemu dopiero przypadła rola ujęcia tych procesów w ścisłe ramy organizacyjne oraz wypracowania i realizacji aktów prawnych związanych z problematyką narodowościową<sup>1</sup>.

Jedną z licznych kontrowersji poczdamskich dyskusji były rozmiary mających nastąpić przesiedleń ludnościowych. Podstawowy problem tkwił w ustaleniu właściwej liczby Niemców na terytorium Polski, łącznie z nowymi nabytkami na zachodzie i północy kraju. Józef Stalin twierdził, że na tych terenach nie ma już Niemców, ponieważ albo uciekli przed zbliżającym się frontem, albo zginęli. Podobne stanowisko zajął Bolesław Bierut, przewodniczący polskiej delegacji zaproszonej do Poczdamu, oświadczając, iż większość Niemców uciekła, a pozostało ich tylko 1,5 mln<sup>2</sup>.

Trudno ustalić liczbę ludności niemieckiej objętej ewakuacją i ucieczką. W szacunkach dokonywanych przez różnych historyków występują bardzo duże różnice. Z reguły przyjmuje się, że ziemie przyłączone opuściło około 50% mieszkańców. Zdaniem Bernadetty Nitschke wszystko wskazuje, iż liczba 6 mln uciekinierów i ewakuowanych jest bliska stanu faktycznego. Mimo ewakuacji i ucieczek, na ziemiach włączonych do Polski pozostała znaczna część ludności niemieckiej. Wśród polskich autorów nie ma zgodności

---

\***Radosław Domke** – doktor, współpracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

<sup>1</sup>M. JAWORSKI, *Na piastowskim szlaku. Działalność Ministerstwa Ziemi Odzyskanych w latach 1945-1948*, Warszawa 1973, s. 121-125.

<sup>2</sup>B. NITSCHKE, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Zielona Góra 1999, s. 44-45.

co do liczby Niemców zamieszkujących te tereny w połowie 1945 roku. Plaśuje się ona w granicach od 2,5 do 3,4 mln osób<sup>3</sup>.

Kwestia wysiedlenia Niemców oraz nabytków terytorialnych na zachodzie nie wywoływała dyskusji, będąc jedną z niewielu spraw wspólnych niemal wszystkim ugrupowaniom politycznym w Polsce. Opowiadało się za nią zarówno podziemie niepodległościowe, jak i komunistyczne<sup>4</sup>. Wysiedlenie Niemców z terytoriów przejętych przez Polskę w wyniku zakończenia II wojny światowej było jednym z podmiotów polityki ówczesnych władz. Dążenie do stworzenia państwa jednolitego pod względem narodowym było postrzegane w kategoriach polskiej racji stanu. Ludność niemiecka, zmuszona do opuszczenia swych stron rodzinnych postawiona została w sytuacji przymusowej, często stosowano wobec niej różne formy przymusu bezpośredniego<sup>5</sup>.

Podstawą do podjęcia przesiedleń ludności niemieckiej z terytorium Polski stały się postanowienia konferencji poczdamskiej oraz plan ustalony przez Sojuszniczą Radę Kontroli Niemiec z 20 listopada 1945 roku. Analiza wymienionych dokumentów wyraźnie wskazuje, iż usunięcie Niemców z Polski wpisywało się w politykę wobec mniejszości niemieckiej w krajach Europy Środkowej. Ostateczny kształt postanowieniom konferencji poczdamskiej nadała Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec ustalając, że 3,5 mln Niemców ma być wysiedlonych z Polski do dwóch stref okupacyjnych: radzieckiej – 2,5 mln oraz brytyjskiej. Wysiedlenie miało rozpocząć się w grudniu 1945 roku, a zakończyć w lipcu 1946. Szczegółowy harmonogram zawierał przybliżone liczby usuwanych Niemców<sup>6</sup>. Państwo polskie było zainteresowane szybkim przeprowadzeniem repatriacji ludności niemieckiej, ze względu na masowo napływających na Ziemię Odzyskane przesiedleńców, repatriantów i reemigrantów, którym należało zapewnić mieszkania oraz pracę. Zdaniem Stefana Banasiaka tym rozumowaniem kierowały się również wielkie mocarstwa, podejmując decyzje o przyznaniu Polsce obszarów do Odry i Nysy Łużyckiej oraz o wysiedleniu Niemców z terytorium Polski<sup>7</sup>.

Bezpośrednio po przejściu frontu zaczęły powstawać obozy, w któ-

<sup>3</sup>*Ibidem*, s. 69-70.

<sup>4</sup>*Ibidem*, s. 43.

<sup>5</sup>Wysiedlenia ludności niemieckiej nie zawsze odbywały się w sposób humanitarny. Często dochodziło do nadużyć, aktów przemocy, kradzieży, pomimo decyzji poczdamskich, które nakazywały humanitarny przebieg całej akcji. Zob.: S. JANKOWIAK, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945-1970*, Warszawa 2005, s. 12. Por.: B. NITSCHKE, *op. cit.*, s. 11-23.

<sup>6</sup>B. NITSCHKE, *op. cit.*, s. 27.

<sup>7</sup>Zob.: S. BANASIAK, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1947*, Poznań 1963, s. 82.

rych umieszczano ludność niemiecką. Był to sposób na izolowanie członków NSDAP, SS, SA i innych organizacji niemieckich. Zarazem, przez osadzenie w obozach części polskiej ludności autochtonicznej planowano przyspieszyć jej weryfikację i rehabilitację. Poza tym liczone na uzyskanie darmowej siły roboczej. W obozach umieszczone były trzy kategorie ludności: Niemcy, volksdeutsche oraz ludność rodzima. Spośród Niemców i volksdeutsche znaczną grupę stanowili różni aktywiści partyjni, którzy trafiali do obozów głównie na skutek donosów. Najbardziej narażeni na umieszczenie w obozie byli mężczyźni i kobiety zdolni do pracy. Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych obozy stały się zjawiskiem masowym. Według obliczeń niemieckich, na Ziemiach Zachodnich i Północnych znajdowało się 681 obozów i 119 więzień. Obozy dla Niemców tworzyły najpierw radzieckie władze wojskowe, a następnie polska administracja cywilna. W pierwszym wypadku obozy były powoływane na stosunkowo krótki okres i miały na celu głównie przygotowanie odpowiedniej ilości siły roboczej, którą następnie deportowano w głąb Związku Radzieckiego. Niejednokrotnie gromadzono w nich całą tamtejszą ludność. Warunki, w jakich przebywali zatrzymywani, często były bardzo złe. Obozy mieściły się w budynkach po obozach jenieckich i koncentracyjnych, w budynkach mieszkalnych, więzieniach, koszarach wojskowych, kościołach i klasztorach. We wszystkich obozach dla Niemców obowiązywał przymus pracy, do której kierowano na terenie obozu i poza jego obrębem. Obozy stanowiły bardzo dotkliwą formę represji zarówno fizycznych, jak i psychicznych<sup>8</sup>.

Już w 1945 roku wysiedlono z Polski pewną liczbę ludności niemieckiej. Pierwsze przesiedlenia miały miejsce w czerwcu i lipcu, jeszcze przed decyzjami konferencji poczdamskiej. Wysiedlenia objęły ludność niemiecką, która zamieszkiwała w powiatach nadgranicznych, przeznaczonych dla osadnictwa wojskowego. Łącznie w tych miesiącach, z powiatów przygranicznych wysiedlono 230-250 tys. Niemców<sup>9</sup>. Przed zorganizowanymi i masowymi wysiedleniami ludności niemieckiej miały miejsce przesiedlenia lokalne oraz samorzutna i nielegalna jej migracja na zachód. Zjawisko to uległo nasileniu zwłaszcza po decyzjach podjętych w Poczdamie. Do 6 grudnia 1945 r. z terenów Dolnego Śląska zorganizowanymi transportami wyjechało 42 tys. Niemców, a na podstawie przepustek indywidualnych około 66 tys. Z Pomorza Zachodniego do końca roku wysiedlono 291 tys. osób. Z Opolszczyzny wyjechało w tym czasie zorganizowanymi transportami i na podstawie przepustek indywidualnych 86 tys. ludności niemieckiej, z Warmii i Mazur około

<sup>8</sup>B. NITSCHKE, *op. cit.*, s. 94-100.

<sup>9</sup>Cz. OSEKOWSKI, *Spółeczeństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945-1956*, Zielona Góra 1994, s. 103-104.

25 tys., a z Ziemi Lubuskiej 20 tys. Można zatem przyjąć za Czesławem Osękowskim, że już od kapitulacji Trzeciej Rzeszy do końca 1945 roku, zostało wysiedlonych lub wyjechało z Polski 730-780 tys. Niemców<sup>10</sup>.

Największe pod względem ilościowym wysiedlenia Niemców z Polski miały miejsce w roku 1946. W myśl przyjętych wcześniej porozumień wysiedlenia były obowiązkowe. Przed rozpoczęciem masowych wysiedleń ludności niemieckiej 14 lutego 1946 r. przeprowadzony został w Polsce spis ludności, który wykazał, że na obszarach poniemieckich znajduje się 2 075 900 Niemców. Planowe wysiedlanie ludności niemieckiej z Polski rozpoczęło się 20 lutego 1946 r. Niemcy nie byli wysiedlani równocześnie z całego terytorium Ziem Zachodnich i Północnych, lecz tylko z określonych powiatów. Do końca 1946 roku wysiedlono 1 668 379 osób. Najliczniejszą grupę stanowiły kobiety, dzieci oraz starcy. W roku 1947 wysiedlono 502 507 osób. Później wysiedlano już tylko niewielkie grupy ludności niemieckiej, w oparciu o inne zasady organizacyjne. W latach 1948-1950 wysiedlono ogółem 140 tys. Niemców, głównie jeńców wojennych, wykwalifikowanych pracowników oraz dzieci przebywające w sierocińcach. Łącznie w latach 1945-1950 wysiedlono z Polski 3,1-3,2 mln Niemców. Wysiedlenie ludności niemieckiej po II wojnie światowej miało znacznie szerszy kontekst. Dla ludności ziem przyłączonych niosło bezpośrednie skutki, ale także dla Polaków z innych regionów kraju nie było faktem pozbawionym znaczenia. Czesław Osękowski podkreśla, że wysiedlenie Niemców nie pozostawało bez wpływu na wzrost polskiej identyfikacji narodowej. Poczucie przynależności do tego samego narodu, na obszarze wolnym od ludności niemieckiej, było w tym okresie ważnym elementem, pozytywnie oddziaływującym na świadomość społeczną wszystkich Polaków<sup>11</sup>.

Podstawowym problemem Ziem Zachodnich i Północnych, wyludnionych w blisko 60%, była sprawa ich zasiedlenia ludnością polską. Był to warunek *sine qua non* przyspieszenia procesu przejmowania pełnej administracji z rąk radzieckich komendantur wojennych na tych obszarach oraz przywrócenia życia gospodarczego, kompletnie zdeorganizowanego przez działania wojenne i masową ewakuację ludności niemieckiej. Podjęcie przez Rząd Tymczasowy 14 marca 1945 r. decyzji o zasiedlaniu Ziem Zachodnich i Północnych wynikało przede wszystkim ze względów politycznych. Chodzi-

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 105.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 106-107. Zdaniem S. Banasiaka liczba Niemców w Polsce była wyższa o około 20% niż wykazał to spis, ponieważ nie objął on ludności zatrudnionej przez wojska radzieckie oraz ludności uchylającej się od rejestracji. W spisie uwzględniono w sposób oddzielny również negatywnie zweryfikowanych autochtonów, których nie zaliczono ani do ludności polskiej, ani do niemieckiej. Por.: S. BANASIAK, *op. cit.*, s. 104, cyt. za: Cz. OSĘKOWSKI, *op. cit.*, s. 106.



ło o jak największe nasycenie tych obszarów ludnością polską, aby w ten sposób udokumentować prawa Polski do granic na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku<sup>12</sup>. Prowadzona w tym kierunku działalność polskich władz miała pełne poparcie Związku Radzieckiego. Proces zasiedlania Ziemi Odzyskanych odbywał się w bardzo trudnych warunkach<sup>13</sup>. Na skutek braku środków transportowych oraz słabości aparatu administracyjnego czynniki kierujące akcją osiedleńczą położyły główny nacisk na sferę działań propagandowych organizacji społecznych i politycznych. W wydanej 15 kwietnia 1945 r. odezwie czterech stronnictw politycznych (SL, PPR, PPS, i SD) zwrócono się z bezpośrednim apelem do chłopów, aby w sposób zorganizowany wyruszali na terytoria ponemieckie. W końcu maja pełnomocnik generalny do spraw repatriacji polecił swoim organom, by kierowali „ludzi pieszo na Ziemię Odzyskaną”. Brak środków transportowych spowodowany był faktem, że koleje były zajęte transportem Armii Czerwonej i zostały przekazane polskim władzom dopiero w połowie sierpnia 1945 roku. Nie wielkie ilości pociągów służących do akcji przesiedleńczej, jakie otrzymywano od wojskowych władz radzieckich, były niewystarczające do zaistniałych potrzeb. Poza tym, na decyzję rządu o rozpoczęciu akcji osadniczej wpłynęła sytuacja wewnętrzna kraju, zwłaszcza zaś problem repatriacji ludności polskiej z ZSRR oraz kwestia reformy rolnej<sup>14</sup>.

Ułatwieniu realizacji procesu zasiedlenia miała służyć tak zwana idea patronatu miejscowości w dawnej Polsce nad miejscowościami na Ziemiach Odzyskanych. Jak wskazują Zygmunt Dulczewski i Andrzej Kwilecki, jednym z podstawowych zadań patronatów było kierowanie na Ziemię Zachodnie i Północne tzw. „wartościowego elementu osadniczego”. Przedstawiało to spore trudności. Działanie w tym kierunku rozpoczynało się już od pierwszych plakatów propagandowych i zebrań PZZ organizowanych pod hasłem

---

<sup>12</sup>Podobne stanowisko w tej kwestii zajmuje S. Banasiak. Jego zdaniem zasiedlanie Ziemi Zachodnich i Północnych musiało być dokonane szybko zarówno ze względów gospodarczych, jak również ze względu na przewidywaną konferencję pokojową. Zaludnienie przejętych terytoriów do przeciętnego poziomu środkowoeuropejskiego mogło dać gwarancję Polsce na uzyskanie poparcia w sprawie jej granicy zachodniej na konferencji pokojowej. Por.: S. BANASIAK, *op. cit.*, s. 28.

<sup>13</sup>Prawdziwa „wędrownka ludów” rozpoczęła się kolejami, które dopiero się organizowały. Wtedy nie było mowy o przestrzeganiu jakichkolwiek przepisów porządkowych. Dachy, stopnie wagonów, tendry parowozów i wszelkie inne możliwe punkty zaczepienia były „obwieszane ludźmi, niczym kramy odpustowe lalkami”. Wszelkie zarządzenia dotyczące zachowania się podróżnego były lekceważone i niewykonywane. Wypadki śmierci czy kalectwa były na porządku dziennym, mimo że służba kolejowa czyniła wszystko, aby temu zapobiec. Por.: AP we Wrocławiu, Akta Polskiego Radia we Wrocławiu [dalej: PRW], sygn. 38, *Koleje i podróźni*, s. 287.

<sup>14</sup>M. JAWORSKI, *op. cit.*, s. 125-127.

„Zachód woła” oraz „Idziemy na zachód”. Od samego początku podkreślano w propagandzie osadniczej, że na Ziemiach Zachodnich potrzeba ludzi przedsiębiorczych, wytrwałych i przygotowanych na pokonywanie w początkowym okresie poważnych trudności. Zespół cech potrzebnych pierwszym osadnikom określano skrótowo mianem „cech pionierskich”, a przesiedleńców migrujących na zachód nazywano „pionierami”. W propagandzie apelowano do uczuć patriotycznych, wzywając do wzięcia udziału w osadnictwie zasłużonych Polaków, byłych uczestników walk z hitlerowskimi Niemcami. W ramach patronatów wykształciła się nadto specjalna forma przygotowywania kadr dla Ziemi Zachodnich i Północnych. Polski Związek Zachodni organizował akcję oświatową dla kandydatów zgłaszających się do wyjazdu na Ziemię Odzyskaną. Zarówno w Poznaniu, jak i w pozostałych miejscowościach województwa poznańskiego odbywały się odczyty na temat Ziemi Zachodnich i Północnych, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb osadnictwa. Organizowano również specjalne kursy dla osób zgłoszonych do przesiedlenia. W polityce osadniczej patronatów stosowano również selekcję negatywną. Ogólnym kryterium wydawania zaświadczeń przesiedleńczych była przydatność do pracy na terenach poniemieckich. Na ożywienie osadnictwa wpływał także cały system informowania ludności o warunkach życia na Ziemiach Odzyskanych, jak i kierowania przesiedleńców na zbadany uprzednio teren. Akcja patronatów była niewątpliwie jednym z głównych czynników, dzięki którym województwo poznańskie, w porównaniu do innych województw, przesiedliło na Ziemię Zachodnią i Północną w pierwszych czterech miesiącach osadnictwa największą liczbę ludności. Kolejnym rezultatem osadnictwa prowadzonego systemem patronatów było przygotowanie dogodnego gruntu dla tworzenia się więzi społecznej na objętych terytoriach. Fakt przenoszenia na nowe miejsce ludności pochodzącej z tych samych stron oraz cały towarzyszący tej akcji ceremoniał, przyspieszał procesy wzajemnej integracji społecznej osadników, występujących na Ziemiach Zachodnich i Północnych w nowych rolach i sytuacjach społecznych oraz ułatwiał ich adaptację w nowym środowisku. Technika przesiedleńcza patronatu, przenosząc na nowe miejsce elementy dawnych struktur i więzi społecznych bezpośrednio ingerowała w proces tworzenia się nowego społeczeństwa na Ziemiach Odzyskanych<sup>15</sup>. Idea patronatów dość szybko utraciła jednak swoje znaczenie. Przykładowo, w połowie 1946 roku już nie mówiono górnolotnie o patronacie Poznania nad Szczecinem, ani też o Szczecinie jako o „filii Poznania”. Własne kłopoty zaczęły ciążyć Poznaniowi, a emancypacja

---

<sup>15</sup>Z. DULCZEWSKI, A. KWILECKI, *Spółczesność wielkopolskie w osadnictwie Ziemi Zachodnich*, Poznań 1962, s. 41-47.

Szczecina zmniejszyła w pewnym stopniu obciążenie stolicy Wielkopolski<sup>16</sup>.

W procesie zasiedlania Ziemi Zachodnich i Północnych w okresie marzec – grudzień 1945 r. uwidoczniły się dwa zasadnicze etapy: pierwszy – od marca do zawarcia układów poczdamskich w sierpniu 1945 r.; drugi – od sierpnia do grudnia 1945 r. Pierwszy etap, „pionierski”, był najtrudniejszy w całej akcji, rozpoczął się bowiem w czasie trwania działań wojennych i przebiegał w czasie początków organizacji administracji polskiej na terytoriach zachodnich<sup>17</sup>. Rozpoczęła się rekrutacja i wysyłanie osadników, którzy wkraczali do miast „jeszcze tlejących po pożarach”, niejednokrotnie stanowiących linię frontu. Pierwsza faza osadnictwa była pewnego rodzaju improwizacją. Wystarczało, że dane miasto czy wieś były wolne. Pierwsze transporty kierowano do Piły, później do Wałcza oraz Babimostu. Już w czasie od 15 marca do 1 kwietnia 1945 r. wysłano pierwszych 500 osadników. Każdy dzień przynosił nowe zdobycze terytorialne<sup>18</sup>. Kolejną trudnością był brak dokładnie ustalonej granicy. Do sierpnia 1945 r. przybyło na Ziemię Odzyskaną ok. 300 tys. repatriantów, osiedlono ok. 150 tys. Polaków powracających z przymusowych robót w Niemczech oraz ok. 500 tys. Polaków z głębi kraju. W drugim etapie, osiedlająca się polska ludność wrastała w te ziemie już w przekonaniu, że tereny te są już formalnie przyznane Polsce. Okres ten charakteryzował się też wzmożonym napływem repatriantów. Między sierpniem a grudniem osiedliło się na Ziemiach Zachodnich i Północnych dalsze 800 tys. ludności. Osiedlenie w 1945 roku 1,7 mln ludności polskiej na tych terenach było znacznym osiągnięciem, jednak odbiegało od założeń z maja 1945 roku<sup>19</sup>.

Osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych do momentu powstania Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, pomimo prób ujęcia go w ściślejsze ramy organizacyjne, pozostawało *de facto* procesem nieskoordynowanym. Przebiegało w znacznej mierze żywiołowo, często poza zasięgiem działania władz administracyjnych i osiedleńczych, przy stosunkowo słabej koordynacji tych procesów przez centralne władze państwowe. Dopiero powstanie MZO nadało te-

<sup>16</sup>P. ZAREMBA, *Wspomnienia prezydenta miasta Szczecina 1945-1950*, Poznań 1980, s. 390.

<sup>17</sup>M. JAWORSKI, *op. cit.*, s. 128-132.

<sup>18</sup>AP we Wrocławiu, Akta KW PPR we Wrocławiu, sygn. 212, *Ruch osadniczy Polskiego Związku Zachodniego. Okręg poznański*, s. 192.

<sup>19</sup>M. JAWORSKI, *op. cit.*, s. 128-132. Do stycznia 1946 r. na Ziemiach Zachodnich i Północnych planowano osiedlić 3,5 mln ludności polskiej. Mieczysław Jaworski wymienia sześć przyczyn nieosiągnięcia zamierzonej liczby osadników: 1) brak stabilizacji politycznej kraju, 2) brak bezpieczeństwa na Ziemiach Odzyskanych, 3) olbrzymie trudności aprowizacyjne, 4) trudne warunki przesiedlenia, 5) brak inwentarza żywego i martwego oraz 6) słabość organizującego się aparatu organizacyjnego. Zob. szerzej: *ibidem*, s. 131-132.

mu procesowi zorganizowany kierunek rozwoju. Dla przykładu, opracowano tzw. plan regionalny, który przewidywał przesiedlenia zwartych grup osadniczych wzdłuż czterech równoleżnikowych stref glebowo-klimatycznych. Opracowany w Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych przez Stanisława Pietkiewicza i Michała Orlicza plan, wraz z tablicami statystycznymi i mapą korespondujących rejonów osiedleńczo-przesiedleńczych, został we wrześniu 1945 r. przesłany władzom centralnym, a w październiku ukazał się drukiem. Plan został zrealizowany częściowo i z dużym opóźnieniem. Jedynie w stosunku do repatriantów jego założenia zostały w pełni zrealizowane. W następnych latach, po częściowej modyfikacji, plan ten stał się podstawą w przeprowadzeniu całej akcji zaludnienia Ziemi Odzyskanych, aż do rozwiązania MZO<sup>20</sup>.

Właściwy proces zasiedlenia dokonał się w latach 1945-1947. W tym okresie przesiedlono na Ziemię Odzyskaną ok. 4,3 mln osób. W 1948 roku osiedliło się tam ponadto ok. 500 tys. ludzi. Polska ludność Ziemi Zachodnich i Północnych składała się z czterech podstawowych grup: polskiej ludności rodzimej, repatriantów zza Bugi, reemigrantów z innych krajów oraz przesiedleńców<sup>21</sup>.

Większość przesiedleńców udających się na Ziemię Zachodnie i Północne dążyła przede wszystkim do poprawy swoich warunków bytowych, pragnęła lepszych mieszkań i wyższych zarobków. Część przesiedleńców na podstawie fałszywych informacji przybywała na przyłączone tereny z przekonaniem, że tutaj czeka na nich komfort i dobrobyt. Władze jednak rzeczową informacją o stanie faktycznym na Ziemiach Odzyskanych starały się likwidować mity o istniejącym tam dostatku, luksusie oraz łatwym życiu<sup>22</sup>. Z ziem dawnych najczęściej przybywała ludność najbiedniejsza, pozbawiona żywego inwentarza, często bez środków do życia, powołując się na zapewnienia, że wszystko otrzyma na przejętych obszarach<sup>23</sup>.

W rezultacie drugiej wojny światowej Ziemię Zachodnie i Północne niemal całkowicie opuścili ich dotychczasowi mieszkańcy, zamiast których pojawili się *homines novi*, z różnych stron Polski i świata, większość z własnej woli, niektórzy zaś z przymusu. Jak słusznie podkreśla Marek Tałasiewicz, powojenna sytuacja postawiła przed osadnikami zadania o historycznym znaczeniu, *primo*: tworzenia lokalnej społeczności, świadomej swojego miejsca i roli, *secundo*: integracji Ziemi Zachodnich i Północnych z resztą kraju, znalezienia szans i sposobu na trwanie i rozwój, *tertio*: stosunku do przeszło-

---

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 132-135.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> S. BANASIAK, *op. cit.*, s. 186.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 165.

ści tych ziem oraz do obecnych niemieckich sąsiadów. Na postawy Polaków silny wpływ miały okoliczności społeczne i polityczne. W okresie bezpośredniego osadnictwa powojennego postawy te były konsekwencją niedawno zakończonej wojny. Charakteryzowały się wrogością i strachem przed powrotem Niemców. W pierwszym okresie były one dodatkowo potęgowane obecnością ludności niemieckiej, a także kontaktami tej ludności z Armią Czerwoną. Silny wpływ na postawy ludności polskiej miała oficjalna propaganda, podsycająca wrogie nastroje wobec Niemców<sup>24</sup>.

---

<sup>24</sup>M. TAŁASIEWICZ, *Pomorze Zachodnie z perspektywy pięćdziesięciolecia*, [w:] *50 lat Polski na Pomorzu Zachodnim. Polityka – społeczeństwo – kultura*, red. nauk. K. Kozłowski, E. Włodarczyk, Szczecin 1996, s. 227-228.

**Radosław Domke**

**Population migrations on the regained territories of Poland in the years  
1945–1948**

*Abstract*

The national politics of the communist government was of paramount importance in relation to the settlement and management of the Polish western and northern territories. The primary elements of the politics included: the eviction of the German population, the settlement of the Polish population and the incorporation of the native Polish population into the Polish nation. These issues were strongly connected with one another and were resolved simultaneously in the process of unification.

The questions of the eviction of the Germans and the new territories on the west were beyond discussion as these issues were equally important for all political parties in Poland. Both the communist as well the democratic underground supported this option. The eviction of the Germans from territories taken over by Poland after the end of World War II constituted one of the major political targets of the new state. The Germans who were forced to migrate from their homes often protested and not infrequently faced numerous forms of the direct use of force.

The main problem of the western and northern territories of Poland, abandoned on the 60% of the area consisted in the settlement of Polish people. The settlement on the Regained Territories before the formation of the Ministry for Regained Territories, despite various attempts to introduce numerous schemes, remained disorganized and uncoordinated. It proceeded impulsively, with relatively little control of the local administration, and poor involvement of the central government. The activity of the newly established Ministry for the Regained Territories allowed for better planning of the settlement of the post-German territories.

In consequence of World War II, the western and northern territories of Poland were almost completely abandoned by their inhabitants who were replaced by immigrants from various regions of Poland as well as from abroad. Most of these new settlers came of their own will, there were however many cases of forced migration. The attitude of Poles was influenced mainly by political and social circumstances. During the first wave of the after-war settlement this attitude grew out of the experience of the war. There was a lot of hostility fear about the potential return of the Germans. In the first period these attitudes were strengthened by the presence of the German population and their contacts with the Red Army. The official anti-German propaganda exerted a strong impact on the attitudes of the Polish settlers and arose a lot of hostility, frustration and violence.

Robert Skobelski\*

## POCZĄTKI ZATRUDNIENIA POLSKICH KOBIET W NRD (1965-1971)

Znaczny deficyt siły roboczej, jaki Niemiecka Republika Demokratyczna odczuwała od początku swojego istnienia zmuszał władze tego państwa do sprowadzania pracowników z innych krajów socjalistycznych, przede wszystkim Polski<sup>1</sup>. W latach 60. zwiększała się systematycznie liczba firm z PRL, które uczestniczyły w realizacji wielu inwestycji u zachodniego sąsiada. Przykładowo, tylko w 1966 r. za Odrą przebywało 800 osób z przedsiębiorstwa „Hydrobudowa 6”, zatrudnionych przy powstawaniu ropociągu Leuna-Schwedt. W tym samym czasie rozpoczynało również pracę 160 robotników „Energoeksportu”, budujących komin i chłodnie kominowe dla elektrowni w Thierbach, natomiast 70 osób z firmy „Hydrokop” realizowało prace montażowo-budowlane w kopalni soli potasowej „Wera” w Markers<sup>2</sup>.

Zdaniem władz polskich, przedsiębiorstwa z PRL cieszyły się w NRD dobrą opinią z uwagi na fachowe przygotowanie pracowników oraz terminową realizację planowanych inwestycji. Z drugiej jednak strony nierzadko napływały informacje o przypadkach złego traktowania przez gospodarzy Polaków pracujących za Odrą. Wywoływało to oczywiście niezadowolenie wśród polskich pracowników, którzy w proteście uciekali się nawet do akcji strajkowych. Na przykład w październiku 1963 r. kilkudziesięciu Polaków zatrudnionych w kopalni „Lauchhammer” podjęło strajk, oskarżając niemieckie kierownictwo zakładu o zaniżanie płac. Protestujący domagali

---

\***Robert Skobelski** – doktor, adiunkt w Zakładzie Historii Najnowszej Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zainteresowania badawcze: okres stalinowski w Polsce, konflikty społeczno-polityczne w PRL polityka zagraniczna PRL, stosunki Polski z krajami socjalistycznymi, dzieje Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej, historia gospodarcza PRL.

<sup>1</sup>Poza Polakami władze NRD sprowadzały pracowników z Węgier, Algierii, Wietnamu, Kuby i Mozambiku (G. SEETHALER, *Zatrudnianie polskich pracowników w okęgach przygranicznych NRD*, [w:] *Współpraca przygraniczna PRL-NRD*, red. H. Szczegóła i K. H. Gräfe, Zielona Góra 1984, s. 64).

<sup>2</sup>Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), sygn. 237/V/698, Notatka o niektórych problemach dotyczących stosunków PRL-NRD, k. 68.

się jednocześnie poprawy warunków socjalnych związanych z fatalnym stanem oddanych do ich dyspozycji lokali mieszkalnych. Skarżyli się ponadto na nieuprzejme czy wręcz wrogie odnośnienie się do nich ze strony niemieckiej obsługi autobusów, dowożących ich do pracy na teren kopalni z miejsca zakwaterowania. Strajk zakończył się dopiero po interwencji przedstawicieli Ambasady PRL<sup>3</sup>.

Na złe warunki pracy i zakwaterowania w NRD polscy pracownicy narzekali również w następnych latach. Dotyczyło to zwłaszcza ekip realizujących remonty w różnych przedsiębiorstwach enerdownskich, zwłaszcza elektrowniach. Przykładowo, Polacy zatrudnieni przy modernizacji elektrowni w Bad Muskau podnosili problem złych warunków zakwaterowania: braku wody, nieszczelnych drzwi i okien oraz wilgoci w pomieszczeniach mieszkalnych<sup>4</sup>.

Wielu enerdownców, pracujących wraz z Polakami, traktowało gości zza Odry „z góry” i wyrażało zabarwioną lekceważeniem opinię, że władze ich państwa wyświadczają polskim pracownikom dużą przysługę, umożliwiając im zatrudnienie na terenie NRD, ponieważ dzięki temu – jak twierdzili – Polacy zarobią więcej niż we własnym kraju oraz mają możliwości zapoznania się z nowoczesną techniką<sup>5</sup>. Charakterystyczne przy tym było znaczne rozprężenie i spadek dyscypliny pracy wśród robotników niemieckich w przedsiębiorstwach zatrudniających Polaków. Zdarzały się przypadki, że enerdowncy odmawiali swoim przełożonym wykonywania szeregu uciążliwych robót żądając jednocześnie, aby wykonywali je Polacy („niech to robią najemnicy ze Wschodu”)<sup>6</sup>.

Od połowy lat 60. rozpoczęło się masowe zatrudnianie w Niemczech Wschodnich polskich pracowników z terenów przygranicznych. Tak duży napływ siły roboczej z PRL do NRD, oprócz wymiaru ekonomicznego, stał się także okazją do pierwszych po wojnie bezpośrednich i niekontrolowanych przez władze kontaktów między obcymi sobie dotąd społeczeństwami i „zwykłymi” obywatelami obydwu krajów<sup>7</sup>.

<sup>3</sup>AAN, KC PZPR, sygn. XIA/45, Notatka informacyjna o okolicznościach nie przystąpienia do pracy 90 polskich robotników zatrudnionych w kopalni Lauchhammer, przebywających w NRD w ramach umowy pomiędzy rządami PRL-NRD o zatrudnieniu i przeszkoleniu 500 polskich robotników, k. 454-455.

<sup>4</sup>AAN, KC PZPR, sygn. XIA/46, Notatka dla Towarzysza Ministra mgr inż. J. Mitręgi dotycząca sprawozdania z wyjazdu do NRD na akademię z okazji Święta Odrodzenia PRL przez grupę polskich pracowników i Dyrekcję Elektrowni Lübbenau, k. 601.

<sup>5</sup>*Ibidem*, k. 600-601.

<sup>6</sup>Cyt.: *ibidem*, k. 601.

<sup>7</sup>C. TROSIK, *Procesy kształtujące pogranicze polsko-niemieckie po II wojnie światowej*, Poznań 1999, s. 110.



Władze NRD już od 1963 r. zwracały się do PRL z propozycjami zatrudnienia w swoich przedsiębiorstwach pracowników z Polski<sup>8</sup>. Z kolei Warszawa, również zainteresowana zagospodarowaniem nadmiaru siły roboczej, chciała przekonać jednocześnie Berlin Wschodni do podjęcia szerszej współpracy gospodarczej na pograniczu, która opierałaby się na kooperacji przemysłowej. W takim wypadku, jak projektowano, wkładem polskim miały być wolne moce produkcyjne, powierzchnia fabryczna i oczywiście siła robocza, zaś od NRD oczekiwano zaangażowania kapitałowego i technologicznego<sup>9</sup>.

Strona enerdowska nie wyrażała jednak zainteresowania taką formą współpracy, ponieważ, jak wynikało z jej kalkulacji, przynosiłaby ona korzyści przede wszystkim wschodniemu sąsiadowi. Wydaje się również, że proponowana wówczas przez PRL kooperacja byłaby trudna do zrealizowania z uwagi na fundamentalne ograniczenia związane zarówno ze specyfiką centralnie kierowanych gospodarek państw socjalistycznych, jak i dotychczasowymi formami współpracy ekonomicznej, obowiązującymi członków Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej<sup>10</sup>.

W tej sytuacji obie strony zdecydowały się ostatecznie na jednokierunkowy przepływ siły roboczej z PRL do NRD. Berlin Wschodni sugerował przy tym Warszawie zawarcie generalnego układu rządowego, regulującego całokształt zagadnień związanych z pracą Polaków za Odrą. Natomiast władze PRL skłaniały się do podpisania jedynie ograniczonego porozumienia, odnoszącego się wyłącznie do nadwyżki kobiecej siły roboczej z okęgów przygranicznych. Przewidywano bowiem, że szerszy układ z zachodnim sąsiadem w tej sprawie mógłby spowodować nadmierny odpływ rąk do pracy, co w dalszej perspektywie, w związku z rozwojem uprzemysłowienia, groziło deficytem siły roboczej w Polsce<sup>11</sup>. Niepokój Warszawy budził

<sup>8</sup>Według danych z Okręgu Drezdeńskiego wynikało, że w latach 1963-1964 różne zakłady przemysłowe z tego terenu zgłosiły zapotrzebowanie na kilkuset polskich pracowników (G. SEETHALER, *op. cit.*, s. 59; zob. też: Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), zespół (dalej: z.) 34/70, wiązka (dalej: w.) 2, bez numeru teczki (dalej: b. n. t.), Pismo Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac do Towarzyszki Marii Wiernej, Dyrektora Generalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dn. 20 XII 1965 r., bez paginacji (dalej: b.p.).

<sup>9</sup>AMSZ, z. 34/70, w. 2, b. n. t., Pismo Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac..., b.p.; L. KOĆWIN, *Polityczne determinanty polsko-wschodnio niemieckich stosunków przygranicznych 1949-1990*, Wrocław 1993, s. 31; C. TROSIĄK, *op. cit.*, s. 109.

<sup>10</sup>L. KOĆWIN, *op. cit.*, s. 31. O specyfice współpracy gospodarczej w ramach RWPG w latach 50. i 60. patrz: R. SKOBELSKI, *PRL w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w latach 1956-1970*, „Kwartalnik Historyczny” 2007, nr 3, s. 49-90.

<sup>11</sup>AMSZ, z. 34/70, w. 2, b. n. t., Pismo Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac..., b.p. Z kwestią zatrudnienia Polaków w NRD wiąże się incydent z udziałem enerdowskie-

ponadto ewentualny wydzwitek międzynarodowy porozumienia z NRD, które mogło zostać odebrane na Zachodzie jako dowód istnienia bezrobocia w PRL. Oczywiście takich zarzutów, zarówno ze względów ideologicznych, jak i prestiżowych, chciano unikać<sup>12</sup>. Z podobnego podłoża wyrastały również obawy władz polskich dotyczące społecznego odbioru układu z NRD – masowe zatrudnianie polskich pracowników za Odrą mogło bowiem wywołać w kraju jednoznaczne skojarzenia z przedwojenną emigracją zarobkową lub, co gorsza, przymusowymi robotami w III Rzeszy podczas okupacji<sup>13</sup>.

Ostatecznie polsko-enerdowską umowę o czasowym zatrudnieniu pracowników z PRL, przede wszystkim kobiet, na terenach przygranicznych zawarto w marcu 1966 r. pomiędzy Komitetem Pracy i Płac PRL oraz Państwowym Urzędem Pracy i Płac NRD. Spośród innych ważniejszych porozumień, przewidujących transfer polskiej siły roboczej do konkretnych przedsiębiorstw w NRD należy wymienić m.in.: umowę między Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN) we Wrocławiu a Radą Okręgową Drezna oraz VVB Elektroapparate Berlin dla VEB Elektroschaltgeräte Görlitz i Oppach z sierpnia 1965 r. oraz między władzami Wrocławia a VVB Regelungstechnik i Optik dla VEB Feinoptisches Werk Görlitz; w lutym 1966 r. przedstawiciele Prezydium WRN w Zielonej Górze podpisali z kolei umowę z Radą Okręgu Cottbus dla VEB Chemiefaserkombinat Wilhelm Pieck-Stadt Guben, natomiast rok później Zielona Góra zawarła podobne porozumienie z władzami Frankfurtu nad Odrą dla przedsiębiorstwa VEB Halbleitwerk<sup>14</sup>.

Uzgadniane porozumienia odnosiły się do formy wynagrodzenia za pracę (miało być ono pobierane w 30% w markach enerdowskich i w 70% w złotych)<sup>15</sup> oraz zobowiązań strony enerdowskiej w kwestii podnoszenia

---

go konsula z Katowic, który wiosną 1965 r. przeprowadził na własną rękę rekrutację kilkudziesięciu wysokowykwalifikowanych fachowców deklarujących pochodzenie niemieckie i usiłował załatwić im wyjazd do pracy za Odrą (AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXII/1409, Notatka służbowa, k. 129).

<sup>12</sup>W ten sposób komentowano w niektórych państwach Europy Zachodniej zawarcie przez PRL w styczniu 1964 r. porozumienia z Czechosłowacją o zatrudnieniu w tym kraju polskich robotników (AMSZ, z. 34/70, w. 2, b. n. t., Pismo Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac..., b.p.).

<sup>13</sup>AMSZ, z. 34/70, w. 2, b. n. t., Pismo Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac..., b.p.; zob. też: Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KW PZPR), sygn. 544, Informacja w sprawie zatrudnienia kobiet stanowiących nadwyżkę siły roboczej w rejonie Gubina w Zakładach Leunawerke w Guben (NRD), k. 10-11.

<sup>14</sup>G. SEETHALER, *op. cit.*, s. 60; C. TROSIK, *op. cit.*, s. 109.

<sup>15</sup>Zob.: AMSZ, z. 34/70, w. 2, b. n. t., Ogólne warunki dla pracowników, zamieszkałych na terytorium jednego Państwa i zatrudnionych w granicznych zakładach pracy

kwalifikacji zawodowych polskich robotnic. Oprócz tego, dokumenty te zawierały postanowienia dotyczące warunków pracy, ubezpieczeń społecznych, a także prawa zatrudnionych w NRD Polek do prowadzenia rozmów z niemieckimi przełożonymi poprzez swoich przedstawicieli. W trakcie negocjacji nad umowami występowały często różne trudności natury biurokratycznej i proceduralnej, które czasami znacznie spowalniały ich podpisywanie i realizację. Na przykład dyrekcja VEB Chemiefaserkombinat Wilhelm Pieck-Stadt-Guben (dalej: Zakład Włókien Chemicznych w Guben) już na początku 1965 r. zgłosiła za pośrednictwem władz administracyjnych z Cottbus pilną potrzebę przeszkolenia i zatrudnienia 150 kobiet z Polski. Stosowne porozumienie w tej sprawie między Zieloną Górą i Cottbus miało zostać zawarte jeszcze w sierpniu 1965 r. Mimo to, do jego sfinalizowania doszło dopiero po pół roku, w lutym 1966 r., z powodu braku wspólnych uzgodnień co do trybu przekazywania przez stronę enerdowską do Narodowego Banku Polskiego składek ubezpieczeniowych oraz podatków od wynagrodzeń pracowniczych<sup>16</sup>.

Dodatkową trudnością przy podpisywaniu umów przez lokalne organy administracji po obu stronach granicy była konieczność konsultowania i uzgadniania choćby najdrobniejszych szczegółów z władzami centralnymi w Berlinie Wschodnim i Warszawie<sup>17</sup>. Jednak nawet po dopełnieniu wszystkich formalności i zawarciu porozumień zdarzały się sytuacje świadczące o znacznym bałaganie urzędowym. Za przykład może tutaj posłużyć przypadek kilkunastu kobiet z Gubina, które po przejściu procedury wymaganej do podjęcia pracy w NRD nie zostały zatrudnione, ponieważ nie dostarczono im w odpowiednim terminie specjalnych wkładek paszportowych, umożliwiających przekraczanie granicy<sup>18</sup>.

---

drugiego państwa, b. p.; APZG, KW PZPR, sygn. 544, Umowa między Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze a Rada Okręgu w Cottbus o przeszkoleniu i zatrudnieniu 150 pracownic polskich w zakładach Leunawerke w Guben (NRD), k. 21.

<sup>16</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Pismo Rady Okręgu Cottbus do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze z dnia 30.03.1965 r. (tłumaczenie z języka niemieckiego), k. 1-2; *ibidem*, Pismo Przewodniczącego Rady Okręgu Cottbus do Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej tow. Jana Lembasa, Cottbus, 29.07.1965 r. (tłumaczenie z niemieckiego), k. 3-4.

<sup>17</sup>Zob.: APZG, KW PZPR, sygn. 544, Pismo Przewodniczącego Rady Okręgu Cottbus do Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Towarzysza Lembasa, Cottbus, dnia 6 sierpnia 1965 r., k. 7.

<sup>18</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Pismo Komitetu Powiatowego PZPR w Krośnie Odżańskim do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Wydział Ekonomiczny, tow. Paweł Pu-terman, k. 26. Pracujący w NRD mogli przekraczać granicę państwową na podstawie dowodu osobistego jako dokumentu zastępującego paszport w połączeniu z dokumentem podróży (wkładką paszportową), zgodnie ustaleniami zawartymi w polsko-enerdowskim

Jednak, mimo komplikacji, liczba polskich pracowników w zakładach enerdowskich szybko wzrastała i wyniosła pod koniec 1967 r. ok. 1,2 tys. osób, z czego najwięcej znalazło zatrudnienie w przedsiębiorstwach w Görlitz, a także w Guben i Frankfurcie nad Odrą<sup>19</sup>. Chętnych do pracy w NRD na terenach przygranicznych nie brakowało nie tylko z uwagi na brak możliwości znalezienia odpowiedniego zatrudnienia po polskiej stronie granicy, ale przede wszystkim ze względu na znacznie wyższe niż w PRL zarobki. Z tej głównie przyczyny władze w Warszawie, nie chcąc dopuścić do zwalniania się pracowników z zakładów w Polsce i ich przenoszenia się do przedsiębiorstw enerdowskich, zgadzały się na rekrutację do pracy za Odrą i Nysą Łużycką wyłącznie kobiet dotychczas nigdzie nie pracujących i zarejestrowanych w wydziałach zatrudnienia lub też zwalnianych z zakładów w PRL w ramach planowanych redukcji. Oprócz tego, kandydatki do pracy w NRD musiały spełniać i inne warunki, gdzie obok odpowiedniego wieku i dobrego stanu zdrowia, wymagano niekaralności oraz „nieposzlakowanej opinii” w miejscu zamieszkania<sup>20</sup>.

Zatrudnianie polskich pracowników przynosiło NRD wymierne korzyści ekonomiczne i umożliwiało lepsze wykorzystanie mocy produkcyjnych w dużych nadgranicznych przedsiębiorstwach. Zapotrzebowanie na siłę roboczą z PRL było jednak znacznie większe od możliwości, jakimi dysponowała strona polska. Potwierdzał to fakt, że enerdowskie zakłady przemysłowe, w których już pracowali przybysze zza Odry i Nysy Łużyckiej, domagały się zatrudnienia kolejnych osób. O polskich robotników zaczęły się również dopominać te przedsiębiorstwa, których z różnych względów nie zamierzano objąć umowami o sprowadzaniu siły roboczej z PRL<sup>21</sup>.

Napływ tysięcy polskich pracowników do NRD w stosunkowo krótkim czasie w połączeniu z dotychczasowym brakiem doświadczeń w tego rodzaju współpracy wymuszał na stronie enerdowskiej rozwiązywanie szeregu problemów natury organizacyjnej. Jedną z najważniejszych i zarazem trudnych kwestii w wielu przedsiębiorstwach stanowiło przygotowanie zawodowe, po-

---

porozumieniu z marca 1964 r. w sprawie zniesienia wiz (AMSZ, z. 23/70, w. 2, b. n. t., Warunki dotyczące przekraczania granicy i pobytu pracowników, zamieszkałych na terytorium jednego państwa i zatrudnionych w zakładach pracy drugiego Państwa, b. p.).

<sup>19</sup>Na przykład w latach 1965-1967 tylko w pięciu zakładach okręgu drezdeńskiego podjęło pracę aż 839 Polaków: VEB Elektroschaltgeräte Görlitz – 120 osób, VEB Kondensatorenwerk Görlitz – 174 osoby, VEB Feinoptisches Werk Görlitz – 310 osób, VEB Elektroschaltgeräte Oppach – 200 osób oraz VEB Duroplast-PreBwerk Neusalza-Spremberg – 35 osób (G. SEETHALER, *op. cit.*, s. 61).

<sup>20</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja w sprawie zatrudnienia kobiet stanowiących nadwyżkę siły roboczej... , k. 11-12.

<sup>21</sup>*Ibidem*, k. 9; G. SEETHALER, *op. cit.*, s. 61.

nieważ zdecydowana większość przyjętych do pracy nie posiadała żadnych kwalifikacji i wymagała gruntownego przeszkolenia. Liczne przykłady dowodziły, że dyrekcje poszczególnych zakładów z NRD nie zawsze radziły sobie w tej sytuacji. W Kombinacie Włókien Chemicznych w Guben, gdzie pod koniec 1970 r. pracowało już ponad tysiąc Polek, zajęcia z przygotowania zawodowego prowadzono najczęściej w języku niemieckim, którego pracownice z Polski, z nielicznymi wyjątkami, nie znały. Powodowało to nie tylko duże opóźnienia we wdrożeniu do pracy nowo przyjętych, ale również znacznie utrudniało ich ewentualny awans zawodowy w przyszłości (po kilku latach do rzadkości należały Polki sprawujące funkcje brygadzystów, mistrzów lub zastępców mistrzów). Częściowym rozwiązaniem okazało się tutaj sprowadzenie instruktorów i wykładowców polskich z Zakładów Włókien Sztucznych „Stilon” w Gorzowie Wielkopolskim. We wszystkich przedsiębiorstwach w Görlitz, Guben i Frankfurcie nad Odrą organizowano równocześnie, obok szkolenia zawodowego, także kursy językowe<sup>22</sup>. Po pewnym czasie przetłumaczono na język polski obowiązujące w zakładach regulaminy pracownicze oraz niektóre fragmenty enerdowskiego prawa pracy<sup>23</sup>.

Polki zatrudnione w enerdowskich zakładach przemysłowych musiały brać udział w jednym z najcharakterystyczniejszych rytuałów socjalistycznej gospodarki, a mianowicie współzawodnictwie pracy. W Zakładach Włókien Chemicznych w Guben poszczególne działy przedsiębiorstwa rywalizowały o tytuł „Socjalistycznej Brygady Pracy”, co miało się sprowadzać do realizacji trzech haseł: „socjalistycznej pracy” (wypełniania i przekraczania norm produkcyjnych), „socjalistycznego uczenia się” (podnoszenia kwalifikacji zawodowych i uczestnictwa w kursach) oraz „socjalistycznego życia”

<sup>22</sup>W Kombinacie Włókien Chemicznych w Guben, podobnie jak w większości pozostałych przedsiębiorstw zatrudniających polskie pracownice, okres przyuczania do zawodu trwał trzy miesiące. W tym czasie osoby nowo przyjęte przechodziły równocześnie przeszkolenie teoretyczne w wymiarze 20 godzin oraz praktyczne na wybranym stanowisku pracy. Kurs teoretyczny miał na celu zapoznanie ze strukturą organizacyjną przedsiębiorstwa, przepisami bhp, zagadnieniami ustawodawstwa pracy oraz uprawnieniami i obowiązkami pracowniczymi (APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja o warunkach pracy i problemach związanych z pracą polskich kobiet zatrudnionych w Zakładach Włókien Sztucznych w Guben (NRD), k. 40; *ibidem*, Informacja o zatrudnieniu polskich pracownic w NRD oraz o sytuacji na rynku pracy w latach 1967-1970, k. 122). W praktyce zdarzało się często, że okres przyuczania do zawodu, zarówno w części teoretycznej, jak i praktycznej był znacznie skracany, nawet do kilku dni (Relacja Stanisławy Czarniak z 21 czerwca 2008 r., bylej pracownicy Kombinatu Włókien Chemicznych w Guben). Nierzadko także nowe robotnice w ogóle nie przechodziły żadnego kursu przygotowawczego, a ich wdrażaniem do obowiązków zajmowały się pracujące już koleżanki (Relacja Leokadii Olejnik z 15 sierpnia 2008 r., bylej pracownicy Kombinatu Włókien Chemicznych w Guben).

<sup>23</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja o warunkach pracy i problemach związanych z pracą polskich kobiet... , k. 33.

(udział w pracach społecznych na terenie NRD)<sup>24</sup>. Okazją do współzawodnictwa były np. rocznice urodzin Lenina, wybuchu Rewolucji Październikowej, powstania NRD etc. Wiele wskazuje na to, że polskie robotnice traktowały współzawodnictwo jako zło konieczne i jeszcze jeden wymóg, któremu należało się podporządkować, aby zachować ciężką, ale atrakcyjną finansowo pracę<sup>25</sup>. Nie dziwi w tej sytuacji fakt, że Polki zatrudnione w przedsiębiorstwach w Görlitz, Guben i Frankfurcie nad Odrą wykonywały rzetelnie swoją pracę i najczęściej przekraczały ustalone normy produkcyjne<sup>26</sup>. Podobnie rzecz się miała z obowiązkowym uczestnictwem w pochodach 1-majowych po stronie enerdowskiej. Nieobecność na manifestacji „święta pracy” można było bowiem przypłacić utratą premii<sup>27</sup>.

W zakładach przemysłowych w NRD, korzystających z polskiej siły roboczej, warunki pracy były z reguły lepsze niż w PRL. Faktem jednak również było, że niektóre przedsiębiorstwa pracowały w uciążliwym systemie czterozmianowym, a zatrudnione w nich Polki były często w sposób dyskryminujący kierowane do najcięższych robót, których nie chciały wykonywać Niemki<sup>28</sup>. Dodatkową okolicznością były codzienne kłopotliwe dojazdy, czasami nawet po kilkadziesiąt kilometrów, powodujące, że dzień pracy polskich robotnic wydłużał się nawet do 12 godzin. Efektem takiego stanu rzeczy było u Polek stałe przeciążenie fizyczne, spora liczba wypadków przy pracy (zwłaszcza na nocnych zmianach), a także częstsza niż u pracownic enerdowskich zachorowalność<sup>29</sup>.

Nic więc dziwnego, że w niektórych przedsiębiorstwach panowała niekiedy bardzo zła atmosfera między pracującymi tam kobietami z Polski a ich koleżankami z NRD. Sytuację taką pogłębiały z reguły niższe zarobki oraz premie Polek pomimo tego, że wykonywały one podobną lub cięższą

<sup>24</sup>Realizacja hasła „socjalistycznego życia” nie była na szczęście rygorystycznie egzekwowana od polskich robotnic, których dzień pracy wraz z dojazdami, jak już była o tym mowa, trwał nawet kilkanaście godzin (APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja o warunkach pracy i problemach związanych z pracą polskich kobiet... , k. 50).

<sup>25</sup>*Ibidem*, k. 49-50.

<sup>26</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja o zatrudnieniu polskich pracownic w NRD oraz o sytuacji na rynku pracy w latach 1967-1970, k. 122.

<sup>27</sup>Relacja Grażyny Woś z 15 sierpnia 2008 r., byłej pracownicy Zakładu Włókien Chemicznych w Guben.

<sup>28</sup>Niektóre nowo przyjęte polskie robotnice nie wytrzymały ciężkiego reżimu pracy w enerdowskich przedsiębiorstwach i rezygnowały z zatrudnienia (Relacja Stanisławy Czarniak...).

<sup>29</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Protokół z posiedzenia Prezydium Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Chemików PRL w Zielonej Górze dnia 24 września 1970 r., k. 30; *ibidem*, Informacja o warunkach pracy i problemach związanych z pracą polskich kobiet... , k. 45; *ibidem*, Protokół z zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej przy CFG Wilhelm Pieck Stadt Guben z dnia 20 stycznia 1970 r., k. 55.

od Niemek pracę, a do tego były od nich najczęściej wyjątkowojsze ("Niemkom nie chce się pracować")<sup>30</sup>. Co więcej, za niewywiązanie się z norm produkcyjnych, z czasem coraz bardziej wyśrubowanych oraz za zniszczenie surowca polskie robotnice, w odróżnieniu od enerdowskich, karano dotkliwymi potrąceniami z pensji. Oprócz tego Polkom często nie przyznawano dodatków przysługujących za uciążliwość pracy<sup>31</sup>, natomiast zasiłki chorobowe wypłacano nieraz z dużym opóźnieniem<sup>32</sup>. Swoistym dopełnieniem tego katalogu było nieuprzejme, a czasami wręcz wulgarne zachowanie wobec polskich pracownic ze strony niektórych niemieckich kierowców, którzy dowozili je do pracy we Frankfurcie nad Odrą i Guben<sup>33</sup>. Przypadki nieodpowiedniego traktowania Polek przez enerdowski personel w zakładowych sklepach i stołówkach, czy nawet odmowę ich obsługi w innych placówkach handlowych odnotowywano w Guben i Görlitz<sup>34</sup>.

Skala niezadowolenia polskich robotnic ze stosunków panujących w miejscu pracy oraz sposobów naliczania zarobków musiała być poważna, skoro w marcu 1971 r. na jednym z wydziałów Kombinatu Włókien Chemicznych w Guben doszło do kilkugodzinnego strajku 22 kobiet (w tym członkiń partii), które zażądały obniżenia zbyt wysokich – ich zdaniem – norm produkcyjnych, wprowadzonych od grudnia 1970 r. oraz rekompensaty finansowej za poprzedni miesiąc roboczy<sup>35</sup>. Nie bez wpływu na postawę Po-

<sup>30</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja o zatrudnieniu polskich pracownic w NRD oraz o sytuacji na rynku pracy w latach 1967-1970, k. 122; *ibidem*, Informacja z pobytu na zebraniu otwartym POP w Kombinacie Guben (NRD) w dniu 17 marca 1970 r., k. 56-57; Relacja Grażyny Woś...

<sup>31</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja o pracy polskich kobiet w CFG Guben NRD, k. 60.

<sup>32</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja o warunkach pracy i problemach związanych z pracą polskich kobiet... , k. 48.

<sup>33</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja o pracy polskich kobiet w NRD, k. 59-60. Z biegiem czasu wypadki nieodpowiedniego zachowania enerdowskich kierowców autobusów wobec polskich pracownic były coraz rzadsze (Relacja Grażyny Woś...).

<sup>34</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Informacja o pracy polskich kobiet w NRD, k. 59-60. Należy nadmienić, że zdarzały się odosobnione przypadki drobnych kradzieży w sklepach w NRD, których dopuszczały się Polki. W takich sytuacjach spadały na nie zazwyczaj ciężkie kary, łącznie ze zwolnieniami z pracy. Nic jednak nie usprawiedliwiała poczynań władz enerdowskich, które pozwalały na upublicznienie nazwisk sprawczyń w specjalnych gablotach umieszczonych w placówkach handlowych, gdzie miała miejsce kradzież (Relacja Stanisławy Czarniak...).

<sup>35</sup>APZG, KW PZPR, sygn. 544, Notatka służbowa sporządzona na okoliczność przeprowadzonego wstępnego badania przyczyn wstrzymania się od pracy grupy polskich pracownic zatrudnionych w NRD w dniu 14 marca 1971 r., k. 75-76; *ibidem*, Protokół na temat porzucenia w dniu 14 marca 1971 r. o godz. 6.30 pracy przez polskie pracownice, zatrudnione na zmianie C w zakładzie kordu „Dedotex” (tłumaczenie z języka niemieckiego), k. 63.

lek była zapewne atmosfera panująca w tym czasie w PRL, związana z niedawnym buntom robotniczym na Wybrzeżu. Strajk zakończył się po spotkaniu protestujących z kierownictwem zakładu, które wezwało do podjęcia pracy i obiecało rozpatrzenie postulatów. Nie obyło się przy tej okazji bez incydentów. Dwie robotnice, które – jak wynika ze źródeł partyjnych – były organizatorkami protestu, miały znajdować się w stanie nietrzeźwym, podburzać do strajku pracowników innych wydziałów przedsiębiorstwa, a także obrzucać wyzwiskami swoich enerdowskich przełożonych („niemieccy bandyci”, „niemieckie świny”). Obie kobiety zostały następnie zwolnione z pracy, natomiast pozostałe uczestniczki strajku ukarano naganami dyscyplinarnymi lub przeniesiono na inne wydziały<sup>36</sup>.

Mimo powyższych trudności ilość zatrudnionych Polek w zakładach po stronie NRD stale się zwiększała. Władze polskie, z uwagi na wyczerpywanie się rezerw siły roboczej z okęgów przygranicznych, zezwalały na podjęcie pracy za Odrą i Nysą Łużycką także osobom pochodzącym z innych regionów kraju, którym zapewniano po stronie enerdowskiej zakwaterowanie w hotelach robotniczych. Wzrostowi liczby zatrudnionych w kolejnych latach sprzyjały okoliczności związane z otwarciem, począwszy od 1 stycznia 1972 r. granicy między PRL a NRD dla bezpaszportowego i bezwizowego ruchu turystycznego<sup>37</sup>.

Jak już wspomniano, napływ wielu tysięcy obywateli polskich do NRD miał także znaczenie pozagospodarcze. Szczelnie zamknięta do tej pory granica sprawiała, że wcześniejsze polsko-enerdowskie relacje sprowadzały się niemal wyłącznie do oficjalnych spotkań przedstawicieli regionów i miast granicznych z udziałem aktywu politycznego oraz delegatów różnych państwowych instytucji z PRL i NRD, czyli osób wyselekcjonowanych i zatwierdzonych przez instancje partyjne („pewnych politycznie”)<sup>38</sup>. Na „mostach przyjaźni” w Zgorzelcu, Gubinie i Słubicach odbywały się wiece i demonstracje z ich rytualnymi przemówieniami i wspólnymi deklaracjami. Podobny

<sup>36</sup> APZG, KW PZPR, sygn. 544, Protokół na temat porzucenia w dniu 14 marca 1971 r. o godz. 6.30 pracy przez polskie pracownice. . . , k. 63 i nast.; *ibidem*, Notatka służbowa z zebrania odbytego w dniu 15 III 1971 na okoliczność zajścia nie podjęcia pracy w dniu 14 III 1971 r. na zakładzie Kordu, zmiana „C”, k. 77.

<sup>37</sup> Zob.: Umowa między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Niemieckiej Republiki Demokratycznej o wzajemnych podróżach obywateli obu państw, podpisana w Warszawie dnia 25 listopada 1971 r., [w:] *Umowy graniczne PRL. Wybór tekstów*, oprac. F. Jarzyna, Warszawa 1974, s. 135-138.

<sup>38</sup> Archiwum Straży Granicznej, Lubuska Brygada Wojsk Ochrony Pogranicza, sygn. 1990/6, Meldunek operacyjny Sztabu Lubuskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza, k. 238-239; C. TROSIK, *op. cit.*, s. 108; C. OSEKOWSKI, *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie stalinowskim*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. C. Osekowski, Zielona Góra 1999, s. 46-47.



charakter miały różnego rodzaju zebrania i masówki organizowane w przygranicznych miejscowościach i zakładach pracy, a także spotkania młodzieży przy tzw. „ogniskach pokoju” wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej<sup>39</sup>.

Tymczasem zetknięcie się ze sobą Polaków i Niemców z NRD w tych samych zakładach pracy, mimo początkowego dystansu i nieufności, sprzyjało ożywieniu nieformalnych kontaktów między członkami obydwu społeczności pogranicznych, powodowało przełamywanie lodów i zbliżenie obu grup. W przedsiębiorstwach zatrudniających pracowników zza Odry organizowano wspólne wczasy, wycieczki i kolonie dla dzieci. Na różnych imprezach, festynach i zabawach tanecznych bawiono się razem i – jak wynika z relacji ich uczestników – panowała tam swobodna czy wręcz przyjacielska atmosfera. Dowodem systematycznie polepszających się relacji między Polakami i Niemcami były coraz częstsze mieszane małżeństwa i bliskie znajomości, które niejednokrotnie przetrwały wiele lat<sup>40</sup>.

---

<sup>39</sup>C. OSĘKOWSKI, *op. cit.*, s. 46-47.

<sup>40</sup>Relacja Leokadii Olejnik...; Relacja Grażyny Woś...; Relacja Stanisławy Czarniak...

Robert Skobelski

**The beginnings of the employment of Polish women in the German Democratic Republic (1965–1971)**

*Abstract*

The German Democratic Republic since its early beginnings encountered a significant lack of labor force, which made its authorities solicit workers from other socialist countries, especially from the Polish People's Republic. Since the middle sixties, in accordance with relevant contracts, the German Democratic Republic started to employ Polish workers from border regions, especially women. Until the end of 1971 several thousand Polish women started their jobs in various industrial plants on the other side of the Oder and Neisse. Working conditions there were usually better than in Poland; the same refers to the salaries that the Poles were paid there. However, this phenomenon was not free from any stress or problems due to the fact that Polish women were in fact discriminated by the management of the Eastern German factories. This was due to the fact that the Poles were assigned to harder and more difficult jobs, payment of sick leave benefits was delayed and the salaries were in general, lower than those of the German workers. Despite this, the number of Polish women working in East Germany at the time was still growing. This mass flow of the Polish labor force to the German Democratic Republic had also other than economic significance because of contacts between the Polish and German people working in the same enterprises. After overcoming initial prejudice and distrust the relations were beneficial for establishing informal relationships and bringing together both societies located across the Polish - German border.

WSPÓŁCZESNOŚĆ  
I TOŻSAMOŚĆ  
NA POGRANICZU



Małgorzata Skotnicka\*

**INTEGRACJA KULTURALNA EUROREGIONU NYSA  
(POGRANICZE POLSKO-CZESKO-NIEMIECKIE)  
NA PRZEŁOMIE XX I XXI WIEKU NA PRZYKŁADZIE  
„NOWIN JELENIÓGÓRSKICH” I INNYCH ŹRÓDEŁ**

Euroregion NEISSE-NISA-NYSA (ERN) to struktura obejmująca trzy obszary przygraniczne położone w centrum Europy, u styku granic polskich, czeskich i niemieckich. Te trzy ziemie łączy wiele wspólnych problemów i interesów wynikających z podobnych przemian systemowych, ze szczególnej wielowiekowej przeszłości historycznej czy też z licznych błędów i wielu wzajemnych uprzedzeń narodowych powstałych w toku tych dziejów. Konferencja inicjująca powstanie Euroregionu miała miejsce w Zittau w dniach 23-25 maja 1991 r. pod patronatem prezydentów trzech państw: Václava Havla, Richarda von Weizsäckera i Lecha Wałęsy. Wzięło w niej udział ponad trzystu przedstawicieli przygranicznej społeczności czeskiej, niemieckiej i polskiej<sup>1</sup>. Na konferencji, którą z perspektywy czasu określa się historycznym wydarzeniem dla obszarów przygranicznych Czech, Niemiec i Polski, działacze samorządowi, przedstawiciele parlamentów i administracji rządowej porozumieli się co do dalszego współdziałania w realizacji idei powstania Euroregionu „Trójkąt Trzech Ziem” [pierwotna nazwa Euroregionu Nysa – przyp. M. S.]. Najważniejszym dokonaniem tej konferencji było uchwalenie memorandum, w którym określono intencje, formy, a także zakres przyszłej współpracy<sup>2</sup>. Czytamy w nim, że: „Ścisła współpraca w regionach przygranicznych Górnych Łużyc, Dolnego Śląska i Północnych Czech powinna przyczyniać się do stopniowego przezwyciężania istniejących problemów egzystencjalnych w dziedzinie politycznej, komunalnej, gospodarczej, socjalnej, ekologicznej, kulturalnej i polityczno – wychowawczej jak również do utworzenia zdolnych do działania struktur służących przyszłości

---

\***Małgorzata Skotnicka** – doktor, adiunkt w Zakładzie Dydaktyki Historii Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania badawcze: historia XX wieku (zagadnienia społeczne okresu międzywojennego), dydaktyka historii.

<sup>1</sup> *Euroregion Neisse-Nisa-Nysa. Podstawowe informacje*, oprac. T. Borys i Z. Panasiewicz, Warszawa-Jelenia Góra 1994, s. 10-12.

<sup>2</sup> *Euroregiony w granicach Polski 2003*, zespół red. pod kier. E. Małeckiej, Wrocław 2004, s. 151.

»Regionu Trzech Ziem«.<sup>3</sup> Pod koniec 1991 roku deklaracje przystąpienia do tego projektu złożyły: 34 gminy byłego województwa jeleniogórskiego, 5 powiatów północnych Czech i 10 powiatów wschodniej Saksonii. Oficjalnie Euroregion ten został powołany 21 grudnia 1991 roku, podczas pierwszego posiedzenia rady Euroregionu w Zittau, na którym przedstawiciele trzech państw podjęli uchwałę o powołaniu nowej, pierwszej w Europie Środkowej i Wschodniej struktury transgranicznej pod nazwą „Euroregion Nysa”. Z punktu widzenia formalno-prawnego było to dobrowolne zrzeczenie gmin (po stronie polskiej) i powiatów (Kreis po stronie niemieckiej i czeskich okręgów)<sup>4</sup>. Wszystkie organy Euroregionu pracują w ramach norm prawnych swoich krajów. Członkami Euroregionu Nysa są trzy stowarzyszenia oraz związki komunalne: po stronie polskiej jest to Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu Nysa, po stronie czeskiej – Euroregion Nysa Regionalne Komunalne Stowarzyszenie Miast i Gmin Północnych Czech, po stronie niemieckiej – Komunalne Stowarzyszenie Euroregionu Nysa Sekcja Niemiecka<sup>5</sup>. W wyniku porozumienia z 19 marca 1994 roku nadano euroregionowi nazwę Euroregion Neisse-Nisa-Nysa<sup>6</sup>. W ramach tej organizacji po stronie polskiej działają grupy robocze, których do 2008 roku wyodrębniono 16<sup>7</sup>.

Euroregion Nysa jest instytucją, która zajmuje się opiniowaniem i przyznawaniem unijnych dotacji na tzw. małe projekty, czyli np. imprezy kulturalne, sportowe, oświatowe i inne. Do 2007 roku na projekty realizowane na pograniczu polsko-niemieckim Euroregion dysponował kwotą około 500 tys. euro, a na pograniczu polsko-czeskim sumą 200-300 tys. euro. W 2007 roku zwiększono te kwoty odpowiednio do 700 tys. i 500 tys. euro<sup>8</sup>. Patronowanie przez ERN różnym przedsięwzięciom praktycznie odnosi się do projektów o dużej skali, dla których decyzje o patronacie podejmuje np. trójstronne Prezydium Euroregionu Nysa. Obecnie, w sferze szeroko rozumianej kultury „instytucja” oficjalnego patronatu Euroregionu Nysa nie występuje, poza trójstronnym makroprojektem „Kraina Domów Przyszłowych”, o którym będzie mowa w dalszej części artykułu. Jednak Biuro Euroregio-

<sup>3</sup> *Euroregion Neisse-Nisa-Nysa...*, op. cit., s. 16-17.

<sup>4</sup> W. MALENOWSKI, M. RATAJCZAK, *Euroregiony. Polski krok do integracji*, Wrocław 2000, s. 91.

<sup>5</sup> [http://www.europa.slupca.pl/euroregiony/\\_pliki/europa/nysa.htm](http://www.europa.slupca.pl/euroregiony/_pliki/europa/nysa.htm)

<sup>6</sup> *Euroregiony...*, s. 151.

<sup>7</sup> Biblioteki; Czysta Nysa; Gospodarka; Historia; Komunikacja drogowa; Komunikacja kolejowa; Edukacja; Kultura; Lasy; Ochrona sanitarna; Zabytki; Statystyka; Turystyka; Turystyka rowerowa; Transgraniczne zarządzanie kryzysowe; Ratownictwo medyczne – ta ostatnia nie została jeszcze utworzona [za:] [http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=70&Itemid=99](http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=70&Itemid=99)

<sup>8</sup> „Nowiny Jeleniogórskie”, R. 49, 2007, nr 21, 22 V 2007, s. 15.

nu Nysa prowadzi dla gmin, powiatów i innych zainteresowanych podmiotów doradztwo, a nawet pomoc w uzyskiwaniu i przyznawaniu grantów. Aby takie wsparcie otrzymać, projekt musi spełniać określone wymogi, m.in. odpowiadać celom i priorytetom Euroregionu czy wręcz z nich wynikać<sup>9</sup>.

W ramach integracji kulturalnej w Euroregionie Nysa podejmowanych jest szereg działań z udziałem dwóch lub trzech państw.

Od 1996 roku na terenie Euroregionu Nysa działa międzynarodowy Eurochór „Potrójne Brzmienie”. Chór skupia młodzież szkolną z Czech (ZŠ Broumowska w Libercu), Niemiec (Gymnasium Augustum w Görlitz) i Polski (Szkoła Podstawowa nr 11 w Jeleniej Górze). Młodzież przygotowywana jest do wspólnych koncertów na warsztatach chóralnych, które odbywają się kolejno w każdym z trzech krajów (w Czechach, Niemczech i Polsce). Warsztaty prowadzone są przez dyrygentów z trzech partnerskich chórów<sup>10</sup>. Pierwszy koncert zespołu odbył się w czerwcu 1996 roku w Zittau. Występ ten został bardzo dobrze przyjęty przez publiczność, krytyków i dziennikarzy. Doceniono go za bardzo wysoki poziom wykonawczy<sup>11</sup>. Do tej pory koncerty chóru odbyły się w Jeleniej Górze, Görlitz, Löbau, Zittau, Reichenbach, Libercu, Rupprechticach, Osečnej, Lánznich Libverda<sup>12</sup>. Od samego początku Eurochór był projektem finansowanym przez Unię Europejską z funduszu „Phare”. Dodatkowe wsparcie finansowe pochodziło od sponsorów niemieckich, polskich i czeskich<sup>13</sup>. Chór może pochwalić się wieloma sukcesami, m. in. w 1999 roku w Rastatt (Niemcy) na Międzynarodowym Festiwalu „Eurotreff Musik” Eurochór „Potrójne brzmienie” zdobył nagrodę „Jugene Oscar”. Zespół nagrał również CD ze swoim repertuarem<sup>14</sup>.

Bardzo ciekawym pomysłem okazało się powołanie w listopadzie 2007 roku Dziecięcej Orkiestry „Grenzenlos” („Bez granic”). Początkowo tworzyło ją 10 czeskich oraz 20 niemieckich dzieci w wieku 9-15 lat, ze szkół muzycznych w Usti nad Labem, Rumburku oraz z Löbau-Zittau. Pierwszy obóz próbny odbył się w Kytlicach. Wspólne muzykowanie sprawiło dzieciom bardzo wiele radości, co spowodowało, że zaczęto orkiestrę dalej rozbudowywać

---

<sup>9</sup>Informacje od Jacka Jakubca, koordynatora Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Nysa – w zbiorach autorki.

<sup>10</sup><http://www.psm1st.art.pl/chor.htm>

<sup>11</sup><http://64.233.183.104/search?q=cache:8DfSrobxflMJ:publikacje.lo-zywiec.pl/publikacje/489.doc+euroch%C3%B3r+polsko+-+czeski&hl=pl&ct=clnk&cd=2&gl=pl>

<sup>12</sup><http://www.psm1st.art.pl/chor.htm>

<sup>13</sup><http://64.233.183.104/search?q=cache:8DfSrobxflMJ:publikacje.lo-zywiec.pl/publikacje/489.doc+euroch%C3%B3r+polsko+-+czeski&hl=pl&ct=clnk&cd=2&gl=pl>

<sup>14</sup><http://www.psm1st.art.pl/chor.htm>

– przede wszystkim w Euroregionie Nysa, umożliwiając współudział wielu dzieciom. Pomysł powołania orkiestry miał służyć kształceniu „narybku” dla Młodzieżowej Orkiestry EUROPERA. Dziecięca orkiestra „Grenzenlos” integruje dzieci nie tylko przy wspólnym muzykowaniu. Jej członkowie mają także możliwość uczenia się sąsiedzkich języków, w tym celu podczas prób towarzyszą im lektorzy językowi. Orkiestra symfoniczna umożliwia swoim członkom wykonywanie muzyki na wielu różnych instrumentach. Finansowanie zespołu prowadzone jest przez biuro Euroregionu w Zittau. Kierownik Państwowej Szkoły Muzycznej w Zittau R. Ulbrich w liście z dnia 11 lutego 2008 roku skierowanym do szkół muzycznych Euroregionu Nysa po stronie polskiej, zachęcał do przyłączenia się do tego projektu<sup>15</sup>.

Institucją w ostatnich latach mocno zaangażowaną w działalność regionalną i współpracę transgraniczną na obszarze Euroregionu Nysa jest Filharmonia Dolnośląska w Jeleniej Górze. Jej muzycy intensywnie koncertują w wielu miejscowościach na terenie całego Dolnego Śląska oraz w sąsiednich, przygranicznych rejonach Czech i Niemiec<sup>16</sup>. W marcu 2004 roku, niedługo przed wstąpieniem m.in. Polski do Unii Europejskiej, został zorganizowany koncert we współpracy Związku Artystów Łużyckich w Budziszynie i Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze. Gospodarzami uroczystości byli działacze lokalnej społeczności Łużyczan-Słowian mieszkających w tym właśnie rejonie Niemiec, starannie pielęgnujących swoją tożsamość kulturową. Na widowni zasiadło wielu honorowych gości ze świata polityki, gospodarki i kultury z Niemiec, Czech i Polski. W programie, zatytułowanym „Na styku czterech kultur” i złożonym z dzieł kompozytorów czterech narodów, wykonano m.in. utwory Krzesimira Dębskiego, Wolfganga Amadeusza Mozarta, Antonína Dvořáka oraz współczesnego lużyckiego kompozytora – Detlefa Kobleji, który był obecny na widowni<sup>17</sup>.

W 2007 roku Filharmonia Dolnośląska zrealizowała po raz pierwszy projekt muzyczny pt. „Wiedeńskie Wieczory Muzyczne w Euroregionie Nysa”. Podczas trzech wieczorów (10-12 maja) zaprezentowano w Jeleniej Górze wiedeńskie walce, uwertury do słynnych oper i operetek, „przeboje” musicalowe, koncerty instrumentalne, tańce wiedeńskie wykonane przez artystów polskiej i austriackiej sceny muzycznej. Finałowy koncert w wykonaniu orkiestry jeleniogórskiej, złożony z walców (arie i duety operetkowe) w opra-

<sup>15</sup>[http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=64&Itemid=52](http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=64&Itemid=52)

<sup>16</sup>[http://www.karkonosze.ws/filharmonia\\_dolnoslaska\\_w\\_jeleniej\\_gorze/\\_artykul\\_92.html](http://www.karkonosze.ws/filharmonia_dolnoslaska_w_jeleniej_gorze/_artykul_92.html)

<sup>17</sup>„Nowiny Jeleniogórskie”, R. 46, 2004, nr 13, 30 III 2004, s. 10.



cowaniu Jana Ślęka zaprezentowano również drugi raz w Zittau (19 maja)<sup>18</sup>.

Innym przedsięwzięciem Filharmonii Dolnośląskiej, zrealizowanym w dniach 5-11 listopada 2007 roku, był projekt zatytułowany „Patriotyzm w muzyce dwóch narodów”. Był on dofinansowany w ramach Programu Interreg III A Polska-Czechy. Przez cały tydzień ponad 100 artystów z Polski i Czech uczestniczyło w transgranicznym projekcie muzycznym realizowanym w kilku miejscowościach przygranicznych regionów Polski i Czech na obszarze Euroregionu Nysa. Jego celem było nie tylko uczczenie Święta Niepodległości Polski, lecz także promocja patriotycznych postaw wśród młodzieży oraz pielęgnowanie dziedzictwa narodowego, stanowiącego jedną z naszych największych wartości kulturalnych. W ramach projektu odbyła się seria różnorodnych koncertów adresowanych do bardzo szerokiego grona publiczności. Wszystkie łączyło to, że w repertuarze znalazły się utwory wyłącznie polskich i czeskich kompozytorów, najwybitniejszych artystów, których twórczość ma szczególne znaczenie dla kultury narodowej sąsiadujących krajów. Wybrano kompozytorów żyjących i tworzących w różnych epokach, często szukających inspiracji do swoich dzieł muzycznych z historii własnych narodów. W związku z tym ich dzieła urosły z czasem do rangi symboli tożsamości narodowej. Odegrano kompozycje Fryderyka Chopina, Mieczysława Karłowicza, Stanisława Moniuszki, Ignacego Jana Paderewskiego i Witolda Lutosławskiego. W programie nie zabrakło również utworów kompozytorów czeskich, np. Bedřicha Smetany w wykonaniu muzyków polskich, a także młodych artystów zza południowej granicy. Był to ukłon w stronę dorobku kulturowego naszych sąsiadów oraz promocja wartości, jakie niesie dla wspólnego życia ich patriotyzm. Projekt miał nie tylko charakter muzyczny, ale i edukacyjny. Był realizowany w różnych miejscowościach (m.in. w Jeleniej Górze, Lubaniu, Jabloncu i Libercu) i w różnorodnych formach (koncerty kameralne, oratoryjne i symfoniczne). Sporo spotkań miało charakter audycji umuzykalniających, które odbyły się w salach miejscowych szkół. Koncerty te prowadzili prelegenci, którzy tytułem wstępu przybliżali historyczny kontekst dzieł muzycznych oraz postaci ich autorów i wykonawców. W gronie artystów wystąpili znakomici muzycy: wspaniała polska śpiewaczka Urszula Kryger, która koncertowała m.in. w osławionej La Scali czy też pianista Paweł Kowalski, jeden z najbardziej wszechstronnych muzyków polskich. Stronę czeską reprezentował Dziecięcy Chór Vrabčaci z Jablonca pod dyrekcją swojego założyciela Pavla Zura<sup>19</sup>.

W październiku 2006 roku dziewięciu artystów z Czech i Polski wędrowało z aparatami fotograficznymi po Kotlinie Jeleniogórskiej. W efek-

<sup>18</sup> „Nowiny Jeleniogórskie”, R. 49, 2007, nr 20, 15 V 2007, s. 12.

<sup>19</sup> „Nowiny Jeleniogórskie”, R. 49, 2007, nr 44, 30 X 2007, s. 12.

cie tego powstały zdjęcia inspirowane krajobrazem i miejscami, w których działał śląski artysta baroku Michael Willmann. W Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze zaprezentowano poplenerową ekspozycję złożoną z 45 prac zatytułowaną „Dziedzictwo”. Wystawa została pokazana także w Jeleniej Górze oraz w Zacierzu. Całe przedsięwzięcie związane było z obchodami 300 rocznicy śmierci M. Willmanna. W ramach projektu wydano także kalendarz i katalog prac. Projekt został dofinansowany przez Unię Europejską w ramach programu Interreg III oraz budżet państwa<sup>20</sup>.

Międzynarodowe Towarzystwo Fotografów Euroregionu Nysa „Kontakt”, skupiające w swych szeregach około 140 fotografików z trzech sąsiadujących państw – Czech, Niemiec i Polski – integruje ziemie Euroregionu Nysa poprzez organizowanie wystaw prac swoich członków. Jednym z przykładów jego działań było otwarcie w dniu 16 listopada 2007 roku wystawy w byłej hali produkcyjnej, zaadaptowanej na galerię przy Muzeum Fotografii w Görlitz. Zaprezentowano 167 prac 70 artystów z trzech zaprzyjaźnionych krajów. Polską stronę reprezentowało 15 fotografików, skupionych głównie w Jeleniogórskim Towarzystwie Fotograficznym<sup>21</sup>.

W lipcu 2008 roku Stowarzyszenie Promocji Görlitz-Zgorzelec ogłosiło trójnarodowy konkurs fotograficzny. Motywem przewodnim jest droga – ulice, szlaki, szyny w Euroregionie Neisse-Nisa-Nysa. Przy wyborze tematu zdjęć granice fantazji są nieograniczone, przykładowe motywy fotografii to: ulice, szyny, nieboszlaki (krawężniki, aleje, mosty), dorożki. Spośród wszystkich uczestników fachowe jury wybrało zwycięzców i przyznało atrakcyjne nagrody w następujących kategoriach: fotografowie amatorzy, dzieci do lat 14, młodzież do 21 lat, fotografowie profesjonaliści<sup>22</sup>.

Od 2003 roku w październiku odbywa się konkurs plastyczny pt.: „KRAKONOŠ-RŮBEZ AHL-RZEPIÓR: DUCH KARKONOSZY” pod patronatem Euroregionu Nysa. Jego organizatorem jest Grodzka Biblioteka Publiczna w Jeleniej Górze oraz Porozumienie Bibliotek Pogranicza<sup>23</sup>. Założeniem konkursu jest popularyzacja legendarnego władcy Karkonoszy, znanego od wieków Czechom, Niemcom i Polakom, integrującego kulturę trzech narodów. W konkursie może brać udział młodzież w wieku 13-19 lat z Czech, Niemiec i Polski. Uczestnicy mają za zadanie wykonać jedną pracę w dowolnej technice plastycznej (malarstwo, rysunek, grafika, rzeźba itp.).

<sup>20</sup>„Nowiny Jeleniogórskie”, R. 48, 2006, nr 52, 26 XII 2006, s. 11.

<sup>21</sup>[http://www.karkonosze.ws/wystawa\\\_fotografii\\\_w\\\_gorlitz\\\_informacje\\\_114.html](http://www.karkonosze.ws/wystawa\_fotografii\_w\_gorlitz\_informacje\_114.html)

<sup>22</sup><http://www.zgorzelec24.net/news.php?id=11794&rodzaj=5>

<sup>23</sup>Krajská Vědecká knihovna v Liberci; Christian-Weise-Bibliothek Zittau; Stadtbibliothek Bautzen; DODN w Jeleniej Górze.

Prace laureatów są prezentowane na wystawie pokonkursowej eksponowanej w Polsce, Czechach i Niemczech<sup>24</sup>. W V edycji konkursu, zrealizowanej w październiku 2007 roku, uczestniczyły także dzieci ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaniu. Dwie uczennice: Alicja Pawłowska i Klaudia Hajec otrzymały wyróżnienia oraz zostały uhonorowane dyplomem i nagrodami rzeczowymi.

Od 2004 roku realizowany jest Konkurs Bezpieczeństwa dla Dzieci Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Nysa pod hasłem „Uczę się bezpiecznie żyć”. Jego pomysłodawcą był Michał Turkiewicz, prezydent Euroregionu Nysa. W 2006 roku inicjatywę połączono z działaniami Kuratorium Oświaty we Wrocławiu i rozwinęto o hasło „pierwsza pomoc przedmedyczna”. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaaka podarowała uczestnikom sprzęt do edukacji w zakresie pierwszej pomocy. Konkurs adresowany jest do dzieci klas „0”, „I-III”, „IV-VI” oraz do młodzieży gimnazjalnej. Od 2007 roku po raz pierwszy w finale spotkały się zwycięskie drużyny z poszczególnych powiatów z drużynami z Czech i Niemiec. Według Macieja Gałęskiego z Euroregionu Nysa, „[...] w konkursie nie chodzi o jednorazową, spektakularną akcję. Konkurs nie jest celem, ale narzędziem edukacji, aby dzieci i młodzież potrafiły pomóc sobie i innym”<sup>25</sup>. Ważne jest również wykształcenie właściwego postępowania wobec środowiska przyrodniczego i społecznego. Autorami „Założeń programowych” tego konkursu są Elżbieta Lorenc-Mytnik i Marcin Stebelski, którzy uzgodnili jego wytyczne we współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA). Honorowy Patronat nad Konkursem objął Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji Grzegorz Schetyna. Swojego wsparcia udzielił też Rząd RP<sup>26</sup>. W sprawę organizacji Konkursu zaangażowanych jest wiele instytucji (m.in.: Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i GW, Komenda Główna Państwowej Straży Pożarnej, PZU S.A., MSWiA, MEN, MON, Związek OSP, Komenda Miejska PSP, Komenda Miejska Policji, Straż Miejska, Kolegium Karkonoskie, EnergiaPro, WOPR, GOPR, Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, Nadleśnictwo „Śnieżka”, OSP w Podgórzynie, PCK, GOPR i inne<sup>27</sup>) oraz osób zapewniających finansowanie, nagrody, bardzo wysoki poziom merytoryczny i obiektywne sędziowanie. Zwycięska szkoła otrzymuje tytuł „Bezpieczna szkoła Euroregionu Neisee-Nisa-Nysa”, natomiast dla szkół z terenu miasta Jelenia Góra przyznawany jest tytuł: „Mistrzowska szkoła Jeleniej Góry

<sup>24</sup><http://biblioteka.jelenia-gora.pl/index.php?op=4&go=9\#2kon>

<sup>25</sup>„Nowiny Jeleniogórskie”, R. 49, 2007, nr 20, 15 V 2007, s. 12.

<sup>26</sup><http://www.eurokonkurs2008.republika.pl/>

<sup>27</sup>„Nowiny Jeleniogórskie”, R. 50, 2008, nr 22, 27 V 2008, s. 20.

w edukacji bezpieczeństwa”<sup>28</sup>.

W czerwcu 2006 roku w Lubomierzu, z inicjatywy miejscowego Gimnazjum we współpracy z Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Aleksandra Kamińskiego oraz Ośrodkiem Kultury i Sportu, miały miejsce Prezentacje Artystyczne Dzieci i Młodzieży Euroregionu Nysa „Artystycznie razem”. Są one „artystycznym świętem młodzieży szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych”. Zaprezentowano na nich, już po raz piąty, dokonania uczniów w dziedzinie recytacji, śpiewu, plastyki i teatru. Dodatkowo, drugi rok z rzędu, odbyło się spotkanie szachistów rozgrywających symultane szachową. Imprezę tę po raz pierwszy współfinansowało Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu Nysa ze środków IW INTERREG IIIA. Pierwszy raz w ramach projektu w Prezentacjach wzięli udział uczniowie Annen-Augustum Gymnasium z Görlitz. Na trzy dni przybyła do Lubomierza osiemnastoosobowa delegacja w składzie: 16 uczennic i uczniów oraz dwóch opiekunek. Grupę niemiecką reprezentowali uczniowie klasy o profilu teatralnym. Zgodnie z programem pobytu goście z Görlitz wzięli udział w konkursie piosenki i prezentacjach teatralnych oraz w plenerze plastycznym. W ramach Prezentacji Artystycznych Dzieci i Młodzieży Euroregionu Nysa – „Artystycznie razem” przyznano nagrody w poszczególnych konkursach: Regionalny Konkurs Recytatorski oraz Regionalny Przegląd Zespołów Wokalnych i Solistów. Dla uczestników imprezy przygotowano także plener plastyczny. Uczniowie Gimnazjum w Lubomierzu zaprezentowali spektakl teatralny pt.: „Bajka o miłości” wyróżniony w ramach Jeleniogórskich Konfrontacji Teatralnych (2006). Prezentacje odbyły się pod patronatem Beaty Sawickiej (Poseł V kadencji Sejmu RP). Wzięli w nich udział goście, m.in.: Wizytatorzy Dolnośląskiego Kuratorium Oświaty, Naczelnik Wydziału Infrastruktury Urzędu Powiatowego, Burmistrz Gminy i Miasta Lubomierza, Prezes Stowarzyszenia Miłośników Filmów Komedyjnych „Samy Swoi”, dyrektorzy miejscowych szkół i inni. W Prezentacji uczestniczyło prawie 300 osób z 23 szkół. Impreza ta jest znakomitą formą promocji Lubomierza na coraz większym obszarze Dolnego Śląska<sup>29</sup>, a także stanowi doskonały przykład integracji w ramach Euroregionu Nysa.

W czerwcu i lipcu 2005 roku 90 dzieci i młodzieży w wieku 9-19 lat z Jeleniej Góry i okolic oraz z Bautzen (Budziszyn) w Niemczech wzięło udział w cyklu czterech warsztatów „Futura Natura” zorganizowanych przez Jeleniogórskie Centrum Kultury (JKC), a finansowanych ze środków unijnych. Zajęcia prowadzone były w gospodarstwie agroturystycznym „Koniador”

<sup>28</sup><http://www.eurokonkurs2008.republika.pl/>

<sup>29</sup>[http://gmlubomierz.republika.pl/kronika/2005-2006/prezentacje\\\_artystyczne/prezentacje\\\_artystyczne.html](http://gmlubomierz.republika.pl/kronika/2005-2006/prezentacje\_artystyczne/prezentacje\_artystyczne.html)

w Dziwiszowie. Program oparty o różne techniki pracy: muzykę, teatr i plastykę, miał na celu integrację dzieci działających na co dzień w pracowniach JCK oraz dzieci z lekkim stopniem niepełnosprawności, z problemami dysfunkcyjnymi, pochodzącymi z rodzin biednych czy patologicznych. Każdy z czterech tygodniowych warsztatów opierał się o inne medium. Podczas poszukiwań teatralnych odwoływano się do emocji związanych z doświadczeniem takich zjawisk, jak zapach jabłek, wilgoć porannej rosy. Na warsztacie muzycznym dzieci śpiewały w plenerze „Ode do radości” w języku polskim, niemieckim i migowym. Warsztaty plastyczne dla dzieci młodszych przebiegały pod hasłem „Zapiski z miejsca – pamiętnik emocjonalny”. Dzieci, spacerując po okolicznych łąkach, miały za zadanie zebrać różne przedmioty, z których następnie wykonywały swoje małe dzieła sztuki. Natomiast młodzież podczas warsztatu „Moje drzewo – moje życie” wykonywała prace w mozaice szklanej. Najlepsze prace wzbogaciły zbiory galerii „Wozownia” w dziwiszowskim „Koniadorze”<sup>30</sup>.

W czerwcu 2006 roku w gospodarstwie agroturystycznym w Trzcieńsku zorganizowano tygodniowy warsztat interdyscyplinarny „ART. – Roca”, w którym wzięła udział młodzież polska z Zespołu Szkół i Placówek Specjalnych w Jeleniej Górze oraz młodzież z niemieckiego domu kultury w Bautzen. Koordynatorami projektu byli Edyta i Mirosław Kullowie z JCK. Młodzież lepiła z gliny garnki i pudełka, a następnie samodzielnie wypalała je w piecu do ceramiki. Wspólnie wykonała też rzeźbę z gliny. Dodatkowo młodzi ludzie zmagali się także ze swoimi słabościami i strachem: zjeżdżali na linach z asekuracją profesjonalnych instruktorów wspinaczki po pionowej 20-metrowej ścianie oraz z 35-metrowego „Pieca” koło zamku Bolczów i przeprawiali się „tyrolką”<sup>31</sup> przez Bóbr. Było to niezwykle przeżycie i skuteczna terapia zwłaszcza dla dzieci z dysfunkcjami. Grażyna i Tadeusz Witkowsy, pedagodzy młodzieży polskiej stwierdzili: „[...] przyjechały szare myszki, wyjeżdżają stąd pewni siebie, dowartościowani młodzi ludzie. W placówce trudno zintegrować grupę, a tu nikt z nikogo się nie śmiał, silniejszy pomagał słabszemu”. Również członkowie grupy niemieckiej byli bardzo zadowoleni z tego przedsięwzięcia; jeden z nich, Jenes Schneider z Bautzen mówił: „Nie spodziewaliśmy się, że Polacy są tacy fajni”. Projekt został dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Inicjatywy Wspólnotowej Interreg III A. Ważne, że jest szansa

<sup>30</sup> „Nowiny Jeleniogórskie”, R. 47, nr 28, 12 VII 2005, s. 10.

<sup>31</sup> Tyrolka, kolejka tyrolska – metoda pokonywania odcinków terenu pozbawionego wystarczającej rzeźby, w szczególności przepaści, wąwozów i studni w jaskiniach za pomocą podpięcia wspinacza w uprząży do wstępnie napiętej liny nośnej rozpiętej między dwoma stanowiskami położonymi w przybliżeniu na jednakowej lub różnej wysokości.

na kontynuowanie projektu w glinie i na ścianie<sup>32</sup>.

W styczniu 2005 roku na styku granic Polski, Czech i Niemiec, w niewielkiej wiosce Niedamirów koło Lubawki, na wzgórzu pod lasem stanęła Latarnia Futuri (Latarnia Przyszłości). Powstała ona przy współpracy Beaty Justy i Grzegorza Potoczaka, gospodarzy Domu Trzech Kultur Parada i ich przyjaciół. Pomysłodawcą Latarni był artysta z Niemiec – Lala Podlach. Projekt został wykonany ze szklanych butelek, które turyści pozostawili w górach. Latarnia Futuri ma nie tylko znaczenie symboliczne, ale jest to także nazwą konkretnego projektu pedagogiczno-artystycznego w Domu Trzech Kultur Parada w Niedamirowie, w Großhennersdorfie w Niemczech i w Lemberku w Czechach. Wspólne przedsięwzięcie trzech państw skierowane było do licealistów i nauczycieli szkół pogranicznych. W cyklu warsztatów wzięła udział młodzież z LO w Kamiennej Górze, z gimnazjum w Czeskiej Lipie i gimnazjum w Hernhut. Projekt Latarnia Futuri zainaugurowały warsztaty dziennikarsko-literackie i fotograficzne w Domu Trzech Kultur Parada w Niedamirowie. Dwudziestu uczestników pod opieką profesjonalistów wydało pierwszą na tych terenach gazetę w języku czeskim, polskim i niemieckim pod nazwą „Kompost”. Podczas zajęć wykorzystano także inne media, m.in.: teatr, muzykę, film, grafikę. Projekt był finansowany ze środków unijnych Interreg III, fundację Boscha, Polsko-Niemiecką Współpracę Młodzieży i projekt Młodzież<sup>33</sup>. Podczas finałowego festiwalu zrealizowanego w czerwcu 2005 roku, przeprowadzonego we wszystkich trzech szkołach leżących promieniu kilkudziesięciu kilometrów, pokazano prace powstałe podczas warsztatów w trzech sąsiedzkich państwach. Zaprezentowano spektakl teatralny, wystawę fotograficzną, pokazy warsztatowe sztuki video, dziennikarskiej i dresingu. Dokonano podsumowania półrocznego projektu, w którym wzięło nim udział 120 uczniów i 18 nauczycieli z trzech państw. Uczestnicy pracowali na 25 warsztatach (ponad 100 dni zajęć!), na których powstały prace fotograficzne i filmy krótkometrażowe. Młodzież współdziałała ze sobą we wszystkich możliwych dziedzinach, np. warsztat muzyczny współpracował z grupą teatralną. Kostiumy do spektaklu teatralnego również zaprojektowała i wykonała młodzież (z warsztatów dresingu). Dzięki temu każdy z uczestników projektu miał okazję poznać pracę innych grup i współpracować ze sobą w międzynarodowych grupach. Ten pilotażowy projekt pokazał nowe możliwości i dał wskazówki, jak kontynuować współpracę między młodzieżą a nauczycielami pogranicza w latach następnych. Autor projektu, Grzegorz Potoczak mówi: „Żyjemy w specyficznym regionie. Mamy podobne problemy, bez względu na dzielą-

<sup>32</sup>„Nowiny Jeleniogórskie”, R. 48, nr 23, 6 VI 2006, s. 11.

<sup>33</sup>„Nowiny Jeleniogórskie”, R. 47, nr 4, 25 I 2005, s. 9.

ce nas granice. Potrzebny jest wspólny model kształcenia, praca w grupach międzynarodowych, wspólne poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: w jakiej Europie chcemy żyć<sup>34</sup>.

Bardzo ciekawym przedsięwzięciem organizowanym na pograniczu polsko-niemieckim jest Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych (MFTU) organizowany w Jeleniej Górze od 1982 roku<sup>35</sup>. Jest on powiązany z organizowanym od 1995 roku bliźniaczym festiwalem Via Thea w Görlitz<sup>36</sup>, dofinansowanym ze środków unijnych (także przez Euroregion Nysa). W sierpniu 2005 roku w Jeleniej Górze artyści z Polski, Niemiec, Włoch, Szwajcarii zaprezentowali szereg ciekawych inscenizacji, m.in.: wielką „Paradę wodną”, „Carmen” na szczudłach, „Kamikami” – przedstawienie z elementami japońskiej sztuki teatralnej, wykorzystującej papier czy też „Koncert na ścianie” – spektakl odegrany przez artystów muzyków inspirowanych tradycjami Afryki, Jamajki, Karaibów, Andaluzji i Bliskiego Wschodu, którzy zawisli na linach alpinistycznych na ścianie jeleniogórskiego ratusza<sup>37</sup>. Oba festiwale są do siebie podobne, ponieważ ich organizatorzy współpracują ze sobą. W Görlitz jeleniogórzanie zaprezentowali spektakl „Pocztówka z Karkonoszy” według scenariusza i w reżyserii Bogdana Nauki. W ten sposób przedstawili historię miłosnych perypetii Rzepióra, znanego w Niemczech pod imieniem Rübenzahl. Spektakl został przyjęty bardzo entuzjastycznie, a zgromadzona publiczność bardzo chętnie uczestniczyła w jego akcji, m.in. podczas sceny weselnej wraz z aktorami jedząc, pijąc i tańcząc. Wspólnym ogniwem polskiego i niemieckiego festiwalu były warsztaty dla młodzieży z Polski, Niemiec oraz Francji, których efektem było wystawienie performance „Ogród Jakuba Boehme”<sup>38</sup>.

W sierpniu 2005 roku pod okiem Edyty Kuli z JCK i Gerarda Natha z centrum kultury w Bautzen odbył się w plenerach Trzcńska oraz zalewu w Sosnówce tygodniowy warsztat malarski „Kolorowych Jeziorek”. Wzięły w nim udział artystki-amatorki z Polski i Niemiec. Na co dzień jeleniogórzanki malują w JCK w ramach Uniwersytetu III Wieku. Ich niemieckie koleżanki również traktują to zajęcie jako sposób ciekawego spędzania czasu i realizowania w dojrzałym wieku swoich zainteresowań. Z inicjatywą wspólnego malowania wystąpiła strona niemiecka. Ponieważ panie osiągnę-

<sup>34</sup> „Nowiny Jeleniogórskie”, R. 47, nr 27, 5 VII 2005, s. 10.

<sup>35</sup> [http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/im\\_ft\\_teatrow\\_ulicznych\\_jelenia\\_gora](http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/im_ft_teatrow_ulicznych_jelenia_gora)

<sup>36</sup> [http://www.viathea.de/viathea\\_pl.html](http://www.viathea.de/viathea_pl.html)

<sup>37</sup> „Nowiny Jeleniogórskie”, R. 47, nr 31, 2 VIII 2005, s. 10.

<sup>38</sup> „Nowiny Jeleniogórskie”, R. 47, nr 33, 16 VIII 2005, s. 10, [http://www.goerlitz.de/city\\_info/anzeige/redaktionssystem/main/show.cfm?region\\_id=19&lang\\_id=1&id=2262&modul\\_id=5](http://www.goerlitz.de/city_info/anzeige/redaktionssystem/main/show.cfm?region_id=19&lang_id=1&id=2262&modul_id=5)

ły porozumienie, zwłaszcza podczas wspólnego malowania oraz śpiewania, obie grupy zadeklarowały dalszą współpracę w tym kierunku<sup>39</sup>.

W sierpniu 2006 roku podobne warsztaty pod hasłem Akademia Inspiracji Artystycznej zorganizowane przez JCK ze środków Interreg III A odbyły się w Krzeszowie. Wzięło w nich udział 24 uczestników z Jeleniej Góry i Bautzen. Oferta skierowana była do ludzi po 50. roku życia (najstarsza uczestniczka miała 80 lat), rozwijających swoje zainteresowania plastyczne. Podczas warsztatów malarskich, witrażu i ceramiki, powstały prace inspirowane architekturą i krajobrazem Krzeszowa oraz dziełami śląskiego malarza barokowego Michaela Willmanna. Zostały one pokazane we wrześniu 2006 roku w Galerii Pod Brązowym Jeleniem w JCK<sup>40</sup>.

Od 1993 roku w Jeleniej Górze prowadzona jest Międzynarodowa Letnia Akademia InSEA. W 2004 roku w imprezie uczestniczyła rekordowa liczba 120 uczestników z Polski i Niemiec w wieku 14-50 lat. Uczestnicy tygodniowej letniej akademii mieli do wyboru sześć warsztatów, a prace w różnych mediach łączył jeden temat. Program akademii „Otwarte okno historii” związany był z przeszłością i przyszłością; na warsztacie „Land Environmental Art.” („Sztuka ziemi – sztuka otoczenia”) prowadzonym przez prof. Wiesława Karolaka, uczestnicy zamykali historię Jeleniej Góry w słójkach. Znalazły się w nich zapisane skrawki notatnika, kamienie, powietrze. Wrocławski grafik i fotografik Eugeniusz Józefoski realizował projekt „Unikato-we książki” będące zapisem indywidualnego czytania miasta Jelenia Góra. Grażyna Tabór i Karol Nowakowski prowadzili warsztat teatralny. Historie opowiedziane poprzez sztukę video tworzyła młodzież wraz z dr. Klausem-Ove Kahrmanem. Gunda Kupfer z północnych Niemiec zapoznawała z technikami drzeworytu, deski japońskiej i farb drukarskich. Wraz z Rudolfem Sudmannem młodzież, mając do dyspozycji pianino, flety i gitary, tworzyła muzykę. Uczestnicy warsztatu wykonali koncert na gramofonie i kilku odbiornikach radiowych oraz zaśpiewała piosenki w języku klingońskim (język kosmiczny wymyślony na potrzeby realizacji filmu „Star Treck”), który zadziwił widzów. Projekt zorganizowało JCK i był on współfinansowany przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej<sup>41</sup>.

Szczególną rolę na obszarze Euroregionu Nysa odgrywa ochrona i pielęgnacja dóbr kultury. Wynika ona ze szczególnych walorów tego wielokulturowego obszaru Europy, zamieszkałego przez cztery nacje: polską, czeską, niemiecką i serbołużycką, a także z największego w skali Europy zagęszczenia obiektów zabytkowych. Niemały wpływ na priorytetowe potraktowanie

<sup>39</sup>„Nowiny Jeleniogórskie”, R. 47, nr 34, 23 VIII 2005, s. 10.

<sup>40</sup>„Nowiny Jeleniogórskie”, R. 48, nr 34, 22 VIII 2006, s. 11.

<sup>41</sup>„Nowiny Jeleniogórskie”, R. 46, nr 34, 24 VIII 2004, s. 9.



tego problemu przez członków Euroregionu Nysa odegrała skala ogromnych zagrożeń zabytków będąca skutkiem kilku dziesięcioleci tzw. „socjalistycznej” gospodarki planowej. W dziedzinie tej współpracuje trójstronna grupa ekspercka „Zabytki”, której członkowie uczestniczą w licznych seminariach, konferencjach, warsztatach (np. kursy tradycyjnego rzemiosła budowlanego), prowadzą także współpracę z służbami konserwatorskimi. Przykładem tego typu wieloletniej działalności jest projekt „Kraina Domów Przysłupowych” realizowany w Zittau. Jego celem jest popularyzacja tematyki ochrony nie tylko zabytków architektury ludowej, ale całego krajobrazu kulturowego ziem Euroregionu Nysa. Około 19 000 tych znajdujących się pod ochroną budynków, które są w indywidualny sposób przebudowane i nowocześnie wyremontowane, przyciągają wzrok w wielu miejscowościach i stanowią centrum życia wioskowego. Mają one charakterystyczny wygląd: zaokrąglone, drewniane łuki, które często noszą ciężar całego piętra lub dachu. Dom zabudowy przysłupowej łączy w sobie dwa ludowe rodzaje budownictwa: słowiański styl belek i pochodzący z Frankonii mur pruski. Nowością są przysłupy, które zobaczyć można po stronie szczytowej i przylegającej do niej stronie okapowej, po której znajduje się również część mieszkalna. Pojęcie „Umgebände” (przysłupy) pochodzi od słowa „umbinden” (obwiązać) i rozumie się je jako dwustronne rusztowanie podporowe<sup>42</sup>. W ramach projektu wydawany jest specjalny biuletyn „Krainy Domów Przysłupowych” (obecnie ukazał się 40. numer tego periodyku)<sup>43</sup>.

Trzeba podkreślić, że Euroregion Nysa nie był do tej pory inicjatorem akcji kulturalnych, ale wspiera te, które są organizowane przez struktury podrzędne.

Po stronie polskiej Grupa Robocza „Kultura” Euroregionu Nysa została powołana 24 kwietnia 2008 roku, podczas spotkania organizacyjnego, które odbyło się w Muzeum Miejskim „Dom Gerharta Hauptmanna” w Jeleniej Górze. Wzięło w nim udział 12 osób, przedstawiciele samorządów i instytucji kulturalnych po stronie polskiej Euroregionu Nysa, zainteresowanych aktywną współpracą w dziedzinie kultury. Obecni na spotkaniu zadeklarowali swoje uczestnictwo w Grupie Roboczej „Kultura” oraz zaprezentowali swoją gminę lub instytucję kultury, przedstawiając dotychczasową współpracę z partnerami czeskimi i niemieckimi, a także formułując konkretne oczekiwania. W podsumowaniu stwierdzono konieczność:

- zaktywizowania współpracy w dziedzinie kultury głównie ze stroną czeską,

<sup>42</sup><http://www.umgebundeland.de/index.php?lg=pl&whl=11000000>

<sup>43</sup>Informacje od Jacka Jakubca, koordynatora Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Nysa – w zbiorach autorki.

- zapraszania przedstawicieli gmin i miast zainteresowanych pracą w grupie roboczej „Kultura” na organizowane spotkania,
- zwiększenia aktywności pracy GR Kultura.

W głosowaniu jawnym powołano również władze, w celu ukonstytuowania tej grupy i rozpoczęcia jej dalszej pracy. Do Zarządu Grupy weszli: Zbigniew Kulik<sup>44</sup> jako Przewodniczący, Julita Izabela Zabrucka<sup>45</sup> – Zastępca Przewodniczącego oraz Kinga Jaworek<sup>46</sup> – Sekretarz<sup>47</sup>.

Wiele inicjatyw znajduje się obecnie na etapie planowania i przygotowania do realizacji, np. 28 stycznia 2008 w Zawidowie i 26 maja 2008 roku w Libercu prowadzone były dyskusje nad wydaniem broszury pt. „Wspólne dziedzictwo w Euroregionie Nysa”. Chodzi tu o znaczny zakres pracy z myślą o młodszej i starszej młodzieży. Zgodnie z zamierzeniem autorów publikacja ta powinna być oparta na wzorze broszury pt. „Wspólne dziedzictwo raciborsko-opawskie”, wydanej przez Euroregion Silesia. Pomysł ten zgłosiła i aktywnie promuje strona polska. Dalsze rozmowy prowadzone były podczas kolejnego spotkania przedstawicieli trzech państw, które odbyły się 15 października 2008 roku w Zittau<sup>48</sup>.

W 2008 roku została ogłoszona pierwsza edycja międzynarodowego konkursu „Nagroda Euroregionu Neisse-Nisa-Nysa” w pięciu kategoriach: Partnerstwo komunalne; Bezpieczeństwo i zdrowie; Edukacja; Turystyka i sport; Kultura. W poszczególnych kategoriach wyróżnione zostaną przykłady współpracy transgranicznej na terenie Euroregionu. Celem konkursu jest wyrażenie ogólnego uznania instytucjom oraz osobom indywidualnym za osiągnięcia w dziedzinie współpracy transgranicznej na pograniczu Polski, Czech i Niemiec. Zgłoszenia kandydatów będą oceniane przez jury składające się z polskich, czeskich i niemieckich ekspertów z uczelni wyższych, izb gospodarczych, gmin, instytucji doradczych oraz z Euroregionu Nysa. Nagrodą jest dyplom, a uhonorowane instytucje oraz ich partnerzy będą przez Euroregion Nysa prezentowani i nagłaśniani w mediach. Zwycięzcy będą mieli również prawo używania znaku Laureat Nagrody Euroregionu Neisse-Nisa-Nysa 2008. Wręczenie nagród odbyła się 16 października 2008

<sup>44</sup>Dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu.

<sup>45</sup>Dyrektor Muzeum Miejskiego „Dom Gerharta Hauptmanna” w Jeleniej Górze.

<sup>46</sup>Przedstawiciel Urzędu Miasta Szklarska Poręba.

<sup>47</sup>[http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com\\\_content\&task=view\&id=174\&Itemid=160](http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com\_content\&task=view\&id=174\&Itemid=160)

<sup>48</sup>[http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com\\\_content\&task=view\&id=68\&Itemid=52;http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com\\\_content\&task=view\&id=199\&Itemid=52](http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com\_content\&task=view\&id=68\&Itemid=52;http://www.euroregion-nysa.pl/index.php?option=com\_content\&task=view\&id=199\&Itemid=52)

roku na zamku Lemberg w Czechach<sup>49</sup>.

W ramach Programu Operacyjnego Współpracy Terytorialnej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska realizowane są następujące projekty na lata 2007-2013.

Tytuł projektu	Wnioskodawca polski	Partner czeski
Kalejdoskop Kultury Izraelskiej	Gmina Stara Kamienica	Gmina Kořenov
Taneczny Puchar „Karkonosze OPEN” Euroregionu NYSA	Uczniowski Klub Tańca Sportowego „Karkonosze”	Dziecięca Szkoła Tańca w Libercu
Sąsiedztwo w cieniu kowarskiego grzbietu	Miasto Kowary	Gmina Mała Upa
Poznajemy się lepiej	Miasto Wojcieszów	Gmina Rokytnice nad Jizerou
Na wspólnej drodze w trójskoku	Miasto i Gmina Bogatynia	Miasto Hradek nad Nisou
Transgraniczna współpraca miast partnerskich w obchodach jubileuszu 900-lecia Jeleniej Góry	Miasto Jelenia Góra	Miasto Jablonec nad Nisou
Liga Rock’a, czyli czesko-polskie Spotkania Młodych Muzyków	Jeleniogórskie Centrum Kultury	Centrum Kultury GOLF w Libercu
Cykl transgranicznych wydawnictw promocyjnych pt. „Karkonosze bez granic”	Związek Gmin Karkonoskich	Związek Miast i Gmin Karkonoskich

Wartości grantów przyznanych na powyższe projekty za pośrednictwem Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Nysa mieszczą się w przedziale od ok. 6000 do ok. 25 000 €. Nabór wniosków aplikacyjnych na projekty z analogicznego programu polsko-niemieckiego nastąpił jesienią 2008 roku<sup>50</sup>.

Wiele działań w dziedzinie kultury realizowanych jest na pograniczu czesko-niemiecko-polskim. Kierowane są one do ludzi w różnym wieku – od przedszkolaków, poprzez dzieci i młodzież szkolną, studentów, osoby dorosłe ale także ludzi starszych. Cieszą się one dużym zainteresowaniem w trzech sąsiednich państwach. Są niezwykle ważne dla wzajemnego pozna-

<sup>49</sup><http://www.neisse-nisa-nysa.org/download/cz/CenaERN/PL/INFO.doc?sid=0227755001217183022488cbd2e3be9e>

<sup>50</sup>Informacje od Jacka Jakubca, koordynatora Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Nysa – w zbiorach autorki.

nia się, nawiązywania współpracy szkół, instytucji, władz samorządowych, ale także integrowania zwykłych mieszkańców tych terenów.

**Małgorzata Skotnicka**

**The cultural integration of the Nysa Euro-region (Polish-Czech-German borderland) at the turn of the 20th and 21st centuries on the example of 'Nowiny Jeleniogórskie'**

*Abstract*

The Euroregion 'Nysa' came into existence on December 21st, 1991 in Zittau and comprises border areas of three states: Poland, the Czech Republic and Germany. The cultural integration within the Euroregion 'Nysa' includes numerous activities initiated by two or three states in many domains, for example: art, music, theatre, photography. The activities play a particularly significant role in learning more about one another, allow for the cooperation between schools, local government authorities and better integration of the local population.

Katarzyna Ruhland\*

**MAŁA OJCZYZNA PONAD GRANICĄ?  
CIENIE PRZESZŁOŚCI, WSPÓLNE INICJATYWY  
KULTURALNE I EDUKACYJNE  
ORAZ PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ  
W POLSKIM ZGORZELCU I NIEMIECKIM GÖRLITZ**

Początek 2008 roku oznaczał dla Polski wprowadzenie w życie kolejnego etapu integracji w ramach Unii Europejskiej. Polska, podobnie jak jej południowi sąsiedzi, przystąpiła do układu z Schengen, co oznaczało w praktyce pełne zniesienie kontroli osobowej na jej zachodniej i południowej granicy. O ile jednak większość Polaków korzysta z dobrodziejstw układu w Schengen jedynie sporadycznie, przy okazji wyjazdów do krajów Unii, o tyle dla ludności miasta Zgorzelec zniesienie kontroli granicznej oznacza trwałą i bardzo widoczną zmianę w ich życiu codziennym. Zgorzelec jest bowiem bardzo specyficzną miejscowością – jest w pełnym tego słowa znaczeniu miastem granicznym.

O powstaniu w tym miejscu polskiego miasta przesądził, podobnie jak o losach prawie całego Dolnego Śląska, Układ Poczdamski. Ustanowiona w sierpniu 1945 r. granica niemiecko-polska na Odrze i Nysie Łużyckiej podzieliła trwale położone wcześniej na obu brzegach Nysy Łużyckiej niemieckie miasto Görlitz.

Od 1945 r. lewobrzeżna i prawobrzeżna część miasta zaczęły budować swoje zupełnie odrębne historie. Praktycznie przez wiele lat wspólna pozostała tylko granica, która zarówno dla niemieckiego Görlitz, jak i dla polskiego Zgorzelca stanowiła poważną barierę w rozwoju.

Początki polskiego Zgorzelca<sup>1</sup>, podobnie jak początki wszystkich miast na Ziemiach Odzyskanych były związane z ogromnym transferem ludności, zarówno polskiej, jak i niemieckiej. Latem 1945 r. rozpoczął się w Zgorzelcu intensywny proces wymiany ludności. W maju 1945 r. przysłana przez rząd z Warszawy grupa operacyjna na czele z porucznikiem Witoldem Janiszewskim zaczęła organizować struktury administracyjne miasta i powiatu

---

\***Katarzyna Ruhland** – doktor, adiunkt w Zakładzie Dydaktyki Historii Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

<sup>1</sup>W pierwszych latach istnienia miasta używano również nazwy Zgorzelice, za: W. BENNA, *Polskie Górne Łużyce. Przyroda-Historia-Zabytki*, Zgorzelec 2005, s. 519-20.

Zgorzelec. Z kolei 35. pułk dywizji piechoty rozpoczął zabezpieczanie tym miejscu granicy. Jednym z ważniejszych celów nowej administracji była jak najszybsza polonizacja miasta. Założenia nie były łatwe w realizacji. Wydzielona z Görlitz polska część miasta miała ogromne problemy w funkcjonowaniu, nie działały wodociągi i elektryczność, a w mieście nadal przebywało wielu Niemców, którzy po początkowej panicznej ucieczce przed Armią Czerwoną, wrócili do swoich domów. Chociaż falę wysiedleń Niemców rozpoczęto już w miesiącach letnich, to jeszcze w listopadzie 1945 r. w Zgorzelcu przebywało więcej Niemców niż Polaków<sup>2</sup>. Polskie władze administracyjne celowo starały się zatrzymać niemieckich fachowców, a nawet uruchomiły na okres przejściowy dwie klasy dla zamieszkujących po polskiej stronie dzieci niemieckich<sup>3</sup>. Znaczna grupa Niemców ze Zgorzelca starała się pozostać w swoich domach, mimo że nie potrzebowali żadnego transportu, aby dotrzeć na drugi brzeg<sup>4</sup>. Nie dla wszystkich bowiem było jasne, że postanowienia konferencji w Poczdamie trwale podzieliły ich rodzinne miasto. Zapewne docierały do nich także informacje o poważnych trudnościach aprowizacyjnych w niemieckiej części miasta, która została wręcz zalana przez falę uchodźców ze wszystkich części Śląska. W czerwcu 1945 r. w samym Görlitz i okolicach przebywało ponad 60 tys. wysiedlonych Niemców, a władze miasta, obawiając się głodu i epidemii, ogłosiły zamknięcie przyjmującego wysiedlonych obozu. W tej sytuacji Niemców wysiedlanych ze Zgorzelca kierowano nie do ich rodzinnego Görlitz, ale w rejon Frankfurtu nad Odrą<sup>5</sup>.

W miejsce wysiedlonych Niemców powoli napływali nowi osadnicy. Pierwsi przybyli do Zgorzelca jeńcy uwolnieni z tutejszego stalagu oraz polscy robotnicy przymusowi. Latem 1945 r. zaczęły docierać do miasta transporty z repatriantami ze wschodu, głównie z okolic Tarnopola, Wilna, Lwowa i Stanisławowa. Systematycznie napływała również do Zgorzelca ludność z centralnej i południowo-wschodniej Polski. W pierwszych latach po wojnie w mieście żyli również – obok Polaków i Niemców – Żydzi, Czesi, Rumuni i Węgrzy. Z końcem 1949 r. zaczęli napływać do Zgorzelca uchodźcy polityczni z Grecji, dla których to niewielkie polskie miasteczko stało się

---

<sup>2</sup>W listopadzie 1945 r. w Zgorzelcu mieszkało 2199 Polaków i 2399 Niemców.

<sup>3</sup>Niemieccy uczniowie uczęszczali do szkoły powszechnej przy ulicy Mostowej (dzisiaj Piłsudskiego).

<sup>4</sup>Wprawdzie wycofująca się armia niemiecka wysadziła wszystkie mosty łączącą prawobrzeżną i lewobrzeżną część miasta, ale już w maju 1945 r. żołnierze radzieccy połączyli oba brzegi mostem pontonowym.

<sup>5</sup>D. JAJEŚNIAK-QUAST, K. STOKŁOSA, *Geteilte Städte an der Oder und Neiße, Frankfurt (Oder)-Słubice, Guben-Gubin und Görlitz-Zgorzelec 1945-1995*, Berlin 2000, s. 28-34.

w latach 50. ich główną siedzibą<sup>6</sup>. Zgorzelec stał się tym okresie prawdziwym tygłem narodowościowym, z którego dopiero z czasem miała się wytworzyć bardziej spójna i zakorzeniona w tym miejscu społeczność<sup>7</sup>.

Niestety, dotychczas zebrano niewiele informacji na temat pierwszych kontaktów między Polakami i Niemcami w Zgorzelcu. Wspomnienia Niemców żyjących w tym okresie po polskiej stronie miasta są podobne jak wysiedlonych z innych regionów Śląska: pełne żalu, strachu, czasem ogromnej nienawiści do Polaków<sup>8</sup>. Nierozzerwalnie są one związane z poczuciem krzywdy i utraty stron rodzinnych.

Z kolei nastawienie nowych polskich osadników do Niemców zdominowane było przez bardzo żywe jeszcze wspomnienia okrutnej nazistowskiej okupacji i poczucie zagrożenia ze strony niemieckich rewanżystów. Wielu bowiem z polskich mieszkańców Ziemi Zachodnich jeszcze przez długie lata po zakończeniu wojny obawiało się powrotu Niemców na te terytoria<sup>9</sup>. Należy przy tym podkreślić, że kolejne rządy komunistyczne w Polsce starały się umacniać wśród ludności Ziemi Odzyskanych poczucie zagrożenia i niepewności jutra. Dawało im to bowiem lepsze warunki do kontroli ludności na tych terenach i stwarzało silne poczucie uzależnienia od nowego rządu i stojącej za nim potęgi militarnej Związku Radzieckiego. Badania socjologiczne dowodzą, że poczucie niepewności jutra towarzyszyło mieszkańcom Ziemi Odzyskanych aż do początków lat 70.<sup>10</sup>. Dopiero kolejne pokolenia, na których już nie ciążył przygniatający bagaż wspomnień okrutnej wojny i wysiedleń, a także pamięci o utraconych stronach rodzinnych potrafiły poczuć się w takich miastach jak Zgorzelec naprawdę u siebie.

Dzisiaj możemy jedynie spekulować, do jakiego stopnia brak kontaktów w okresie stalinowskim między Polakami i Niemcami, mieszkającymi na

---

<sup>6</sup>Liczbę Greków, którzy na krótszy lub dłuższy okres zatrzymali się w Zgorzelcu szacuje się na ok. 14 000, większość z nich wyjechała do większych polskich miast lub wróciła do Grecji. Obecnie w Zgorzelcu mieszka ok. 200 osób greckiego pochodzenia. Do dzisiaj odbywają się w mieście imprezy, takie jak Festiwal Piosenki Greckiej przypominające tę kartę z przeszłości miasta.

<sup>7</sup>E. OPIŁOWSKA, *Geteilte Stadt-Geteilte Gedechtnis. Geschichtsaufarbeitung in Görlitz/Zgorzelec*, [w:] *Soziale Konflikte und nationale Grenzen in Ostmitteleuropa. Festschrift für Helga Schultz zum 65. Geburtstag*, Berlin 2006, s. 72-73.

<sup>8</sup>E. OPIŁOWSKA, *op. cit.*, s. 68-74.

<sup>9</sup>E. KASZUBA, *Dzieje Śląska po 1945 roku*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 449-451; I. SZLACHCICOWA, M. DOMECKA, A. MROZOWICKI, *Zwischen Tradition und Postmoderne: Die improvisierte Modernisierung in Westpolen*, [w:] P. ALEHEIT, I. SZLACHCICOWA, *Frantisek Zich, Biographien im Grenzraum*, Dresden 2006, s. 352-361.

<sup>10</sup>K. RUCHNIEWICZ, *Kształtowanie się dolnośląskiej świadomości regionalnej*, [w:] H. TRIERENBERG, *Niederschlesien im Wandel, Dülmen-Piechowitz* 2002, s. 63-4; E. OPIŁOWSKA, *op. cit.*, s. 73.

dwóch brzegach Nysy Łużyckiej potęgował obopólną niechęć, obawy i uprzedzenia. Dla wzajemnych relacji mieszkańców Görlitz i Zgorzelca zupełnie bez znaczenia były przyjazne gesty wymieniane na najwyższych szczeblach kierownictwa partii komunistycznych PRL i NRD. Mieszkańcy obu miast, choć oddzielonych tylko niezbyt przecież szeroką rzeką prawie się nie widywali.

Wprawdzie już w latach 50. dochodziło do sporadycznych spotkań powiatowych kierownictw partyjnych regionów przygranicznych, wymiany delegacji zakładów pracy oraz organizacji młodzieżowych, ale wszystkie wzajemne kontakty były starannie przygotowywane i kontrolowane. Dopiero w latach 60. kontakty w regionach przygranicznych stały się bardziej intensywne, chociaż nadal były całkowicie kierowane i sterowane odgórnie. W Zgorzelcu i Görlitz organizowano wspólne wiece i „Tygodnie Przyjaźni”, coraz częściej przy okazji różnych świąt i uroczystości występowały zespoły folklorystyczne z obu krajów. Strona niemiecka zaczęła przekazywać stronie polskiej dokumentację dawnych niemieckich zakładów. W drugiej połowie lat 60. w Görlitz, podobnie jak w Guben i Frankfurcie nad Odrą zaczęto zatrudniać robotników z polskich rejonów przygranicznych. W Görlitz znaleźli oni zatrudnienie w Zakładach Optycznych i położonej tuż nad granicą Fabryce Kondensatorów<sup>11</sup>.

Prawdziwym przełomem w bardziej spontanicznych kontaktach między Polakami i Niemcami, zwłaszcza z regionów przygranicznych było wprowadzenie 1 stycznia 1972 r. ruchu bezwizowego i bezpaszportowego między PRL i NRD. Mieszkańcy Görlitz i Zgorzelca otrzymali po raz pierwszy szansę, żeby przyjrzeć się sobie w bardziej codziennych sytuacjach, a nie tylko przy okazji oficjalnych wieców i masówek partyjnych.

Ludność obu krajów skwapliwie korzystała z „przywileju” w miarę swobodnego przekraczania granicy. Już w pierwszej połowie 1972 r. ponad 1 mln 125 tys. obywateli Niemiec Wschodnich i 1 mln 375 tys. Polaków przekroczyło zgorzelecki „Most Przyjaźni”. Szybko jednak okazało się, że bezwizowe kontakty między Polską i NRD nie pasują do gospodarki planowej. Polscy turyści nie poprzestali bowiem na podziwianiu niemieckiego krajobrazu, ale ruszyli masowo na zakupy do wschodnioniemieckich sklepów. Mieszkańcy takich miast przygranicznych jak Görlitz, które najbardziej odczuły skutki zakupowego polskiego boomu, w prywatnych rozmowach nie kryli oburzenia na Polaków. Z radością i prawdziwą ulgą społeczeństwo wschodnioniemieckie przyjmowało kolejne restrykcje wprowadzane na granicy wobec osób przyjeżdżających z Polski. Lista towarów, których nie wolno było

<sup>11</sup>D. JAJEŚNIAK-QUAST, *op. cit.*, s. 72-76; H. SZCZEGÓŁA, K. GRÄFE, *Współpraca graniczna PRL-NRD*, Zielona Góra-Drezno 1984, s. 191-196.



wywozić z NRD stawała się coraz dłuższa, a kontrole coraz bardziej skrupulatne. Już w 1973 r. wprowadzono ponownie utrudnienia w przyjeździe dla Polaków<sup>12</sup>.

Fala niechęci wobec robiących zakupy w NRD polskich sąsiadów nie była oficjalnie komentowana, obowiązywała przecież wersja wiecznej przyjaźni między bratnimi narodami. Partyjna prasa koncentrowała się raczej na opisywaniu licznych kontaktów w sferze kultury, sportu czy gospodarki. Także między Zgorzelcem i Görlitz rozwinęła się w latach 70. tego typu współpraca. Wycieczki ze zgorzeleckich zakładów pracy i szkół zwiedzały ogród zoologiczny i muzea w Görlitz. W grudniu 1973 r. założono wspólną orkiestrę mandolinistów (tzw. Orkiestra Przyjaźni), której członkami byli uczniowie szkół muzycznych leżących po obu stronach Nysy. W dniu 18 listopada 1974 r. odbył się wielki Bieg Przyjaźni przez most łączący oba miasta, a w maju 1976 r. pionierzy i harcerze z Czechosłowacji, Polski i NRD spotkali się w Zgorzelcu na festiwalu piosenki. Przykłady takich działań inspirowanych przez kierownictwo partyjne z okresu lat 70. można mnożyć, a słowo „przyjaźń” było tam odmieniane przez wszystkie przypadki<sup>13</sup>.

Jednak odgórnie planowana przyjaźń nie mogła funkcjonować z kilku powodów. Poważną barierą w kontaktach wszystkich mieszkańców pogranicza była bariera językowa, ponieważ tylko bardzo nieliczna grupa mieszkańców Zgorzelca i Görlitz mogła porozumiewać się bez tłumacza. Jeszcze większą przeszkodą niż bariera językowa były z pewnością cienie przeszłości, których nie była w stanie rozproszyć socjalistyczna propaganda. W Polsce żywe było nadal wspomnienie okrucieństwa drugiej wojny światowej, z kolei mieszkańcy Görlitz nie zapomnieli przecież fali uchodźców z całego Śląska, jaka przetoczyła się przez ich miasto. Także powstanie granicy w środku miasta nie mogło być przecież i nie było dla nich rzeczą obojętną.

Ani Polacy wysiedleni z kresów, którzy przybyli na nowe polskie rubieże, ani byli mieszkańcy dzielnic, z których utworzono Zgorzelec, przez długie dziesięciolecia nie mieli szansy głośnego mówienia o swoich powojennych przeżyciach. Po obu stronach Nysy Łużyckiej ludziom, którzy w wyniku przesunięcia granic utracili swoje rodzinne strony nie wolno było zakładać żadnych stowarzyszeń czy w bardziej widoczny sposób prezentować swojego pochodzenia. O ile jednak dla Polaków, którzy przybyli na Ziemię Zachodnie wysiedlenia Niemców były rzeczą oczywistą (wielu z nich było przecież naoczniymi świadkami tych wysiedleń), o tyle dla Niemców fakt masowej repatriacji Polaków ze wschodu był zupełnie nieznanym<sup>14</sup>. W świadomości

<sup>12</sup>H. SZCZEGÓŁA, *op. cit.*, s. 191; D. JAJEŚNIAK-QUAST, *op. cit.*, s. 88-89.

<sup>13</sup>H. SZCZEGÓŁA, *op. cit.*, s. 191-196.

<sup>14</sup>W. BORODZIEJ, *Der Zweite Weltkrieg*, [w:] *Deutsche und Polen*, red. A. Lawaty

Niemców Polacy przejęli ich tereny nic w zamian nie tracąc. Trudno się zatem dziwić, że w takiej atmosferze przemilczeń, manipulacji i zakłamania wzajemne uprzedzenia mieszkańców pogranicza nie malały.

Atmosferę wzajemnej nieufności i uprzedzeń niewiele poprawiły również lata 80. W październiku 1980 r. kierownictwo partii komunistycznej w Niemczech Wschodnich zdecydowało o jednostronnym zamknięciu granicy z Polską, tak ogromny był strach przed rozprzestrzenieniem się idei „Solidarności”. Kłamliwe informacje o sytuacji w Polsce prezentowane we wschodnioniemieckich środkach masowego przekazu bazowały niejednokrotnie na mocno przecież utrwalonych wśród Niemców negatywnych antypolskich stereotypach.

Prawdziwy przełom w kontaktach Polski z Niemcami przyniósł dopiero upadek komunizmu oraz przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne, jakie ogarnęły Europę Środkowo-Wschodnią. Szczególnie istotnymi wydarzeniami dla mieszkańców obu krajów było przede wszystkim zjednoczenie Niemiec i przystąpienie Polski do Unii Europejskiej oraz do struktur NATO. W umowie z 14 listopada 1990 r. tym razem już zjednoczone Niemcy potwierdziły nienaruszalność polskiej granicy zachodniej. Deklaracje zjednoczonych Niemiec nie były jednak w stanie wytłumić wszystkich polskich obaw.

Dla wzajemnych stosunków Görlitz i Zgorzelca niezwykle istotne okazało się funkcjonowanie obu miast w ramach Unii Europejskiej, chociaż pierwszą umowę o współpracy obu rad miejskich podpisano jeszcze wcześniej, bo już 22 kwietnia 1991 r. Rok później Görlitz i Zgorzelec stały się miastami partnerskimi. Wymiana kulturalna, współpraca szkół i parafii, a także współpraca gospodarcza zaczęły tworzyć coraz gęstszy sieć wzajemnych kontaktów. Niezwykle istotnym posunięciem obu Rad Miejskich było podpisanie 5 maja 1998 r. proklamacji o utworzeniu Europa-Miasta Zgorzelec/Görlitz.

Burmistrz Zgorzelca Mirosław Fiedorowicz, który podpisał tę proklamację powołuje się na następującą definicję pojęcia Europa-Miasto:

Europa-Miasto to miasto z definicji europejskie – zaistniałe w wyniku przemian historycznych, zamieszkałe przez społeczność polską i niemiecką, a będące we wspólnym obiegu kulturowym, wspólnie rozwiązujące problemy kultury, oświaty, gospodarki i spraw komunalnych<sup>15</sup>.

Dla realizacji celów integracyjnych oba miasta stworzyły wspólny or-

---

i H. Orłowski, Monachium 2003, s. 68-77.

<sup>15</sup>M. FIEDOROWICZ, *Problemy miasta Zgorzelec jako jednostki samorządu terytorialnego w regionie pogranicznym*, [w:] *Transgraniczna współpraca społeczności lokalnej i władz między Polską i Niemcami*, Berlin 2006, s. 73.

gan koordynacyjny, tzw. Komisję Koordynacyjną Współpracy Miast Zgorzelec i Görlitz. Do jej podstawowych zadań należy rozwiązywanie bieżących problemów współpracy i inicjowanie dalszych procesów integracyjnych. Komisją kierują zastępca burmistrza miasta Zgorzelec i zastępca burmistrza miasta Görlitz. Jest ona organem decyzyjnym, której wnioski są realizowane przez grupy robocze.

Jednym z największych projektów w ramach współpracy obu rad miejskich jest projekt „Miasto 2030” określający perspektywy rozwoju Zgorzelca i Görlitz na najbliższe dziesięciolecie. „Idea przewodnią przyszłej strategii rozwoju Europa-Miasta jest zrastanie się Zgorzelca i Görlitz w jedno miasto w dwóch państwach, w sposób umożliwiający zaangażowanie i identyfikację w równym stopniu dla wszystkich mieszkańców.”<sup>16</sup>

Najważniejsze cele tego projektu to ożywienie gospodarcze, rozbudowa infrastruktury, stworzenie Centrum Kulturalno-Edukacyjnego i rewitalizacja Przedmieścia Nyskiego oraz rozwój dwujęzycznej infrastruktury turystycznej. Szczególnie ciekawy i bardzo atrakcyjny dla strony polskiej jest projekt zagospodarowania rejonów przygranicznych, które mają stać się wizytówką Zgorzelca i przyciągnąć na polski brzeg przybywających bardzo licznie do Görlitz turystów. Warto bowiem w tym miejscu podkreślić, że turystyka jest ogromną szansą tego miasta, ponieważ Görlitz, a także znajdujące się po polskiej stronie zabytkowe przedmieście są prawdziwą perłą kultury i architektury, która, co bardzo rzadkie na Śląsku, przetrwała bez większych zniszczeń zarówno wojnę, jak i okres powojenny. W ramach projektu „Miasto 2030” władze Görlitz i Zgorzelca zamierzają przeprowadzić proces przywracania rzeki miastu, poprzez stworzenie na obu jej brzegach bulwarów, skwerów i innych form zieleni miejskiej, oraz wspieranie w tym rejonie rozwoju handlu i gastronomii. Nadbrzeża, które przez lata jako tereny graniczne były w dużym stopniu wyłączone z życia obu miast, teraz mają się stać miejscem spotkań ich mieszkańców. Warto podkreślić, że obecnie plany te są już w trakcie realizacji, most staromiejski i tereny spacerowe wokół niego, takie jak zgorzelecki Bulwar Grecki, przyciągają zarówno mieszkańców, jak i turystów.

Jednym z istotniejszych elementów współpracy obu miast są wspólne inicjatywy edukacyjne. W Zgorzelcu i Görlitz polskie i niemieckie dzieci oraz młodzież mają szansę spotkać się dosłownie na każdym etapie edukacji. Od 1992 r. istnieje w Görlitz żłobek i przedszkole (Dom Krasnoludków – Zwerghaus), w którym objęte są opieką zarówno dzieci polskie, jak i niemieckie. Mają one tam szansę nie tylko na wychowanie bilingwalne, ale również na

<sup>16</sup>M. FIEDOROWICZ, *op. cit.*, s. 76.

zapoznanie się z obyczajami i kulturą obu krajów. Rodzice ze Zgorzelca, którzy zdecydowali się umieścić dzieci w tym przedszkolu płacą taką samą stawkę jak w ich rodzinnym mieście, a różnica jest pokrywana z kasy miasta Görlitz. W Zgorzelcu języka niemieckiego można uczyć się we wszystkich szkołach, w Görlitz uczniowie mają szansę wyboru szkoły z intensywną nauką języka polskiego. Od 2002 r. dwie grupy uczniów ze Zgorzelca uczęszczają do liceum w Görlitz (Annenschule – Gimnazjum nr 2 na starówce).



Fot. 1. Wejście do polsko-niemieckiego przedszkola w Görlitz.

Wyjątkową rolę w regionie odgrywa Wyższa Szkoła Zittau/Görlitz, która przyciąga nie tylko niemiecką młodzież, ale stara się o studentów z Polski i Czech. Od 2001 r. działa również Uniwersytet Nyski, który jest wspólną inicjatywą uczelni z Zittau i Görlitz, Politechniki Wrocławskiej z jej filią w Jeleniej Górze i Uniwersytetu Technicznego w Libercu. Słuchacze tego uniwersytetu, finansowanego ze środków Unii Europejskiej studiują po kolei na wszystkich trzech uczelniach, a głównym językiem wykładowym jest język angielski.

Warto jednak zwrócić uwagę, że nauczanie języka polskiego w Görlitz nie jest powszechne i tylko niewielka grupa niemieckich rodziców jest zainteresowana nauczaniem bilingwalnym. Z wielu inicjatyw edukacyjnych pozwalających uczyć się dzieciom języka polskiego korzystają przede wszystkim



Fot. 2. Widok na Most Staromiejski w trakcie festynu Jakuby 2008.

mieszane, polsko-niemieckie rodziny lub zamieszkali po niemieckiej stronie Polacy<sup>17</sup>. Zdecydowana większość Niemców z sąsiadującego bezpośrednio z Polską Görlitz nie zna języka polskiego nawet w stopniu podstawowym i nie jest zainteresowana jego nauką.

Bardzo widoczna na terenie obu miast jest współpraca kulturalna, która z roku na rok obejmuje kolejne obszary. Nie brakuje imprez przygotowywanych przez oba miasta, z których największą i najbardziej spektakularną są odbywające się w końcu lata zgorzeleckie Jakuby i Festyn Staromiejski miasta Görlitz. Koncerty, pokazy walk rycerskich, rajd starych samochodów, średniowieczne parady czy pokazy sztucznych ogni przyciągają z każdym rokiem nad brzeg Nysy Łużyckiej coraz większe tłumy. Jedną z najbardziej otwartych na Polaków instytucji kulturalnych po niemieckiej stronie jest teatr w Görlitz, w którym odbywają się przedstawienia w języku polskim. Ze strony polskiej najważniejszym partnerem wymiany kulturalnej jest zgorzelecki Dom Kultury. Obok wspólnych przedsięwzięć kulturalnych organizowane są również wspólne imprezy sportowe, takie jak np. Maraton

<sup>17</sup>W Görlitz mieszka obecnie ponad 1000 Polaków; są to dane o osobach, które posługują się polskim paszportem (materiały statystyczne Urzędu Meldunkowego miasta Görlitz).

Europejski, którego trasa przecina granicę<sup>18</sup>.

Jednak chyba najbardziej symboliczną formą współżycia dzisiejszych mieszkańców Görlitz i Zgorzelca są wspólne modlitwy i nabożeństwa. I tak np. w kościele Św. Krzyża w Görlitz w każdy pierwszy czwartek miesiąca odbywa się wspólny niemiecko-polski różaniec, a w okresie Wielkiego Postu ulicami Görlitz i po przekroczeniu granicy dalej ulicami Zgorzelca idą wspólnie odprawiający Drogę Krzyżową Polacy i Niemcy.

Analizując informacje na temat różnych form współpracy obu miast po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej nietrudno zauważyć, że niemieckie Görlitz stało się dla Zgorzelca przewodnikiem, który uczy polskiego sąsiada, jak korzystać ze środków unijnych, a bliskie partnerstwo Görlitz z polskim miastem umożliwiło Niemcom znad Nysy Łużyckiej – głębsze i skuteczniejsze sięgnięcie do unijnej kasy. Coraz bardziej intensywna współpraca obu miast w ramach euroregionu Nysa ma stać się bowiem lekarstwem na problemy gospodarcze i społeczne, których nie brakuje i na polskim, i na niemieckim brzegu. W Zgorzelcu zbudowano wprawdzie duże centrum handlowe, ale brakuje poważnych inwestorów, którzy pomogliby w zwalczaniu bezrobocia. Wielu młodych ludzi nadal wyjeżdża z miasta w poszukiwaniu pracy. Z kolei Görlitz w drugiej połowie lat 90. przeżyło prawdziwy kryzys demograficzny związany z odpływem młodego pokolenia do Niemiec Zachodnich. Do dzisiaj w mieście straszy wiele pustostanów, a stopa bezrobocia wynosząca ponad 20% jest jedną z najwyższych w Niemczech. Niepokojącym zjawiskiem w niemieckim mieście nad Nysą jest również wyraźny wzrost popularności partii ekstremalnych, zarówno z lewej, jak i z prawej strony sceny politycznej. W wyborach komunalnych, które odbyły się w czerwcu 2008 r. postkomunistyczna LINKE uzyskała ponad 20%, a skrajnie prawicowa NPD uzyskała trzecią pozycję i 5,5% dzięki takim hasłom, jak zabezpieczenie granicy. Nie sposób też nie zauważyć na murach sąsiadującej bezpośrednio z Polską starówki neonazistowskich haseł i symboli.

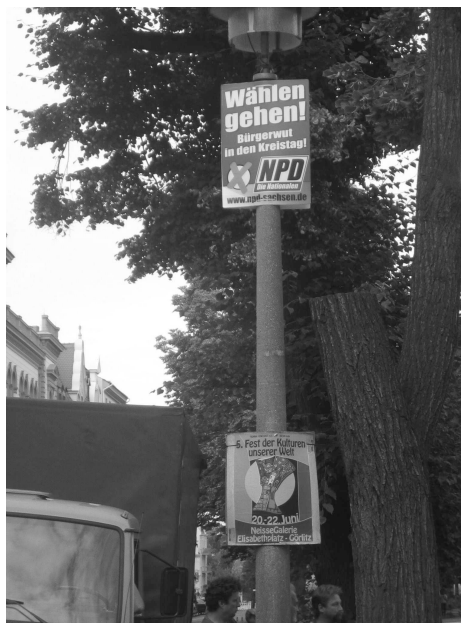
Nie wszyscy bowiem mieszkańcy obu partnerskich miast są zadowoleni z kierunku i tempa rozwoju współpracy. Większość nie interesuje się planami integracji i tym, jak żyją ich sąsiedzi za Nysą. Nadal istnieje poważna bariera językowa, nie znikły uprzedzenia i stereotypy. Dzisiaj ani w Görlitz, ani w Zgorzelcu nie znajdziemy wprawdzie nawet śladów posterunków granicznych, ale nie oznacza to jednak, że ich likwidacja pozwoliła tu stworzyć wspólne polsko-niemieckie miasto. Plany władz miejskich Zgorzelca i Görlitz promujących integrację są wprawdzie odważne

<sup>18</sup>S. TESKE, *Darstellung der deutsch-polnischen Kooperation im Bereich Jugendkulturarbeit*, Görlitz 2006, s. 15-17.

i dalekosiężne, ale muszą brać pod uwagę, że tożsamość każdego miasta tworzą nie tylko zabytki i architektura, infrastruktura czy zieleń miejska, ale przede wszystkim ludzie, którzy w nim mieszkają. Pamięć o trudnej przeszłości, wzajemne negatywne stereotypy i uprzedzenia będzie z pewnością dużo trudniej usunąć niż szlabany i budki straży granicznej. Dopóki będą one żywe zarówno w wśród Polaków, jak i Niemców zamieszkałych na przeciwległych brzegach Nysy Łużyckiej, trudno będzie tutaj budować nawet przy finansowym wsparciu ze strony Unii Europejskiej małą ojczyznę ponad granicą.



Fot. 3. Neonazistowski wizerunek na ścianie budynku w Görlitz.



Fot. 4. Plakat wyborczy skrajnie prawicowej NPD.

Katarzyna Ruhland

**Local homeland Beyond borders? The shadows of the past, common cultural and educational initiatives as well as future plans in Polish Zgorzelec and German Görlitz**

*Abstract*

Since 1945 the left and right bank parts of Zgorzelec began to form separate history. Practically speaking for many years the border was the only shared element and created a serious obstacle to the development of both German Gorlitz as well as Polish Zgorzelec. The fall of communism and political, economic as well as social changes in the Central and Eastern Europe created a breakthrough in the Polish - German relations. The Unification of Germany as well as the Polish accession to the European Union as well as NATO were particularly important for the inhabitants of both towns. The functioning of both cities within the structures of the European Union significantly improved the relations between Gorlitz and Zgorzelec, yet the first agreement about mutual cooperation was signed by both city councils much earlier i.e. on April 22nd, 1991. One year later Gorlitz and Zgorzelec became twin towns. Cultural Exchange, cooperation between schools and congregations as well as economic cooperation resulted in a dense network of mutual contacts. The decision concerning the foundation of the Zgorzelec/Gorlitz Euro-city signed on May 5th, 1998 was a particularly significant move made by the city councils of both towns.



**Bogumiła Burda\***

**POJĘCIE REGIONU OJCZYSTEGO, REGIONÓW ŚWIATA,  
„DUŻEJ” I „MAŁEJ” OJCZYZNY NA PRZYKŁADZIE  
DOLNEGO ŚLĄSKA**

Od wielu lat toczy się dyskusja na temat pograniczy i potwierdzania trwałego istnienia na ziemiach polskich regionów ukształtowanych historycznie, opartych na naturalnych odrębnościach geograficznych, które kształtowane są w świadomości społecznej. Równoległe prowadzone są badania regionalne, które miały i mają wzmacniać poczucie więzi społeczności lokalnych z tzw. „bliższą ojczyzną”. Rozwój badań regionalnych po II wojnie światowej przyjmował różne oblicze: od pomniejszania ich roli (a jednocześnie rozbudowywano kierunki, które utwierdzały nasz „powrót na Ziemię Zachodnie”), po wzrost zjawisk negatywnych czy popularyzacji wyników sztucznie nakręcanych przez wizję państwa w zakresie jednoczenia się i tworzenia nowych więzi lokalnych, umniejszając jednocześnie rangę badań historycznych tych ziem, z jej zmiennościami i uwarunkowaniami lokalnymi. Jak pisał w 1994 roku Wojciech Wrzesiński: „Życie publiczne w Polsce budującej demokrację wymaga pogłębienia związków mieszkańców z „małą ojczyzną”, kształtowania w oparciu o nie systemów wartości, ocen, więzi emocjonalnych decydujących o wspólnej wiedzy i takim samym wartościowaniu”<sup>1</sup>. Ta ocena trafnie odnosi się do pojmowania roli i znaczenia „małych ojczyzn” w aspekcie pojęcia „Ojczyzny”. Wyraźne jest to tym bardziej, iż sam termin „Ojczyzna” ma dwojakie znaczenie: odnoszące się do przestrzeni istotnej dla pojedynczego człowieka (jednostki) bądź zbiorowości (narodu), wyznaczonej zwłaszcza miejscem urodzenia tych osób, ich zamieszkiwaniem przez istotną część życia czy miejscem pochodzenia ich przodków bądź rodziny. Odnosząc się

---

\***Bogumiła Burda** – doktor hab., profesor UZ, pracuje w Zakładzie Dydaktyki Historii Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zainteresowania badawcze: szkolnictwo średnie na Śląsku i pograniczu polsko-niemieckim, dzieje oświaty w Wielkopolsce i Brandenburgii, nowoczesne koncepcje pedagogiczne i metody nauczania, środki oraz techniki nauczania i uczenia się historii, optymalizacja procesu kształcenia, regionalizm w teorii i praktyce nauczania, dziedzictwo kulturowe w regionie, programy i podręczniki.

<sup>1</sup>W. WRZESIŃSKI, *Badania regionalne wobec wyzwań współczesności*, [w:] *Regionalizm. Tradycja i współczesność. Materiały z sesji popularnonaukowej*. Olsztyn 10-12 czerwca 1994, Olsztyn 1995, s. 20 i nast.

do teorii Stanisława Ossowskiego, który wyróżnia ojczyznę prywatną i ojczyznę ideologiczną można przywrócić się zmianom, jak i treściom tych wyznaczników<sup>2</sup>. Co do pierwszej, ważnym elementem jest przestrzeń, która wyznaczona została przez miejsce urodzenia czy zamieszkiwania pojedynczego człowieka, natomiast drugi element odnosi się do wspólnego terytorium narodowego. Przyjmując te założenia można wskazać, iż ludzie należący do jednego narodu mogą mieć różne ojczyzny prywatne, natomiast wspólna jest dla nich ojczyzna ideologiczna. Jak za tym wyraźnie widać, członkowie danego narodu mogą mieć jednak różne koncepcje ojczyzny ideologicznej oraz w różnorodny sposób wykazywać swą przynależność do danej wspólnoty narodowej. Ossowski pisze, iż „ojczyzna należy do rzędu pojęć, które posiadając bardzo starą historię, kształtują także w swoisty sposób nowoczesną kulturę i postawy społeczne jednostki”<sup>3</sup>. Zakorzenie w tradycji narodowej jest ważnym elementem budowania wspólnoty świadomościowej. Sam Ossowski dodał jeszcze w pracy z 1946 roku *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, iż „nie ma narodu tam, gdzie nie ma świadomości o przynależności do niego, czyli do ojczyzny”<sup>4</sup>. Nie jest to pojęcie geograficzne, choć może się stać takim, kiedy istnieje pewien zespół ludzi, którzy rozwijają w pewien sposób jej obraz, ale jednocześnie ojczyzna budowana jest poprzez elementy kulturowe. Już Tadeusz Łepkowski zastanawiał się nad pojęciem „naród”, kiedy mówimy o narodzinach nowoczesnego pojęcia narodu polskiego: czy odnosić się mamy od czasów nowożytnych czy dopiero po rozbiorach Polski, aż po czasy zrywów narodowowyzwoleńczych<sup>5</sup>. Tomasz Nodzyński, pisząc o budowie narodu i jego przyszłości w Wielkim Księstwie Poznańskim, oparł się na aktywności politycznej jego mieszkańców, roli języka, publicystyki<sup>6</sup>. Jest to wyraźne zwłaszcza na tych ziemiach, bowiem tutaj najwcześniej dojrzała idea nowoczesnego narodu polskiego. Także w literaturze epoki romantyzmu pojawia się termin „naród”, co wiąże się z budzeniem się poczucia przynależności do jednej grupy językowej, zamieszkałej na jednym terytorium i rozwijającym tradycje kulturowe, a przede wszystkim wspólną walkę z zaborcami (w przypadku narodu polskiego). Choć jednocze-

<sup>2</sup>S. OSSOWSKI, *O Ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 16 i in.

<sup>3</sup>*Ibidem*, s. 17.

<sup>4</sup>J. RZOŃCA, *Znaczenie historii małych ojczyzn dla umacniania tożsamości regionalnej*, [w:] *Edukacja historyczna a współczesność. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi dr. hab. Adamowi Suchońskiemu w czterdziestolecie pracy dydaktycznej i naukowej oraz z okazji siedemdziesiątych urodzin*, red. B. Kubis, Opole 2003, s. 263.

<sup>5</sup>Zob.: T. ŁEPKOWSKI, *Polska-narodziny nowoczesnego narodu 1764-1870*, Warszawa 1967.

<sup>6</sup>T. NODZYŃSKI, *Naród i jego przyszłość w poglądach w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815-1850*, Zielona Góra 2004, s. 71 i nast.

śnie samo pojęcie narodu traktowano często w „kategoriach metafizycznych”, bowiem przypisywano poszczególnym narodom „szczególne, niepowtarzalne cechy zgodne z tzw. duchem narodu i wskazując narodom określona misję w historii i przyszłości”<sup>7</sup>. Takie przedstawienie narodu groziło różnymi konsekwencjami, po pierwsze mitologizacji, a następnie do niepożądanych przemian poprzez nacjonalizm, szowinizm czy też „pogardę” do innych narodów (zwłaszcza w ideologiach faszystowskich czy rasizmu)<sup>8</sup>. Choć jednocześnie mamy tutaj kształtowanie się także pozytywnych odniesień poprzez wzrost nastrojów patriotycznych i solidarnościowych.

Jednostkę i naród łączy z ojczyzną często pozytywna więź emocjonalna, wówczas w piśmie wyraz ten pisany jest wielką literą: Ojczyzna, co podkreśla czyjś szacunek wobec jego ojczyzny. Pojęciem korelującym z ojczyzną prywatną jest termin „mała ojczyzna”. Często jeszcze mamy wymienianą ojczyznę lokalną, która związana jest z samorządem terytorialnym. Co ważne – w tych małych ojczyznach każdy mieszkaniec ma wpływ na kształtowanie dziejów i może bezpośrednio wpływać na losy małej ojczyzny. Inaczej jest w odniesieniu do dużej ojczyzny. Fakt, że w demokratycznym państwie wpływ wprawdzie istnieje na losy ojczyzny, jednak jest on mniejszy niż w małych ojczyznach.

Słowo „ojczyzna” obrosło swoistą mitologią, należy bowiem do repertuaru tzw. wielkich słów, po które sięgały najrozmaitsze orientacje i partie polityczne, często dla przyziemnych celów. W efekcie słowo to – a poniekąd i samo pojęcie – uległo widocznej dewaluacji. Dla wielu współczesnych Polaków jest pojęciem „bardzo podejrzanym”, którego lepiej nie nadużywać. Tymczasem jest to słowo, które kryje wiele treści historycznych i aktualnych, bardzo ważnych dla każdego Polaka, o których nie wolno zapomnieć, których nie wolno lekceważyć. Są to nie tylko treści polityczne, ale przede wszystkim kulturowe, decydujące o naszej tożsamości.

Pojęcie ojczyzny nie jest tylko pojęciem prawnym, choć poczucie tożsamości czyjejs ojczyzny jako własnej przynależy wyłącznie do człowieka. Osobnymi pojęciami są natomiast narodowość i obywatelstwo, jak i wymienione miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania oraz zameldowanie. W tym przypadku ważne jest to dla współczesnego odniesienia się do definicji narodu<sup>9</sup>, która określa, iż jest to: „wielka, na ogół skoncentrowana przestrzennie

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>8</sup> J. RZOŃCA, *op. cit.*, s. 265. Autor dodaje jeszcze, iż „angielski filozof-moralista i historyk literatury Clive Staples Lewis w swoich rozważaniach na temat ojczyzn zwrócił uwagę na fakt, iż miłość do ojczyzny może być chorobliwa i prowadzić do nacjonalizmu, podczas gdy patriotyzm w odniesieniu do małej ojczyzny jest zjawiskiem pozytywnym”. W pełni zgadzam się z tym stanowiskiem.

<sup>9</sup> Zob.: *Leksykon Politologii*, Wrocław 1999, t. 1, s. 315.

grupa społeczna, połączona więzią etniczną oraz kulturowo-cywilizacyjną, charakteryzującą się poczuciem tożsamości grupowej i zdolnością przekazywania jej kolejnym pokoleniom”. W przypadku mieszkańców powoli zasiedlających nowe zachodnie pogranicze po II wojnie światowej, trudno było o te więzi etniczne i kulturowo-cywilizacyjne, dziś już możemy powiedzieć, iż można je dostrzec, bowiem pracowały i kształtowały się one przez ponad dwa pokolenia. Powoli, choć z mozołem zbudowana została świadomość lokalna i narodowa, a także historyczna<sup>10</sup>. Szerzej można zauważyć, że także europejska. Dużą rolę w rozwijaniu poczucia więzi ze społecznością lokalną odgrywają towarzystwa regionalne i wydawane przez nich publikacje<sup>11</sup>.

Według „Karty Regionalizmu Polskiego” – „granice małych ojczyzn i regionów z natury nie są wyraźne, bowiem obok cech kulturowych, ekonomicznych i geograficznych wyróżniających te obszary istnieje znacznie więcej wspólnych więzi łączących je w jedną całość-naród i państwo polskie. To sprawia, że ojczyzna nie jest zwykłą sumą regionów, a regionalizacja nie tylko nie zagraża integralności państwa, lecz sprzyja jej umacnianiu”<sup>12</sup>. Takie podejście do narodu, regionu i państwa sprawia, iż nie może być współcześnie obaw o zagubienie własnej tożsamości, pomimo iż od 2004 roku jesteśmy w Unii Europejskiej i wspólnie budujemy zręby tej nowej tożsamości. Region, „mała ojczyzna”, świadomość regionalna wzmacnia jedynie poczucie bycia Polakiem. Tym bardziej jest to ważne, iż zasadniczym warunkiem zachowania własnej kultury i jej trwania jest przekaz dziedzictwa kulturowego. Dziś można zauważyć, iż winno ono być rozumiane przede wszystkim w kategoriach historii, czyli dziejów poprzednich pokoleń, żywej tradycji, folkloru, języka, zdobyczy kulturowych i dorobku, zarówno w zakresie pozostałości, zabytków, jak i historii oralnej. Regionalizm jako ruch określany jest mianem „przebudzenia etnicznego”, „powrotem do korzeni”, „zakorzeniem w małej ojczyźnie”<sup>13</sup>. Obecnie widzieć w nim należy wzbo-

<sup>10</sup>Na temat budowy tożsamości Europy Środkowo-Wschodniej, w tym wpływu na tożsamość na pograniczu polsko-niemieckim pisał: G. DZIAMSKI, *Hybrydyczna tożsamość Europy Środkowo-Wschodniej po 1989 roku*, [w:] *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kallaga, Kraków 2004, s. 163-176.

<sup>11</sup>S. PARTYCKI, *Towarzystwa regionalne a rozwój wiejskich społeczności lokalnych*, [w:] *Regionalizm i tradycja...*, s. 31; zob. także: *Region i ludzie a historiografia i tożsamość. Materiały z II Zjazdu Historyków Regionalistów w Gdańsku-Starbieniu 22-24 XI 1996*, zebrał i wstępem opatrzył J. Borzyszkowski, Gdańsk-Ciechanów 1999.

<sup>12</sup>Karta Regionalizmu Polskiego uchwalona na V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury, Wrocław 24 września 1994 roku, [w:] *Edukacja regionalna dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole*, praca zbiorowa pod redakcją Stefana Bednarka, Wrocław 1999, s. 23.

<sup>13</sup>*Założenia Dziedzictwa kulturowego w regionie. Założenia programowe*, Warszawa 1995, Wstęp, s. 1.

gacanie wartości tkwiących we własnym środowisku. Oznacza to ożywienie nie tylko odrębności, ale pokazania różnorodności, które są bogactwem i rzeczywistym dynamizmem życia społecznego i całej kultury. Przekazywanie dziedzictwa kulturowego odbywa się przede wszystkim poprzez przyjęcie wartości tkwiących w bezpośrednim, kulturowym, przyrodniczym otoczeniu człowieka. Wpływa to na kształtowanie osobowości. Współczesny człowiek jest zagubiony, niekiedy ma trudności z identyfikacją z określonym, bliskim mu środowiskiem. Na obecnym pograniczu zachodnim Polski trudno jest o spójność historyczną. Ale z drugiej strony nie ma zakorzenienia bez przeszłości, nie ma też bez środowiska naturalnego i historycznego ukształtowanego pod względem historycznym, geograficznym, etnicznym i kulturowym. Człowiek wchodząc we wspólnotę, wchodzi w kontakty bezpośrednie i o ile nie zrozumie, nie przyjmie elementów kultury, która jest nośnikiem określonych wartości, nie zakorzeni się, nie będzie identyfikował się z regionem, ze swym miejscem na ziemi, traci poczucie przynależności do niego. Zauważa się, iż związek z własnym regionem jest bardzo ważny. Współcześnie nie ma sprzeczności pomiędzy postawą uniwersalizmu a postawą regionalizmu. Najbardziej jest to możliwe do pogodzenia w nauczaniu historii, w kształtowaniu świadomości historycznej, w powiązaniu dziejów wielkiej historii z lokalną czy też regionalną. Ale i w budowaniu dobrych, wzajemnych relacji pomiędzy mieszkańcami po obu stronach granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Robert Skobelski, pisząc o granicy polsko-enerdowskiej, wskazał na wiele aspektów budowania nowych relacji na ziemiach granicznych w okresie PRL<sup>14</sup>. Podał, iż „uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nastąpiło dopiero wraz z utworzeniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, kiedy to władze tego państwa zainicjowały szeroką kampanię na ten temat, te działania spotkały się z zadowoleniem strony polskiej”. Traktat został uroczystie podpisany 6 lipca 1950 r. w pogranicznym Zgorzelcu. Jego postanowienia odwoływały się do porozumień poczdamskich i podkreślały, że opisana w układzie granica „stanowi granicę między Polską a Niemcami”. W ramach zawartego Układu Zgorzeleckiego została powołana specjalna komisja mieszana, która miała się zająć szczegółowym wyznaczeniem w terenie polsko-niemieckiej linii granicznej. Zakończenie prac nastąpiło już w styczniu 1951 r. we Frankfurcie nad Odrą, gdzie przyjęto akt o wytyczeniu granicy państwowej między Polską a Niemcami (tzw. Akt Frankfurcki)<sup>15</sup>. Po-

<sup>14</sup>R. SKOBELSKI, „Granica pokoju” PRL-NRD w latach 1949-1971, „Przegląd Zachodni” 2008, nr 3, s. 113-143.

<sup>15</sup>Przypis za: R. SKOBELSKI, *op. cit.*, nr 23: Akt o wykonaniu wytyczenia państwowej granicy między Polską a Niemcami, Frankfurt nad Odrą, 27 stycznia 1951 roku, [w:] M. TOMALA, *Zachodnia granica Polski po II wojnie światowej. Dokumenty i materiały*,

zwoliło to na dalsze działania Polski w utrwalaniu i budowaniu polskiej państwowości na polskim pograniczu. Tym bardziej jest to wyraziste, gdyż granice małych ojczyzn i regionów, w tym regionu przygranicznego, euro-regionów, regionów historycznie ukształtowanych współcześnie wyróżniają cechy kulturowe, ekonomiczne i geograficzne. Mają one wiele wspólnych więzi, które łączą je w całość, tworząc naród i państwo polskie. Ojczyzna nie jest tylko sumą regionów, istnieją tutaj wzajemne zależności i korelacje<sup>16</sup>.

Odnosząc się do narodu można przyjąć za autorami „Karty Regionalizmu Polskiego”, iż: „Dzieje narodu i państwa polskiego kształtowały się pod wpływem różnorodnych czynników. Tym, co sprawia, że czujemy się członkami narodu, jest poczucie wspólnoty terytorialnej, na które składają się: dziedzictwo historyczne, religijne, społeczno-kulturalne, a zwłaszcza język. Świadomość ta budzi się i kształtuje już od dzieciństwa w środowisku rodzinnym i sąsiedzkim. Ten niewielki obszar zajmowany przez społeczność lokalną to „mała ojczyzna”. Dla każdego człowieka stanowi ona punkt wyjścia do formowania się jego postaw”. Termin „mała ojczyzna” oznacza przestrzeń psychofizyczną, powstałą w wyniku szczególnych związków intelektualnych oraz emocjonalnych jednostki z najbliższym otoczeniem oraz praktycznych działań człowieka w miejscowym środowisku. Jest to rzeczywistość realna, konkretna i materialna, a jednocześnie naznaczona wartościami, znaczeniami, symbolami i mitami. Mała ojczyzna skupia ludzi żyjących na określonym terenie geograficznym, w kręgu oddziaływań miejscowej tradycji, kultury, różnych form życia społecznego oraz przyrody. Mała ojczyzna, widziana w perspektywie pedagogiki społecznej, pełni fundamentalne role socjalistyczno-edukacyjne<sup>17</sup>. Jest przede wszystkim źródłem tożsamości jednostek i grup społecznych, co ważne – łączy z kulturą, przeszłością i przyrodą, orientuje w świecie materii i w świecie idei, ułatwia odpowiedź na fundamentalne pytania: „kim jesteśmy, skąd idziemy, dokąd zmierzamy?” Mała ojczyzna, będąca określoną formą życia środowiska lokalnego, zakorzenia człowieka w jego świecie<sup>18</sup>. Termin „ojczyzna prywatna” czy też „mała ojczyzna” znalazł się w kręgu zainteresowań i w popularyzacji zwłaszcza po 1989

---

Warszawa 2002, s. 50-51.

<sup>16</sup>J. RZOŃCA, *op. cit.*, s. 265 i nast.

<sup>17</sup>Zob.: *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kalaga, Kraków 2004; *Edukacja w społeczeństwie wielokulturowym*, red. B. Halczak, B. Burda, „Rocznik Lubuski”, T. XXX, cz. 1, Zielona Góra 2004.

<sup>18</sup>W. THEISS, *Mała ojczyzna: perspektywa edukacyjno-utilitytarna*, [w:] *Mała ojczyzna. Kultura. Edukacja. Rozwój lokalny*, redakcja naukowa W. Theiss, Warszawa 2001, s. 11; zob. także: *Badania nad tożsamością regionalną. Stan i potrzeby, materiały z konferencji naukowej Łódź 2 czerwca 1998 roku*, red. nauk. A. Matczak, Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury [et al.].

roku. Szczególnie zostało to uwidocznione na Ziemiach Zachodnich, czyli terenach pogranicza zachodniego, ale i na Górnym Śląsku, którego teren w okresie międzywojennym stanowił przecież pogranicze polsko-niemieckie. Do obecnej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jest z Górnego Śląska ponad trzysta kilometrów. Teren Śląska jest szczególnym regionem: poddawany był w przeszłości różnym wpływom politycznym i stałym oddziaływaniom innych kultur, to tutaj zamieszkiwała i zamieszkuje ludność niejednorodna językowo, etnicznie i narodowościowo. Budowanie więzi z „małą ojczyzną” nabiera tutaj wyraźnego znaczenia<sup>19</sup>. Podobnie jest na obecnym pograniczu zachodnim i Dolnym Śląsku.

W polskiej publicystyce coraz częściej daje się zauważyć lansowane przez polskie media zbitki słowne „mała ojczyzna”, „prywatna ojczyzna” itp. Te terminy zwłaszcza, „małe ojczyzny” są wzięte z języka i filozofii niemieckiej, które wyrażają się słowem *Heimat* (Niemcy, z przyczyn historycznych i językowych mają te dwa pojęcia: *Heimat* i *Vaterland*). Polskie słowo Ojczyzna ma zupełnie inne znaczenie i ciężar gatunkowy niż *Heimat*, bliższe znaczeniu *Vaterland*. Nie ma jednoznacznego tłumaczenia słowa *Heimat*.

W języku polskim słowo Ojczyzna ma raczej ściśle określone znaczenie: oznacza coś spójnego między narodem a państwem. Nieodłączną częścią Ojczyzny jest kultura i całe dziedzictwo wytworzone przez tę spójność. Ojczyzna wzbogaca pojęcie narodu o wymiar historyczny i przestrzenny, natomiast naród wybija pojęcie Ojczyzny z czystej geografii na wyższy poziom wspólnoty językowej, pokoleniowej, kulturowej i uczuciowej. Nie można odłączyć polskiego pojęcia Ojczyzna od pojęcia „naród”, tworzą one wspólnie pojęcie Ojczyzny. Tak było w okresie rozbiorów czy emigracji, tej zarobkowej, politycznej i obecnej – ekonomicznej. Ojczyzna istniała zawsze w świadomości narodu. Współczesne rozumienie i znaczenie tego terminu wykracza poza sens, który tej kategorii nadał jej twórca – Stanisław Ossowski<sup>20</sup>.

Samo słowo ojczyzna odnajdujemy w *Słowniku etymologicznym języka polskiego* i – jak podaje Aleksander Brückner – pochodzi od słowa „ojciec”, choć możemy przyjąć za Orzechowskim, iż inni w XVI wieku dla określenia tego terminu, używali łacińskiego słowa *patria*<sup>21</sup>. Natomiast Jerzy Bartmiński podaje, że pojęcie ojczyzny jest przedmiotem sporów, ponieważ rzeczywistość, do której się ono odnosi, nie jest dana obiektywnie, lecz

<sup>19</sup>J. RZOŃCA, *op. cit.*, s. 271.

<sup>20</sup>*Mała ojczyzna. Kultura. Edukacja. Rozwój lokalny*, red. W. Theiss, Warszawa 2001, s. 7.

<sup>21</sup>A. BRÜCKNER, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1998, s. 377.

jest tworzona społecznie, podlega również kształtowaniu subiektywnemu<sup>22</sup>. Bartnicki definiuje ją następująco: „Jest akceptowanym dziedzictwem przeszłości, obejmuje ziemię, wspólnotę i jej system wartości, instytucje, dorobek kulturowy, jej historię”<sup>23</sup>. Łatwo zauważyć, jak wiele wspólnego ma ta definicja z narodzinami nowoczesnego narodu polskiego lansowanego przez Łepkowskiego.

*Nowy słownik języka polskiego* definiuje „ojczyznę” jako kraj, w którym się ktoś urodził, który jest krajem jego rodaków. Natomiast w przenośnym znaczeniu ojczyzna to kraj lub miejscowość, skąd coś pochodzi, bierze początek, siedlisko, kolebka<sup>24</sup>. Uzupełnieniem może być wspomniane użyte pojęcie przez Ossowskiego<sup>25</sup>, który – wyróżniając ojczyznę prywatną i ojczyznę ideologiczną – określa stosunki jednostek i narodów wobec nich. Odnosząc się do ojczyzny ideologicznej można przyjąć zatem, iż moja ojczyzna to „ziemia mego narodu”<sup>26</sup>.

Wydarzenia II wojny światowej spowodowały rozbitcie tradycyjnych więzi i powstanie nowych oraz przemieszczeń różnych narodów, które następowywały wskutek przełomowych, pokoleniowych wydarzeń. Można zatem włączyć się do dyskusji o małych ojczyznach (ojczyznach prywatnych), a także ich stosunku do wielkiej ojczyzny ideologicznej. Jerzy Bartmiński dodał jeszcze pojęcie „ojczyzny publicznej i zideologizowanej” (propagandowej)<sup>27</sup>.

Odpowiednikami naszych terminów: „ojczyzna ideologiczna” i „ojczyzna prywatna” są już wcześniej wspomniane w języku niemieckim *Vaterland* i *Heimat*; w języku angielskim *national feeling* i *home feeling*. Przy czym charakterystyczną rzeczą jest to, że Anglicy w ogóle nie posiadają słowa ojczyzna<sup>28</sup>.

Jednocześnie należy też wskazać, że w przypadku małych zbiorowości te dwa pojęcia: ojczyzna ideologiczna i prywatna mogły w przeszłości posiadać ten sam odpowiednik terytorialny, na przykład znane w greckich *polis* czy w pewnym stopniu, w mniejszych kantonach szwajcarskich. Wraz z rozrastaniem się zbiorowości terytorialnych ojczyzna prywatna przestaje się pokrywać z ojczyzną ideologiczną, a co za tym idzie, mnoży się liczba ojczyzn prywatnych. Zbigniew Pucek wprowadza dodatkowo termin spo-

<sup>22</sup> *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich*, red. J. Bartmiński, Lublin 1993, s. 23.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>24</sup> *Nowy słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 2002, s. 591.

<sup>25</sup> S. OSSOWSKI, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 26-27.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 26-27.

<sup>27</sup> J. BARTMIŃSKI, *Polskie rozumienie Ojczyzny i jego warianty*, [w:] *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich*, red. J. Bartmiński, Lublin 1993.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 29.



łeczność lokalna, przez którą rozumie „zbiorowości zamieszkujące na określonym terytorium, będącym równocześnie głównym obszarem, na którym członkowie tej zbiorowości rozwijają swoją codzienną aktywność społeczną. Cechą charakterystyczną społeczności jest to, że kształtują one silne więzi i lokalne formy organizacji życia zbiorowego. [...] Odgrywały ważną rolę w utrzymaniu obyczajowej strony życia. Z reguły też odgrywały rolę w kształtowaniu opinii publicznej, wypełnianiu praktyk religijnych, a niekiedy także w organizowaniu działalności kulturalnej. Znaczenie społeczności lokalnych zmniejszyło się wyraźnie po II wojnie światowej”<sup>29</sup>.

W celu wyjaśnienia znaczenia społeczności lokalnych należy odwołać się do mechanizmów kształtowania osobowości człowieka. Jednostka, jak można zauważyć, nie może i nie potrafi rozwijać się w pełni korzystając jedynie z zasobów własnego „ja” czy pozostając tylko w odniesieniach makrostrukturalnych. Każdy człowiek utrwalił w swoich cechach osobowości nie tylko wzory wywodzące się z indywidualności własnej rodziny, ale także wzory wywodzące się z kultury regionalnej<sup>30</sup>. Wyróżnikiem dla różnego postrzegania i rozumienia oraz wizji ojczyzn jest hierarcha wartości, która ma wpływ na tworzenie obrazu i pojęcia ojczyzna. Bartmiński szereguje te wartości w pewien logiczny ciąg. Przyjmując, iż wzorce odnoszą się w pierwszej kolejności do małych ojczyzn, poprzez rodzinno-domową, następnie odnosi się do lokalnej i regionalnej, aż do narodowej, państwowej, społecznej, kulturalnej, po integrującą wszystko koncepcję ojczyzny-matki<sup>31</sup>. W swoich rozważaniach nad „małą ojczyzną” czy lokalną i regionalną stawia ją pośrodku między ojczyzną domową, określaną metaforycznie jako „gniazdo rodzinne”, „kolebka”, którą tworzy wspólnota rodzinna, a wielką – narodową. Małe ojczyzny zatem oparte są według niego „na poczuciu przynależności i bliskości przestrzennej stają się ważniejsze niż miejsce urodzenia i kryterium pochodzenia”.

Zdaniem Wiesława Theissa, obserwowany obecnie renesans małych ojczyzn łączy się z procesem transformacji społeczno-politycznej i upadkiem PRL. Budowa samorządności, zmiany w gospodarce, kształtowanie się postaw obywatelskich – to tylko niektóre przejawy aktywności społeczności lokalnych. Z jednej strony inspirują one powstawanie i odbudowywanie tożsamości regionalnej, z drugiej – stymulują podmiotowość polityczną i spo-

<sup>29</sup>Z. PUCEK, *Mikrostruktura społeczna*, [w:] R. DYONIZIAK, K. IWANICKA, A. KARWIŃSKA, Z. PUCEK, *Spółczesność w procesie zmian. Zarys socjologii ogólnej*, Kraków 1994, s. 56-57.

<sup>30</sup>R. DYONIZIAK, *Terytorialne postaci życia zbiorowego*, [w:] *Spółczesność w procesie...*, *op. cit.*, s. 61.

<sup>31</sup>J. BARTMIŃSKI, *op. cit.*, s. 35.

łeczną, rozwijają aktywność<sup>32</sup>. W małej ojczyźnie widoczne są procesy przekształcania się jednostki w obywatela, a grupy mieszkańców we wspólnotę społeczną, czyli zbiorowość skupioną wokół określonych wartości i celów. Jednym z głównych jest patriotyzm.

Perspektywa zniesienia granic państwowych (na razie w obrębie Europy) wcale nie zmniejsza wagi tych problemów, wręcz przeciwnie, w niektórych regionach odnotowuje się wzrost dążeń separatystycznych, narodowościowych, afiliacji i dystansów interetnicznych. Warto więc zwrócić większą uwagę i troskę w kształtowaniu identyfikacji, tożsamości, świadomości regionalnej, historycznej, europejskiej. Bowiem w stosunku do mieszkańców, którzy nie cechują się ukształtowaną tożsamością narodową lub mają autentyczne kłopoty z określeniem swojej tożsamości narodowej, ojczyzna regionalna spełnia podstawowe funkcje ojczyzny ideologicznej w „ostatniej instancji”<sup>33</sup>.

Z małymi ojczyznami w nowym wymiarze dla społeczności zmuszonej zmieniać swe miejsce zamieszkania po II wojnie światowej wiąże się pojęcie pogranicza.

Termin pogranicze w literaturze znalazł już swoje szerokie omówienie i podano wiele jego wyznaczników. O ile w badaniach historycznych temat pogranicza, zwłaszcza zachodniego (choć nowego) po II wojnie światowej był wielokrotnie poruszany, to jednak polskie badania geograficzne w zakresie tego obszaru w okresie poprzednich dwóch dekadach były znikome i dopiero wraz z przemianami lat 80. nastąpiło obudzenie i zwiększenie intensywności analizy tych tematów. Z jednej strony zaistniała konieczność odrobienia półwiecznych zaległości, ale równocześnie wymagane było podejmowanie aktualnych problemów, reagowanie na wezwania, jakie niosły ze sobą gwałtowne i nieraz dramatyczne i zmienne przemiany świata lat 90. XX wieku. Inne jest przecież przyjmowanie terminu pogranicza dla ukształtowanych historycznie i budowanych przez prawie dwieście lat pogranicza francusko-niemieckiego. Współczesne pogranicze polsko-niemieckie buduje dopiero swoje nowe oblicze. Do 1939 roku pogranicze polsko-niemieckie to wspomniany teren Górnego Śląska. Dziś pogranicze zachodnie jest wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej.

Przyjmuje się, że jest to obszar, który stanowi przedmiot wpływów i wzajemnego przenikania się zjawisk kulturowych dwu sąsiednich narodów w warunkach nadrzędności lub podrzędności, ale bez zniszczenia związków

---

<sup>32</sup> *Mała ojczyzna, op. cit.*, s. 7.

<sup>33</sup> A. SADOWSKI, *Ojczyzna regionalna a etniczność na przykładzie Białostoczczyzny*, [w:] *Pogranicze. Studia społeczne*, T. VII, Białystok 1995, s. 37.

z obszarami narodowymi<sup>34</sup>. Warto zwrócić uwagę na definicję Antoniny Kłoskowskiej, która wskazuje, że „pogranicze stanowi wszelkie sąsiedztwo kultur narodowych mogące wynikać z narodowo i etnicznie mieszanej genealogii i małżeństwa, członkostwa w mniejszości narodowej lub etnicznej na terytorium zdominowanym przez inną narodowo kulturę, z sytuacji emigracyjnej oraz indywidualnej konwersji narodowej, czyli przejścia od jednego do innego narodowego samookreślenia, które nie może oznaczać całkowitego zerwania poprzednich więzi kulturowych”<sup>35</sup>. Z pojęciem pogranicza pojawiło się nowe, czyli transgraniczność, rozumiane „jako proces przenikania przez granice ludzi, ich wytworów, idei, wzorów życia, wartości itp. [...] różne granice i różne typy pograniczy w różnym stopniu to umożliwiają”<sup>36</sup>. Socjologowie zaznaczają, iż „nieodłącznym przejawem (elementem) transgraniczności jest transkulturowość, postrzegana jako „konsekwencja procesów migracyjnych, złożonych światowych i lokalnych systemów komunikacyjnych, powiązań gospodarczych i politycznych”<sup>37</sup>.

Czesław Osękowski, zajmując się społeczeństwem na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 roku, jak również pograniczem polsko-niemieckim, zwraca uwagę na wyznaczniki tego nowego pogranicza. Nie jest według niego „nowe pogranicze typowym pograniczem, jak np. w Europie Zachodniej czy na przedwojennych kresach wschodnich”<sup>38</sup>. Oparł się w swoich rozważaniach o definicję proponowaną przez Józefa Chałasińskiego i przyjmuje za nim, iż „pogranicze” to „pas ludności zamieszkującej granice po obydwu stronach związanych ze sobą przez różne, ekonomiczne, rodzinne i kulturalne węzły, a rozdzielonych przez granicę polityczną”<sup>39</sup>. To dla tego

<sup>34</sup>A. SADOWSKI, *Pogranicze polsko-ukraińskie. Tożsamość mieszkańców*, Białystok 1995, s. 42.

<sup>35</sup>A. KŁOSKOWSKA, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 125.

<sup>36</sup>M. GOLKA, *Pogranicza-transgraniczność-transkulturowość*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Kontynuacje*, red. L. Gołdyka, Zielona Góra 1999, s. 20-21.

<sup>37</sup>Zob.: M. ZIELIŃSKA, *Socjologiczne badania empiryczne na terenach przygranicznych. Między teorią a praktyką*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Teorie, studia, interpretacje*, pod redakcją naukową M. Zielińskiej, Zielona Góra 2003, s. 136 (cytat).

<sup>38</sup>Cz. OSĘKOWSKI, H. SZCZEGÓŁA, *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997)*, Zielona Góra 1999, s. 13.

<sup>39</sup>Przypis za: Cz. OSĘKOWSKI, H. SZCZEGÓŁA, *Pogranicze...*, *op. cit.*, s. 13 i nast; zob. także: Cz. OSĘKOWSKI, *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie stalinowskim*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. idem, Zielona Góra 1999, s. 42. Autor podaje, że po niemieckiej stronie pogranicza znalazła się znaczna część mieszkańców dawnych ziem wschodnich III Rzeszy, którzy zostali wysiedleni w ramach tzw. dzikich wysiedleń, odbywających się jeszcze przed decyzjami konferencji w Poczdamie. Wysiedlenia te były przeprowadzane w sposób pośpieszny, a ludność nimi objęta nie miała prawa zabrania większego dobytku i udawała się za granicę pieszo. Na ten temat pisała

terminu, czyli pogranicza polsko-niemieckiego po drugiej wojnie światowej potrzebne są nowe wyznaczniki. O ile – według Chałasińskiego – pogranicze cechowało zawsze długotrwałe sąsiedztwo, mieszane małżeństwa czy też dwujęzyczność, wspólne elementy kultury, wspólne niekiedy poczynania gospodarcze, o tyle nasze pogranicze – czy też precyzyjniejsze określenie „region przygraniczny”, w tym i teren Dolnego Śląska, a także obecnego województwa lubuskiego – w pierwszym zwłaszcza okresie nic nie łączyło, a wręcz dzieliły wspomniane desygnaty. Okres zaraz po zakończeniu działań wojennych stał się terenem przemieszczeń i wysiedleń, od tych pierwszych z rejonu Gubina i Lubania, które przybierały charakter chaotyczny, aż po planowy w wyniku traktatów poczdamskich z następnie z pozostałych powiatów nadgranicznych<sup>40</sup>. Równocześnie rozpoczął się okres zasiedlania Polski zachodniej i północnej. Pierwsi osadnicy pojawili się w Polsce zachodniej już w lutym i marcu 1945 roku. Było to osadnictwo żywiołowe. Dopiero określony ramami i planowy ruch przesiedleńczy z dawnych ziem polskich (tzw. Kresów Wschodnich) na Ziemię Zachodnią i Północną nasilił się w maju 1945 roku, po kapitulacji Niemiec. O zasiedlaniu i nowych relacjach społeczeństwa Ziemi Zachodniej i Północnej pisał Cz. Osękowski<sup>41</sup>. Równocześnie zaczęły się ukazywać prace odnoszące się do przemian w strukturze społecznej, kształtowania się więzi narodowych, przeobrażeń w zakresie świadomości reemigrantów, repatriantów z terenów wschodnich czy zachodzących przemian w stosunkach między narodami polskim i niemieckim<sup>42</sup>, przeprowadzono wiele badań, zarówno historycznych, jak i socjologicznych<sup>43</sup>. Mimo wszystko tematyka ta wymaga jeszcze wielu badań i analiz. Pomimo podejmowanych wspólnych działań, zarówno ze strony władz, jak i organizacji społecznych, jednostek samorządowych, zwłaszcza w ramach funkcjonujących Euroregionów, wspólnych programów, tych centralnych i tych bardzo małych na bazie gmin, powiatu (tym bardziej, że współpraca została wymuszona już od pierwszych chwil po drugiej wojnie światowej codziennym życiem), problemy na pograniczu istnieją nadal<sup>44</sup>. Ważnym problemem jest

---

również: B. NITSCHKE, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Zielona Góra 1999, s. 135 i nast.

<sup>40</sup>Cz. OSĘKOWSKI, *Spółeczeństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945-1956*, Zielona Góra 1994, s. 103.

<sup>41</sup>*Ibidem*.

<sup>42</sup>Zob. prace: Cz. Osękowskiego, K. Kersten, A. Kwileckiego, W. Markiewicz, E. Hajduka, E. Niedbalec-Narkiewicz, H. Szczegóły.

<sup>43</sup>Zob. więcej na ten temat: B. BURDA, *Kształtowanie świadomości historycznej (regionalnej) na pograniczu zachodnim po 1945 roku – rozważania teoretyczne*, „Rocznik Lubuski”, T. XXX, cz. 1., Zielona Góra 2004, s. 13-23.

<sup>44</sup>Zob.: R. SKOBELSKI, „Granica pokoju” PRL-NRD w latach 1949-1971, „Przegląd Za-

zglobienie zagadnień odnoszących się do kształtowania wspólnej na pograniczu świadomości i tożsamości. Tematyka ta znalazła się w wielu publikacjach Instytutu Zachodniego i „Przeglądu Zachodniego”, a także w ostatnich „Rocznikach Lubuskich”.

Z okresu powojennego wyznacznikiem zmian w zakresie rozwiązywania problemów przygranicznych, nawiązywania szerszej współpracy, a przede wszystkim łamaniu barier między ludnością po obu stronach granicy był szereg wydarzeń: podpisanie układu zgorzeleckiego (1950), otwarcie granicy w 1972 r. z NRD oraz zburzenie muru berlińskiego i zjednoczenie Niemiec (1990) czy przygotowanie wejścia Polski w struktury UE. „Oficjalne” nawiązywanie kontaktów nie zawsze łączyło się i łączy ze zmianami świadomościowymi. Robert Skobelski nazwał okres 1949-1971 na pograniczu polsko-enerdowskim i samą granicę polsko-niemiecką „Granica pokoju”. Natomiast – za Mariuszem Skrzypczykiem – można przyjąć tezę, iż o „pograniczu w sensie socjologicznym, pograniczu przenikania kultur, swobodnej wymiany ludzi i poglądów, pograniczu kształtowania się więzi oddolnych, można mówić od roku 1989. Wcześniej wypada bardziej stosować termin "strefa nadgraniczna" i "przygraniczna". "Bratnia współpraca" była ściśle reglamentowana, fasadowa, odgórna”<sup>45</sup>. Dopiero ostatnie lata przyniosły istotne zmiany, zwłaszcza gdy państwo polskie weszło w strefę Schengen, co spowodowało zmiany nastawień do sąsiadów<sup>46</sup>.

Każde pogranicze posiada swoją specyfikę. I tak ma się z pograniczem polsko-niemieckim, które „rozciąga się” na kilka województw – krain geograficznych, posiadających własną historię i kulturę (np. percepcja polsko-niemieckiego pogranicza na północy – obecne woj. pomorskie – jest inna niż w pasie środkowym – woj. lubuskie i w pasie południowym – woj. dolnośląskie). Każda część tego współczesnego pogranicza generuje odmienne, sobie właściwe instytucjonalne, formalne i nieformalne „nisze”, sprzyjające zróżnicowanym modelom życia, sposobom kontaktów z cudzoziemcami, stereotypom, zachowaniom, mitom i przekazom międzygeneracyjnym. Przyjęcie i wskazanie „współczynnika terytorialnego” w kształtowaniu osobowości i tożsamości jednostek jest niezwykle trudne. Łączą się tutaj przemiany zachodzące w procesach integracyjnych, co równocześnie odnosi się do kategorii tożsamości narodowej<sup>47</sup>.

chodni” 2008, nr 3, s. 113-143.

<sup>45</sup>Za: M. ZIELIŃSKA, *Socjologiczne badania...*, *op. cit.*, s. 9 (cyt.).

<sup>46</sup>Cz. OSEKOWSKI, H. SZCZEGÓŁA, *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997)*, Zielona Góra 1999.

<sup>47</sup>J. LESZKOWICZ-BACZYŃSKI, *Szanse na integrację społeczeństwa polskiego z Europą w kontekście procesów transformacji*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Kontynuacje i wyzwania*, red. J. Leszkowicz-Baczyński, Zielona Góra 200, t. 1, s. 146.

Współczesne odniesienie się do ojczyzny, tej dużej i tej „małej” w obliczu zmieniającej się rzeczywistości przekonuje do wspólnych działań na rzecz kształtowania tożsamości i rozwijania patriotyzmu. Procesy globalizacyjne, zniesienie granic, na razie w obrębie Unii Europejskiej, budowa dobrych relacji na pograniczach wymagają, aby nie zagubić jednostki i jej korzeni.

**Bogumiła Burda**

**The concepts of the home region, world regions, homeland and home country. The development of the historical, national and regional consciousness on the example of Lower Silesia**

*Abstract*

We live in the times when identification with one's nation, state or local region plays a particularly significant role since the transmission of cultural heritage conditions the preservation of culture. At present it can be observed that cultural heritage should be understood above all in the categories of history, that is the story of previous generations, living tradition, folklore, language, cultural benefits as well as achievements manifested both in terms of remains, monuments as well as oral history.

The concept of homeland or home country is of particular importance. Homeland is a concept which has two meanings: one used in reference to the area which is significant for individuals or groups (nations) defined as the place of one's birth and the place where one has lived over a major part of one's life, and the second applying to the place from which one's ancestors or family members come.

In numerous considerations the concept of region is usually defined as a specific territory inhabited by people who share unique history. Unfortunately the specific character of the area discussed in this presentation (Lower Silesia and the Lubuskie Province) rules out this understanding of the concept of region. We do acknowledge the existence of the administrative region, and as such it is known as the Lubuskie Province, yet this does not mean that the area is homogenous in terms of history, politics, language or culture. At the same time the region is often treated as a part of Lower Silesia.

The complicated history as well as numerous divisions resulting in the fact that various parts of the Lubuskie Province were located on the territories of different countries makes it impossible to treat this area as a homogenous structure both from the historical as well as cultural points of view. In fact we deal with borderland areas on which Polish, Lusatian, Czech, Hungarian, Saxon and Branderburgian influences can be traced. Over the last fifty years, the region has established its position in the social consciousness as the area extending from the north edge of the Dolnośląskie Forests to the Myśluborskie Lake District and from the line of the Nysa and Odra rivers to the Zbąszyńskie Lake District. The territory is far from being homogenous in terms of its population and history. It frequently referred to as borderland area. On the other hand it is frequently classified as part of Lower Silesia, a region with strong historical roots. Yet migrations of people and changes in the course of borders after World War II influenced the current character of this land.

Contemporary people feel lost; sometimes find it difficult to identify themselves with their immediate environment. This becomes particularly difficult since it is difficult to talk about any form of historical cohesion in this area. On the other hand it is difficult to talk of any roots with no reference to history, geography, ethnicity or culture. While joining particular communities, people enter direct contacts with others and if they do not understand or do not accept those elements of culture which convey specific values, they find it difficult to identify themselves with the region, do not treat it as their homeland

and do not feel that they belong to it. It has to be observed that the bond with one's own region is of paramount significance.

Research on historical consciousness is conducted not only in Poland. It was initiated on a large scale in mid 1960s, has been carried on since then and certainly needs further developments.

On the other hand the research conducted on borderline areas focuses on the role and formation of stereotypes which as a matter of fact express generalized concepts about 'others'. They are frequently created by repeated simplified truths; they tend to permanent in character and fix historical thinking.



Gerard Kosmala\*, Waldemar Spallek\*\*

## GÓRNY ŚLĄSK – PRZYPADEK SZCZEGÓLNEGO POGRANICZA

Pogranicze w polskich badaniach geograficznych to temat rzadko podejmowany, jednak w ostatnich dwóch dekadach nastąpiło pewne ożywienie w tej dziedzinie. Jedną z przyczyn jest zapewne ogólna kondycja geografii politycznej, która w okresie Polski Ludowej była kierunkiem prawie zakazanym<sup>1</sup> i dopiero wraz z przemianami lat 80. nastąpił do niej powrót<sup>2</sup>. Oznaczało to z jednej strony konieczność odrobienia półwiecznych zaległości (pojawiają się podręczniki!), ale równocześnie podejmowanie aktualnych problemów, reagowanie na wezwania, jakie niosły ze sobą gwałtowne i nieraz dramatyczne przemiany świata lat 90. XX wieku, związane między innymi z upadkiem ideologii dominującej w bloku wschodnim.

Wzrost zainteresowania pograniczem w polskiej geografii może być związany z generalnym rozwojem tej dziedziny. Zwiększeniu zainteresowania pograniczami sprzyjały programy badawcze, takie jak w przypadku łódzkiego ośrodka geografii politycznej, wyraźnie mającego pogranicze w centrum obszaru zainteresowań. Międzynarodowe konferencje, z których część poświęcona była konkretnie pograniczom<sup>3</sup>, zgromadziły badaczy nie tylko z Eu-

\***Gerard Kosmala** – adiunkt w Zakładzie Geografii Regionalnej i Turystyki Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania badawcze: granice polityczne, rozwój krajobrazu kulturowego (ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Opolskiego), granice kulturowe.

\*\***Waldemar Spallek** – doktor, adiunkt w Zakładzie Kartografii Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania badawcze: granice kulturowe.

<sup>1</sup>W bloku socjalistycznym oceniano dokonania geografii politycznej przez pryzmat niemieckiej *Geopolitik* i jej, przesadnie wyolbrzymianego, wpływu na politykę III Rzeszy.

<sup>2</sup>Powrót bowiem w okresie międzywojennym geografia polityczna i geopolityka „praktykowane” były w Polsce, podobnie jak w innych krajach, z interesującymi rezultatami w postaci prac na przykład: E. ROMER, *Polska. Ziemia i państwo. Kilka zagadnień geopolitycznych*, Lwów-Warszawa 1939, W. NAŁKOWSKI, *Terytorium Polski historycznej jako indywidualność geograficzna*, Warszawa 1913.

<sup>3</sup>Zwłaszcza V Konferencja w 1996 roku pt. „Borderlands and transborder regions – geographical, social and political problems” dotyczyła pograniczy, ale także kolejne mniej lub bardziej dotykały tej problematyki. Jednocześnie zastanawiający pozostaje fakt marginalnego traktowania lub wręcz nieuwzględniania (wtedy, jak i teraz) w wielu różnych projektach aspektu historycznego, obok geograficznego, społecznego i politycznego, przy wskazaniu zakresu zainteresowań badawczych dotyczących pogranicza – historia wydaje

ropy, ale także – co tutaj najważniejsze – sprawiły, że pogranicze stało się tematem podejmowanym w badaniach i dyskutowanym.

W przypadku klasycznej geografii politycznej, gdzie podstawowym obiektem badawczym jest państwo, pogranicze rozumiane jest jako pogranicze międzypaństwowe, czyli strefa kontaktu dwóch ekumen narodów politycznych<sup>4</sup>. W szerszym rozumieniu tego pojęcia jest to pewna strefa kontaktowa, strefa styku i/lub nachodzenia na siebie dwóch lub więcej regionów kulturowych<sup>5</sup>. W tym znaczeniu przykładem pogranicza są Kresy (pisane z dużej litery), czyli pogranicze, które zwłaszcza dla Polaków, zawiera w sobie bogactwo znaczeń krajobrazowych, politycznych, społecznych, gospodarczych i sentymentalnych. Przy okazji jednak ten przykład tłumaczy, dlaczego problem tego pogranicza i pograniczy w ogóle, nie mógł być swobodnie badany na przykład w latach 50. XX wieku.

Tym niemniej problem pogranicza istniał, i to w wymiarze bardzo praktycznym. Scalenie Ziemi Zachodnich i Północnych z resztą kraju w latach 40. i 50. to w uproszczeniu kwestia nacjonalizowania (polonizacji) pogranicza, osvajanie krajobrazu pogranicza – ziem już nie niemieckich, ale jeszcze nie całkiem polskich. Wówczas w procesie nacjonalizacji pogranicza (krajobrazu) nacisk położony był na nacjonalizację, polityka miała zdecydowaną przewagę nad geografią, stąd być może zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych dzisiaj budzi pewne wątpliwości czy dyskusje.

Fragmentem tego zachodniego pogranicza jest Górny Śląsk. Jednak już wcześniej region ten był pograniczem – w sensie politycznym, jak i kulturowym. Kulminacyjnym momentem walki o to pogranicze były powstania śląskie (*polnische Aufstände* – jak je się określa w historiografii niemieckiej), kiedy to starły się ze sobą dwa nacjonalizmy, chcące sprawować kontrolę nad całym pograniczem górnośląskim. W konsekwencji konflikt zakończył się plebiscytem i międzynarodowym arbitrażem, który doprowadził do kompromisowego podziału, niezadowolającego żadnej ze stron.

Marek Koter w swej klasyfikacji kresów/obszarów peryferyjnych zauważa, że są to obszary zróżnicowane kulturowo, ale marginalne gospodarczo. Natomiast pogranicze międzypaństwowe, oprócz ewidentnej wielokulturowości, może być także strefą aktywności gospodarczej<sup>6</sup>, co jest jednak sytuacją rzadko spotykaną. W świecie zdominowanym przez państwa narodo-

---

się być przecież dziedziną najbliższą geografii w tej kwestii.

<sup>4</sup>M. KOTER, *Kresy państwowe – geneza i właściwości w świetle doświadczeń geografii politycznej*, Warszawa 1997, s. 9.

<sup>5</sup>*Ibidem*. Region kulturowy rozumiany kompleksowo, czyli w tym także region etniczny, społeczny, polityczny, gospodarczy itd.

<sup>6</sup>M. KOTER, *op. cit.*, s. 10 i 48.

we pogranicza były obszarami konfliktów, napięć i ograniczeń, nie sprzyjających aktywności gospodarczej. Dopiero współcześnie, wraz ze wzrostem globalizacji po okresie zimnej wojny, zauważamy coraz więcej relacji społecznych, kulturowych i gospodarczych, łączących pogranicza sąsiadujących państw. Coraz więcej pograniczy staje się pograniczami zintegrowanymi lub wzajemnie zależnymi, co pozwala na rozwój gospodarczy, jak i społeczny<sup>7</sup>.

Górny Śląsk przez ostatnie 150 lat był pograniczem państw narodowych w znaczeniu przestrzennym, a jednocześnie obszarem niezwykle istotnym, wręcz kluczowym dla gospodarek krajów, które go obejmowały. Między innymi z tego powodu państwa podejmowały wysiłki mające na celu scalenie Górnego Śląska z resztą kraju<sup>8</sup>. Wysiłki, co interesujące, nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Przyczyn braku skuteczności tych wysiłków można poszukiwać zarówno wewnątrz, jak i poza Górnym Śląskiem (ludność miejscowa, Ślązacy, nie chcą być przedmiotem, lecz podmiotem zachodzących zmian; ale też polityka państw sąsiadujących ze sobą, rozgrywających swoje interesy na tym pograniczu).

Znaczenie Górnego Śląska w kategoriach ekonomicznych, co także przekłada się w jakimś stopniu na znaczenie polityczne, zaczęło rosnąć wraz z industrializacją. Druga faza uprzemysłowienia w Europie objęła między innymi Prusy, tym samym wchodzący w ich skład Górny Śląsk. Baza surowcowa, zwłaszcza zasoby węgla kamiennego (górnos Śląskie i z Zagłębia Ruhry), stanowiły paliwo napędzające całą niemiecką gospodarkę. Oba te zagłębia należały do najważniejszych i najszybciej rozwijających się okręgów przemysłowych w Europie w II połowie XIX wieku. Peryferyjne położenie – najbardziej na wschód położona część kraju (pomijając Prusy Wschodnie, które gospodarczo były nieporównywalne z Górnym Śląskiem) ograniczało jego rozwój. Wschodnia granica Górnego Śląska była jednocześnie granicą państwową między Niemcami, Austro-Węgrami i Rosją. Styk tych granic tworzył tak zwany Trójkąt Trzech Cesarzy (pod Mysłowicami). Część Górnego Śląska należąca do Austrii, nie tak zasobna i równie peryferyjna, nie

---

<sup>7</sup>O. J. MARTINEZ, *The dynamics of border interaction. New approaches to border analysis*, [w:] C. H. SCHOFIELD (ed.), *Global boundaries. World boundaries*, vol. 1, London – New York 1999, s. 2 i nast.

<sup>8</sup>Realizowane nacjonalizowanie pogranicza w kategoriach gospodarczych przekładało się na rozwój gospodarczy kraju, w szczególności rozwój pewnych działów gospodarki (górnictwo, hutnictwo, przemysł ciężki generalnie, przemysł metalowy itd.), ale jednocześnie ujednolicanie na płaszczyźnie kulturowej prowadziło do likwidacji wielokulturowości, miało budować/umacniać kulturę narodową i uzasadniać posiadanie lub roszczenie pretensji do całego Górnego Śląska. Procesy te były ze sobą na tyle ściśle połączone, że w pewnym sensie można uznać je za jeden, wieloaspektowy proces likwidacji pogranicza.

charakteryzowała się już tak żywiolowym rozwojem.

Wzrost peryferyjności gospodarczej Górnego Śląska nastąpił po I wojnie światowej, jako konsekwencja plebiscytu i podziałów regionu. Kraik Hulczyński przekazano Czechosłowacji oraz dokonano podziału niemieckiego Górnego Śląska na część wschodnią, przydzieloną Polsce (polski Górny Śląsk) i zachodnią, która pozostała w Niemczech (Śląsk Opolski). Podziały, poprzez rozerwanie wielu istniejących więzi, przyczyniły się do osłabienia znaczenia gospodarczego regionu jako całości<sup>9</sup>. Ponadto przekazane Polsce tereny górnośląskie przechodziły trudny okres integracji z gospodarką odradzającego się państwa.

Ułatwieniem w integracji dla polskiego Górnego Śląska miała być autonomia, przyznana województwu śląskiemu, obejmująca między innymi finanse, administrację i gospodarkę. Pomimo kryzysów i problemów województwo śląskie w okresie międzywojennym było centrum gospodarczym Polski w kategoriach wielkości produkcji, natomiast politycznie region pozostawał peryferiami. Z kolei w sensie konfliktu dwóch kultur, narodów, nacjonalizmów był pograniczem kluczowym.

Po zachodniej stronie tego fragmentu granicy polsko-niemieckiej, również w konsekwencji podziałów, Górny Śląsk był także peryferium państwowym oraz kluczowym pograniczem konfliktu międzynarodowego. Oba rywalizujące państwa stosowały podobne metody nacjonalizacji krajobrazu, gospodarki, społeczeństwa.

Do 1945 roku Górny Śląsk był regionem peryferyjnym politycznie (w kategoriach teorii *core-periphery*). Jednocześnie pozostawał pograniczem kulturowym, na obszarze którego pozostawały w sporze żywiol polski (słowiański) i niemiecki (germański) – używając ówczesnego języka. Pomijanie podczas charakteryzowania sporu elementu czeskiego (morawskiego) ma swoje uzasadnienie: do II wojny światowej czeski Górny Śląsk w znacznej mierze zdominowany był przez ludność niemiecką. Stąd przede wszystkim spory narodowościowe nie miały takiego nasilenia na tym obszarze oraz nie przebiegały na płaszczyźnie czesko-niemieckiej, lecz raczej niemiecko-polskiej lub polsko-czeskiej (Śląsk Cieszyński).

Przyznanie Polsce po II wojnie światowej Ziemi Zachodnich i Północnych, czyli prawie całego zachodniego pogranicza Niemiec, łączyło się z wymianą ludności, co miało miejsce w drugiej połowie lat 40. XX wieku. Wyjątkiem od reguły był Górny Śląsk. Spora część ludności przyznająca się

---

<sup>9</sup>Wiele przykładów i najważniejsze konsekwencje tego wyliczają: K. HEFFNER i S. LEŚNIAK, *Ekonomiczne i społeczne skutki podziału Górnego Śląska w 1922 roku*, [w:] *Podział Śląska w 1922 roku. Okoliczności i następstwa*, red. A. Brożek, T. Kulak, Wrocław 1996, s. 142 i inne.

do polskości<sup>10</sup>, po poddaniu jej procesom weryfikacji (Śląsk Opolski) i rehabilitacji (polski Górny Śląsk), pozostała na Górnym Śląsku. Różnie była potem nazywana – jako ludność rodzima, ludność śląska, autochtoni, ludność miejscowa, rzadziej Ślązacy. Jednocześnie na północy, zachodzie, południu i (wyspowo) w centrum regionu pojawiły się nowe grupy ludności w miejsce wysiedlonych Niemców. Na północy i zachodzie Polacy, zaś na południu Czesi i Słowacy. Do wschodniej części Górnego Śląska duży napływ Polaków nastąpił już w okresie międzywojennym.

Zweryfikowana i zrehabilitowana ludność stanowiła trzon reliktovej społeczności pogranicza<sup>11</sup> – społeczności posiadającej odmienną, specyficzną pamięć historyczną, tradycję, cechy kulturowe oraz doświadczenia. W kategoriach polityczno-ideologicznych i społecznych uznano, iż są to Polacy, poddani wielowiekowym naciskom germanizacyjnym, a powrót do macierzy to oczekiwane i najważniejsze wydarzenie. Ten punkt widzenia dominował, przynajmniej formalnie, przy stosowaniu różnych polityk wobec Górnego Śląska i jego mieszkańców.

Z kolei na płaszczyźnie kultury materialnej sprawa była bardziej skomplikowana. Pozostał wyraźnie widoczny wpływ kultury niemieckiej w gospodarce, budownictwie i po prostu w życiu codziennym, z czym postanowiono się uporać. „Odniemczanie”<sup>12</sup> i polonizacja krajobrazu Górnego Śląska, przeprowadzone w zasadzie w latach 1945-1950, to najważniejsze procesy gwałtownej przemiany krajobrazu kulturowego regionu po II wojnie światowej.

Pogranicze górnośląskie po II wojnie światowej, podobnie jak po I wojnie światowej, było przedmiotem polityki międzynarodowej. W odróżnieniu od sytuacji sprzed dwóch dekad nie znalazło się w centrum ostrego sporu na granicy dwóch państw narodowych, lecz w obrębie jednego państwa, z dala od granic drugiego dawnego rywala do Górnego Śląska. Było to co prawda pogranicze polsko-czechosłowackie, ale ze względów geopolitycznych było to nieistotne. Czesi swoje początkowe plany co do Śląska, ze względów „sojusznicznych”, musieli ograniczyć.

<sup>10</sup>Pomijamy dyskusję dotyczącą przyczyn przyznawania się do polskości, poddawania się weryfikacji, rehabilitacji, przebiegu samych procesów, ich rzetelności czy różnych polityk realizowanych w tym czasie. Tym niemniej problemy związane z weryfikacją miały swoje dalekosiężne następstwa. Temat ten podejmowali między innymi: J. MISZTAŁ, *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim*, Opole 1984, czy: B. NITSCHKE, *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949*, Toruń 2004.

<sup>11</sup>Nie wspominamy tutaj o Czechosłowacji, ponieważ dokonano tam po wojnie praktycznie całkowitego wysiedlenia ludności niemieckiej z terenów górnośląskich.

<sup>12</sup>Szeroko na ten temat pisze: B. LINEK, „Odniemczanie” województwa śląskiego w latach 1945-1950 w świetle materiałów wojewódzkich, Opole 1997.

Procesy likwidacji pogranicza, scalania Górnego Śląska z Polską przebiegały wieloetapowo i wielopłaszczyznowo. Narzędziami były polityki narodowościowe i edukacyjne, polityki migracyjne i upamiętniania, reformy administracyjne i inne, wykorzystywane w okresie minionych 63 lat.

Prawie natychmiast po weryfikacji i rehabilitacji, a właściwie jeszcze w ich trakcie, w końcu lat 40. zauważono, że procesy te niekoniecznie przynoszą pożądane rezultaty. Wojewoda śląski Aleksander Zawadzki, jak i wicewojewoda płk. Jerzy Ziętek byli przeciwni generalnie szybkiemu nadawaniu polskiego obywatelstwa ludności niemieckiej. Uważali, że osoby wrogo nastawione należy przetrzymać w obozach, a pozostałe przesiedlić na ziemię wschodnie i rozproszyć wśród ludności polskiej<sup>13</sup>. Tak więc władze państwowe już w trakcie przeprowadzania weryfikacji szukały rozwiązań dla „problemu autochtonów”. Autochtoni bowiem nie uzewnętrzniali entuzjastycznie swojej polskości, co więcej, często wyrażali niechęć wobec nowej sytuacji i narodowości.

Formalnie wysiedlanie Niemców zakończone zostało w latach 40., zaś akcja łączenia rodzin początkowo (optymistycznie) w roku 1951 – w rzeczywistości proces trwał<sup>14</sup>, zaś władze państwowe miały kłopot z ustaleniem rzeczywistej liczby znajdujących się na terytorium Polski Niemców, a także autochtonów. Ważna zmiana nastąpiła w 1950 roku, gdy autochtoni górnośląscy zaczęli być włączani przez NRD do grup potencjalnych przesiedleńców do Niemiec (do NRD lub RFN przez NRD). W kolejnych latach tysiące spośród nich złożyło dokumenty na wyjazd do Niemiec w ramach akcji łączenia rodzin, której NRD nie chciała przerywać. Większość emigrantów jako kraj docelowy wskazywała RFN. Problem osiągnął duże rozmiary, gdy w 1955 roku RFN rozpowszechniła radiowo informację, iż rząd Polski zamierza zorganizować w ciągu dwóch lat wyjazd 100 tys. Niemców do RFN<sup>15</sup>. Państwo polskie dopiero z czasem, z oporami udzielało zgody na wyjazd niektórym autochtonom, argumentując, że to obywatele polscy. Jednak taką możliwość zakładano już w kwietniu 1951 roku<sup>16</sup>, obwarowując ją za-

<sup>13</sup>S. JANKOWIAK, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945-1970*, Warszawa 2005, s. 200-201.

<sup>14</sup>W dniu 7 kwietnia 1951 roku formalnie wstrzymano wyjazdy Niemców z Polski do NRD w ramach akcji łączenia rodzin. Jedną z podstawowych przyczyn była łatwość przekraczania granicy NRD-RFN, dzięki czemu Polska nie miała praktycznie żadnej kontroli nad osiedlaniem się emigrujących z Polski Niemców, stających się „czynnikami remilitaryzacji Niemiec Zachodnich”; por.: S. JANKOWIAK, *Wysiedlenie...*, *op. cit.*, s. 248. Po okresie ograniczenia wyjazdów latach 1952-55, ich nasilenie nastąpiło w II połowie lat 50., po zawarciu porozumienia między PCK a Czerwonym Krzyżem RFN. Ostatecznie akcję łączenia rodzin uznano za zakończoną w 1958 (1959) roku.

<sup>15</sup>S. JANKOWIAK, *op. cit.*, s. 310.

<sup>16</sup>Por.: B. NITSCHKE, *op. cit.*, s. 256, S. JANKOWIAK, *op. cit.*, s. 248.

strzeżeniami, na przykład potrzebą starania o zmianę obywatelstwa (prócz wielu innych procedur). W sumie co najmniej sto tysięcy autochtonów jako Niemców wyjechało do Niemiec w latach 50. XX wieku<sup>17</sup>.

Gospodarka regionu po II wojnie światowej wymagała dużej liczby rąk do pracy, stąd, pomijając inne aspekty, zatrzymanie autochtonów (w ramach weryfikacji) czy nawet niektórych Niemców było uznane za zasadne. Niemcy z czasem mieli opuścić Górny Śląsk; autochtoni mieli ugruntować swoją polskość bądź stać się grupą folklorystyczną. Porozumienia z NRD o wznowieniu wyjazdów Niemców z Polski wymagały ustalenia ich rzeczywistej liczby i skonfrontowania z danymi przedstawianymi przez stronę niemiecką. W ramach przeprowadzonej tzw. ankietyzacji w 1952 roku odpowiednie terenowe organy władzy oraz MO miały m.in. ustalić liczbę osób deklarujących inne niż polskie obywatelstwo czy narodowość i jednocześnie zadbać o to, by nie było ich za dużo<sup>18</sup>. W komentarzach do trudności, jakie wystąpiły podczas akcji znalazły się stwierdzenia, by najbardziej opornych wobec polskości autochtonów przesiedlać do południowo-wschodniej Polski. Wydaje się, że był to jednak marginalny pogląd, który nigdy nie doczekał się realizacji (oprócz przypadku duchowieństwa śląskiego<sup>19</sup>).

Podstawowa polityka narodowościowa realizowana na pograniczu górnośląskim polegała na wymianie ludności regionu: generalnie miejsce Niemców i części Ślązaków mieli zająć osadnicy Polacy. Proces ten nie został przeprowadzony do końca, chociaż w okresie Polski Ludowej zakładano, że kraj jest monoetniczny. W spisach powszechnych konsekwentnie nie pytano o narodowość czy język, skoro zakładano, że w kraju nie ma różnic w tym względzie. Co prawda, na przykład system edukacyjny uwzględniał w jakimś znaczeniu zróżnicowanie regionalne. Kultura śląska – obok góralskiej, łowickiej, kurpiowskiej, symbolicznie reprezentowanych przez zespół „Śląsk”, wycinanki, ciupagę oraz przede wszystkim stroje – łowicki, kurpiowski czy śląski – generalizując, traktowana była jako folklor<sup>20</sup>. Elementami polityki

<sup>17</sup>Por.: B. LINEK, *Realizacja idei polskiego państwa narodowego na Górnym Śląsku po II wojnie światowej*, „Sprawy Narodowościowe. Seria nowa” 1998, z. 12-13, s. 28. W sumie w latach 1950-1989, jak dalej pokazuje Linek, wyemigrowało z Górnego Śląska ponad 500 tysięcy autochtonów.

<sup>18</sup>S. JANKOWIAK, *op. cit.*, s. 276. Takich osób na Górnym Śląsku było ponad 80 tysięcy, jak wskazuje: B. LINEK, *op. cit.*, s. 27, a nawet 83 tysiące, jak wskazuje: D. MATELSKI, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa-Poznań 1999, s. 235.

<sup>19</sup>Por.: A. BOGACZEWICZ, S. KRZYŻANOWSKA, *Represje wobec kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie. 1945-1989*, Wrocław 2004.

<sup>20</sup>Por.: *Atlas Geograficzny dla klasy IV*, PPWK, Warszawa 1973. Również w nowszych wydawnictwach kultura regionalna traktowana jest folklorystycznie i z pewną nonszalancją, wyrażającą się poprzez popełniane błędy – por.: J. KUZNIECOW, *W mojej małej ojczyźnie. Górny Śląsk*, Wyd. Demart, Warszawa 2003, gdzie Będzin, Oświęcim i Żywiec

edukacyjnej wobec Górnego Śląska było też deprecjonowanie języka (dialektu) śląskiego<sup>21</sup>, zakaz nauczania języka niemieckiego w szkołach w województwie opolskim oraz, jak w przypadku całych tzw. Ziem Odzyskanych, pisanie i prezentowanie nowej historii regionu<sup>22</sup>. Polityka edukacyjna służyła polonizacji Górnego Śląska: poprzez ugruntowanie przekonania o odwiecznie polskim Górnym Śląsku (z mitem Ziem Odzyskanych) i przez eliminowanie wszelkich regionalnych odmienności lub deklasowaniem ich do poziomu folkloru.

Tymczasem badania naukowe przeczyły polonizacji Górnego Śląska (choćby w sensie zamieszkiwania tylko przez Polaków)<sup>23</sup>. Według różnych źródeł właśnie Górny Śląsk pozostawał największym skupiskiem ludności niepolskiej: przede wszystkim Niemców, a w końcu XX wieku coraz bardziej chcących się odróżniać autochtonów, Ślązaków<sup>24</sup>. Doniesienia te czy inne opinie o zróżnicowaniu kulturowym Górnego Śląska do końca lat 80. były negowane przez oficjalne czynniki, rządowe i administracyjne, zgodnie z panującą ideologią. Szczególnie jednoznacznie kwitowano opinie na temat liczby Niemców w Polsce: nie ma żadnych prawdziwych Niemców<sup>25</sup>.

Dopiero od lat 90. można było próbować zapoznawać się ze skomplikowaną i ciągle nierozwikłaną sytuacją narodowościową na Górnym Śląsku. Rozpoczęcie badań naukowych na szerszą skalę przez kilka ośrodków naukowych, a także uwzględnienie kwestii etnicznych w spisie powszechnym

---

zaliczone zostały do Górnego Śląska. Należy podkreślić, że jest to publikacja przeznaczona do edukacji regionalnej.

<sup>21</sup>M. ŚMIEŁOWSKA, *Doświadczenia etniczności w szkołach opolskich*, [w:] *Inni swoi. Studia z problematyki etnicznej*, red. D. Berlińska, K. Frysztański, Opole 1999, s. 194-199.

<sup>22</sup>Ograniczanie historii Śląska w okresie pruskim do problemów klasy robotniczej, kwestii rewolucyjnych lub skupianie się prawie wyłącznie na opresyjnej polityce władz pruskich wobec żywiołu polskiego to powszechnie zauważane przykłady „poprawiania” i pisanie nowej historii Górnego Śląska w okresie PRL. Służyły temu także specjalne publikacje, takie jak cykl „Ziemie Staropolskie”, tom V Górny Śląsk, Poznań 1959 czy chociażby praca: S. MARKOWSKI, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski*, Warszawa 1961. Również wszystkie podręczniki szkolne napisane były zgodnie z panującą ideologią. Por. także: T. SOLDRA-GWIŹDŹ, *Między rzeczywistością lokalną i regionalną. Wybrane instytucje społeczne Śląska Opolskiego*, Opole 1997, s. 104 i nast.

<sup>23</sup>Syntetyczne ujęcie tych kwestii można znaleźć częściowo w: P. EBERHARDT, *Między Rosją a Niemcami*, Warszawa 1996, s. 125-131.

<sup>24</sup>Mamy tylko szczątkowe informacje na ten temat, na przykład w latach 50. XX wieku szacowano, iż w Polsce jest ponad 1 mln autochtonów, z tego większość w województwach: opolskim, katowickim i olsztyńskim; por.: S. JANKOWIAK, *op. cit.*, s. 362.

<sup>25</sup>Szerokim echem, nie tylko w kraju, odbiły się wypowiedzi kardynała J. Glempa, zwłaszcza ta z 1984 roku, w której negował istnienie mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim, uznając problem za sztuczny, wywołany przyczynami li tylko ekonomicznymi; por.: D. MATELSKI, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa-Poznań 1999, s. 257-8, T. URBAN, *Niemcy w Polsce*, Opole 1994, s. 194.



przyniosło sporo danych. Spis powszechny z 2002 roku oraz spisy w Czechach w 1991 i 2001 roku wykazały między innymi istnienie Niemców i Ślązaków na Górnym Śląsku. Ogólne dane pozwalają na przykład wyznaczyć zasięg koncentracji ludności miejscowej na Górnym Śląsku (rys. 1). Jednak wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi lub odpowiedzi są niepełne albo – co zastanawiające – dostęp do niektórych danych spisowych (dotyczących narodowości i języka) jest ograniczony<sup>26</sup>.

Główny spór toczy się nie tylko o przestrzeń, ale o wielkość (w domyśle: siłę) grup społecznych na Górnych Śląsku. W analizowanym przypadku kluczową jest kwestia liczby autochtonów lub Niemców i Ślązaków. Według szacunków minimalnych jest to grupa około 200 tysięcy osób<sup>27</sup>, zaś szacunki maksymalne mówią o liczbie nawet czterokrotnie większej<sup>28</sup>. Niewątpliwie wyniki spisu nie doszacowują autochtonów, tym niemniej trudno o dokładną ich liczbę, zwłaszcza w przypadku pogranicza indyferentnego narodowościowo, podawanego przez dziesięciolecia nacjonalizacji z różnych stron. Najogólniej przyjmuje się, że około 1/3 ludności województwa śląskiego i opolskiego to ludność miejscowa<sup>29</sup> (Niemcy i Ślązacy).

Ta reliktowa społeczność pogranicza zamieszkuje reliktowe pogranicze, które administracyjnie wchodzi obecnie w skład dwóch województw: opolskiego i śląskiego. Jeśli opolskie w większości składa się z terenów górnośląskich, to śląskie już tylko w połowie. Prócz narodowościowej, także polityka

<sup>26</sup>Dane spisu powszechnego z 2002 roku są udostępnione na stronach internetowych GUS-u (dane generalne), a także można je zakupić w wersji drukowanej lub elektronicznej (wersja pełna). Jednak nawet w tym drugim przypadku dane dotyczące narodowości i języka informują tylko o ludności polskiej i niepolskiej oraz mówiącej po polsku, dwujęzycznej i mówiącej nie po polsku, na poziomie gmin. Dane szczegółowe, z podaniem liczebności mniejszości narodowych we wszystkich gminach, w których je zanotowano dostępne są w niskonakładowej publikacji: K. SZCZYGIELSKI, *Geografia mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Ujęcie ilościowe*, Opole 2006.

<sup>27</sup>Spis Powszechny 2002, dostępny na: [www.stat.gov.pl/katow/37\\_PLK\\_HTML.htm](http://www.stat.gov.pl/katow/37_PLK_HTML.htm) (9 IX 2008) oraz [www.stat.gov.pl/opole/37\\_PLK\\_HTML.htm](http://www.stat.gov.pl/opole/37_PLK_HTML.htm) (9 IX 2008).

<sup>28</sup>Opinie działaczy mniejszości określają liczbę Niemców na Górnym Śląsku między 500 tys. a 1 mln, por.: D. MATELSKI, *op. cit.*, s. 275. Przykładowo B. Kozak podaje, że na Górnym Śląsku mieszka 500 tys. Niemców; por.: B. KOZAK, *Obecna sytuacja mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku*, [w:] *Wielokulturowość – problem czy bogactwo*, red. D. Berlińska, T. Schäpe, Gliwice 1994, s. 55-56.

<sup>29</sup>Por.: D. MATELSKI, *op. cit.*, s. 281 oraz D. BERLIŃSKA, *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim*, [w:] *Mniejszości...*, *op. cit.*, Opole 1994, s. 68. Berlińska podaje liczbę około 300 tysięcy autochtonów. Z kolei Rauziński i Szczygielski szacują ich populację na Śląsku Opolskim w 1993 roku na 350 tysięcy, z czego około 50 tys. przebywało dłużej niż 2 miesiące w RFN. Por.: R. RAUZIŃSKI, K. SZCZYGIELSKI, *Spoteczna i gospodarcza rola mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim*, [w:] *Mniejszości op. cit.*, Opole 1994, s. 83. Niepewne są szacunki co do liczebności autochtonów ze wschodniej części Górnego Śląska.

administracyjna stanowi(ła) narzędzie scalania Górnego Śląska z resztą kraju albo – innymi słowy – usuwania odrębności Górnego Śląska. Od razu warto zwrócić uwagę na dyskusyjne nazewnictwo jednostek administracyjnych, mylnie sugerujące związki nazwy z przestrzenią (śląskie) lub niejasne w porównaniu z zasięgiem (opolskie)<sup>30</sup>. Przyglądając się reformom administracyjnym po II wojnie światowej można uznać, że taka polityka prowadzona była od samego początku.

Po niejako prowizorycznym podziale tak zwanych Ziem Odzyskanych w 1946 roku utworzono woj. śląskie, które obejmowało Górny Śląsk oraz Zagłębie Dąbrowskie. Kolejne planowe reformy administracyjne Polski z 1950 i 1975 roku na odcinku górnośląskim (używając zwrotu z poprzedniej epoki) dokonywały pewnej dezorganizacji pogranicza górnośląskiego czy może inaczej – reorganizacji. Przede wszystkim tworząc nowe centra administracji regionalnej oraz przekazując powiaty czy gminy leżące w centrum lub na wschodzie Górnego Śląska spod jurysdykcji jednego centrum – drugiemu (podobnie podczas ostatniej reformy) (rys. 1). W 1950 roku województwo opolskie, oprócz Górnego Śląska, objęło swym zasięgiem także dolnośląskie powiaty: brzeski i namysłowski. Województwo katowickie, prócz wschodniego Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, objęło także ziemię częstochowską i wschodnie okolice Bielska-Białej. W przypadku obu województw ziemie górnośląskie dominowały w ich obrębie.

Po reformie z 1975 roku Górny Śląsk znajdował się w ramach czterech województw. Wschodni zasięg opolskiego zmniejszył się, zaś katowickie zostało niejako podzielone na katowickie, częstochowskie i bielskie. Dwa ostatnie obejmowały jedynie skrawki Górnego Śląska, zaś w przypadku katowickiego dołączenie kolejnej części Małopolski sprawiło, że ziemie górnośląskie stanowiły nieco ponad 50% powierzchni. Po kolejnej reformie udział ten jest mniejszy.

Dość podobna była sytuacja ziem górnośląskich w Czechach. Tylko zaraz po II wojnie światowej obszar ten wchodził w skład jednej jednostki administracyjnej, w której dominował. Nie podlegał podziałowi także w latach 70., ale wtedy stanowił nieznaczną część kraju ostrawskiego. Natomiast generalnie czeski Górny Śląsk, podobnie jak obecnie, podzielony był pomiędzy dwa regiony: większość podlegała administracyjnie Ostrawie (i dominowała powierzchniowo w kraju ostrawskim), zaś okolice Jesenika zwykle podlegały

---

<sup>30</sup>Zresztą dotyczy to nie tylko przypadku Górnego Śląska, co jest o tyle istotne, że odpowiedzialni za reformę administracyjną z 1999 roku zapowiadali większy porządek oraz uwzględnienie uwarunkowań historyczno-kulturowych przy wyznaczeniu granic województw. Jednak zwyciężyły polityczne i gospodarcze argumenty.

administracyjnie Ołomuńcowi (i stanowiły peryferium)<sup>31</sup>.

Polityka państwa polskiego wobec ludności pozostającej na Górnym Śląsku po II wojnie światowej była niejednoznaczna i komplikowała sytuację etniczną w regionie. Początkowe założenia, tj. oddzielenie Polaków (w tym autochtonów) od Niemców i wysiedlenie tych ostatnich uległy zmianie z przyczyn zarówno pragmatycznych, jak i ideologicznych. Korzystne czy nawet konieczne było pozostawienie pewnej grupy Niemców, niezbędnych dla uruchomienia i działania wielu zakładów pracy bądź wręcz jako zasób taniej (czasem darmowej) siły roboczej. Jednakże priorytetowe było uznanie jak największej liczby tzw. autochtonów za polską ludność rodzimą, co potwierdzałoby słuszość roszczeń wobec Śląska, ale miało także niebagatelne znaczenie dla odbudowy gospodarki regionu. Szybko zauważono, że rehabilitacja, a zwłaszcza weryfikacja nie pozwalają precyzyjnie dokonać rozdzielenia narodowości, z bardzo różnych powodów. Wadliwy okazał się sam system (w tym czynnik ludzki przede wszystkim), ale istotne też były problemy związane z indyferencją narodowościową ludności górnośląskiego pogranicza oraz wielorakością interesów kierujących poszczególnymi osobami: deklaracja opcji narodowościowej powiązana była przecież na przykład z pozostaniem na ojcowiznie lub wysiedleniem, zabezpieczeniem egzystencji (być może pozornym) lub niepewnością tułaczki itp. Niejednokrotnie więc osoby czy rodziny silnie związane z kulturą niemiecką chciały pozostać, z kolei bojownicy o polskość Śląska z okresu powstań deklarowali niemiecką narodowość i chcieli udać się do Niemiec<sup>32</sup>.

Większość Niemców opuściła Górny Śląsk w latach 40. Od lat 50. chęć opuszczenia Górnego Śląska (Polski) deklarowało coraz więcej autochtonów, czyli wtedy już tych, którzy w większości przeszli przez proces weryfikacji – teraz ponownie zmieniali deklarację dotyczącą narodowości, z polskiej na niemiecką. Przyczyniło się to między innymi do zmiany polityki wobec autochtonów. Metodą na powstrzymanie wyjazdów miało być dopuszczenie czy też zwiększenie udziału autochtonów w życiu społeczno-politycznym regionu. Sukces tej polityki był, co najwyżej, umiarkowany, a wyjazdy autochtonów trwają do dziś.

Pomimo tej zróżnicowanej polityki, generalnie jednak prowadzącej do ujednoczenia, scalenia Górnego Śląska z resztą kraju, pomimo opusz-

<sup>31</sup>Por.: G. KOSMALA, *Śląski region kulturowy*, [w:] *Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świat państwowych na Śląsku po II wojnie światowej*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, Wrocław 2008.

<sup>32</sup>Podobne uwagi formułuje G. STRAUCHOLD, *Autochtoni polscy, niemieccy czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945-1949)*, Toruń 2001, s. 172; także: J. BAHLCKE, *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001, s. 240.

czenia regionu przez duże grupy Niemców i Ślązaków, pozostała spora część tej społeczności. W latach 80. rozpoczęła ona starania o formalne uznanie swego istnienia (i odmienności kulturowej). Powstawały organizacje mniejszości niemieckiej, początkowo nielegalne DFK (*Deutsche Freundschaftskreise*), na bazie których utworzono organizacje zrzeszające Niemców w poszczególnych województwach. Na początku roku 1990 powstały Towarzystwa Społeczno-Kulturalne Ludności Pochodzenia Niemieckiego w woj. katowickim i podobne w woj. częstochowskim. Krótco potem zarejestrowano Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej w Opolu. To ostatnie po trzech latach zmieniło nazwę na Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców (TSKN) i pozostaje największą tego typu organizacją w Polsce.

Od początku lat 90. tworzone również inne organizacje, reprezentujące Ślązaków czy społeczności określające się jako ludność rodzima. Były to między innymi Związek Górnośląski, Związek Górnoślązaków czy najprężniej do dziś działający Ruch Autonomii Śląska (RAŚ). Jednym z celów tej organizacji stało się uzyskanie formalnego uznania istnienia narodowości śląskiej.

Utworzenie struktur organizacyjnych mniejszości niemieckiej i śląskiej pozwoliło na skuteczniejsze działania dla (od)budowy tożsamości regionalnej: działania formalno-prawne (m.in. udział w dyskusji społecznej), społeczno-polityczne (na przykład udział w wyborach różnego szczebla) czy kulturowe (wydawanie prasy, organizacja imprez, ochrona dziedzictwa historycznego). Udział we władzach lokalnych, w tym szczebla wojewódzkiego, dał przedstawicielom mniejszości – niemieckiej i śląskiej – możliwość wpływu na kształtowanie polityki regionalnej, w tym dotyczącej edukacji (możliwość nauczania w języku niemieckim) czy polityki historycznej.

Wpływ na sytuację w regionie, a przez to większa możliwość (re)konstrukcji tożsamości regionalnej i kształtowania krajobrazu kulturowego prowadziła do nieporozumień, które nieraz przeradzały się w konflikty. Najpoważniejszy z nich to rozgrywający się w latach 1992-2004 w województwie opolskim konflikt wokół upamiętnień poległych żołnierzy niemieckich<sup>33</sup>. W tym politycznym sporze, przy aktywnym udziale mediów, starły się dwie pamięci historyczne, dwie tożsamości. Z oficjalnego, państwowego, administracyjnego punktu widzenia za niedopuszczalne uważano upamiętnianie poległych żołnierzy niemieckich na terenie Polski. W mediach, które często były także stroną w konflikcie, była mowa o działaniach antypolskich,

---

<sup>33</sup>Pełne omówienie konfliktu: G. KOSMALA, *Konflikt o pomniki żołnierzy niemieckich poległych podczas I i II wojny światowej rozgrywający się w województwie opolskim w latach 1992-2004*, Wrocław 2007.

łamaniu prawa czy nawet o propagowaniu nazizmu czy hitleryzmu<sup>34</sup>. Z kolei Niemcy i Ślązacy z Górnego Śląska podkreślali, że upamiętniają poległych podczas II (i I) wojny światowej braci, ojców, krewnych czy znajomych z danej miejscowości lub parafii. Według nich istotą jest pamięć o poległych, której do tej pory nie mogli uzewnętrzniać, że kluczowa jest lista nazwisk poległych czy zamordowanych, a nie przynależność do armii czy kontekst polityczny. Powoływano się na humanitaryzm i ogólnoludzkie prawa do pamięci o przodkach, odziewając się od kontekstów ideologicznych czy politycznych, znaczenie czego podkreślała strona państwowa. Konflikt oficjalnie zakończył się w 2004 roku kompromisem, który nie zadawał żadnej ze stron, natomiast praktycznie nie wypracowano rozwiązań, które by pozwoliły na uniknięcie podobnych nieporozumień w przyszłości<sup>35</sup>.

Konflikt ten ukazał działanie relacji typu nacisk-opór społeczny. Dwie pamięci historyczne, polska i śląska, zderzyły się na Górnym Śląsku po II wojnie światowej i pozostały w opozycji. Wobec ostrej, represywnej polityki państwa w okresie PRL śląska pamięć historyczna pozostała „w ukryciu” – w rodzinach, domach, nieformalnych spotkaniach<sup>36</sup>, w pewnym stopniu także na emigracji (ziomkostwa w Niemczech). Symbolem tego ukrycia mogą być pomniki (lub ich części) poległych podczas I wojny światowej żołnierzy niemieckich, rozbierane i ukrywane w niektórych miejscowościach w czasie, gdy prowadzono akcje „odniemczania” Górnego Śląska. Wraz ze zmianą systemu w końcu lat 80., a zwłaszcza na początku 90., oprócz wznoszenia nowych, wydobywano ukryte upamiętnienia, odnawiano i stawiano najczęściej na dawnych miejscach. Było to niejako potwierdzeniem, że regionalna tożsamość i pamięć historyczna ponownie znalazły swoje miejsce w przestrzeni Górnego Śląska. Jednakże to, a zwłaszcza uzupełnienie tychże upamiętnień o treści odnoszące się do II wojny światowej lub wznoszenie nowych tego typu obiektów, uznano za antypolskie i łamiące prawo działania, które należy zwalczać, co też czyniono. W ten sposób uświadomiono drugiej stronie, iż

<sup>34</sup>Por.: W. PAWŁOWSKI, *Trzecia wojna pomnikowa*, „Polityka”, 5 XII 1992, M. ŚWIERCZ, *Rzeczka opolska*, „Wprost”, 9 II 2003; J. PSZON, *Pomniki nazizmu*, „Gazeta Wyborcza”, 27 III 2002.

<sup>35</sup>Przykładem z lata 2008 roku jest nagłośniona, w podobny sposób jak to się działo przed dekadą, sprawa upamiętnienia w Urbanowicach; por.: M. ŚWIERCZ, *Polska policja wszczęła postępowanie w sprawie pomnika żołnierzy III Rzeszy*, „Gazeta Opolska”, 1 VIII 2008. Odmiennie losy autochtonów, Ślązaków i Polaków podczas II wojny światowej, pamięć historyczna z tym związana to nieustannie podstawowy motyw, który różnicuje te dwie grupy; por.: T. SOLDRA-GWIŹDZ, *op. cit.*, s. 71.

<sup>36</sup>O „ukrywanej” tożsamości Lapończyków morskich w Norwegii, czyli o podobnym zjawisku choć w zupełnie innych warunkach społeczno-politycznych pisze: H. EIDHEIM, *When Ethnic Identity Is a Social Stigma*, [w:] F. BARTH (ed.), *Ethnic Groups and Boundaries*, Prospect Heights 1998, s. 39-57.

tożsamość regionalna (górnos Śląska), aczkolwiek przetrwała, nie ma równorzędnego statusu. Proces nacjonalizowania Górnego Śląska podlegał przemianom, ale nie został przerwany.

Autochtoni (Ślązacy) w okresie minionych sześćdziesięciu lat na nacisk polonizacyjny reagowali najczęściej w dwojaki sposób: poprzez wyjazdy (głównie do RFN) oraz zamknięciem grupy do wewnątrz. Wykazywały to wielokrotnie badania socjologiczne<sup>37</sup>. Przejawem tego był praktyczny brak małżeństw mieszanych (polsko-śląskich, polsko-niemieckich) oraz swoiście rozumiany kult pracy fizycznej: zdobycie dobrego zawodu (fachu) i osiągnięcie samodzielności ekonomicznej (dorobienie się). Negacja znaczenia dłuższej edukacji i wejścia w szeregi inteligencji doprowadziła do tego, że na przełomie XX i XXI wieku w zasadzie nie istniała grupa społeczna, którą można by nazwać śląską (w sensie kulturowym) inteligencją<sup>38</sup>. Paradoksalnie, brak ten przyczyniał się do jeszcze większego zamknięcia społeczności autochtonicznej, bowiem to właśnie inteligencja jest przekaznikiem nowych idei, motorem (i narzędziem) zmian społecznych. Brak tego ogniwa ograniczył w pewnym stopniu wpływ polityki (re)polonizacyjnej wśród autochtonów.

Na przełomie tysiącleci tożsamość śląska ukazała się jako będąca w stagnacji, trzymająca się od dziesięcioleci tych samych kilku wyznaczników, w ostatnim półwieczu przekazywanych z pokolenia na pokolenie tylko w domach, bowiem szkoła i media przekazywały inne treści kulturowe. Oprócz zamknięcia się, wyznacznikami tymi były: religijność, kult pracy, posługiwanie się językiem (gwarą) śląskim i/lub niemieckim, symboliczny związek z regionem i wspólnota przeżyć, zwłaszcza dotyczących II wojny światowej<sup>39</sup>. Otwarcie i wystawienie się społeczności śląskiej na przemiany lat 90. i późniejsze doprowadziło do zaskakujących w pewnym sensie zmian, których kierunku i efektów nie sposób jednoznacznie ocenić. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z konfliktem o pomniki poległych żołnierzy niemieckich, a z drugiej strony z ponadetniczną, ponadkulturową obroną województwa w 1998 roku<sup>40</sup>, ponadto możliwość kultywowania własnej tożsamo-

<sup>37</sup>D. BERLIŃSKA, *op. cit.*, s. 69.

<sup>38</sup>Por.: D. BERLIŃSKA, P. MADAJCZYK, *Mniejszość niemiecka w Polsce*, [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce. Praktyka po 1989 roku*, red. B. Berdychowska, Warszawa 1998, s. 86 oraz M. SZMEJA, *Niemcy? Polacy? Ślązacy! Rodzimi mieszkańcy Opolszczyzny w świetle analiz socjologicznych*, Kraków 2000, s. 55-57.

<sup>39</sup>M. SZMEJA, *Polacy, Niemcy czy Ślązacy? Rozważania o zmienności identyfikacji narodowej Ślązaków*, [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce i Polacy w Niemczech*, red. Z. Kurcz, W. Misiak, „Socjologia XVI”, Wrocław 1994, s. 42.

<sup>40</sup>Zbiór doniesień prasowych oraz dokumentów na ten temat można znaleźć w publikacji pod red. S. JAŁOWIECKIEGO, *Biała księga obrony województwa opolskiego A.D. 1998*,

ści i historii<sup>41</sup>, ale jednocześnie nasilenie wyjazdów do Niemiec (z praktyką mieszkania w dwóch miejscach i posiadania dwóch obywatelstw).

Jak już zaznaczono, procesy nacjonalizowania krajobrazu oraz ujednoczenia (scalania) społeczeństwa prowadzone są nadal. Pokazuje to ostatnia reforma administracyjna, w rezultacie której Górny Śląsk pozostał podzielony. Reforma przyczyniła się także do zwiększenia chaosu pojęciowego, co doskonale uwidacznia się w mediach, gdzie z uporem Śląskiem określa się terytorium województwa śląskiego – najmniej „śląskiego” z trzech województw obejmujących większość obszaru Śląska. Podejście to budzi sprzeciwy i to nie tylko ze strony Górnoślązaków. Mieszkańcy Zagłębia Dąbrowskiego, Częstochowy czy Żywca nie chcą być nazywani Ślązakami<sup>42</sup>, i podkreślają własną, odmienną tożsamość.

Interesujące i znamienne były doniesienia z przygotowywania ostatniego Spisu Powszechnego, mówiące o instruowaniu rachmistrzów spisowych, by wpływali na rezultat spisu w kategorii narodowość oraz język poprzez nieuznawanie lub niewpisywanie w kwestionariusz ewentualnie deklarowanej narodowości śląskiej czy o rozstrzygnięciu wątpliwych przypadków na korzyść polskiego języka<sup>43</sup>. Wyniki spisu, prócz wymiaru informacyjnego, miały tak-

---

Opole 1998.

<sup>41</sup>Można dyskutować, czy możliwości (od)budowania tożsamości i prezentowania własnej historii są nieskrępowane. Tym niemniej ukazały się takie publikacje, jak: D. JERZYŃSKI, *Historia narodu śląskiego*, Zabrze 2003, E. S. POLLOK, *Legнды, manipulacje, kłamstwa prof. F.A. Marka w „Tragedii górnośląskiej” a prawda o Śląsku i powojennej dyskryminacji jego mieszkańców*, 1998 czy idem, *Śląskie tragedie*, 2002.

<sup>42</sup>Interesujące głosy w tej sprawie można znaleźć na: [www.województwoslaskie.eu/index2.php?id=wschodni-gorny-slask](http://www.województwoslaskie.eu/index2.php?id=wschodni-gorny-slask), [www.województwoslaskie.eu/index2.php?id=zaglebie\\_dabrowskie](http://www.województwoslaskie.eu/index2.php?id=zaglebie_dabrowskie) (23 IX 2008), [www.województwoslaskie.eu/index2.php?id=zywiecczyzna](http://www.województwoslaskie.eu/index2.php?id=zywiecczyzna) (23 IX 2008), [www.województwoslaskie.eu/index2.php?id=ziemia\\_czestochowska](http://www.województwoslaskie.eu/index2.php?id=ziemia_czestochowska) (23 IX 2008).

<sup>43</sup>Przykłady doniesień na temat szkolenia rachmistrzów i nieprawidłowości podczas prowadzenia spisu w dokumencie „Manipulacje spisowe” dostępnym na: <http://www.rasslaska.org/ras/po//dzialalnosc/02a/0205manipulacjеспisowe.htm> (23 IX 2008). W sumie jest to zgodne ze stanowiskiem, które mówi, że śląski nie jest językiem, tylko gwarą języka polskiego. Stanowisko to reprezentują i propagują gremia polityczne i wiele środowisk naukowych. Od strony praktycznej jednak, potocznie, śląski traktowany był jak osobny język lub mylony z językiem niemieckim, w każdym razie uznawany był przez osadników przyjeżdżających na Śląsk za niezrozumiały, obcy, inny, niepolski. Sytuacja nie uległa zmianie i nadal w mediach można napotkać opinie i wrażenia „zwykłych obywateli” podróżujących przez Górny Śląsk o obcości i niemożności zrozumienia śląskiego. Ponadto zabranianie posługiwania się gwarą w szkołach wszystkich szczebli: na lekcjach, ale także poza lekcjami nie miałyby miejsca w przypadku, gdyby śląski traktowano jako „najbardziej polską ze wszystkich gwar”, jak uważa: J. MIODEK, *Śląska ojczyzna polszczyzna*, Katowice 1991, s. 15. Por. także: B. NITSCHKE, *op. cit.*, s. 98.

że znaczenie praktyczne: wynik spisu decyduje o możliwości wprowadzenia drugiego, pomocniczego języka w gminie<sup>44</sup>.

Podobnie, jak w przypadku nazewnictwa jednostek administracyjnych, protesty pojawiły się w czasie dyskusji dotyczącej inicjatywy powołania Górnośląskiego Związku Metropolitalnego (GZM). Swym zasięgiem obejmuje on miasta górnośląskie oraz miasta Zagłębia Dąbrowskiego (rys. 1). Dyskutowana w mediach, i ostatecznie odrzucona, nazwa Silesia wywoływała protesty ze względu na obcojęzyczność oraz wątpliwe powiązania z tworzoną organizacją<sup>45</sup>. Także obowiązująca nazwa ma wielu przeciwników, w tym ze strony mieszkańców Zagłębia, obawiających się dominacji Ślązaków w GZM, czego symbolem ma być już sama nazwa Związku. Niezależnie od tego, która kultura ma szanse dominować, niewątpliwie GZM nie jest w rzeczywistości górnośląskim, skoro tylko około 2/3 obszaru znajduje się na Śląsku. Nasuwa się tutaj analogia z GOP, który w podobnym stopniu był „Górnośląskim” Okręgiem Przemysłowym.

Ta polityka wprowadzania nie całkiem poprawnych nazw jednostek administracyjnych itp., czyli w zasadzie kreowania nowych zjawisk, może w perspektywie na przykład półwiecza przynieść rezultaty w postaci nowych regionów i wtedy Zawiercie czy Sosnowiec będą uznawane za śląskie miasta. Będzie to jednak już inny (nowy?) Śląsk, niemający wiele wspólnego z Górnym Śląskiem, ojczyzną Ślązaków, terenem splatających się dziejów Ślązaków, Niemców, Polaków czy Morawian. Regionem o odmiennej, własnej historii, który przetrwał okres najostrejszej rywalizacji nacjonalizmów o niego.

Górnego Śląsk poddany różnorodnym, odgórnym, ideologicznie „słusznym”, politykom, wbrew oczekiwaniom nie poddał się im. Proces zjednoczenia Górnego Śląska z Polską z perspektywy 60 lat nacjonalizacji wydaje się być nieskutecznym. Górny Śląsk pozostał pograniczem szczególnym: jest reliktem pogranicza znajdującym się wewnątrz państwa, z dala od dawnej definiującej go granicy państwowej.

---

<sup>44</sup>Por.: Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym z dnia 6 stycznia 2005 r., dostępna na: <http://www.mswia.gov.pl/wai/pl/178/2958/> (30 IX 2008).

<sup>45</sup>Por.: [www.wojewodztwoslaskie.eu/index2.php?id=piknik-przeciw\\\_silesii](http://www.wojewodztwoslaskie.eu/index2.php?id=piknik-przeciw\_silesii) (9 IX 2008).





Rysunek 1. Pogranicze górnośląskie.

Źródło: Opracowanie własne.

Gerard Kosmala, Waldemar Spallek

**Upper Silesia – the case of a special borderland**

*Abstract*

For centuries Upper Silesia was a borderland between Polish and German national ecumenes. As a political periphery, Upper Silesia became the key economic region in the 19th century. After World War II this region became a part of Poland and was subjected to various forms of political activity.

The paper discusses general aspects many this politics, for example population migrations, expulsion of the Germans, "de-germanization", verification, depreciation of the Silesian and German culture, prohibition of school instruction in German or reforms of the administrative division. Further on the authors discuss key processes of resistance and areas of conflict which supported the survival of the region of Upper Silesia and its regional culture. At present the processes of assimilation and establishing internal homogeneity of the culture of Upper Silesia , although different in nature, are still visible in Poland.

Barbara Techmańska\*

## JESTEM STĄD, WIĘC... – POCZUCIE TOŻSAMOŚCI MIESZKAŃCÓW ZIEMI LUBIŃSKIEJ I POLKOWICKIEJ

„Tożsamość lokalną i regionalną opisywać można wielowymiarowo i wieloaspektowo, przyjmując chociażby osiem podstawowych perspektyw: psychologiczną, socjologiczną, ekonomiczną, politologiczną, historyczną, geograficzną, antropologiczno-etnograficzną i urbanistyczno-architektoniczną”<sup>1</sup>. Zastanawiając się więc nad poczuciem tożsamości człowieka sprawdzamy, czy identyfikuje się on z konkretnym miejscem i ma ochotę podejmować działania na jego rzecz; czy przejawia chęć integracji z miejscową społecznością i towarzyszy mu poczucie odrębności; czy widzi wagę rozwoju ekonomicznego „swojego obszaru” i potrafi dostrzec charakterystyczne dla miejsca preferencje polityczne; na ile interesuje się historią lokalną, czuje związek z dziejami obszaru, jego bohaterami i instytucjami historycznymi, jak też ma świadomość dziedzictwa kulturowego (lokalne zwyczaje, strój, język) oraz czy na obszarze, z którym się identyfikuje występują charakterystyczne formy budownictwa.

Analizowanie ośmiu perspektyw w odniesieniu do ziemi polkowickiej i lubińskiej nie jest takie proste<sup>2</sup>. Powiaty polkowicki i lubiński w podziale administracyjnym stanowią część województwa dolnośląskiego i w związku z tym w dużej mierze to, co łączymy z regionalizmem dolnośląskim, będzie również odnosiło się do analizowanych ziem i będzie na pewno rzutowało na poczucie tożsamości mieszkańców. Każdy teren pogranicza posiada

---

\***Barbara Techmańska** – doktor, adiunkt w Zakładzie Dydaktyki Historii Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania badawcze: historia regionalna, historia szkolnictwa na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej, społeczeństwo Zagłębia Miedziowego.

<sup>1</sup>M. S. SZCZEPAŃSKI, *Spółeczności lokalne i regionalne a ład kontynentalny i globalny*, s. 1-15, [www.jezyk-polski.pl/pts/mszczepanski.htm](http://www.jezyk-polski.pl/pts/mszczepanski.htm)

<sup>2</sup>Pomocna przy pisaniu tekstu okazała się przeprowadzona ankieta, w której respondentom postawiono poniższe pytania: 1. Czy czujesz się związany ze swoim miejscem zamieszkania i dlaczego? 2. Od którego pokolenia Twoja rodzina mieszka w Lubinie, Polkowicach itp. i skąd pochodzi? 3. Czy interesuje Cię historia lokalna? 4. Jakie znasz ważne wydarzenia i postaci związane z historią Twojej miejscowości? 5. Czy wiążesz swoją przyszłość z Lubinem, Polkowicami? 6. Czemu lub Komu zawdzięczasz swoją wiedzę na temat lokalnej historii? Czy możesz wymienić święta (imprezy), zwyczaje i dania charakterystyczne dla Twojego regionu? 7. Jestem Lubinianinem, Polkowiczaniec... .

tę charakterystyczną cechą, że przejmuje elementy kultury z krajów przyległych. Tak też stało się w przypadku Dolnego Śląska. Należy jeszcze zauważyć dodatkową specyfikę obszaru. Usytuowanie na pograniczu i zmiany tym samym przez wieki przynależności politycznej (Polska, Czechy, monarchia habsburska, państwo pruskie, niemieckie) na pewno miały ogromny wpływ na ukształtowanie się różnorodności kulturowej, ale bodajże żaden region nie został poddany takiemu eksperymentowi dziejowemu jak ten po 1945 roku. Decyzją konferencji Wielkiej Trójki Polska utraciła tereny na wschodzie, a uzyskała na zachodzie i północy. Na Ziemiach Zachodnich należało „wymienić” ludność. Opuścili je Niemcy, a na ich miejsce przybywali w kolejnych falach migracyjnych osadnicy przede wszystkim z obszaru Galicji, Polski centralnej, jak też z kresów wschodnich, Łemkowie, Jugosłowianie, Grecy, Macedończycy, Żydzi<sup>3</sup>. Blisko 40% osadników przybyłych na teren powiatu lubińskiego stanowili przesiedleńcy ze wschodu (z byłego województwa lwowskiego, tarnopolskiego, wołyńskiego i stanisławowskiego). W efekcie przesiedleń związanych z akcją „Wisła” na teren powiatu lubińskiego przybyło dziewięć transportów z ludnością łemkowską. W roku 1948 powiat lubiński zamieszkiwało około 2500 Łemków. Największe skupiska tej ludności pochodzącej przede wszystkim z okolic Gorlic<sup>4</sup> znajdowały się w Liścu, Niemstowie, Zimnej Wodzie, Przemkowie<sup>5</sup>. Oba powiaty też chętnie zasiedlali mieszkańcy Polski centralnej, z nich w dużej mierze wyłonili się pierwsze władze, tworzyła się administracja. W okolicach Po-

---

<sup>3</sup>Realizację i przebieg procesu przesiedleń ludności niemieckiej z terenu Polski określała umowa poczdamska, a następnie postanowienia Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec z 20 XI 1945 roku i wreszcie umowy zawarte przez przedstawicieli rządu polskiego z brytyjską Armią Renu (14 II 1946 r.) i z władzami radzieckiej strefy okupacyjnej. Ludność terenów wschodnich, które znalazły się poza granicami Polski, miała być przesiedlona na Ziemię Odzyskane na podstawie umów podpisanych między PKWN a Ukrainą i Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką (9 IX 1944 r.), Litewską Republiką Socjalistyczną (22 IX 1944 r.) i polsko-radzieckiej umowy z 6 VII 1945 roku. Ciężar organizacji przesiedleń miał spoczywać na Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, powołanym na podstawie dekretu PKWN z 7 X 1944 roku, oraz na terenowych komitetach przesiedleńczych i osiedleńczych; J. MISZTAŁ, *Wysiedlenia i repatriacja obywateli polskich z ZSRR a wysiedlenia i przesiedlenia Niemców z Polski, próba bilansu*, [w:] *Kompleks wypędzenia*, red. W. Borodziej, A. Hajnicz, Kraków 1998, s. 45.

<sup>4</sup>Dane na podstawie: C. STERNICKI, S. TOKARCZUK, *Na przestrzeni lat. Monografia gminy wiejskiej Lubin*, Lubin 1995. Z jednej strony przybywali nowi osadnicy, z drugiej od lipca 1946 roku zorganizowano akcję wysiedlania Niemców. Liczba ludności niemieckiej na wsiach wokół Lubina zmalała z 4209 osób w 1945 r. do 2700 w lipcu 1946 r. Do końca 1946 r. z terenu powiatu lubińskiego wyjechało 10873 Niemców, a w 1947 (ostatnim okresie ich przesiedlenia) jeszcze 3007 osób. 102 osoby zweryfikowano jako autochtonów Polaków; *ibidem*, s. 59.

<sup>5</sup>Przez lata funkcjonowało określenie „Przemków to stolica Łemków”.

lkowic zostało też wielu robotników przymusowych (często wywiezionych z terenu Polski południowej), pracujących w okresie wojny w miejscowej roszarni lnu i gospodarstwach rolnych polkowickich bauerów<sup>6</sup>. Po odkryciu miedzi w 1957 roku i decyzji o budowie Kombinat, powiaty lubiński i polkowicki przeżyły jeszcze jedną migrację wewnętrzną<sup>7</sup>, której apogeum nastąpiło w latach 60. Oprócz fachowców z terenów Starego Zagłębia i Górnego Śląska, oba powiaty zostały zalane falą migracji zarobkowej, w której znalazły się osoby pochodzące właściwie z terenu całej Polski. Obok możliwości dobrze płatnej pracy pojawiła się też możliwość otrzymania mieszkania. Z punktu widzenia stabilizacji osadniczej na pewno nie było to dobre, choć z drugiej strony znowu urozmaiciło już i tak synkretyczne środowisko dolnośląskie i do tego tygła dołożyło jeszcze kilka nowych elementów, co tak naprawdę zwiększyło poziom tolerancji dolnośląskich miejscowości. „Dziś już nikt nikomu nie wymyśla od pyr, Rusków, hadziajów, scyzoryków czy kacapów. Rodzi się, chociaż z trudem, jedna tradycja będąca mieszanką wszystkich obyczajów, tradycji i przesądów”<sup>8</sup>. Słowa M. Ordyłowskiego są potwierdzeniem tego, że Dolnoślązacy szanują odmienność, a właściwie chętnie ją akceptują i przyjmują jako swoje pewne zwyczaje – które bynajmniej nie zostały przekazane im przez przodków – jako element „rodzimej tradycji”. Kiedy mieszkańca któregoś z regionów Polski zapytamy o charakterystyczną dla tego obszaru potrawę, zwykle nie będziemy mieć problemu z uzyskaniem jednoznacznej odpowiedzi, natomiast kiedy z takim samym pytaniem zwrócimy się do Dolnoślązaka okaże się, że lista potraw przez niego stworzona może zapelnąć kartę dań niejednej restauracji. Nikt z nas nie ma wątpliwości, że na dolnośląskich stołach spotkamy grzybową, barszcz czerwony, karpia, pierogi z kapustą, uszka, groch z kapustą, kluski z makiem, kutię, kisiel z owsa, pierogi ruskie, zalewajkę, kołduny, kartacze lub bliny ze śmietaną, pyzy, rogałe marcińskie, szneki z glancem, liberkę lub mamałygę. Rzeczywiście ankietowani na pytanie o charakterystyczną potrawę „lokalną” odpowiadali, że nie ma takiej albo wymieniali wszystko, co możliwe i zapewne najbardziej charakterystyczne dla domowej kuchni.

<sup>6</sup>W. MACHNICKI, *Historia Polkowic*, Polkowice 1998, s. 123-125.

<sup>7</sup>Liczba mieszkańców Polkowic wzrosła z 1,6 tys. w roku 1960 do 7,7 w 1970, a Lubina w tym okresie z 5,5 do 29 tys. Polkowice dzięki odkryciu miedzi odzyskały prawa miejskie w 1966 roku. Oba powiaty rozbudowały infrastrukturę. Do dzisiaj miedziowy holding wspiera rozwój regionu, finansuje większość przedsięwzięć kulturalnych; A. DUNAŁ, *Rozwój regionu i jego społeczne skutki*, [w:] *Monografia KGHM Polska Miedź S.A.*, Lubin 1996, s. 53-69.

<sup>8</sup>M. ORDYŁOWSKI, *Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców wsi dolnośląskiej*, [w:] *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, Wrocław 2006, s. 143-149.

Choć zdarzały się skojarzenia z górniczymi karczmami oraz wymienianie piwa i golonki jako elementu miejscowego menu. Także na miejscową tradycję i stan kulturowy miały wpływ migracje, a zwłaszcza powojenne przesiedlenia. Grupy osadnicze przybywały z bagażem doświadczeń i tradycji, które w pierwszym momencie na pewno nie służyły asymilacji, ale miały stanowić element związku z opuszczonymi terenami. Starano się przenieść fragmenty „swojej małej ojczyzny” na zachód i przystosować „obce miejsce” do w miarę normalnego funkcjonowania. Czasami te zabiegi były irracjonalne, jak choćby niszczenie centralnego ogrzewania czy likwidacja łaźni w domach, bo przecież piec jest dużo lepszy, a „paskudzenie we własnym domu” nie uchodzi i lepiej temu celowi służy „sławojka”. Z dużą dozą ironii przyjmowano też zabiegi „magiczne” osadników ze wschodu, jak choćby te przeciwdziałające urokom czy mające zapewnić dobrobyt lub szczęśliwe zamążpójście. Sympatyczniej odnoszono się do „widowiskowo-tanecznych” imprez „centralniaków” czy noworocznych „psikusów” osadników z Jugosławii. Ulegano też wrogiej propagandzie powodującej bariery psychologiczne, że niemiecki osadnik to zawsze wróg i tylko czeka na możliwość odebrania Ziemi Odzyskanych (wielu osadników miało odczucie, że one są tylko czasowo przy naszym kraju), a przesiedleni w wyniku akcji „Wisła” Łemkowie i Ukraińcy to bandyci, którzy czekają na to, żeby się zemścić. Z biegiem czasu okazało się, że niemiecki gospodarz lepiej potrafił uprawiać gorszej jakości glebę i można było nauczyć się od niego jak ją nawozić, jak korzystać z nieznanych w niektórych regionach kraju maszyn. Między „wrogami” dochodziło do nawiązania nici sympatii, która nierzadko przetrwała lata. Podobnie wyglądała sytuacja z przybyszami z Beskidu Sądeckiego i Niskiego: okazało się, że „poczucie wspólnej niedoli” w związku z koniecznością życia w nowej rzeczywistości, zbliżyło i wytworzyło sąsiedzkie więzi.

Obecnie, na początku XXI stulecia już niewielu wiekowych mieszkańców pamięta o tych problemach, a dla młodych jest to problem abstrakcyjny. Mało kto pielęgnuje też zwyczaje przodków po to, aby zaznaczyć swoją odrębność. Młodzi Dolnoślązacy, Lubinianie Polkowiczanie akceptują to, co im odpowiada, co im się podoba, nie przywiązując wagi do tego, skąd się wywodzą. Chętnie uczestniczą w imprezach, które organizowane są przez towarzystwa mniejszościowe. Mieszkaniec powiatu lubińskiego czy polkowickiego zapytany o charakterystyczne imprezy lokalne wymienia obchody wydarzeń lubińskich, ponieważ kojarzą się z przyjazdem do Lubina znanych zespołów i twórców; Polkowickie Dni Teatru (gdzie nierzadko jest możliwość zobaczenia najlepszych polskich spektakli) i oczywiście Łemkowską Watrę, gdzie stałym gościem jest Kyczera, czyli Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca, w skład którego wchodzi mieszkańcy dawnego województwa legnickiego. Watra na ob-

czyźnie odbywająca się od kilku lat w Michałowie<sup>9</sup> przyciąga wielu chętnych z całej Polski, nie związanych bynajmniej z Łemkowszczyzną, tylko doceniających urok łemkowskiego folkloru, a zwłaszcza widowiskowy charakter organizowanych imprez, barwne ubiory i profesjonalizm występujących zespołów<sup>10</sup>. Łemkowska Watra na obczyźnie odbywa się w stałym terminie, zawsze w pierwszy weekend sierpnia. Sygnał do rozpoczęcia daje najstarszy mieszkaniec, rozpalając ognisko. Podczas 2-3 dniowego spotkania odbywają się zawody sportowe, konkursy dla dzieci i młodzieży, wieczory literackie, promocje książek, występy zespołów, pokazy filmów. Można też spróbować łemkowskich przysmaków<sup>11</sup>. Chętnie też Polkowiczanie i Lubinianie uczestniczą w Festynach KGHM organizowanych zawsze na początku września, kojarzonych zwykle z czasem rozrywki: pokazami lotniczymi, występami zespołów, konkursami, zabawami, atrakcjami dla najmłodszych i oczywiście konsumpcją. Z miedziowym potentatem najbardziej jednak kojarzą się imprezy towarzyszące obchodom górniczego święta, czyli „Barbórki”. Mimo że obszar LGOM obejmuje też Legnicę i Głogów, to wszystkie najbardziej charakterystyczne imprezy górnicze odbywają się właśnie w Lubinie i Polkowicach. W okolicach tych miejscowości znajdują się kopalnie i skupiony jest cały przemysł wydobywczy. Natomiast Legnica i Głogów kojarzone są z przemysłem przetwórczym – tam znajdują się huty. Górnicza tradycja na pewno integruje miejscową społeczność i odróżnia od pozostałych obszarów. Mieszkaniec powiatu polkowickiego i lubińskiego nie ma wątpliwości, że w okolicach 4 grudnia na ulicach spotka ubranych w górnicze stroje, że pod oknami oficjeli będzie grała górnicza orkiestra i występował chór, a wieczorami na ulicach będzie można spotkać wracającą z kuflami górniczą brać. Obchody górniczego święta zawsze rozpoczyna uroczysta msza, podczas której przez wstawienictwo św. Barbary zanoszone są prośby do Boga o opiekę i same bezpieczne szychty. Później ulicami miasta wędruje górniczy pochód, w trakcie którego odbywa się „skok przez skórę”, czyli symboliczne pasowanie na górnika<sup>12</sup>. A wieczorem „dorocznym zwyczajem górnicy spo-

<sup>9</sup>Przemków i Michałów stanowiły miejscowości, gdzie w 1947 roku osiedliło się najwięcej Łemków.

<sup>10</sup>Na „michałowskiej estradzie” występowały zespoły z Włoch, Japonii, Nowej Zelandii. O watrze zob.: R. ŻERELIK, *Łemkowska watra na obczyźnie-integrująca rola corocznych spotkań łemkowskich*, [w:] *Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, Wrocław 2008, s. 109-114.

<sup>11</sup>Od kilku lat watra jest dotowana przez państwo, co pozwala na szerszy rozmach organizacyjny; *ibidem*, s. 112.

<sup>12</sup>Skok przez skórę jest też ważnym elementem dorocznych karczm piwnych. „Skóra górnicza” była elementem tradycyjnego wyposażenia górniczego; E. M. KRANZ, *Tradycje górnicze – wprowadzenie*, „Zeszyty Lubieńskie”, nr 1, Oblicza Kultury, red. B. Techmańska,

tykają się w dniu św. Barbary, przy tradycyjnym kufiu piwa, by w śpiewie i żartach porozprawiać o trudach stanu gwareckiego”, czyli na tzw. „karczmach”. W karczmach różnego szczebla bierze udział każdego roku ok. 8 tys. osób. „Współczesna karczma piwna to średnio około trzy godziny wypełnionych specjalnie na ten cel ułożonym, wyreżyserowanym i zagranym wyłącznie przez amatorów programem. Składają się na niego przyśpiewki, skecze, scenki rozgrywane na żywo, w zależności od atmosfery spotkania i poczucia humoru gości oraz inwencji prowadzących”. Oczywiście zdarzają się ostrzejsze słowa i dominują rymy częstochowskie, ale puenty zawsze są pouczające. Zwyczajem też jest to, że na karczmę tzw. centralną zapraszani są przedstawiciele władz państwowych, którzy często obsadzani są w głównych rolach realizowanego programu<sup>13</sup>. Nieodłącznym atrybutem każdej karczmy jest oczywiście kufel, każdego roku innego wzoru. Górnicy bawią się na karczmach, a panie zatrudnione w KGHM mają swoje combry babskie, realizowane według podobnej konwencji. Jeden z zakładów górniczych zainicjował też organizację „góbabników”, czyli imprez koedukacyjnych, na których – jak nazwa wskazuje – obecni są i górnik i baba.

O ile miejscowe tradycje górnicze są bardzo mocno zakorzenione w świadomości, o tyle znajomość lokalnej historii nie wygląda najlepiej. Na pytanie: „Jakie znasz ważne wydarzenia i postaci związane z Twoim miejscem zamieszkania?” – większość wymieniała wydarzenia lubińskie, czyli tragedię sprzed 26 lat, kiedy w rocznicę porozumień sierpniowych w Lubinie zginęły trzy osoby. Trudno jednak o takim wydarzeniu nie pamiętać, biorąc pod uwagę, że w 2007 roku, w okrągły jubileusz w Lubinie był prezydent i premier RP, a telewizja ogólnopolska transmitowała rocznicowe obchody. Od kilku lat w dniach 30 i 31 sierpnia do Lubina przyjeżdżają znane zespoły i na lubińskich błoniach odbywają się koncerty. W pewnym sensie partycypowanie w kulturze masowej utrwaliło wiedzę na temat historii lokalnej. Drugim wydarzeniem, o którym funkcjonuje pamięć, jest odkrycie miedzi w 1957 roku i temu też trudno się dziwić, biorąc pod uwagę, że rodziny większości respondentów właśnie w związku z tym odkryciem przybyły na wspomniane tereny<sup>14</sup>. Trzecie najczęściej wymieniane wydarzenie dotyczy sukcesów sportowych miejscowych klubów, a zwłaszcza drużyny piłkarskiej Zagłębia Lubin, poniekąd dwukrotnego Mistrza Polski. Tak samo

---

M. Zawadka, Lubin 2003, s. 146.

<sup>13</sup>Scenariusze karczmy to najczęściej tematy wzięte z życia, ale zdarzają się motywy literackie, filmowe, sportowe; A. MIKOŁAJCZAK, *ibidem*, s. 147-148.

<sup>14</sup>Ponad 50% badanych pochodzi z tej drugiej fali migracyjnej związanej z odkryciem miedzi i budowa LGOM. Drugą największą grupę przesiedleńczą stanowią przybysze ze wschodu.



jak wzrasta poczucie patriotyzmu po sukcesach polskich sportowców, tak samo patriotyzm lokalny się wzmaga kiedy lokalne drużyny odnoszą triumfy<sup>15</sup>. Waga lokalnego sportu jest naprawdę wielka, skoro 30% ankietowanych na prośbę o dokończenie zdania „Jestem Lubinianinem więc...” dopisywało „kibicuję Zagłębiu Lubin”. Na drugim miejscu znalazło się „doceniam rolę miedzi w rozwoju mojej miejscowości”, a dopiero jako trzecia odpowiedź padało „kocham to miejsce i dobrze się tu czuję”. Wypada jednak też przyznać, że nader często zdarzały się dokończenia „nic dla mnie to nie znaczy”. Wśród ważnych postaci związanych z historią obydwu ziem znajduje się Jan Wyżykowski, odkrywca miedzi (ponad 50% ankietowanych go wymieniło). Jest to jedna z postaci, która w Lubinie doczekała się pomnika, osiedla swojego imienia, a także na terenie powiatu polkowickiego i lubińskiego patronuje pięciu szkołom. Każdego roku 4 grudnia szkoły te uczestniczą w składaniu kwiatów pod pomnikiem, a dla uczniów organizowane jest spotkanie z władzami Kombinatu. Pamiętany jest też Ludwik legnicko-brzeski, po którym został kodeks lubiński i pozostałości lubińskiego zamku<sup>16</sup>, Jan Jonston – przyrodnik i uczonec, którego imię nosi miejscowy szpital, a w podlubińskich Składowicach przez kilka lat funkcjonowało muzeum gromadzące pamiątki po nim, oraz Napoleon (wspominany jest jego pobyt w Polkowicach). Z drugiej zaś strony bardzo często wymieniane są osoby związane z współczesną historią miast – aktorzy wywodzący się z Lubina i Polkowic: Andrzej Chyra i Renata Dancewicz; sportowcy Janusz Zarankiewicz, Erwina Ryś-Ferenc czy politycy reprezentujący nas w instytucjach władzy centralnej, jak były poseł, senator i Prezydent Miasta Lubina Tadeusz Maćkała, były senator i znany chirurg-ortopeda prof. Janusz Bielawski, obecny poseł Ryszard Zbrzyzny czy były minister skarbu Wiesław Kaczmarek.

Najlepiej przy analizie tożsamości wypada perspektywa psychologiczna. Zasadniczo dotyczy sfery emocji, jest bardziej irracjonalna niż rozumowa i nie wymaga niczego więcej oprócz jasnej deklaracji. Ok. 80% zapytanych „Czy czują się związani ze swoim miejscem zamieszkania?” odpowiedziało „tak”. Młodzi (zasadniczo uczniowie klas maturalnych)<sup>17</sup> uzasadniali swój wybór tym, że tu żyją ich rodziny, przyjaciele, tu się urodzili i czują się dobrze i bezpiecznie. Niemniej większość z nich twierdzi, że gdyby w przyszłości znaleźli ciekawą pracę poza Lubinem, Polkowicami, nie mieliby więk-

<sup>15</sup>Nie był jej w stanie zmniejszyć fakt, że Zagłębie spadło teraz do I ligi i jest to kara za udział w aferach korupcyjnych.

<sup>16</sup>W kaplicy zamkowej, której fundatorem był Ludwik I prezentowane są różne wystawy twórców regionalnych i ogólnopolskich, a w okolicach galerii organizowane są koncerty, natomiast przy okazji ważnych zawodów sportowych ich projekcje na telebimie – w pewnym sensie jest to kulturalne centrum Lubina.

<sup>17</sup>Najmłodszy respondenci mieli po 17-19 lat.

szych problemów ze zmianą miejsca zamieszkania. Uczucie także nie byłoby tym argumentem, który zdeterminowałby przeprowadzkę, choć z sentymentem wspominaliby rodzinne strony. Studenci raczej deklarują chęć pozostania w mieście akademickim, ponieważ „tam są większe możliwości” jeśli chodzi o sferę zawodową, rozwoju intelektualnego czy udziału w życiu kulturalnym. Niektórych natomiast plany zawodowe mobilizują do powrotu, „bo przecież KGHM jest jedną z większych firm w Polsce” i stwarza możliwość pracy. Stabilizację zawodową jako podstawowy element „przywiązania” do miejsca podają ludzie w średnim wieku, najczęściej zatrudnieni w KGHM lub w „miedziowych” spółkach. Ciekawe, że największy problem z identyfikacją z miejscem zamieszkania mają ci, którzy mieszkają w powiecie polkowickim i lubińskim najdłużej (przede wszystkim mieszkańcy wsi), przybyli zaraz po wojnie: repatrianci ze wschodu i Łemkowie. Może wynika to właśnie z problemu oderwania od tego, co kojarzyło im się z tradycją, ojcowizną. Ale też osoby, które z wyboru, licząc na lepsze warunki życia przyjechały na Ziemię Odzyskaną, nie są do końca przekonane, że dokonały właściwego wyboru i tęsknią za rodzinnymi stronami. Oczywiście zjawiska nie można generalizować, ponieważ wielu jest zadowolonych z tego, że zdecydowało się na przyjazd i znalazło to „lepsze życie”. Przywiązanie do miejsca zamieszkania nie przekłada się jednak na chęć podejmowania działań „dla regionu”. Tylko nieliczni deklarowali swoją pomoc w organizowaniu spotkań, imprez, wystaw, które przypominają ważne wydarzenia i postaci lokalne. Większość twierdziła, że „od tego są ludzie”: pracownicy organizacji kulturalnych, regionalnych stowarzyszeń czy tzw. społecznicy. Dużo wygodniej być odbiorcą niż twórcą. Z drugiej strony udział w imprezach organizowanych choćby przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubieńskiej i ekspozycjach stałych i czasowych prezentowanych w Muzeum Ziemi Lubieńskiej, przypominających dziedzictwo kulturowe omawianych terenów pozostawia w pamięci uczestników wiedzę na temat lokalnej przeszłości. Większość organizowanych imprez jest skierowana do dzieci i młodzieży (konkursy „Polska Miedź”, „Znam zabytki powiatu”, sesje popularno-naukowe, spotkania z lokalnymi twórcami), więc istnieje nadzieja, że kolejne pokolenie będzie bardziej zorientowane w obszarze historii lokalnej. Tym bardziej, że szkoła chyba nie zawsze zaspokaja wszystkie potrzeby uczniowskie w zakresie edukacji regionalnej. Szkoła dopiero na trzecim miejscu była wymieniana jako „ośrodek dostarczania wiedzy” na temat lokalnej przeszłości. Jako na pierwsze źródło uczniowie wskazywali na swoich rodziców i dziadków, a tuż za nimi znalazły się media i Muzeum Ziemi Lubieńskiej.

Wracając do terminologicznych kwestii pozostaje nam jeszcze zastanowić się nad politologiczną i urbanistyczną perspektywą. Co do poglą-

dów politycznych, to większość uczniów nie miała ich jeszcze sprecyzowanych, często były one odzwierciedleniem przekonań rodziców. Patrząc jednak na preferencje polityczne po 1989 roku, to nie bez powodu nazywano LGOM „Czerwonym Zagłębiem”. Zwykle większe poparcie zdobywała lewica – wyjątkowo w ostatnich wyborach sukces odniosła PO, ale tutaj mogła zdecydować ogólna sytuacja w kraju. A co do budownictwa – bloki z wielkiej płyty raczej nie mogą uchodzić za szczególny rodzaj budownictwa, odróżniający lubińskie i polkowickie od pozostałej części kraju. Natomiast na pewno nieodłącznym elementem miejscowego krajobrazu są kopalniane szyby. Trudno je jednak uznać za charakterystyczny dla regionu typ budownictwa, bowiem jest on właściwy dla konkretnego obszaru przemysłowego i związany z funkcjonującym na nim wydobywaniem.

Wyraźnie widać, że najmocniej zaznaczonym elementem jest poczucie związku z miejscem zamieszkania, które jednak wynika nie z faktu miłości do tego miejsca ze względu na posiadane walory historyczne czy przyrodnicze, ale z faktu, że jest to miejsce urodzenia, obszar, z którym łączą się wspomnienia i gdzie mieszkają przyjaciele. Ewentualnie podkreślany jest aspekt ekonomiczny: „Tutaj mam pracę, która zapewnia mi stabilizację”. Niemniej jest to też jakiś rodzaj identyfikacji, który ma wpływ na to, że z różnych miejsc w Polsce właśnie to jest ważne. Jeden z największych lokalnych społeczników, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubińskiej, wyróżniony za swoje działania na rzecz lokalnej społeczności Nagrodą Miasta Lubina i Ikarem Kreatywności Powiatu Lubińskiego, zapytany, dlaczego przejawia tak ogromną aktywność w podejmowaniu przedsięwzięć, mimo że do Lubina przyjechał w latach 70., czyli nie jest stąd odpowiedzial, że miejsce, w którym człowiek mieszka, powinno z samego faktu zasiedlenia być dla niego ważne i obowiązkiem każdego mieszkańca jest poznać historię i dziedzictwo kulturowe regionu tym bardziej, że to dziedzictwo w tym konkretnym przypadku jest wyjątkowe.

Barbara Techmańska

**I am from here, so... – identity awareness among the inhabitants  
of the Lubin and Polkowice regions**

*Abstract*

The author analyses the identity of the inhabitants of the region of Lubin and Polkowice and singles out the elements that could have influenced it. In formulating the final conclusions a questionnaire was used where the respondents reflected on their relations with the place they live in, and specified if those relations had only psychological background or were based on the historical or anthropological and ethnographical factors as well. The question if the Lubinians and Polkowicians wish to initiate the local and regional activities was also asked.

Jaroslav Vaculík\*

## WOŁYŃ – POSZUKIWANIA TOŻSAMOŚCI WŚRÓD LUDNOŚCI<sup>1</sup>

Liczbę ludności i skład narodowościowy województwa wołyńskiego ukazują dane spisu ludności z lat 1921 i 1931. Polski Wołyń był obszarem o różnorodnej strukturze narodowościowej. Brak podstawowych swobód politycznych w carskiej Rosji spowodował, że świadomość narodowa tutejszych autochtonów była na niższym poziomie niż to miało miejsce w byłej Galicji pod zaborem austriackim. Procesy samouświadomienia narodowego na Wołyniu opóźniły się nie tylko w związku z ogólnym cywilizacyjnym zacofaniem, ale były także wynikiem celowej polityki władz rosyjskich, które starały się zahamować rozwój ukraińskiego ruchu narodowego. Kolejnym czynnikiem osłabiającym ukraińskie dążenia emancypacyjne był brak wsparcia ze strony Kościoła prawosławnego, którego hierarchia i duchowieństwo były nosicielami rusyfikacji. W drugiej połowie XIX wieku, w okresie przemian strukturalnych społeczeństwa wołyńskiego, zaczęli przybywać Niemcy i Czesi imigranci, co prowadziło do modyfikacji struktury narodowościowej gubernii. W 1921 roku na polskim Wołyniu mieszkało 1,4 mln osób, z tego 1 mln prawosławnych, 167 tys. katolików, 165 tys. Żydów i 37 tys. ewangelików. Pod względem narodowościowym 984 tys. osób deklarowało się jako Rusini, 241 tys. jako Polacy, 152 tys. jako Żydzi, 25 tys. jako Czesi, taka sama była liczba Niemców<sup>2</sup>.

Drugi spis ludności w 1931 roku przebiegał w bardziej stabilnych warunkach. Zgodnie z danymi tego spisu na obszarze województwa mieszkało 2 mln osób, z tego 1,4 mln (68%) deklarowało jako język ojczysty – język ukraiński, 347 tys. – język polski (17%), 205 tys. – język żydowski i hebrajski (10%), 47 tys. – język niemiecki (2%) i 31 tys. – język czeski (1,5%). Biorąc pod uwagę wyznawaną religię na polskim Wołyniu było 1,5 mln prawosławnych, 328 tys. osób wyznania rzymskokatolickiego, 208 tys. Żydów

---

\*Jaroslav Vaculík – prof. Ph Dr w Katedrze Historii Instytutu Pedagogicznego Uniwersytetu Masaryka w Brnie.

<sup>1</sup>Opracowano dzięki wsparciu GA ČR – projekt nr 409/08/0161.

<sup>2</sup>Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, t. IX, Województwo Wołyńskie, Warszawa 1929.

i 53 tys. ewangelików, głównie reformowanych (43 tys.)<sup>3</sup>.

Jak wynika z danych wymienionego spisu ludności, w latach 1921-1931 nastąpił wzrost liczby mieszkańców o prawie jedną trzecią. Było to wynikiem wysokiego przyrostu naturalnego, wyższego niż wynosił średni przyrost naturalny w Polsce, ale też średni przyrost we wszystkich województwach wschodnich. Oprócz tego na Wołyń napłynęło ponad 100 tys. nowej ludności, np. Niemcy z Wołynia, którzy w okresie I wojny światowej zostali przymusowo ewakuowani, wracali jeszcze w latach 1924-1925<sup>4</sup>. W pierwszej połowie lat 20. przebiegała także repatriacja Ukraińców i Polaków z terenów ZSRR. Na Wołyń przybyło ponad 80 tys. Polaków, głównie do miast, ale także na wieś, gdzie jako osadnicy cywilni i wojskowi otrzymywali ziemię wcześniej należąca do szlachty rosyjskiej. Do emigracji zewnętrznej z Wołynia do Europy i krajów zamorskich włączyli się przede wszystkim Ukraińcy i Żydzi. Znaczną część emigrantów stanowili Niemcy z Wołynia, w wyniku czego było kilka opuszczonych kolonii niemieckich. W latach 1926-1928 opuściło Wołyń 1,6 mln Niemców. Między dwoma spisami ludności wyemigrowało z Wołynia ogółem 50 tys. osób, które wyjeżdżały przede wszystkim do Argentyny (18 tys.), Kanady (10 tys.) i Palestyny<sup>5</sup>.

Najważniejszym kryterium struktury narodowościowej tutejszej ludności była religia. Na Wołyniu, gdzie prawosławie było religią dominującą, katolicyzm nazywany był „religią polską”. Na wsi polski rolnik różnił się od ukraińskiego często właśnie tylko religią, a nie pozycją społeczną.

Na Wołyniu najliczniejszą i najbardziej dominującą grupą narodowościową byli Ukraińcy. Stanowili większość we wszystkich powiatach, w niektórych miejscowościach tworzyli aż 98% ludności. Ludność ukraińska mieszkała prawie wyłącznie na wsi, a głównym źródłem utrzymania było rolnictwo. Inteligencja była nieliczna, ale odgrywała ważną rolę w rozwoju ukraińskiego ruchu narodowego i przyczyniła się do wzrostu świadomości narodowej. Nieudana próba uzyskania państwowości ukraińskiej pod koniec I wojny światowej i nierozwiązane problemy społeczne prowadziły do radykalizacji postaw ludności ukraińskiej. W okresie międzywojennym nastąpiło przyspieszenie procesów formowania się nowoczesnego narodu ukraińskiego, nastąpił wzrost świadomości narodowej ludności wiejskiej. Radykalizacja nastrojów była zauważalna zwłaszcza w latach 30., na co wpłynęła napię-

<sup>3</sup>Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 XII 1931 r, Statystyka Polski, seria C, z. 70, Województwo Wołyńskie, Warszawa 1938, s. 22.

<sup>4</sup>Z. CICHOCKA-PETRAŻYCKA, *Kolonie niemieckie i czeskie na Wołyniu*, [w:] *Rocznik Ziemi Wschodnich*, t. 5, Warszawa 1939, s. 59.

<sup>5</sup>G. HRYCIUK, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931-1948*, Toruń 2005, s. 141.

ta sytuacja międzynarodowa w okresie panowania nazizmu w Niemczech. Ukraińska świadomość narodowa nie była jednak powszechną, na północy województwa podczas spisu ludności wielu mieszkańców określiło się jako „tutejsi” lub „prawosławni”. Zdecydowaną większość Ukraińców na Wołyniu stanowili prawosławni, jednak hierarchia tego Kościoła była jednak przeważnie narodowości rosyjskiej. Proces ukrainizacji duchowieństwa pod koniec lat 30. nie został zakończony. Nowością była działalność różnych sekt religijnych wśród Ukraińców.

Polacy na Wołyniu stanowili dość zróżnicowaną grupę. Około 70 tys. Polaków mieszkało w miastach, reszta na wsi, choć nie zawsze pracowali w rolnictwie. Jedną grupę Polaków tworzyli autochtoni, przede wszystkim rolnicy. Z Wołyniem było mocno związane duchowieństwo. Widocznym elementem polskiego społeczeństwa na Wołyniu byli osadnicy wojskowi i cywilni koloniści. Polscy osadnicy przybywali na Wołyń w ciągu I wojny światowej i zajmowali opuszczone gospodarstwa w wyniku zarządzonej przez urzędy rosyjskie ewakuacji. Proces migracji postępował po zakończeniu I wojny światowej, ponieważ cena tutejszej ziemi była tańsza niż w innych regionach Polski. Na Wołyniu do końca 1922 roku ponad trzy tysiące gospodarstw należało do polskich kolonistów cywilnych. Oprócz tego rząd, zgodnie z ustawą z grudnia 1920 r., osiedlał osadników wojskowych w celu umocnienia polskich wpływów na wschodnim pograniczu państwa. W tym celu wykorzystano ziemię opuszczonych majątków rosyjskich, którą przejęło państwo polskie. W 1931 roku na polskim Wołyniu ponad trzy tysiące gospodarstw należało do osadników wojskowych, ich powierzchnia wynosiła 57 tys. ha<sup>6</sup>. Dużą część Polaków na Wołyniu stanowiły osoby, które przeprowadziły się tutaj po 1920 roku, przede wszystkim personel urzędniczy z rodzinami, oficerowie, nauczyciele, kolejarze i policjanci. Często byli jedynymi Polakami i jednocześnie przedstawicielami państwa; tworzyli miejscową elitę społeczną<sup>7</sup>. I chociaż ponad 20% Polaków mieszkało w miastach, pomimo tego te ośrodki administracyjne, węzły kolejowe i załogi pod względem składu narodowościowego były w przeważającej mierze żydowskie.

Trzecią pod względem liczebności grupą na Wołyniu byli Żydzi, którzy tworzyli połowę ludności miast. Większość Żydów zajmowała się handlem i rzemiosłem, tylko niewielka liczba pracowała w rolnictwie. Nadal mówili po rosyjsku, nadając tym samym miastom wołyńskim rosyjski charakter. Pod względem politycznym dzielili się na Żydów ortodoksyjnych i syjonistów.

<sup>6</sup>J. KĘSIK, *Województwo wołyńskie 1921-1939 w świetle liczb i faktów*, [w:] „Przegląd Wschodni” 1997, nr 1, s. 107-112.

<sup>7</sup>W. MĘDRZECKI, *Województwo wołyńskie 1921-1939*, Wrocław 1988, s. 121-130.

Osadnictwo niemieckie na Wołyniu zaczęło się już pod koniec XVIII wieku. Byli to Niemcy z Prus Wschodnich, Śląska Cieszyńskiego i Kongresówki. Kilka kolonii powstało po upadku powstania listopadowego w 1830 r. Największy napływ Niemców na Wołyń miał miejsce w latach 60. XIX wieku, po porażce powstania styczniowego w 1863 r. Polscy właściciele ziemi, którzy musieli płacić kontrybucje i po zniesieniu poddaństwa w 1861 r. utracili siłę roboczą, sprzedawali ziemię nowym przybyszom – Niemcom i Czechom. Rząd rosyjski popierał to osadnictwo, ponieważ upatrywał w tym osłabienie wpływu Polaków. Koloniści mogli spłacać należność za uzyskaną ziemię przez okres trzydziestu lat<sup>8</sup>. W latach 1859-1889 liczba osadników niemieckich na Wołyniu wzrosła do 210 tys. W czasie I wojny światowej Niemcy z Wołynia zostali przesiedleni przez urzędy rosyjskie w głąb Rosji. Ci, którzy nie zostali przesiedleni przez Rosjan, byli ewakuowani przez Niemców podczas ofensywy gen. Brusilowa w 1916 roku. Pod koniec I wojny światowej było w Niemczech 17 tys. Niemców z Wołynia, z których część po I wojnie światowej wróciła na Wołyń. Niemcy mieszkali w 438 miejscowościach na Wołyniu, w 153 było ich ponad pięćdziesiąt. Wszelkie próby asymilacji Niemców z Wołynia były skazane na niepowodzenie, ponieważ pod względem religijnym odróżniali się oni zarówno od Rosjan, jak i od Polaków. Podczas gdy katolicyzm nazywany był „religią polską”, to protestantyzm „religią niemiecką”. Wyjątek stanowiły małżeństwa mieszane. O utrzymanie świadomości narodowej Niemców z Wołynia troszczyli się Niemcy z zachodniego pogranicza Polski, zachęcający ich do lektury niemieckich gazet i słuchania niemieckich programów radiowych.

Najzamożniejszymi mieszkańcami Wołynia byli Czesi, którzy przybyli tutaj w latach 1868-1874.<sup>9</sup> Część nadanych Czechom przywilejów po 1884 roku została zniesiona i większość Czechów pod naciskiem ekonomicznym i politycznym została zmuszona do konwersji na prawosławie. W latach 20. XX wieku w polskiej części Wołynia mieszkali w 567 osadach, ale tylko w 107 Czesi liczyli 50 osób. Dzięki wyższemu statusowi społecznemu z powodzeniem stawiali czoła asymilacji. Nawet czescy katolicy nie ulegli polonizacji.

Charakterystycznym rysem Wołynia było to, że poszczególne grupy ludności zachowały swoją wyjątkowość, mieszkaly osobno, tworzyły własne kolonie lub samodzielne części na istniejących obszarach. Różnice społeczne, etniczne, kulturalne, religijne i narodowościowe utrzymały się przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego.

<sup>8</sup>Z. CICHOCKA-PETRAŹYCKA, *Żywioł niemiecki na Wołyniu*, Warszawa 1930, s. 20.

<sup>9</sup>J. VACULÍK, *Dějiny volyňských Čechů I*, Praha 1997.



**Jaroslav Vaculík**

**Volhynia – in search of the identity among the local population**

*Abstract*

The characteristic feature of Volhynia consisted in the fact that particular groups of people preserved their uniqueness, live separately, created their own settlements or independent center on the existing territory. Social, ethnic, cultural, religious and national differences remained strong throughout the entire period between the Wars.



Bohdan Halczak\*

## „MAŁA” I „DUŻA” OJCZYZNA ŁEMKÓW

Łemkami określa się w tradycji ukraińskiej mieszkańców Łemkowszczyzny, regionu rozciągającego się po północnej i południowej stronie Karpat. Stanowi on swoisty „półwysep” między polskim a słowackim obszarem etnograficznym. Liczbę Łemków<sup>1</sup> na Słowacji ocenia się współcześnie, na Ukrainie na 100-140 tysięcy<sup>2</sup>. Zamieszkują region nazywany przez Słowaków Szaryszem, a także niewielkie skrawki Spiszu i Zemplina<sup>3</sup>. Przez Ukraińców ten region określany jest Rusią Preszowską lub Preszowszczyzną. Łemkowszczyzna polska obejmuje obszar długości około 140 km, a szerokości 20-30 km<sup>4</sup>. Na zachodzie sięga po rzekę Poprad<sup>5</sup>, a na wschodzie po dolinę rzeki Osławy<sup>6</sup>. W latach 30. XX wieku liczbę ludności łemkowskiej w Polsce szacowano na około 100-150 tysięcy. Zamieszkiwała blisko 170 wsi<sup>7</sup>.

Do II wojny światowej ludność łemkowska w Polsce i na Słowacji powszechnie posługiwała się dialektami, przynależnymi do języka ukraińskiego<sup>8</sup>. Niemniej zawierają one wiele słów zapożyczonych z języka słowackiego i polskiego. Najbardziej charakterystyczną cechą dialektów łemkowskich

---

\*Bohdan Halczak – dr hab. prof. UZ, zatrudniony w Zakładzie Historii Idei i Ruchów Społecznych w Instytucie Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

<sup>1</sup>Na Słowacji określenie „Łemkowie” stosowane jest współcześnie głównie w odniesieniu do mniejszości ukraińskiej w Polsce. Ludność ukraińska na Słowacji określa siebie na ogół mianem „Rusinów”.

<sup>2</sup>J. MAKAR, *Kwestia Bojków, Huculów, Łemków, Rusinów wobec problemu jedności narodu ukraińskiego*, [w:] *Łemkowie, Bojkowie, Rusini – historia, współczesność, kultura materialna i duchowa*, Legnica-Zielona Góra 2007, s. 74.

<sup>3</sup>D. DĄBROWSKI, *Rusińska karta w Karpatach. Z zagadnień tajnych działań polskiej dyplomacji i wywiadu na Rusi Podkarpackiej i wschodniej Słowacji, przed wybuchem II wojny światowej*, [w:] *Łemkowie, Bojkowie, Rusini... , op. cit.*, s. 118.

<sup>4</sup>W. GRZESIK, T. TRACZYK, *Beskid Niski. Od Komańczy do Bartnego*, Warszawa 1997, s. 222.

<sup>5</sup>Dalej na zachód, w Pieninach znajdowała się przed 1947 r. także niewielka „wyspa” ludności łemkowskiej, obejmująca cztery wsie (tzw. Rusini Szlachtowscy).

<sup>6</sup>Kwestia wschodniej granicy Łemkowszczyzny jest przedmiotem kontrowersji. Niektórzy badacze sądzą, że zasięg oddziaływania dialektów i zwyczajów łemkowskich sięgał po rzekę Solinkę (J. RIEGER, *Słownictwo i nazewnictwo łemkowskie*, Warszawa 1995, s. 10).

<sup>7</sup>W. GRZESIK, T. TRACZYK, *op. cit.*, s. 222.

<sup>8</sup>J. RIEGER, *op. cit.*, s. 268.

jest posługiwanie się słowem „łem” (lecz, ale), zapożyczonym ze słowackiego „lem”, „len”. Współcześnie tylko niewielka część Łemków posługuje się swoim dialektem w życiu codziennym. Funkcjonuje on głównie podczas „specjalnych okazji”, jak spotkania rodzinne czy imprezy folklorystyczne.

Od czasów średniowiecza Łemkowszczyznę dzielił kordon graniczny, najpierw polsko-węgierski, później galicyjsko-węgierski, a po 1919 r. – polsko-czechosłowacki. Łemkowie żyjący po obu stronach kordonu byli jednak ze sobą silnie związani. Sytuacja uległa zmianie po II wojnie światowej. W latach 1944-1947 nastąpiły na terenie polskiej Łemkowszczyzny przemieszczenia ludności o tragicznym charakterze.

Dnia 9 września 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i rząd Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej podpisały układ, w którym obie strony zobowiązały się do „ewakuacji” z Polski „wszystkich obywateli narodowości ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej i rusińskiej”<sup>9</sup>, jak również przystąpić do przesiedlenia z ZSRR wszystkich Polaków i Żydów będących obywatelami polskimi do 17 września 1939 r. Przesiedlenie miało mieć charakter dobrowolny.

We wsiach ukraińskich po polskiej stronie granicy przeprowadzono ogromną kampanię propagandową na rzecz wyjazdu ludności na radziecką Ukrainę. Pozbawieni skrupułów agitatorzy przekonywali, że „Kraj Rad” to kraina „mlekiem i miodem płynąca”. Chętnych do wyjazdu było jednak niewiele. Władze komunistyczne zastosowały środki przymusu administracyjnego i ekonomicznego, które jednak również okazały się nieskuteczne. We wrześniu 1945 r. skierowano zatem na tereny południowo-wschodniej Polski trzy dywizje wojska. Były one wspomagane przez jednostki radzieckie.

„Wymiana ludności” przybrała charakter brutalnej akcji wysiedleńczej<sup>10</sup>. Wojsko otaczało ukraińskie wsie. Zmuszano ludność do pospiesznego pakowania dobytku i prowadzono pod eskortą do obozów przejściowych, otoczonych drutem kolczastym. Stamtąd wysyłano ich transportami kolejowymi na radziecką Ukrainę. Ludność chroniła się przed wojskiem w lasach, więc żołnierze urządzali oblawy na uciekinierów. Rodziny łemkowskie masowo uciekały na słowacką stronę, gdzie znajdowały pomoc swoich ziomków<sup>11</sup>. W 1946 r. liczba uchodźców była na tyle duża, że władze czechosłowackie musiały zorganizować dla nich specjalne obozy. Ostatecznie jednak uchodź-

<sup>9</sup>R. DROZD, *Powojenne wysiedlenia Łemków polskich w latach 1944-1950*, [w:] *Łemkowie, Bojkowie, Rusini...*, op. cit., s. 131.

<sup>10</sup>*Ibidem*, s. 135; R. DROZD, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989*, Warszawa 2001, s. 30-60.

<sup>11</sup>M. ŠMIGEL, Š. KRUSKO, *Opcia*, Prešov 2005, s. 58-68.

com nie udzielono azylu. Zostali przekazani w ręce polskich władz komunistycznych.

Grupa młodzieży lemkowej wstąpiła do Ukraińskiej Powstańczej Armii. Podjęto próbę zorganizowania oddziałów partyzanckich<sup>12</sup>. Przyniosły one ograniczone rezultaty. Postawa Łemków wobec ukraińskiej partyzantki była na ogół niechętna. Fakt ten przyznają w swoich wspomnieniach żołnierze polscy, walczący z UPA oraz funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa<sup>13</sup>. Większość Łemków zdawała sobie sprawę, że zbrojny opór nie rokuje szans na zwycięstwo, a może wywołać ostrzejsze represje władz wobec ludności. Nigdy nie kierowano wobec Łemków zarzutów o dokonywanie „czystki etnicznej” ludności polskiej.

Pragnąc uniknąć wysiedlenia, ludność lemkowa kierowała do władz petycje, w których zapewniała o lojalnej postawie wobec państwa polskiego. Zwracano również uwagę, że umowa z 9 września 1944 r. nie przewidywała wymiany ludności lemkowej. Kwestia ta stanowiła na tyle poważny problem dla władz, że Główny Przedstawiciel Rządu RP do Spraw Ewakuacji zwrócił się 1 kwietnia 1945 r. do Polskiej Akademii Umiejętności z prośbą o określenie narodowości Łemków. Odpowiedź nadeszła 16 kwietnia. W nadesłanej ekspertyzie stwierdzono, że Łemkowie: „są taką samą ludnością ruską, jak rdzenna ludność b. wschodniej Galicji”<sup>14</sup>. Jednocześnie uznano zatem Łemków za przynależnych do narodu ukraińskiego. Przypieczętowało to los ludności lemkowej.

Wysiedlanie ludności ukraińskiej z Polski prowadzono do końca 1946 r., kiedy władze radzieckie ostatecznie odmówiły przyjmowania dalszych transportów. Wsie lemkowe opustoszały. Wysiedlono blisko 95 tys. Łemków, a zatem około 2/3 tej ludności. Pozostałą część ludności lemkowej (około 30-35 tys.) władze komunistyczne deportowały w 1947 r. w ramach akcji „Wisła” na Ziemię Odzyskane<sup>15</sup>. Zostali przymusowo osiedleni na obszarze blisko 50 powiatów.

Na Ziemiach Odzyskanych Łemkowie czuli się bardzo źle. Zostali osiedleni na terenach nizinnych, często podmokłych, gdzie lepiej czuliby się Holendrzy. Panowały tam odmienne warunki klimatyczne niż na ich ojczystych

<sup>12</sup>B. HALCZAK, M. ŠMIGEL, *Działalność oddziału UPA „Smyrnego” na pograniczu polsko-czechosłowackim w latach 1945-1948*, [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski 1918-1989*, Słupsk 2007, t. 3, s. 91-104.

<sup>13</sup>A. BATA, *Bieszczady w ogniu*, Rzeszów 1987, s. 212-215; S. WALACH, *Był w Polsce czas...*, Kraków 1971, s. 93-94.

<sup>14</sup>R. DROZD, *Powojenne wysiedlenia Łemków polskich...*, *op. cit.*, s. 137.

<sup>15</sup>K. PUDŁO, *Łemkowie. Proces wrastania w środowisko Dolnego Śląska 1947-1985*, Wrocław 1987, s. 24; M. PECUCH, *Wpływ szkolnictwa na procesy akulturacji, asymilacji i rekulturacji Łemków*, „Rocznik Lubuski” tom XXX, cz. I, Zielona Góra 2004, s. 133.

ziemiach. Ludność trapiły nieznane dotychczas dolegliwości. Doświadczenia gospodarki na terenach górskich okazały się nieprzydatne w nowych warunkach. Położenie materialne deportowanej ludności w pierwszych latach po przymusowym osiedleniu przedstawiało się tragicznie. Ponieważ wysiedlenia dokonano przed zniwami, przesiedleńcy nie przywieźli zapasów żywności. Poniemieckie chaty były zrujnowane i „rozsabrowane”. Nie uprawiana od lat ziemia, którą im przydzielono zmieniła się w ugór. Pomoc ze strony władz komunistycznych była znikoma.

Aby przeżyć, łemkowscy gospodarze musieli się najmować do pracy u osadników, którzy przybyli wcześniej na Ziemię Odzyskane lub w gospodarstwach Państwowych Nieruchomości Ziemskich. „Pracodawcy” mogli narzucać swoim „pracownikom” skrajnie niekorzystne warunki. Położenie materialne nie stanowiło jednak największego problemu. Nawykli do ciężkiej pracy łemkowie stopniowo poprawiali swą sytuację. Niezwykle dotkliwie odczuwali jednak fakt, że rozproszeniu uległa wspólnota lokalna, z którą byli silnie związani. Otaczała ich natomiast obca, często wroga ludność.

Deportowani podejmowali rozpaczliwe próby powrotu w rodzinne strony, które najczęściej kończyły się ponowną deportacją. Dopiero po 1956 r. pojawiły się możliwości powrotu, ograniczane jednak przez władze. W latach 1957-1958 miała miejsce stosunkowo znaczna fala powrotów łemków, głównie do powiatu gorlickiego, w województwie rzeszowskim<sup>16</sup>. Powracano także w latach późniejszych, lecz na mniejszą skalę.

Obecnie, w Polsce łemkowie zamieszkują przede wszystkim na Dolnym Śląsku i Ziemi Lubuskiej (okolice Legnicy, Lubina, Chocianowa, Głogowa, Wołowa, Przemkowa, Szprotawy, Nowej Soli, Zielonej Góry, Świebodzina, Międzyrzecza, Skwierzyny, Strzelec Krajeńskich, Gorzowa Wielkopolskiego). Stanowią także znaczny odsetek niektórych wsi w województwie podkarpackim (Bartne, Blechnarka, Bielanka, Konieczna, Kunkowa, Wołowiec, Wysowa). Liczba ludności łemkowskiej w Polsce jest obecnie trudna do określenia.

Na Słowacji łemkowie uniknęli po II wojnie światowej tragicznych doświadczeń swoich krajanów z Polski. W wielu miejscowościach na Szaryszu można nadal usłyszeć w miejscach publicznych rozmowy prowadzone w dialekcie łemkowskim, chociaż procesy asymilacyjne występują tam również. Na Ukrainie łemkowie zamieszkują w większości w okręgach: lwowskim, tarnopolskim, iwano-frankowskim (stanisławowskim)<sup>17</sup>. Istnieją również skupiska łemkowskiej diaspory w Kandzie, USA, krajach bałkańskich (Serbia, Chorwacja) oraz w innych państwach.

<sup>16</sup>R. DROZD, *Polityka władz...*, *op. cit.*, s. 179.

<sup>17</sup>M. PECUCH, *op. cit.*, s. 133.

Czynnikiem jednoczącym Łemków jest przede wszystkim bardzo silny związek emocjonalny z ziemią ich przodków – Łemkowszczyzną. W języku ukraińskim nie występuje pojęcie „małej ojczyzny”. Nie posługują się nim także Łemkowie. Jednak stosunek Łemków do ziemi przodków trudno określić inaczej jak miłość do „małej ojczyzny”. Kolejne pokolenia kultywują pamięć o karpackich przodkach. Wielu Łemków zakłada domki letniskowe w miejscowościach, z których wywodzą się ich rodziny i przyjeżdża tam na urlop.

Wyrazem związków Łemków z ich „małą ojczyzną” są przede wszystkim „Watry”, czyli wielkie zjazdy ludności łemkowskiej, które odbywają się raz w roku, w lipcu. Ich historia sięga lat 80. XX w. Pierwsze dwa zjazdy zorganizowano we wsi Czarna, w roku 1983 i 1984. Inicjatorami „Watr” byli działacze łemkowscy z województwa rzeszowskiego, zwłaszcza bracia Jarosław i Piotr Trochanowscy<sup>18</sup>. Pierwsze „Watry” organizowano jako „warsztaty plenerowe” zespołu „Łemkowyna” ze wsi Bielanka, którego liderem był Jarosław Trochanowski. W 1985 r. odbyła się „Watra” w Hańczowej, później miejscem zjazdów była wieś Bartne. Od 1990 r. „Watry” odbywają się we wsi Żdynia, w gminie Uście Gorlickie.

Co roku mała, zagubiona w górach wioska zmienia się w wielotysięczną „metropolię”. Obok wsi wyrasta miasto namiotowe. Wielu ludzi mieszka także w okolicznych hotelach i pensjonatach. Zjeżdżają się Łemkowie niemal ze wszystkich krajów świata: przede wszystkim przybywają ludzie z Polski, ale także ze Słowacji, Ukrainy, Bałkanów oraz USA i Kanady. Nierzadko są to już ludzie zaawansowani wiekiem, jednak godzą się na niewygody, związane z daleką podróżą i biwakowaniem pod namiotem, aby przez krótki czas przebywać „u siebie, wśród swoich”.

Centralnym ośrodkiem „Watry” jest amfiteatr, na którym odbywają się występy artystyczne, nawiązujące do tradycji łemkowskiej. Występują grupy rockowe czy hip-hopowe, śpiewające po łemkowsku oraz twórcy prezentujący „poezję śpiewaną”. Największym powodzeniem cieszą się jednak zespoły prezentujące tradycyjny, łemkowski folklor. Jednak „Watra” to przede wszystkim spotkania towarzyskie. W Żdyni odbywają się prawdziwe zjazdy rodzinne. Spotykają się koledzy, którzy nie widzieli się od lat i zawiązują się nowe przyjaźnie. „Watra” nie zasypia nigdy – życie towarzyskie trwa tam przez całą dobę.

Jeśli ktoś z obecnych nie ma chwilowo towarzystwa, może udać się na ścieżkę, nazywaną „Lemko Street”, stanowiącą swoisty punkt spotkań. Istnieje przekonanie, że jeśli ktoś przejdzie się nią dwukrotnie i nie spo-

<sup>18</sup>Wywiad z Jerzym Starzyńskim, działaczem łemkowskim z Legnicy, przeprowadzony 9 VII 2008 r., zbiory autora.

tką nikogo znajomego to przestał być Łemkiem. Takie sytuacje zdarzają się rzadko. Trzeba jednak stwierdzić, że w „Watrach” bierze udział wielu rodowitych Polaków. Oni także spotykają znajomych na „Lemko Street”. Uczestnicy zjazdu najczęściej w życiu codziennym posługują się różnymi językami, jednak podczas „Watry” są w stanie porozumieć się między sobą dialektem łemkowskim. Wzmacnia to poczucie jedności i przyczynia do kultywowania języka przodków.

Odpowiednikiem żydńskiej „Watry” na Słowacji jest festiwal rusińsko-ukraińskiej kultury w miasteczku Švidník. Środowiska łemkowskie organizują w Polsce jeszcze dwie „Watry” – we wsi Michałów w powiecie polkowskim województwa dolnośląskiego oraz we wsi Ługi w powiecie strzelecko-drezdeneckim województwa lubuskiego. Cieszą się dużą popularnością, lecz ich ranga jest mniejsza od imprezy w Żdźni. Nazywane są „Watrami” na „czużyni”, czyli na obczyźnie. W ten sposób Łemkowie określają swoją postawę wobec Ziemi Zachodnich i Północnych Polski, gdzie zresztą większość z nich zamieszkuje. Jest to dla nich „obczyzna”, z którą nie odczuwają silnego związku emocjonalnego. Trudno się dziwić. Zostali na tej ziemi osiedleni przymusem i doznali wielu upokorzeń. Duchowa „mała ojczyzna” Łemków znajduje się w Karpatach.

Silny związek Łemków z „małą ojczyzną” jest zjawiskiem niezwykłym w ukraińskiej tradycji. Na Ukrainie istnieją podziały regionalne. Specyficzne cechy zachowali Podolanie, Słobożanicy, Bojkowie, Huculi, Rusini na Zakarpaciu. Nie posiadają jednak na ogół poczucia silnej więzi wewnętrznej ani związku emocjonalnego z regionem<sup>19</sup>. Dla Ukraińców określenia Bojko czy Hucul mają charakter nieco lekceważący. Oznaczają zacofanego prowincjusza, „wieśniaka” czy też „buraka”. W tej sytuacji postawa Łemków, manifestujących oficjalnie regionalną tożsamość była do niedawna dla dużej części społeczeństwa ukraińskiego trudna do zrozumienia.

Choć w przeszłości była ona interpretowana często jako przejaw skrajnego zacofania Łemków i głupoty, współcześnie jest lepiej rozumiana. Na „Watrę” przyjeżdża wielu obywateli Ukrainy, którzy nie mają niekiedy żadnych związków z Łemkowszczyzną. Atmosfera w Żdźni im jednak odpowiada. Jedną z takich uczestniczek imprezy, pracownik naukowy uniwersytetu w Czerniowcach stwierdziła w rozmowie ze mną, że przyjeżdża na „Watrę” co roku, aby się „doładować”. Nie potrafiła wyjaśnić, na czym to polega, ale była przekonana, że pobyt wśród Łemków ją wzmacnia.

Określenie „małej ojczyzny” Łemków nie budzi żadnych wątpliwości. Kwestia „wielkiej ojczyzny” jest bardziej skomplikowana. Zagadnienie przy-

---

<sup>19</sup>J. MAKAR, *op. cit.*, s. 72.



należności narodowej Łemków jest przedmiotem sporów w opracowaniach naukowych. Budzi także gwałtowne dyskusje podczas rozmów towarzyskich w środowisku łemkowskim.

Dyskusja nad przynależnością narodową Łemków trwa dosyć długo, od XIX stulecia. Wcześniej kwestie narodowe nie odgrywały większej roli w tej części Europy. Na przełomie XIX i XX w. wytworzyły się wśród Łemków dwie orientacje polityczne – ukraińska i „moskalofilska”. Zwolennicy pierwszej uważali Łemków za część składową narodu ukraińskiego. „Moskalofile” byli zorientowani na Rosję carską<sup>20</sup>. Orientacja „moskalofilska” znacznie przeważała, bowiem potęga państwa carów imponowała Łemkom, w Rosji postrzegali swego naturalnego sojusznika. Szerzenie nastrojów „moskalofilskich” było tym łatwiejsze, że ludność łemkowska nie знаła rzeczywistych realiów życia w państwie carów. Orientacja „moskalofilska” była zresztą powszechna wśród ludności ruskiej w Galicji w drugiej połowie XIX w. W miarę rozwoju ukraińskiego ruchu narodowego wpływy „moskalofilów” zaczęły dosyć szybko zanikać, jednak wśród Łemków okazały się dosyć trwałe.

Dopiero wydarzenia lat I wojny światowej podważyły wiarę Łemków w potęgę Rosji, która w 1917 r. pogrążyła się w wojnie domowej. Władzę w dawnym imperium carów zdobyli bolszewicy, a nowi władcy Rosji nie wzbudzali entuzjazmu u łemkowskich „moskalofilów”, którzy byli na ogół zdecydowanymi konserwatystami. Upadek Rosji carskiej nie spowodował jednak masowego zwrotu orientacji Łemków w kierunku „ukraińskim”. Nastroje „moskalofilskie” nadal pozostały w tym regionie silne. Rządy bolszewickie uważano za przejściowe. W miarę upływu czasu okazywały się one jednak trwałe. Niewielki odłam „moskalofilów” łemkowskich ewoluował w stronę komunizmu. Większość skłaniała się stopniowo w stronę orientacji „rusińskiej”<sup>21</sup>, która nazywana jest również „karpatorusińską”.

Idea „rusinizmu” ukształtowała się na Rusi Zakarpackiej, skąd przeniknęła na Preszowszczyznę i polską Łemkowszczyznę<sup>22</sup>. Poważne wpływy zdobyła również w środowiskach emigracyjnych w Kanadzie i USA. W myśl tej idei Rusini nie są ani Ukraińcami, ani Rosjanami, lecz odrębnym narodem. Do „narodu rusińskiego” zalicza się polskich i słowackich Łemków oraz ludność Rusi Zakarpackiej. Ruch „rusiński” został stworzony przez działa-

<sup>20</sup>J. MOKLAK, *Łemkowszczyzna w Drugiej Rzeczypospolitej. Zagadnienia polityczne i wyznaniowe*, Kraków 1997, s. 17-32. Autor wyróżnia dodatkowo trzecią orientację – starorusińską. Jak jednak przyznaje, różnice między moskalofilami i starorusinami były niewielkie.

<sup>21</sup>J. MOKLAK, *op. cit.*, s. 45-90.

<sup>22</sup>D. DĄBROWSKI, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpaciej) 1938-1939*, Toruń 2007, s. 22.

czy związanych z Węgrami, pod panowaniem których znajdowała się Ruś Zakarpacka i Słowacja do 1918 r. Także w okresie międzywojennym był wspierany przez państwo węgierskie, które dążyło do rozkładu wewnętrznego Czechosłowacji i odbudowy granic sprzed I wojny światowej<sup>23</sup>. Również Czesi wykorzystywali konflikt między orientacją „rusińską” oraz „ukraińską” na Rusi Zakarpackiej dla własnych celów.

„Rusinizm” wspierała Rzeczpospolita Polska, postrzegając w tym ruchu środek na ograniczenie rozwoju ukraińskiej świadomości narodowej. Państwo polskie w okresie międzywojennym wspomagało ruch „rusiński” w Czechosłowacji oraz orientację „rusińską” na Łemkowszczyźnie<sup>24</sup>. Natomiast powstała po II wojnie światowej Polska Rzeczpospolita Ludowa, rządzona przez komunistów nie uznawała formalnie Łemków za odrębny naród. Niemniej – jak możemy wnioskować z ujawnionych współcześnie akt służb specjalnych – komunistyczna Służba Bezpieczeństwa inspirowała w środowisku mniejszości ukraińskiej w Polsce spory na tle „łemkowskiego separatyzmu”<sup>25</sup>.

Po II wojnie światowej głównym ośrodkiem propagowania idei „rusińskich” wśród Łemków w Polsce była organizacja „Łemko-Sojuz”, działająca na terenie USA<sup>26</sup>. Stamtąd działacze łemkowscy, w rządzonej przez komunistów Polsce byli inspirowani do wystąpień publicznych, deklarujących odrębność narodową Łemków od Ukraińców<sup>27</sup>. Utrudniały one funkcjonowanie środowiska mniejszości ukraińskiej. „Łemko-Sojuz” separował się od organizacji ukraińskich w Ameryce, natomiast pozytywnie odnosił się do Związku Radzieckiego<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 63-148; P. ŠVORC, *Zakletá zem. Podkarpatská Rus 1918-1946*, Praha 2007, s. 114.

<sup>24</sup> J. MOKLAK, *op. cit.*, s. 45-90.

<sup>25</sup> J. SYRNYK, *Zagadnienie ukraińskie w powiecie lubińskim (1947-1989)*, Lubin-Wrocław 2007, s. 74-78.

<sup>26</sup> Jej główny ośrodek mieścił się w Nowym Jorku, w dzielnicy Yonkers gdzie funkcjonuje silne środowisko emigrantów z Łemkowszczyzny. Po rozpadzie ZSRR organizacja faktycznie zaprzestała działalności.

<sup>27</sup> J. SYRNYK, *op. cit.*

<sup>28</sup> W wydanym przez „Łemko-Sojuz” w 1949 r. kalendarzu umieszczono wiersz na nowy roku:

„Ej ty, rocze srok dewiatyj  
Tebe serdeczno witajem,  
Jak masz siły, tobi my skażem,  
Czoho ot tebe żelajem.  
[...]  
A wełykoj Rusi Sowitskoj  
I wsej Sowitskoj derżawi  
Wypołnity daj piatilitku

Korzenie tej organizacji sięgały okresu międzywojennego, lecz po II wojnie była prawdopodobnie, przynajmniej w pewnym zakresie kierowana z Moskwy.

Niewątpliwie zatem ruch „rusiński” był w przeszłości inspirowany przez przeciwników ukraińskiego nacjonalizmu – Węgrów, Czechów, II Rzeczpospolitą i komunistyczne służby specjalne. Kwestię obcej inspiracji w procesie kształtowania się i rozwoju „rusinizmu” silnie akcentuje historiografia ukraińska, sprowadzając nierzadko jego rolę do obcej „dywersji”, wymierzonej przeciwko narodowi ukraińskiemu. Pogląd ten wydaje się jednak dużym uproszczeniem. Niezależnie od intencji przywódców ruchu oraz ich niejawnych niekiedy powiązań politycznych, „rusinizm” wyrósł z rzeczywistego zapotrzebowania społecznego. Stanowi odzwierciedlenie przekonań, tkwiących głęboko w świadomości swoich zwolenników, chociaż nie zawsze realnych.

Po upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej w niektórych środowiskach nastąpiła swoista eksplozja tendencji „karpatorusińskich”. Głównym ośrodkiem „rusinizmu” jest Ruś Zakarpacka, stanowiąca część Ukrainy<sup>29</sup>. Silne wpływy posiada także „rusinizm” wśród ludności łemkowskiej na Słowacji. Podczas spisu powszechnego na Słowacji, w 2001 r. narodowość „rusińską” deklarowało 24 201 obywateli, natomiast ukraińską 10 814<sup>30</sup>. Podział na tle narodowościowym ma miejsce także w środowisku łemkowskim w Polsce. Przeważa jednak orientacja „ukraińska”. Podczas spisu powszechnego w 2002 r. narodowość ukraińską deklarowało 30 957 obywateli Polski, a „łemkowską” 5 863 osoby<sup>31</sup>. Mniejszość ukraińska w Polsce to nie tylko potomkowie ludności deportowanej z Łemkowszczyzny, choć stanowią oni znaczną jej część.

W Polsce działają dwie główne organizacje łemkowskie: Zjednoczenie Łemków posiada orientację „ukraińską”, a Stowarzyszenie Łemków orientację „rusińską”. Każda z nich uważa się za jedyne uprawnione reprezentanta ludności łemkowskiej, a między liderami toczy się ostry spór. Jednak społeczność łemkowska odnosi się na ogół z dystansem do tej „wojny na gó-

---

W połnom obiemi i sławi.”

(S. S. PYŻ, *Karpatoruskij kalendar Łemko-Sojuza na 1949*, Yonkers 1948, s. 16).

<sup>29</sup>M. DEMBIŃSKA, *Strategie narodowotwórcze Ślązaków i Rusinów*, [w:] *Łemkowie, Bojkowie, Rusini...*, op. cit., s. 27-40; T. SZYSZLAK, *Kościół greckokatolicki a tożsamość regionalna Rusinów/Ukraińców na Zakarpaciu*, [w:] *Łemkowie, Bojkowie, Rusini...*, op. cit., s. 357-373.

<sup>30</sup>M. MUŠINKA, *Rusini-Ukrajinci na Slovensku po páde komunistického režimu v roku 1989*, [w:] *Mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej po upadku komunizmu*, Zielona Góra 2006, s. 303.

<sup>31</sup>[www.stat.gov.pl](http://www.stat.gov.pl) (pobrane 16 VII 2008).

rze”. Łemkowie-Rusini licznie przybywają na „Watę” w Żduni, organizowaną przez Zjednoczenie Łemków, a Łemkowie-Ukraińcy nie unikają bynajmniej „Watry” w Michałowie, organizowanej przez Stowarzyszenie Łemków.

Środki masowego przekazu w Polsce, przedstawiając podziały w społeczności łemkowskiej czynią to często w sposób nie odzwierciedlający rzeczywistości, wyróżniając mniejszość „ukraińską” i „łemkowską”. W istocie narodu „łemkowskiego” z całą pewnością nie ma ani nikt nie dąży do jego stworzenia. Stowarzyszenie Łemków uważa ludność łemkowską za regionalną część narodu „rusińskiego” czy raczej „karpatorusińskiego”. Celem ruchu „rusińskiego” jest stworzenie państwa „Ruś Karpacka”, ewentualnie „Podkarpacka”. Główną część tego państwa stanowiłaby Ruś Zakarpacka, a także słowacka Preszowszczyzna, polska Łemkowszczyzna i niewielkie „skrawki” Węgier<sup>32</sup>.

Orientacja „rusińska” faktycznie nie występuje wśród Łemków na Ukrainie. Ludność łemkowska, przesiedlona z Polski na Ukrainę, w latach 1944-1946 identyfikuje się z narodowością ukraińską, jakkolwiek początki ich egzystencji w „Kraju Rad” były bardzo trudne. Na wyniszczonej wojną Ukrainie panował głód. Miejscowa ludność ukraińska przyjmowała uchodźców z Polski bez entuzjazmu. Łemkowie długo nie potrafili się z nią zintegrować<sup>33</sup>, niemniej z biednej Ukrainy nikt ich nie wypędzał.

Rozproszona w różnych krajach ludność łemkowska posiada wspólną „małą ojczyznę”, ale różne „wielkie ojczyzny”. Dla jednych „wielką ojczyzną” jest Ukraina, a dla innych „Karpacka Ruś”. Jest to oczywiście więź natury duchowej, która nie przeszkadza być lojalnym obywatelem państwa, w którym Łemkowie zamieszkują. Podobnie dla polskiej mniejszości na Ukrainie „wielką ojczyzną” jest Polska, lecz są lojalni wobec państwa ukraińskiego.

Trudności Łemków z określeniem własnej przynależności narodowej nie są zjawiskiem wyjątkowym w Europie. Ludność żyjąca na pograniczu różnych kultur często ma problemy z samoidentyfikacją. Przykładem mogą być Alzatzycy z pogranicza francusko-niemieckiego czy Ślązacy z pogranicza polsko-niemieckiego. Tym silniejszy jest związek z „małą ojczyzną”, która stanowi podstawę ich tożsamości.

---

<sup>32</sup>M. MUŠINKA, *op. cit.*, s. 305.

<sup>33</sup>M. PECUCH, *Tożsamość kulturowa a etniczna. Łemkowie w zachodniej Polsce i na Ukrainie*, [w:] *Łemkowie, Bojkowie, Rusini...*, *op. cit.*, s. 89-98.

**Bohdan Halczak**

### The 'great' and the 'local' homeland of the Lemkos

#### *Abstract*

In the Ukrainian tradition the Lemkos are the inhabitants of Lemkivshchyna, a region extending on the northern and southern parts of the Carpathian Mountains. The area forms a specific 'peninsula' between the Polish and Slovak ethnographic regions. In Slovakia, the Lemkos inhabit the region called Saris as well as smaller areas near Spis and Zemplin. The historical Polish Lemkivshchyna is located in the Low Beskids and is 140 km long and 20-30 km wide. In the years 1944 - 1947 tragic forced migration of the local population took place in Polish Lemkivshchyna. Almost 95 thousand Lemkos, that is approximately 2/3 of the population were resettled to the USSR. The remaining part (approx. 30 - 35 thousand) were deported by the communist authorities in to the Regained Territories in the West in 1947, which was an element of the 'Vistula' campaign. They were forced to settle on the area of almost 50 districts. The Lemkos community avoided this kind of experience in Slovakia after World War II. There are also smaller communities of Lemkos in Canada, the USA, Balkan countries (Serbia, Croatia) as well as in other countries.

The emotional bond with the land of their ancestors is the major factor uniting the Lemkos. The relation of the Lemkos with their 'local homeland' is a specific phenomenon in the Ukrainian tradition. Fairly strong regional divisions can be observed in Ukraine. The specific characteristics were preserved by Podolians, Slobodans and Boykos. Yet these groups do not manifest the feeling of internal bond or emotional relations with the region.

The Lemkos population, dispersed in many countries, has its own one and common 'local homeland' but various 'greater homelands'. For some of them Ukraine is their 'great homeland' and for others the Carpathian Ruthenia. The difficulty the Lemkos experience with specifying their national identity is not unique in Europe. People who live in the borderlands of different cultures always find self-identification problematic. The Alsatians from the French-German borderland or the Silesians from the Polish-German borderland are further examples. Hence the relation with the 'local homeland' is decisive in terms of identity.



## RECENZJE I OMÓWIENIA

Małgorzata Szymczak, „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość. Stosunki polsko-niemieckie w latach 1933-1949. Realizacyjne koncepcje nauczycieli” pod redakcją Kingi Hartmann i Dariusza Dolańskiego (Wrocław 2008), s. 180.

We współczesnym świecie jednym nadrzędnym celów edukacji jest kształcenie młodzieży w duchu tolerancji, otwartości na współpracę oraz akceptacji i dialogu pozbawionego stereotypowego zabarwienia. Taka edukacja daje możliwość nie tylko poznania i odkrywania podobieństw między ludźmi należącymi do różnych narodów, ale także uczy szacunku dla ich odmienności. Tylko poprzez naukę pozbawioną uprzedzeń, stereotypów i subiektywizmu możliwe będzie wychowanie młodzieży pozbawionej nietolerancji i tworzącej nowoczesne, otwarte społeczeństwo. Dlatego istotne jest, aby powstawały edukacyjne projekty i publikacje, które umożliwią i ułatwią tę międzykulturową edukację. Jednym z takich rozwiązań jest z pewnością projekt „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość”.

Celem programu pomocowego Unii Europejskiej Interreg III A jest wspieranie współpracy w polsko-niemiecko-czeskim regionie przygranicznym. Kierowany przez Oddział Regionalny w Budziszynie Saksońskiej Agencji Oświatowej projekt „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość” ma na celu stworzenie materiałów dydaktycznych dotyczących polsko-niemieckiego regionu przygranicznego Dolnego Śląska i Saksonii. W roku 2007 ukazały się dwujęzyczne materiały pomocnicze do nauczania historii autorstwa Małgorzaty i Krzysztofa Ruchniewiczów, Tobiasza Wegera i Kazimierza Wóycickiego pod redakcją Kingi Hartmann. Natomiast w roku 2008 został wydany dodatkowy tom zawierający konkretne propozycje zajęć lekcyjnych. Opracowanie zatytułowane „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość. Stosunki polsko-niemieckie w latach 1933-1949. Realizacyjne koncepcje nauczycieli” pod redakcją Kingi Hartmann i Dariusza Dolańskiego (Wrocław 2008) stanowi efekt pracy saksońskich i polskich nauczycieli podczas warsztatów dydaktycznych i działań zespołów w trakcie realizacji projektu „Interkulturelles Lehrer – Training”.

Opracowanie zawiera 17 scenariuszy lekcji, które mogą stanowić samodzielne jednostki lekcyjne lub być realizowane na 2-4 godzinach lekcyjnych.

Cztery scenariusze dotyczą okresu międzywojennego: Niemcy nazistowskie i ich polityka dyskryminacyjna w latach 1933-1939, Polityka narodowościowa ZSRR pod rządami Stalina, Polska między Niemcami a Rosją. Dylematy polskiej polityki zagranicznej, Polityka europejska w latach 1938-1939 i pakt Hitler-Stalin. Kolejna grupa scenariuszy obejmuje lata II wojny światowej. Są to następujące tematy: Wojna obronna Polski i początki okupacji polskiego terytorium, Polska podczas okupacji niemieckiej 1939-1945, Ziemie polskie pod okupacją radziecką 1939-1941 i 1944-1945, Przesiedlenia ludności niemieckiej i osiedlanie jej w okupowanej Polsce, Deportacje Polaków do ZSRR w latach 1940-1941 i losy zesłańców, Polskie rządu na uchodźctwie wobec problemów Europy, Opozycja antyhitlerowska, Polityka przywódców koalicji antyhitlerowskiej wobec Polski i Niemiec, Konferencja poczdamska. Ostatni blok tematów dotyczy czasów powojennych i jest zbudowany ze scenariuszy obejmujących problematykę wypędzeń i przesiedleń ludności po II wojnie światowej w obrębie ziem polskich i niemieckich. Są to tematy: Przesiedlenia ludności polskich z ziem włączonych do ZSRR w latach 1944-1947, Ucieczka i wypędzenie niemieckiej ludności po 1945 r., Osadnictwo polskie na ziemiach włączonych w 1945 r., Przyjmowanie uchodźców i uciekinierów w radzieckiej strefie okupacyjnej oraz NRD.

Scenariusze dotyczą nie tylko stosunków polsko-niemieckich, ale również poruszają problematykę europejską omawianego okresu jak na przykład w tematach: Polityka europejska w latach 1938-1939 i pakt Hitler-Stalin, Rząd polski na uchodźctwie wobec problemów Europy czy Konferencja poczdamska. W tych propozycjach metodycznych stosunki polsko-niemieckie są pokazane w szerszym tle polityki międzynarodowej, co daje możliwość włączenia propozycji metodycznych do cyklu lekcji poświęconych problematyce światowej.

Niewątpliwą zaletą prezentowanych scenariuszy jest poruszana w nich tematyka społeczna i odnosząca się do problemu przesiedleń w trakcie i po II wojnie światowej. Poszerzenie procesu dydaktycznego o te elementy jest cenne szczególnie dla szkół położonych na ziemiach granicznych, które jakże często stawały się obszarami dużych przemieszczeń ludności. Lekcje o tej tematyce pozwalają uświadomić uczniom wielokulturowość i złożoność historii tych terenów. Pełniejsze zrozumienie ludzi różnych kultur, pobudzenie i wzmocnienie świadomości o wielokulturowej przeszłości regionu wśród dzisiejszych mieszkańców, szczególnie młodzieży wydaje się jednym z nadrzędnych celów pracy nauczyciela historii. Jednocześnie wyważone i pozabawione gotowego osądu materiały i propozycje metodyczne dają możliwość rzetelnego poznania tych procesów historycznych i wykorzenia nagromadzonych stereotypów.



Równie cenne jest ukazanie tego, jak żyli ludzie w czasie okupacji, wojny, przymusowych migracji. Doświadczanie historii na poziomie jednostek, zwykłych ludzi, poznawanie ich lęków, nadziei, uczuć i motywacji, bywa doświadczeniem dającym więcej korzyści poznawczych i lepiej kształtującym postawy młodzieży, aniżeli poznawanie tylko faktów wielkiej, międzynarodowej polityki. Nie należy również zapominać, że historia życia codziennego cieszy się wielkim zainteresowaniem uczniów i pozwala im spojrzeć na wielkie wydarzenia dziejowe jako na dramaty i przeżycia jednostki. Autorzy przyjęli w prezentowanych scenariuszach słuszne założenie, że taką historię najlepiej poznaje się poprzez analizę wspomnień i relacji osób, które jej doświadczyły. Stąd też liczne źródła zamieszczone w części będącej materiałami pomocniczymi do nauczania historii dotyczą właśnie tej problematyki.

Scenariusze posiadają ciekawą i dobrze opracowaną obudowę, wydaną w formie oddzielnej publikacji (jest to wspomniana wcześniej książka M. Ruchniewicz, K. Juchniewicz, T. Weger, K. Wóycicki, *Zrozumieć historię, kształtować przyszłość. Stosunki polsko-niemieckie w latach 1933-1949. Materiały pomocnicze do nauczania historii*, Wrocław-Drezno 2007). Można do niej zaliczyć liczne teksty źródłowe, mapy, schematy, zestawienia tabelaryczne, ilustracje. Autorzy proponują stosowanie wielu różnorodnych i nowoczesnych metod nauczania, między innymi: burzy mózgów, debaty za i przeciw, portfolio. Nowoczesne metody pracy przeplatają się umiejętnie z metodami tradycyjnymi, takimi jak: wykład, praca w grupach czy praca ze źródłem historycznym. Do opracowania dołączona jest płyta z filmem dokumentalnym „Rozmowy ze świadkami historii”, który może stanowić uzupełnienie i rozbudowanie pracy na lekcji. Niewątpliwą zaletą jest również to, iż scenariusze zostały opracowane zarówno przez polskich, jak i niemieckich nauczycieli. Taki sposób przygotowania materiałów pozwala nie tylko na skonfrontowanie dwóch różnych systemów dydaktycznych i wypracowanie nietypowych rozwiązań, ale przede wszystkim spojrzenie na historię oczyma sąsiada.

Omawiane opracowanie stanowi bardzo interesujący i inspirujący rodzaj pomocy dydaktycznej dla nauczycieli, którzy mogą wybrać z niego wiele pełnych inwencji rozwiązań metodycznych. Wielką zaletą opracowania jest jego uniwersalność, gdyż scenariusze po odpowiednich modyfikacjach mogą być stosowane w różnych typach szkół i być dostosowane do wielu funkcjonujących na rynku podręczników. Niewątpliwie również realizacja zawartych w książce propozycji metodycznych może przyczynić się do lepszego zrozumienia niełatwej historii XX wieku i pełniejszego zrozumienia ludzi różnych kultur, tworzących współczesne społeczeństwa.

